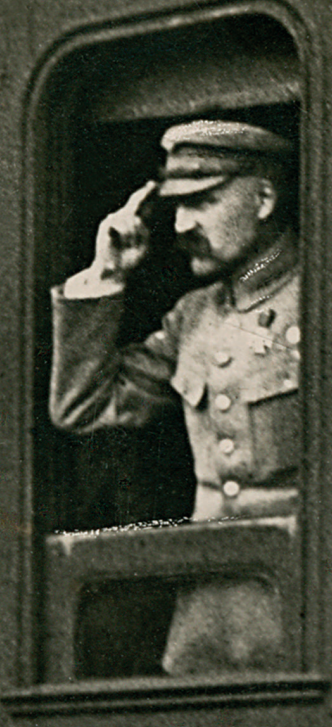


cena 8 zł (w tym 8% VAT)
NR 1-2 (170-171)
styczeń-luty 2020

Dodatek DVD z filmami
Sieroty Wołynia, córki Zamościa
i *Ocalałam z rzezi*

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

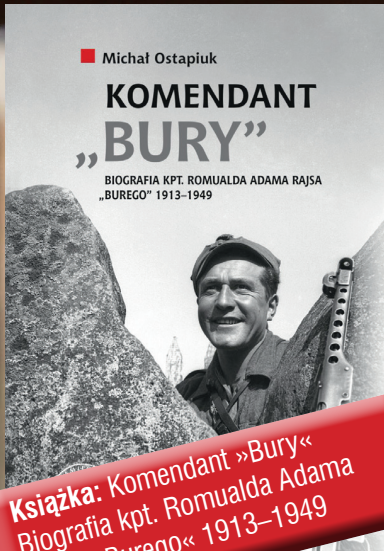


P.K.P.

Sojusznicy Polski
w XX wieku



Bestsellery IPN 2019



Książka: Komendant »Bury«
Biografia kpt. Romualda Adama
Rajsa »Burego« 1913-1949



Periodyk: Biuletyn IPN 1-2/2019
Kresy



Komiks: Srebrni na szlakach
Niepodległej



Gra: 111

Publikacje dostępne w ipn.poczytaj.pl

Pełna lista bestsellerów na ipn.gov.pl



SPIS TREŚCI

Sojusznicy Polski w XX wieku

Andrzej Nowak w rozmowie
z Anną Zechenter – Piłsudskiego
projekt wschodni 5

Józef Piłsudski był przekonany, że gnębieni przez
moskiewski imperializm Polacy, Litwini i Rusini mogą razem
tworzyć ogromną siłę.



Mirosław Szumiło – Geneza sojuszu polsko-ukraińskiego w 1920 roku 23

Większość Polaków walczących przed stu laty o niepodległość wyobrażała sobie odrodzone państwo w granicach zbliżonych do terytorium Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów w 1772 r. Wizja ta stała jednak w sprzeczności z rozwojem ruchów narodowych na terenach wschodnich I RP – na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich.

Andrij Rukkas – Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 roku 32

Podczas ciężkich walk latem 1920 r., cofając się pod naporem wroga, wojska URL twardo utrzymywały obronę na swoim odcinku frontu, czym skutecznie zabezpieczały południowe skrzydło całego polskiego zgrupowania na Ukrainie.

Marek Kozubel – Wywiad wojskowy Ukraińskiej Republiki Ludowej
w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku 41

Polsko-ukraiński sojusz wojskowy z 1920 r. jest dzisiaj nieco zapomnianym epizodem historii walk o niepodległość i granice państwa polskiego. Dotychczas polscy i ukraińscy historycy poświęcali najwięcej miejsca wspólnym działaniom bojowym Wojska Polskiego i Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz aspektom politycznym sojuszu. W cieniu pozostawała kwestia korzyści płynących ze współpracy wywiadów wojskowych podczas wojny z Sowieciami.

Kazimierz Krajewski – Stanisław Bułak-Bałachowicz
i jego żołnierze 48

Stanisław Bułak-Bałachowicz jest postacią charakterystyczną dla dalekich polskich Kresów Wschodnich w latach I wojny światowej i wybijania się Polski na niepodległość, a także w okresie powstrzymywania pracy na zachód nawet bolszewickiej. Został zapamiętany przede wszystkim jako słynny kawalerzysta i zagończyk, żołnierz wojny 1920 r., ale przecież jego życie obfitowało w równie dramatyczne, a mniej znane epizody.





**Ēriks Jēkabsons – Operacja „Zima”. Współpraca polsko-łotewska
w wyzwoleniu Łatgalii na Łotwie 61**

W latach 1918–1920 na Łotwie splatały się i ścierały interesy nowo powstałej Republiki Łotewskiej, Rosji Sowieckiej i łotewskich bolszewików, Niemców bałtyckich oraz Niemiec, antybolszewickiej Rosji, Estonii, Litwy, Polski i Finlandii, a także mocarstw zachodnich. Polska odegrała istotną rolę w oswobodzeniu Łotwy. Na początku 1920 r. połączone wojska łotewskie i polskie przeprowadziły operację wyzwolenia Łatgalii.

Paweł Libera – Polska i Gruzja w 1920 roku 72

Na początku 1920 r. cała uwaga społeczeństwa polskiego była skupiona na wojnie z bolszewikami oraz na walce o granice na zachodzie i południu kraju. W tym samym czasie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych trwały przygotowania do wysłania na Kaukaz specjalnej misji. Jej celem było nawiązanie kontaktów politycznych i wojskowych z państwami, które w tym regionie walczyły o utrzymanie swej niepodległości.

Łukasz Dryblak – Borys Sawinkow.

Polityk, który chciał wybawić Rosję od niej samej 79

W pamięci historycznej zapisał się przede wszystkim jako jeden z najśmielszych rosyjskich rewolucjonistów, członek Organizacji Bojowej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców), organizator głośnych zamachów, w których zginęli rosyjski minister spraw wewnętrznych Władysław Plehwe i wielki książę Sergiusz Romanow.

**Janusz Wróbel – Odbudowa
Armii Polskiej u boku
sojuszników (1939–1940) 92**

Przegrana wojna obronna 1939 r. nie oznaczała końca państwa polskiego i jego wojska. Dzięki zaciągowi ochotniczemu i mobilizacji Polaków we Francji oraz ewakuacji wojskowych z Węgier i Rumunii – do czerwca 1940 r. sformowano na Zachodzie kilkudziesięciotysięczną armię.



Jiří Plachý, Jiří Rajlich – Legion Czechów i Słowaków w Polsce 108

Tuż przed napaścią Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę we wrześniu 1939 r. na terenach II Rzeczypospolitej znaleźli się nieliczni żołnierze czechosłowacy. Niektórzy z nich walczyli z obydwooma agresorami u boku Polaków.

Tomasz Bereza – Węgrzy wobec eksterminacji ludności polskiej
przez nacjonalistów ukraińskich 121



W latach 1943–1945 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej z rąk bojówek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) zginęło ponad 100 tys. Polaków. Oddziały armii węgierskiej stacjonowały wówczas zarówno na Wołyniu, jak i w Małopolsce Wschodniej. W tej sytuacji węgierscy żołnierze musieli zająć stanowisko wobec działań OUN i UPA.

Tu byłem

Sabina Potoczak – Zsyłka na Syberię 134

Reportaż

Adam Hlebowicz – Z nauczycielami na Podolu 143

Pojechaliśmy. Zgodnie z pomysłem Prezesa IPN, żeby zorganizować studyjny wyjazd dla grupy nauczycieli na Kresy, najlepiej na te dalsze. Najpierw było letnie rozpoznanie terenu: gdzie można przenocować większą grupę ludzi, jak zorganizować sam pobyt, które miejsca odwiedzić, z kim się spotkać.



Komentarze historyczne

Jacek Romanek – Kolaboracja
mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej
z Sowietami 157



Filip Gańczak – Auschwitz, rok zerowy . . . 172

Pierwszy rok po wyzwoleniu obozu to czas chaosu. Polskie komisje zabezpieczały dowody zbrodni. Niemcy przestali być panami życia i śmierci – teraz przebywali tu jako jeńcy. Panowały sowieckie władze wojskowe, niedbające o zachowanie świadectw niewyobrażalnych zbrodni.

1918–1945 Bohater

Mirosław Szumiło – Marko Bezruczko . . . 182

1918–1945 Zbrodniarz

Jakub Wojtkowiak – Siemion Budionny . . . 190

List do redakcji i sprostowania 198

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Milena Kindziuk,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiwski
(jakub.golebiwski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Źyckiński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska

Projekt okładki i tamiane:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:
Symon Petlura i Józef Piłsudski w czasie wyprawy
kijowskiej, Winnica, kwiecień 1920 r. Fot. CAW

Józef Piłsudski na Kasztance, 1926 r. Fot. AIPN

Piłsudskiego projekt wschodni

Józef Piłsudski był przekonany, że gnębieni przez moskiewski imperializm Polacy, Litwini i Rusini mogą razem tworzyć ogromną siłę – mówi prof. Andrzej Nowak w rozmowie z Anną Zechenter.

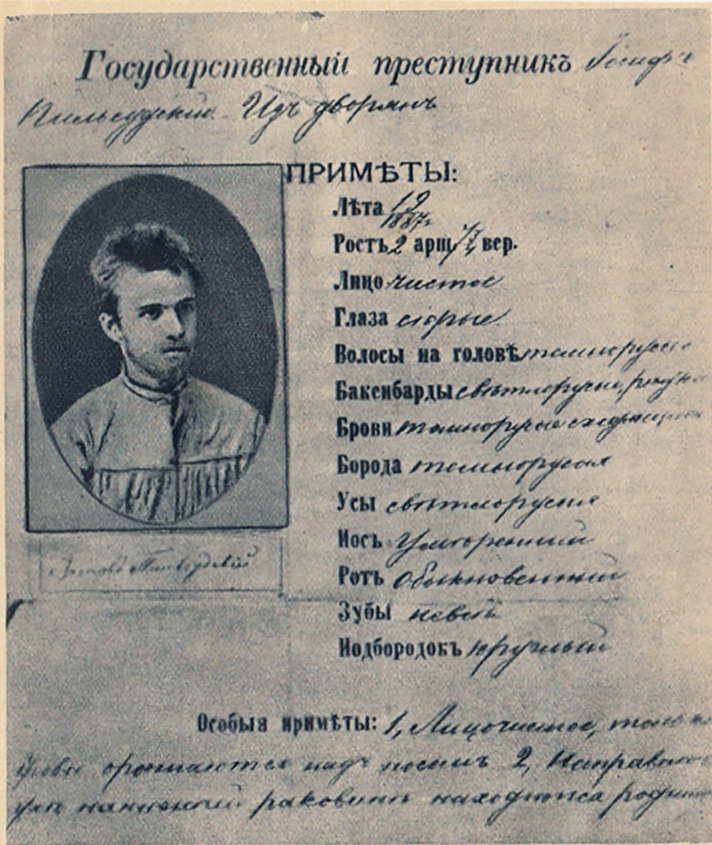
Józef Piłsudski urodził się w starej szlacheckiej rodzinie na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W przyszłości miało to zaważyć na sprawach polskich, bo kiedy odrodzone państwo musiało zabezpieczyć się przed bolszewicką ekspansją na zachód, ów spadkobierca tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów postawił w polityce wschodniej na współpracę z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Czy szukał oparcia w narodach równie jak Polska zagrożonych ekspansją komunizmu?

To, że Piłsudski sięgnął dalej niż tylko do polskich sił etnicznych, wynikało z dwóch okoliczności. Po pierwsze, żyło w nim litewskie dziedzictwo Wielkiego Księstwa, a w jego żyłach płynęła krew dwóch rodów znaczących na tamtych ziemiach: po matce – Billewiczów, a po ojcu – Piłsudskich. Dorastał w świecie, mówiąc dzisiejszym językiem, wieloetnicznym i wielowyznaniowym, z tradycjami geopolitycznymi zakorzenionymi w odwiecznej walce z Moskwą. Z mlekiem matki wyssał przekonanie, że Litwa może przetrwać tylko w związku z Polską, czyli w unii.

Po wtóre, był wychowywany przez matkę w pamięci o Powstaniu Styczniowym, która wciąż jeszcze kształtowała świadomość mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa. A dziedzictwo Powstania Styczniowego, paradoksalnie dzisiaj bardziej czczonego na Litwie niż w Polsce, to pamięć o Rzeczypospolitej, którą próbowano odbudować na nowo w 1863 r. jako wspólnotę trzech narodów: Litwinów, Polaków i Rusinów. W pamięci Piłsudskiego zachowało się przeświadczenie, że te trzy nacje i tradycje gnębione przez moskiewski imperializm mogą razem tworzyć ogromną siłę.

Do tego dołączyło się jego własne doświadczenie: w pewnym sensie przypadkowe zesłanie na Syberię. Przypadkowe, bo został aresztowany w 1887 r. przez ochranę z powodu starszego brata Bronisława, do którego doprowadziły carską policję polityczną tropy spisku na życie cara Aleksandra III. Na Syberii mentorem młodego Piłsudskiego stał się Bronisław Szwarce, jeden z organizatorów Powstania Styczniowego, świadek epoki, podtrzymujący tradycje powstańcze. Obaj uważali, że do pokonania carskiej Rosji potrzebna jest współpraca wielu narodów.

Pierwszy tekst polityczny Piłsudskiego po odzyskaniu wolności w 1892 r. – *Stosunek do rewolucjonistów rosyjskich* z 1893 r., wydrukowany w tym samym roku w „Przedświcie” (nr 8) – przekazany z Wilna do Paryża, gdzie tworzyła się



LIST GOŃCZY POLICJI ROSYJSKIEJ ZA JÓZEFEM PIŁSUDSKIM W 1887 R.

„Wspominając ubiegłe lata, śmiało spojrzemy przyszłości w oczy. Idziemy wciąż naprzód! Czekają nas jeszcze poważne przeszkody, niejedną będziemy musieli złożyć ofiarę, na niejedno się zdobyć poświęcenie, lecz zawsze ożywiać nas będzie pewność zwycięstwa naszej sprawy“.

Fot. Allegro

Polska Partia Socjalistyczna, został uznany za część programu PPS. Trzeba go wspomnieć tutaj, ponieważ jest poświęcony konieczności współpracy narodów na całym obszarze Rzeczypospolitej – z wyraźnym zastrzeżeniem, że rewolucjonistom rosyjskim od tego obszaru wara...

Rewolucjoniści byli w Rosji bardzo słabi, nie było jeszcze Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, Narodna Wola została rozbita w wyniku aresztowań. Wiedzano jednak, że ruch rewolucyjny w Rosji się odnowi i umocni. Piłsudski twierdził we wspomnianym tekście, że współpraca z rosyjskimi rewolucjonistami

będzie potrzebna, ale z jednym zasadniczym zastrzeżeniem: możliwe są tylko układy Rosjan z całą wspólnotą antycarską na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, a więc z Polakami, Litwinami, Białorusinami i Żydami. My idziemy jednym frontem – to zostało jasno powiedziane – niezależnie od Rosji, nawet tej „czerwonej”.

Organizując podziemną PPS na Litwie i w Królestwie Polskim, zaczął zabiegać o kontakty z pierwszymi, pojedynczymi socjalistami litewskimi. Nie ograniczał się zresztą do Rzeczypospolitej, lecz myślał kategoriami prometejskimi – tej nazwy wówczas nie używano, ale sens był ten sam co w przypadku idei propagowanych później, w II Rzeczypospolitej. Piłsudski wysuwał również już wtedy, w latach dziewięćdziesiątych XIX w., pomysł porozumienia się z Finami, Łotyszami, Gruzinami, Azerami – ogólnie mówiąc, ze wszystkimi nierosyjskimi narodami imperium, by rozsadzić to ostatnie „po szwach narodowościowych”.

Powtórzeniem owego przekonania była broszura *We wspólnym jarzmie. O narodowościach przez carat uciskanych* z 1901 r., pisana przez Leona Wasilewskiego, bliskiego współpracownika Piłsudskiego i specjalisty od spraw narodowościowych, dosłownie pod dyktando przyszłego marszałka. Przywołuje ona jeszcze raz tezę, że głównym wrogiem jest Imperium Rosyjskie i żeby je zniszczyć, narody uciesione powinny ze sobą współpracować.

Poruszamy się w sferze idei, choć Piłsudski był przede wszystkim praktykiem. Co z jego koncepcji przetrwało, gdy zaczął przygotowywać czyn legionowy?

Po tym prelude nastąpiła przerwa. Po aresztowaniu w 1900 r. i ucieczce ze szpitala psychiatrycznego w Petersburgu w 1901 r., zaczynając na nowo działalność w Galicji, Piłsudski odszedł nieco od tych idei – nie całkiem jednak. Poświęcił wprawdzie uwagę budowie PPS w Polsce i na Litwie, ale podczas wojny rosyjsko-japońskiej 1904–1905 odnowił swoją koncepcję walki antyimperialnej – zarówno w wersji, nazwijmy ją, minimum, postulującej współpracę narodów wewnątrz dawnej Rzeczypospolitej, jak i w wersji maksimum, przewidującej możliwość współdziałania z innymi narodami imperium.

Koncentrował się jednak coraz bardziej na praktycznych działaniach, mających przygotować polską siłę zbrojną. Z każdym rokiem stawał się coraz bardziej praktykiem, a coraz mniej pisał. Programy polityczne i ideologiczne nie były jego



Komenda Naczelna Polskiej Organizacji Wojskowej z Józefem Piłsudskim podczas ćwiczeń w roku 1917. Fot. Wikimedia Commons

specjalnością. W 1908 r. rozpoczął się czas przygotowania czynu legionowego; i sprawy, o których mówimy, zeszyły na margines. Trzeba było przygotować tysiące chłopców do walki, a nie myśleć o Tbilisi, Baku czy Charkowie.

Niemniej jednak sprawy, które zajmowały go wcześniej, pozostały w jego planach. I odżyły, kiedy ziścił się scenariusz uważany przezeń za najlepszy dla Polski: scenariusz wojny między zaborcami. Szansę, na którą pracował, a o którą inni się modlili, dostał w 1918 r.

Czy Piłsudski był ideowym federacjonistą? Czy uprawnione jest mówienie o federalistycznym planie Piłsudskiego, przewidującym stworzenie bloku państw połączonych sojuszem z Polską i oddzielających ją od Rosji?

W przypadku Piłsudskiego nie warto mówić o ideach federacyjnych inaczej niż jako o narzędziu. Wyłącznie tak należy na to patrzeć. Nie, Piłsudski ideowym federacjonistą nie był. W znanym liście do Wasilewskiego z 1919 r. pisał, że modne są „doktrynki federacyjne”, więc trzeba mówić tym językiem.

W pierwszych instrukcjach, których w grudniu 1918 r. udzielił jako Naczelnik Państwa swojej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, mającej się tam połączyć z delegacją Komitetu Narodowego Polskiego i Romana Dmowskiego, nie ma ani jednego słowa o federacji, wolnej Litwie i wolnej Ukrainie. Dlaczego? On po prostu wiedział, że te idee nie zostaną przyjęte w Paryżu – podobnie jak jakiegokolwiek ambitniejsze plany polskie. Zachód przyzwyczaiał się do kadłubowego Królestwa Polskiego utworzonego na kongresie wiedeńskim i kończącego się na Bugu. Taką Polskę miał na myśli prezydent USA Woodrow Wilson, umieszczając w orędziu do Kongresu słynny 13. punkt przewidujący powstanie niepodległej Polski. Miało to być państwo w granicach Królestwa Kongresowego z Galicją Zachodnią i jakimś dostępem do morza, może tylko z wolną żeglugą przez Wisłę. Mocarstwa zachodnie przewidywały małą Polskę, która nie przeszkadzałaby Rosji. Odbudowanej wielkiej Rosji.

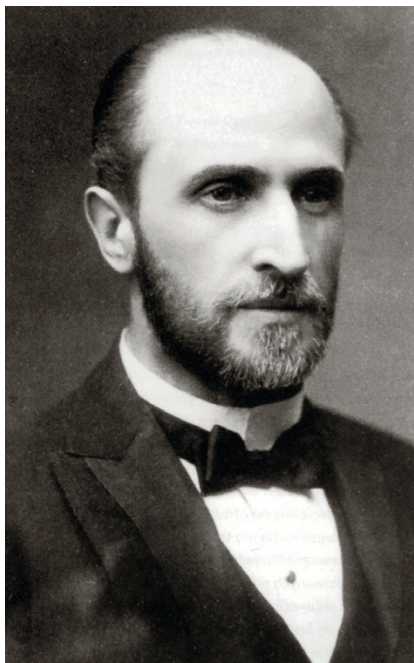
Skoro Zachód przyzwyczaiał się, że wschód to Rosja, to którym jeszcze narodom – poza Polską – mocarstwa były gotowe przyznać własną państwowość?

Poza Polską – tylko Finlandii. I żadnemu innemu narodowi z obszaru, który należał do Imperium Rosyjskiego. Bo sama Rosja uznawała kiedyś autonomię Finlandii i Polski, czyli Królestwa Polskiego. Legalny, uznawany przez Zachód rosyjski Rząd Tymczasowy zgodził się w marcu 1917 r. na niepodległą Polskę, ale miała ona mieć granice wytyczone przez władze rosyjskie. Zachodnie państwa ententy akceptowały zasadę, że Rosja powinna mieć ostatnie słowo w sprawie Polski.

Jakie były – czy w ogóle były – możliwości modyfikacji stanowiska mocarstw zachodnich?

Właśnie po to, żeby podważać stopniowo ten punkt widzenia, nie usiłując obalić go jednym ruchem, Piłsudski stworzył swoje instrukcje, z których miało wynikać, że Polska nie chce generalnej rewolucji geopolitycznej; że potrzebuje tylko ziem do kolonizacji, na przykład Wołyń, co pomoże jej stanąć gospodarczo na nogi; że nie może być państwem zbyt małym, bo szybko upadnie. Granice wytyczone przez Piłsudskiego w instrukcji były bardzo zbliżone do tych, które Polska uzyskała w 1921 r. Wychodził on zatem od realistycznego programu minimum.

Istniał i drugi powód, dla którego Piłsudski nie wspominał o federacji. Przeciwnikiem takiego rozwiązania był Dmowski, który nie chciał uznania ani Litwy,



Leon Wasilewski. Fot. Wikimedia Commons

ani tym bardziej Ukrainy; a był przecież najbardziej ustosunkowaną postacią w delegacji polskiej w Paryżu.

W obrębie polskiej reprezentacji trwały spory, w części delegacji mianowanej przez Piłsudskiego znaleźli się bowiem ideowi federacyjniści, którzy wierzyli w ideę jagiellońską, używali nawet tego pojęcia. Podkreślmy raz jeszcze: to nie Piłsudski był stroną w tych dyskusjach, lecz ludzie, podobnie jak Wasilewski, szczerze wierzący w zasadę federacji. To oni kłócili się z Dmowskim, który uważał, że powstanie niepodległej Litwy, a tym bardziej Ukrainy, będzie dla nas szkodliwe. Piłsudskiemu zaś zależało

na uzyskaniu takiego poparcia Zachodu, które swój wyraz znajdzie w dostawach broni. Polska budowała swoje siły zbrojne, ale poza bronią po wojsku niemieckim innej nie miała – nie mówiąc o fabrykach zbrojeniowych. Jasne było: albo pomoże nam Zachód, albo nie pomoże nam nikt. Zdaniem Piłsudskiego, nie mogliśmy prowadzić polityki całkowicie niezależnej od Zachodu – bo nie mieliśmy armat. Trzeba więc było prowadzić z Zachodem swoistą grę.

Kiedy Piłsudski postawił pierwszy krok na drodze do realizacji swojego wschodniego projektu politycznego i czy usiłował go przygotować?

Momentem przełomowym była wyprawa na Wilno w kwietniu 1919 r. Kilkanaście dni wcześniej na prośbę Piłsudskiego do Kowna (stolicy stworzonego w 1918 r. – przy poparciu Niemców – państwa litewskiego) udał się Michał Römer, prawnik, publicysta i działacz polityczny, który służył w Legionach. Jego misja była bardzo ważna, miał on bowiem podwójną tożsamość narodową – czuł się i Litwinem, i Polakiem. Sympatyzował z walką Piłsudskiego o niepodległość Polski, a jednocześnie utrzymywał bardzo dobre kontakty z litewskimi działaczami narodowymi, zwłaszcza o lewicowej orientacji. Miał ich przekonać do idei współdziałania,

gdy wkroczy Wojsko Polskie. Wytłumaczyć im, by ten fakt zaakceptowali na zasadzie federacyjnej: Polacy zdobędą Wilno, ale Litwini będą mogli się tam czuć jak u siebie, jeśli zaakceptują na nowo tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego w unii z Polską.

Bolszewicy maszerowali od końca 1918 r. na zachód – i zamierzali po trupach podbitych narodów dotrzeć do Niemiec. Czy Litwini byli gotowi zapłacić cenę wyznaczoną przez stronę polską za ochronę?

To dobry moment, by przypomnieć, że wojna bolszewicko-polska nie zaczęła się od wyprawy kijowskiej 1920 r., lecz od marszu Armii Czerwonej w końcu 1918 r. na Wilno, względnie od lutowych potyczek w roku 1919 w okolicy Mostów i Berezy Kartuskiej, kiedy uformował się już na stałe front wojny sowiecko-polskiej. Tymczasem w całej niemal historiografii światowej zwyciężył bolszewicki, propagandowy punkt widzenia, zgodnie z którym wojna zaczęła się dopiero w kwietniu roku 1920, od „polskiej napaści na Kijów”.

Ale przecież rosyjska Armia Zachodnia została powołana już w listopadzie 1918 r. Na listopadowej odprawie dowództwa Armii Czerwonej w 1918 r. Lew Trocki, polityczny zwierzchnik tej armii, mówił wyraźnie, że celem wojny są sowiecka Polska, sowiecka Litwa, a dalej – sowiecka Europa... We współpracy Ludowego Komisariatu Spraw Wojskowych Trockiego z Ludowym Komisariatem do spraw Narodowości (kierowanym przez Józefa Stalina) tworzono od razu tzw. Rady Wojskowo-Rewolucyjne (Riewwojensowiety), czyli rządy sowieckie mające objąć władzę w krajach leżących na szlaku ofensywy zaplanowanej przez Włodzimierza Lenina.

W naszej świadomości historycznej nie zachował się, niestety, fakt, że już na początku 1919 r. „Prawda” ogłosiła skład polskiego Riewwojensowietu – pierwszego sowieckiego rządu dla Polski. Do końca grudnia 1918 r. takie rządy zainstalowano na Ukrainie, w Estonii i na Łotwie, zatem przekonywanie Litwinów na początku 1919 r., że tylko razem można podjąć wysiłek odparcia sowieckiego zagrożenia, było zasadne – a wręcz konieczne. Litwini doświadczyli już bolszewizmu, bo przecież Wilno zajęli na początku stycznia 1919 r. Sowieci, a nie litewski rząd.



Michał Römer. Fot. Wikimedia Commons

To warto pamiętać, by uświadomić sobie, dlaczego i po co Römer jechał do Kowna, gdzie miał swoją siedzibę narodowy rząd litewski. Wrócił z niczym. Litwini nie wyobrażali sobie porozumienia z Polską, nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Tłumaczyli Römerowi – i on to rozumiał: przecież Polacy mieszkający w Wilnie też nie chcą federacji z nami, chcą mieć polskie Wilno wyłącznie dla siebie. Rzeczywiście, większość Polaków w mieście miała poglądy narodowodemokratyczne i oczekiwała, że po wyzwoleniu

spod bolszewickiej okupacji zostanie ono po prostu przyłączone do Polski.

Polacy wkroczyli zatem do Wilna w kwietniu 1919 r. bez porozumienia z Litwą. Piłsudski ogłosił wtedy odezwę *Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* podnoszącą ideę federacji. Odezwę zredagowano w czterech językach: polskim, litewskim, białoruskim i jidysz. Wersji rosyjskojęzycznej Piłsudski nie wydał – pokazał w ten sposób, że jego program polityczny jest fundamentalnie antyrosyjski. Miał zresztą o to do niego pretensje Jerzy Osmołowski, wyznaczony wówczas na komisarza cywilnego Ziem Wschodnich. „Żaden inteligent białoruski nie zna białoruskiego – mówił. – Jeśli chcemy trafić do Białorusinów, musimy pisać po rosyjsku, bo ten język tutejsi ludzie rozumieją”.

Czy były jakieś szanse, by – wobec braku porozumienia z Litwinami w 1919 r. – doprowadzić do powstania Litwy sfederowanej z Polską?

Ponieważ bolszewicy od marca 1919 r. byli zmuszeni do skoncentrowania większości swoich sił na walce z „białymi”, czyli z antykomunistycznymi siłami samej Rosji (jak adm. Aleksander Kołczak, generałowie Nikołaj Judenicz i Anton Denikin), Wojsko Polskie dość swobodnie postępowało dalej na wschód, dochodząc do Mińska i dalej, aż nad Berezynę. Pozostawał jednak otwarty problem: jaka linia graniczna zostanie ustanowiona? Wtedy Piłsudski podjął ostateczną – nieudaną – próbę rozstrzygnięcia tego problemu: próbę polskiego zamachu stanu w Kownie.

Żołnierze polskiej konspiracji, czyli Polskiej Organizacji Wojskowej, mieli w końcu sierpnia 1919 r. obalić tam rząd i proklamować nowy – litewski, ale propolski. Przewrót się nie powiódł, zamachowców aresztowano, siedzieli później długie lata w twierdzy kowieńskiej. Po sierpniu o żadnym porozumieniu polsko-litewskim już oczywiście nie mogło być mowy. Jasne stało się, że Wilno można utrzymać przy Polsce tylko siłą, a Litwini uznali, że głównym zagrożeniem dla ich narodowości jest związek z Polską, a nie z Rosją.

Myślenie o federacji utrudniał także wynik pierwszych wyborów w Polsce, wygranych zdecydowanie przez zwolenników orientacji narodowej, którym osobna Litwy i Ukraina były przecież nie w smak.

Dlaczego fiaskiem zakończył się kolejny krok – próba utworzenia unii z Ukrainą Symona Petlury, drugim potencjalnym sojusznikiem na wschodzie?

Idea sojuszu z Petlurą była związana nie tylko z dawną myślą, że potrzebna jest współpraca ze wszystkimi narodami nierosyjskimi w imperium, a w szczególności z narodami dawnej Rzeczypospolitej, lecz i z konkretną sytuacją polityczną: nad Dnieprem tworzyła się Ukraińska Republika Ludowa (URL), która zagrożenie numer jeden widziała w Rosji – i „białej”, i „czerwonej”. Kiedy Piłsudski, zwolniony przez Niemców z twierdzy magdeburgskiej, pojawił się w Warszawie 10 listopada 1918 r., Polska była w śmiertelnym konflikcie z drugim państwem ukraińskim. Trwała już wojna z Zachodnioukraińską Republiką Ludową (ZURL) o Lwów i całą Galicję Wschodnią, którą rząd ZURL traktował jako ziemie ukraińskie.

Sytuacja stała się klarowniejsza, gdy w lipcu 1919 r. Polska wygrała wojnę z ZURL i opanowała Galicję Wschodnią. Tymczasem „biali”, a później bolszewicy zepchnęli władze URL do Kamieńca Podolskiego – tam, na terenie pod polską kontrolą, znalazł przytulisko dowódca wojsk URL, Symon Petlura. Jako ostatni reprezentant państwowości ukraińskiej miał do wyboru albo porozumienie z Polską, która mogła prowadzić dalej wojnę z bolszewikami, albo emigrację i rezygnację z walki o odzyskanie Kijowa.

Jesienią 1919 r. zaczęły się rozmowy z Petlurą, które doprowadziły w kwietniu 1920 r. do zawarcia porozumienia. Szukając analogii dla tego sojuszu, znakomity badacz idei federacyjnej Marian Kamil Dziewanowski stwierdził, że był to układ podobny do zawartego przez Sabaudię z Francją w 1858 r., kiedy w zamian za pomoc

Francji przeciwko Austrii w walce o zjednoczenie Włoch król Sabaudii zgodził się oddać Francuzom Niceę z okolicami. I Włochy do dziś nie zgłaszają pretensji do tego obszaru, bo taką cenę zgodziły się zapłacić Francji za pomoc w walce o całe państwo, o jego zjednoczenie.

Ukraińcy z Galicji Wschodniej, najmocniej związani z wizją własnego państwa, widzieli sprawę inaczej. Ci, którzy najsilniej czuli się Ukraińcami, uważali Polskę za wroga. Galicja Wschodnia była zapewne ważniejsza dla Ukrainy niż Nicea dla Włoch. Także Ukraińcy znad Dniepru nie poparli w swojej masie Petlury, bo zaznali już od 1917 r. kilkunastu rządów, kolejnych rekwizycji, przemarszów wojsk. Byli po prostu śmiertelnie znuczeni. Wydawało im się – jakże błędnie – co za różnica: Petlura czy kto inny?

Nie bali się władzy „polskich panów”?

Pożoga Zofii Kossak czy książka Marii Dunin-Kozickiej *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918–1920)* doskonale odmalowują sytuację na dalszych Kresach, pogromy dworów przez zbolszewizowane bandy chłopskie. To był odruch zemsty „klasowej” – marksistowskie określenie tutaj jest trafne. Ale pogromów nie popierała bardziej uświadomiona elita ukraińska, a rządy URL były im przeciwnie i wprowadzały prawie zawsze do swoich składów przedstawicieli polskiej mniejszości. Program polityczny Ukraińskiej Republiki Ludowej zakładał, że trzeba będzie z „polskimi panami” współpracować. Przewidywał, oczywiście, zasadnicze uszczuplenie ich majątków – ale bez bestialstwa. Władze URL chciały znaleźć kompromis. I położyć kres krwawej rzezi, która dokonała się w latach 1917–1919.

Dlaczego nie udało się Petlurze stworzyć trwałych podstaw administracyjnych rządów w Kijowie, kiedy miasto było zajęte przez Polaków?

Obecność wojsk polskich i oddziałów Petlury w Kijowie trwała tylko miesiąc: 9 maja ulicami Kijowa przeszła polska defilada, a już na początku czerwca Wojsko Polskie zaczęło się z miasta wycofywać. Tuż przed rozpoczęciem operacji kijowskiej Piłsudski mówił dowódcy tego odcinka frontu, gen. Antoniemu Listowskiemu, że trzeba będzie dać osłonę Ukraińcom przynajmniej do końca lata. Zakładał, że będą oni mieli kilka miesięcy, by tam okrzepnąć. I że to oni pod dowództwem Petlury sami wywalczą sobie później drogę do Morza Czarnego. Ale – jak

się okazało – osłanialiśmy ich za krótko. Nie było szans, by w ciągu miesiąca Ukraińcy oswoili się z nową władzą – kolejną zresztą.

Nie udało się Piłsudskiemu, bo popełnił błędy militarne. Mylnie zakładał, że bolszewicy przyjmą walną bitwę na odcinku ukraińskim i że uda mu się ich tam pokonać w decydujący sposób. Bolszewicy tymczasem wycofali się z Kijowa, a on uderzył w próżnię. Wojsko Polskie zajęło miasto, ale wroga nie rozbiło. Piłsudski nie docenił też siły zapowiadanego natarcia z północy, idącego przez Białoruś. Kontratak 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego zaskoczył go, a Edward Rydz-Śmigły, ulubieniec Naczelnika i dowódca wojsk polskich w Kijowie, nie podporządkował się rozkazom swojego bezpośredniego zwierzchnika gen. Listowskiego, który wzywał go do szybszego opuszczenia Kijowa i uporządkowania w ten sposób odwrotu, z zachowaniem zdolności do szybkiego kontruderzenia. Pewny siebie Rydz-Śmigły uważał, że podlega tylko Piłsudskiemu, nie chciał słuchać rozkazów „endeka” Listowskiego. I tak odwrót zamienił się na południowym, ukraińskim odcinku niemalże w ucieczkę.

Czy próby Piłsudskiego porozumienia się z rosyjskimi antykomunistami, w szczególności z Borysem Sawinkowem, stanowiły alternatywę dla projektu federalcyjnego?

Trzeba było przekonać Zachód do szerszych granic Polski na wschodzie. Mocarstwa zachodnie mogłyby je zaakceptować, gdyby jacyś przedstawiciele Rosji – teraz na emigracji – wyrazili na to zgodę. Musieli to jednak być emigranci uznawani politycznie na zachodnich salonach dyplomatycznych. W kilkuosobowym rosyjskim Komitecie politycznym na konferencji w Paryżu większość stanowili zaciekli wrogowie porozumienia z Polską. Akceptował taką możliwość tylko jeden jego członek, Borys Sawinkow – ongiś terrorysta, znany pisarz, uznawany przez Rosjan reprezentant Rządu Tymczasowego – bo ów paryski komitet polityczny był w pewnym sensie dyplomatyczną kontynuacją Rządu Tymczasowego, uznawanego wcześniej przez mocarstwa zachodnie.

Piłsudski nawiązał kontakt z Sawinkowem już w 1919 r. za pośrednictwem jego bliskiego przyjaciela Karola Wędziągolskiego, który sam zgłosił się do Naczelnika Państwa, przekonując, że warto rozmawiać o porozumieniu politycznym z antykomunistyczną Rosją. W styczniu 1920 r., kiedy Sawinkow przyjechał



do Belwederu z Nikołajem Czajkowskim, znanym rosyjskim działaczem politycznym – antycarskim i antybolszewickim – obie strony zaakceptowały możliwość współdziałania. W czerwcu 1920 r., kiedy walka z bolszewikami weszła w etap decydujący, Sawinkow ponownie przyjechał do Warszawy. Pięknie opisał atmosferę tych rozmów jeden z ich świadków, młodzieńca Józef Czapski, wychowany w kulturze rosyjskiej i w niej zakochany, choć był polskim patriotą. Wspominał, jak w miłej atmosferze kresowego dworku – bo Belweder przypomina kresowy dworek – panowie planowali przebudowę geopolityczną Europy w przypadku, gdyby Polacy wygrali wojnę, a Ukraina wywalczyła niepodległość. Dopełnieniem tego planu miało być wzniesienie rosyjskiego, opartego na masach chłopskich, powstania przeciwko bolszewikom i wkroczenie Sawinkowa do Moskwy.

Sawinkow liczył na poparcie chłopów, bo ci na pewno mieli dość władzy bolszewików i komunizmu wojennego, który wybił już wtedy setki tysięcy z nich. A przypomnijmy, że wybory w Rosji, przeprowadzone jeszcze w końcu 1917 r., tuż po uchwyceniu władzy przez bolszewików, dały zdecydowane zwycięstwo, tj. ponad 44 proc. głosów, eserowcom – partii opierającej się na chłopach. Wynik ten oznaczał, że chłopstwo ma przewagę polityczną w rosyjskim społeczeństwie, choć nie dysponuje, rzecz jasna, tak brutalną, zorganizowaną siłą, jaką tworzyli już bolszewicy. Sawinkow zbudował siatkę konspiratorów i agentów wśród chłopów, od 1919 do 1921 r. organizował kolejne, krwawo tłumione powstania – największe

w Tambowie, gdzie bolszewicy zamordowali (m.in. gazem bojowym) kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Tam zresztą przeszedł chrzest bojowy Gieorgij Żukow, późniejszy marszałek ZSRS, a w 1921 r. ludobójca rosyjskich chłopów. W każdym razie wiosną 1920 r. wydawało się, że Sawinkow nie oddawał się czczym mrzonkom, jego planom towarzyszyła nadzieja na zaistnienie realnej siły chłopskiej.

Ale warunkiem jakiegokolwiek porozumienia z antykomunistami rosyjskimi pozostawało utrzymanie przez Ukrainę niepodległości?

To jest punkt pierwszy i zasadniczy: najważniejsza geopolitycznie jest Ukraina. Rosja bez ukraińskiego zboża i przemysłu nie przetrwa jako agresywne imperium – takie było założenie. Jeżeli Ukraina utrzyma się jako niepodległe państwo, związane układem geopolitycznym, który czyniłby z niej bufor Polski – bo taka była istota układu z kwietnia 1920 r. – można uczynić krok następny, czyli myśleć o zmianach w samej Rosji, o wejściu na scenę Sawinkowa.

Wtedy też uda się, jak zapewne sądził Piłsudski, rozwiązać problem litewsko-białoruski przy użyciu siły. Michał Römer w znakomitym szkicu analizującym politykę wschodnią napisał, że Piłsudski wyobrażał sobie przyszłość Polski jako swoistego imperium dominiów czy też polskiego imperium wschodniego, składającego się z trzech lub czterech części: Polski właściwej, Ukrainy i Litwy połączonej z Białorusią albo Litwy i Białorusi – każdej jako odrębnego członu.

Jaką rolę przeznaczał w tej układance Białorusi?

Istniał nieuznawany przez nikogo rząd białoruski, reprezentujący szczupłą garstkę nauczycielskiej elity białoruskiej. Podwładni Piłsudskiego prowadzili w 1919 r. rozmowy z Białorusinami o autonomii kulturalnej, które – wobec niezgody Litwy na układ z Polską – mogły się rozwinąć w 1920 r. do pomysłu zastępczego: Białorusini mogli się stać wehikułem odbudowy Wielkiego Księstwa Litewskiego w ramach tego imperium wschodniego.

Mowa o tej elitarniej garstce?

Piłsudski uruchomił konkretny program, związany ze Stanisławem Bułakiem-Bałachowiczem, który walczył wcześniej w Estonii z bolszewikami w szeregach „białych” Rosjan, a wieść niesła, że w kotłach lokomotywy swojego pociągu pancernego



Dowództwo Sił Zbrojnych Południa Rosji; w środku gen. Anton Denikin, 1919 r. Fot. Wikimedia Commons

nego palił komisarzami bolszewickimi. Oslawiony na odcinku północnym watażka przeszedł po upadku „białych” Rosjan gen. Judenicza do Polski. Pod jego sztandary zgłaszali się zarówno ludzie mogący dać początek białoruskiej sile zbrojnej, jak i tacy, których można było uznać za źródło siły rosyjskiej kontrewolucji. Historycy spierają się do dzisiaj, czy Bułaka-Bałachowicza wiązać z Sawinkowem i planem Rosji antybolszewickiej – bo później Sawinkow z jego udziałem kontynuował swoją walkę, czy też z załążkiem państwowości białoruskiej. Tak czy owak, stworzył realną siłę zbrojną, a Piłsudski akceptował nabór do niej. Jest to jeszcze jeden element scenariusza na lato 1920 r.

Czy zasadne jest twierdzenie, powtarzane przez publicystów – wspomnijmy choćby Józefa Mackiewicza – że Piłsudski nie wykorzystał szansy sojuszu z gen. Denikinem przeciwko Sowiecom?

Denikin, stający się w 1919 r. głównym graczem po stronie „białych” Rosjan, wyraźnie mówił, podobnie jak jego poprzednik adm. Kołczak, że nie tylko Wilno ma być

rosyjskim miastem, lecz i Lwów – chociaż ten wcześniej nigdy nie należał przecież do Imperium Rosyjskiego. Takie warunki wykluczały porozumienie z jakąkolwiek siłą polityczną w Polsce, bo nikt nie zaakceptowałby wieszania dwugłowych orłów we Lwowie lub w Wilnie przez Wojsko Polskie. Podczas rozmów w lipcu 1919 r. w Taganrogu, mających doprowadzić do porozumienia między Warszawą a Denikiem, generał nie chciał ustąpić ani o centymetr. Postępował honorowo, bo nie łudził Polaków ustępstwami, ale zarazem niemądrze, bo wiedział, że jego los zależy od Piłsudskiego. Nie zamierzał nawet udawać, że ustępuje.

Zarzucanie Piłsudskiemu, że nie pomógł Denikinowi w sierpniu i we wrześniu 1919 r., kiedy ofensywa „białych” była 300 kilometrów na południe od Moskwy, wydaje mi się nieporozumieniem, nawiązane wówczas poufne rozmowy między przedstawicielami Piłsudskiego a reprezentantem Lenina, Julianem Marchlewskim, doprowadziły bowiem wyłącznie do przejściowego zawieszenia broni. Bolszewicy rzeczywiście zdjęli z frontu walk przeciwko Polsce 40 tys. żołnierzy. W tamtym momencie Armia Czerwona liczyła 3,5 mln żołnierzy, a wszystkie armie „białych” – 550 tys. Można sobie zadać pytanie, czy przy takiej proporcji sił 40 tys. rzucone przeciwko Denikinowi mogło zaważyć na losach frontu.

Przypomnijmy też, że we wrześniu 1919 r. Piłsudski polecił premierowi Ignacemu Paderewskiemu, by sprawdził w Paryżu, czy mocarstwa zachodnie poprą finansowo polską akcję militarną na wielką skalę przeciwko bolszewikom – akcję, która mogłaby pomóc Denikinowi. Paderewski spotkał się w Paryżu z lodowatym przyjęciem. Usłyszał, że taka operacja mogłaby zaszkodzić, bo umocniłaby panowanie bolszewików, którzy odwołałoby się do pobudek patriotycznych w obronie przed „białopolakami”. W realną siłę Polski, w jej zdolność rozstrzygnięcia sytuacji na wschodzie Europy nikt wtedy (ani dzisiaj chyba) nie wierzył ani w Paryżu, ani w Londynie, ani w Waszyngtonie.

Czy marsz na Moskwę pół miliona polskich żołnierzy (gdyby założyć, że Piłsudski mógłby rzucić w tym kierunku całe Wojsko Polskie) byłby zwycięski? Nie dowiemy się tego nigdy. W każdym razie kilka lat po wojnie polsko-bolszewickiej Piłsudski tłumaczył, że miał w końcu 1919 r. tylko „świeżego rekruta” – nieprzeszkolonych żołnierzy, nieumiejących posługiwać się jeszcze sprawnie bronią. Wyprawa na Moskwę nie rokowała chyba wielkich szans, nawet gdyby ententa dała na nią pieniądze.

Zarzuca się czasem Piłsudskiemu, że nie rozumiał istoty bolszewizmu – tego, o czym mówił mu pod koniec czerwca 1920 r. pisarz rosyjski Dymitr Mereżkowski: „Lękaj się dna rosyjskiego, panie Marszałku: jest to dno bezdeni, a bezden wciąga. Lękaj się dna rosyjskiego przez pamięć na Polskę i przez pamięć na Europę”.

Niemądre jest stwierdzenie, że Piłsudski nie rozumiał bolszewizmu, bo bolszewików poznał osobiście i nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, przynajmniej od pierwszej dekady XX w. Wówczas Lenin, po swoim powrocie z zesłania, zaczął organizować siły bolszewików i ich program. Zarysował się wyraźny konflikt między nim a Piłsudskim. Lenin wyraźnie mówił, że bolszewicy mają prawo do zwierzchności nad ruchem socjalistycznym na terenie całej Rosji, a Piłsudski bronił swojej koncepcji: cała dawna Rzeczpospolita jest terenem działania PPS. Poznał też Lenina osobiście i pojmował, czym jest to dno, o którym mówił Mereżkowski.

Nie docenił natomiast zdolności organizacyjnych bolszewików. Uważał, że tak straszna siła destrukcyjna, jaką byli, pogrąży Rosję w chaosie, a to będzie korzystne dla Polski – taka była jego cyniczna kalkulacja. Sądził, że coś się z tego chaosu wytworzy, może do władzy dojdzie Sawinkow, z którym dałoby się porozumieć. Piłsudski nie był przeciwko każdej Rosji, lecz przeciwko Rosji, która chciałaby utrzymać imperium jako zasadę swego istnienia. Zakładał, że Sawinkow będzie tym, który zaakceptuje Rosję bez Ukrainy, Białorusi, państw bałtyckich – bo to było dla niego minimum warunków trwałej zgody z Rosją.

Kiedy umarł ostatecznie pomysł budowy buforu między Polską a Rosją? Po traktacie ryskim?

To jest mit „zdrady ryskiej”. Kiedy Piłsudski odparł śmiertelnie niebezpieczny atak bolszewików na Warszawę i po bitwie niemeńskiej odrzucił dalej Armię Czerwoną, wszystkie polskie partie optowały we wrześniu 1920 r. za natychmiastowym przerwaniem działań wojennych. Endecja z wiadomych względów; PPS, bo robotnicy chcieli pokoju; PSL, żeby chłopci mogli wrócić do swych chat i na rolę.

Wśród zwolenników Piłsudskiego byli tacy, którzy uważali, że trzeba walczyć dalej, iść za ciosem, ale on nie chciał. Dlaczego? Powiedział rok później swojemu adiutantowi, mjr. Kazimierzowi Świtalskiemu: „Zdobylibyśmy jeszcze Mińsk,

poszlibyśmy jeszcze 50, 100 kilometrów na wschód... Wszystko to już było w roku 1919 i 1920 – i nic z tego nie wyniknęło”. A poza tym całe niemal polskie społeczeństwo byłoby przeciwko. Jak walczyć wbrew całemu społeczeństwu o cele, które są nieosiągalne?

W sferze idei pomysł federacyjny żył w postaci prometeizmu.

Tak, pod tym względem wróciliśmy do roku 1900. Piłsudski zajmował się jednak czym innym – odbudową Polski. To było najważniejsze.

Dlaczego zatem żywy jest ciąg skojarzeń: idea jagiellońska – idea federacyjna?

Działaniom Piłsudskiego nadano nazwę *ex post*, potraktowano ideę jagiellońską – a ten termin wprowadzili w 1919 r. Witold Kamieniecki i Oskar Halecki – jako wstęp do idei federalistycznej. Piłsudski, a on przecież kreował wówczas politykę, nie wychowywał się w tradycji idei jagiellońskiej, lecz Wielkiego Księstwa Litewskiego, a to nie do końca to samo. Później mówiono, że jest „jagiellończykiem”. Ostatni raz słyszałem tę myśl z ust nacjonalisty litewskiego, Vytautasa Landsbergisa, który zgodził się w 2018 r. złożyć kwiaty na grobie Piłsudskiego. Powiedział wtedy z przekąsem: „Widzicie, Polacy, to, co macie najlepszego, pochodzi z Litwy. Mielicie Jagiellonów i mieliście Piłsudskiego”.



Andrzej Nowak (ur. 1960) – historyk, prof. zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Historii PAN, członek Kolegium IPN. Autor książek: *Ojczyzna ocalona. Wojna sowiecko-polska 1919–1920* (2010); *Dzieje Polski* (t. 1: *Skąd nasz ród* – 2014, t. 2: *Od rozbitcia do nowej Polski* – 2015, t. 3: *Królestwo zwycięskiego Orła* – 2017, t. 4: *Trudny złoty wiek* – 2019); *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement* (2015); *Niepodległa! 1864–1924. Jak Polacy odzyskali Ojczyznę* (2018); *Metamorfozy rosyjskiego imperium: 1721–1921* (2018) i in.



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szyptmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębackim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.



Spotkanie misji alianckiej z władzami polskimi we Lwowie, luty 1919 r.; w środku gen. Joseph Barthélemy i gen. Tadeusz Rozwadowski.
Fot. Wikimedia Commons

Mirosław Szumiło

Geneza sojuszu polsko-ukraińskiego w 1920 roku

Większość Polaków walczących przed stu laty o niepodległość wyobrażała sobie odrodzone państwo w granicach zbliżonych do terytorium Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów w 1772 r. Wizja ta stała jednak w sprzeczności z rozwojem ruchów narodowych na terenach wschodnich I RP – na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich.

Przywódca odrodzonej Polski Józef Piłsudski starał się pogodzić dążenia wyzwolenicze narodu ukraińskiego z ideami odbudowy silnej Rzeczypospolitej i rozbicia Imperium Rosyjskiego. Dzięki jego staraniom doszło w kwietniu 1920 r. do podpisania umowy sojuszniczej między Polską a Ukraińską Republiką Ludową (URL). Jednakże droga do tej umowy trwała wiele miesięcy, w czasie których odbyło się kilka rozmów przedstawicieli obu stron.

Galicyska kość niezgody

W listopadzie 1917 r., po przewrocie bolszewickim w Rosji, w Kijowie proklamowano utworzenie niezależnego państwa – Ukrainskiej Republiki Ludowej, która w lutym 1918 r. oddała się faktycznie pod niemiecki protektorat. Gdy w listopadzie 1918 r. Niemcy przegrały I wojnę światową, URL musiała walczyć na trzy fronty – z odrodzoną Polską, bolszewikami i „białymi” Rosjanami. Sytuację komplikowało to, że 1 listopada 1918 r. w Galicji Wschodniej powstało drugie państwo ukraińskie – Zachodnioukraińska Republika Ludowa (ZURL) – które toczyło walkę na śmierć i życie z Polską.

W przeciwieństwie do Ukraińców galicyjskich, Ataman Główny Symon Petlura, przywódca URL, dążył do porozumienia z Polską jako potencjalnym sprzymierzeńcem w wojnie z bolszewikami, zwłaszcza że nie mógł liczyć na wsparcie państw ententy. Petlura sojusz z Polską traktował nie tylko jako posunięcie taktyczne, lecz także jako element szerszej strategii w swojej walce o niepodległość Ukrainy. Za „historycznego i wiecznego wroga” uważał Moskwę. Jego zdaniem interesy Ukrainy wymagały czasowego poświęcenia na rzecz Polski zachodnich terytoriów etnograficznych, by przy wsparciu Rzeczypospolitej zbudować skonsolidowaną państwowość ukraińską nad Dnieprem.

Z polskiej strony Piłsudski wyraźnie dostrzegał kluczowe znaczenie Ukrainy dla przyszłego układu sił w tej części Europy. Od początku walk w Galicji Wschodniej patrzył na konflikt z Ukraińcami z innej perspektywy niż większość polskich polityków tego okresu. Był przekonany o konieczności jego szybkiego zakończenia i o potrzebie współpracy z niepodległą Ukrainą przeciwko bolszewikom. Gotów był nawet zrezygnować z dużej części ziem galicyjskich, za minimum narodowe uznając pozostawienie po polskiej stronie Lwowa i Drohobycza.

Już na początku stycznia 1919 r. do Warszawy przybył wysłannik władz URL Wiaczesław Prokopowycz w celu nawiązania stosunków dyplomatycznych między obydwoma krajami i powołania w Warszawie poselstwa ukraińskiego. W tym czasie do tego nie doszło, ponieważ Petlura musiał się liczyć ze sprzeciwem Galicjan i części innych polityków ukraińskich.

Wojna o Galicję Wschodnią i rozgrywka dyplomatyczna na konferencji pokojowej w Paryżu uniemożliwiały wówczas unormowanie wzajemnych stosunków. Strona polska zaakceptowała jednak porozumienie o zawieszeniu broni z 23 lutego



Mapa Galicji Wschodniej z 1919 r. z zaznaczoną linią Barthélemy'ego. Fot. Wikimedia Commons

1919 r. na warunkach wyznaczonych przez misję aliancką gen. Josepha Barthélemy'ego. Tak zwana linia Barthélemy'ego pozostawiała po stronie polskiej Lwów i Borysławsko-Drohobyckie Zagłębie Naftowe, a Ukraincom obiecywała połowę wydobywania ropy naftowej. Była ona jedynym możliwym wówczas kompromisowym rozwiązaniem konfliktu polsko-ukraińskiego.

Próba jego zakończenia rozbiła się o nieprzejednaną postawę polityków Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Nie zważali oni na to, że przedstawiciele ententy w zamian za przyjęcie warunków rozejmu proponowali Ukraińcom uznanie niepodległości i pomoc w walce z bolszewikami. Lekceważyli niebezpieczeństwo bolszewickie i nie doceniali potencjału Rzeczypospolitej, uważając, że są w stanie pokonać Polaków. W zgodnej opinii wielu historyków był to kardynalny błąd, wynikający z braku realizmu politycznego. W ten bowiem sposób zaprzepaszczono szansę na utrwalenie bytu państwa ukraińskiego, uznanie go przez państwa ententy i na zwycięstwo w wojnie z bolszewikami. Separatyzm galicyjski zaszkodził sprawie ukraińskiej niepodległości.

W kwietniu 1919 r., w wyniku ofensywy bolszewików, sytuacja władz URL stała się rozpaczliwa. Szukając pomocy, wysłano do Polski przedstawiciela w osobie Borysa Kurdynowskiego, który otrzymał szerokie, ale niesprecyzowane pełnomocnictwa. Premier Ignacy Paderewski podjął z nim rozmowy dopiero po miesiącu. Zaowocowały one podpisaniem umowy politycznej 24 maja 1919 r. Ukraińska Republika Ludowa zrezygnowała w niej z całej Galicji Wschodniej i części Wołynia położonej na zachód od Styru. Polska zobowiązała się uznać prawo Ukrainy do niepodległości i dostarczyć pomocy wojskowej. Umowa ta nie weszła w życie, ponieważ nie została zaakceptowana przez Dyrektoriat URL, który stwierdził, że Kurdynowski nie posiadał pełnomocnictw do zawierania jakiegokolwiek układu z Polską.

Trudne rozmowy

Kontakty z Petlurą nie mogły przynieść realnych efektów, dopóki trwały zacięte walki polsko-ukraińskie w Galicji. Dopiero po 17 lipca 1919 r., gdy oddziały polskie wyparły za Zbrucz Ukraińską Halicką Armię (UHA) wraz z rządem ZURL Jewhena Petruszewycza, udało się wznowić oficjalne rozmowy. Połączone oddziały armii ukraińskich (URL i UHA) podjęły w sierpniu 1919 r. udaną ofensywę przeciwko bolszewikom, zbliżając się do Kijowa. Petlura napisał 8 sierpnia list do Piłsudskiego, w którym podkreślał konieczność porozumienia między dowódcami polskim i ukraińskim w celu podjęcia wspólnej walki z bolszewikami.

Trwające od 10 sierpnia negocjacje z przedstawicielami Armii Czynnej URL zakończono w Dęblinie 1 września 1919 r. Na mocy tymczasowego układu rozej-

mowego linię demarkacyjną między wojskami polskimi i ukraińskimi stanowił Zbrucz. Ważnymi punktami układu były postanowienia o zwolnieniu jeńców wojennych oraz wymianie oficerów łącznikowych między sztabami obu armii.

Ukraińska Misja Dyplomatyczna z ministrem spraw zagranicznych Andriem Liwyćkim na czele przybyła do Warszawy 8 października 1919 r. Oficjalne rokowania rozpoczęły się 28 października i trwały w kilku turach do 2 grudnia. Rozmowy były trudne ze względu na kateryczne stanowisko Polski w kwestii granicy i statusu Galicji Wschodniej oraz własności rolnej na Ukrainie. Misja ukraińska długo nie chciała ustąpić w kwestii granic, chociaż jednocześnie Petlura naciskał na Liwyćkiego, aby sfinalizował umowę ze względu na tragiczne położenie armii ukraińskiej. Strona polska natomiast nie mogła oficjalnie uznać niepodległości Ukrainy, ponieważ ententa zdecydowanie popierała gen. Antona Denikina i jego program odbudowy wielkiej Rosji, czego najbardziej obawiał się Piłsudski. Dlatego też doprowadził on do zawieszenia broni z bolszewikami,



Wręczenie sztandaru 6. Siczowej Dywizji Strzelców, Symon Petlura wita się z gen. Antonim Listowskim, Berdyczów, 21 kwietnia 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

czekając na porażkę „białych”. Musiał się także liczyć z niechętnym stanowiskiem większości polskich ugrupowań parlamentarnych wobec koncepcji współpracy z Ukraińską Republiką Ludową.

Petlurze, paradoksalnie, ułatwiła zadanie zdrada Galicjan (Hałyczan) i przejście Ukraińskiej Halickiej Armii na stronę Denikina. W zaistniałej sytuacji oddziały Wojska Polskiego przekroczyły Zbrucz i 8 listopada zajęły Kamieniec Podolski. Liwycki zaakceptował polskie warunki i podpisał odpowiednią umowę 2 grudnia. Poza zrzeczeniem się przez stronę ukraińską praw do Galicji i określeniem, że granica polsko-ukraińska będzie na swym północnym odcinku przebiegać przez północno-zachodni Wołyń (jej dokładne wytyczenie odłożono na później), dokument zawierał m.in. zapowiedź, że „położenie prawne właścicieli ziemskich polskiej narodowości na Ukrainie będzie uregulowane na podstawie specjalnej umowy pomiędzy rządem ukraińskim a polskim”.

Na początku grudnia 1919 r. armia i rząd URL znalazły się w okolicach Lubaru na Wołyniu bez możliwości dalszego odwrotu. Postanowiono wówczas, że rząd schroni się w Polsce, wojsko natomiast wyruszy w partyzancki rajd na tyły Denikina i bolszewików. Na zaproszenie Piłsudskiego 5 grudnia Petlura wyjechał do Warszawy.

Dziesięcioletnia armia ukraińska pod dowództwem gen. Mychajły Omełanowycza-Pawłenki 6 grudnia 1919 r. wyruszyła w tzw. pochód zimowy. Jej zadaniem było wspomaganie ruchu partyzanckiego i szerzenie ducha oporu wśród ludności. Tymczasem Armia Czerwona, ścigając pobitego Denikina, na początku 1920 r. zajęła niemal całą Ukrainę i zepchnęła „białych” Rosjan na Krym. Na pobitych terenach bolszewicy wprowadzili komunizm wojenny wraz z kontyngentem zbożowym ściągającym bezwzględnie od chłopów. Odpowiedzią wsi były bunty i powstania. Formowały się samorzutnie oddziały atamanów, które kontrolowały znaczne obszary kraju.

Według gen. Tadeusza Kutrzeby, już w grudniu 1919 r. decyzja o zamierzonej tzw. wyprawie kijowskiej była „ostatecznie dojrzała”, ale Piłsudski postanowił przystąpić do jej realizacji dopiero po upadku Denikina. Zima została wykorzystana przez Polskę i Rosję bolszewicką na intensywne przygotowania do rozstrzygającej konfrontacji zbrojnej. Zgodnie z porozumieniem podpisanym pod koniec lutego 1920 r., do końca kwietnia zorganizowano i wyposażono na terenie Polski dwie

kadrowe dywizje ukraińskie (Marka Bezruczki i Ołeksandra Udowyczenki), liczące razem ponad 6 tys. ludzi.

Jak zauważył gen. Kutrzeba, decyzja o zawarciu sojuszu z Ukraińską Republiką Ludową wynikała zarówno „z doraźnych wojennych postulatów w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku, jak też z trwałych postulatów politycznych, jako początek realizacji gigantycznej idei Marszałka, zmierzającego do ustanowienia nowego układu polityczno-strategicznego Europy Wschodniej”.

W latach 1918–1920 Naczelnik Państwa starał się bowiem realizować swój plan przebudowy stosunków na wschodzie Europy, którego zasadniczym celem było stworzenie przeciwwagi dla Rosji, w jakiegokolwiek formie by się ona wyłoniła z wojny domowej. Miał to być sojusz polityczno-wojskowy i gospodarczy państw „okrainnych” Rosji, tj. Finlandii, krajów bałtyckich, Polski, Ukrainy, Rumunii i państw Kaukazu. Rzeczpospolita miała w tym związku uzyskać pozycję regionalnego mocarstwa. W świetle jednej z późniejszych wypowiedzi Piłsudskiego miał to być zarazem wstęp do federacji Polski, państw bałtyckich, Białorusi i Ukrainy, stanowiącej kontynuację idei jagiellońskiej.

Jak trafnie zauważył prof. Andrzej Nowak: „Kluczowe miejsce w tej akcji zarezerwowane było [...] dla Ukrainy, której trwałe usamodzielnienie, odseparowanie do Rosji, miało być najpewniejszym zabezpieczeniem przed możliwością imperialnej recydywy Moskwy”. W gruncie rzeczy program federacyjny dotyczył jedynie Litwy i Białorusi (czyli ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego), a Ukraina miała być państwem sprzymierzonym.

Oprócz dalekosiężnych argumentów natury politycznej, o wyborze kierunku uderzenia zadecydowały też doraźne względy strategiczne. Dobitnie wyraził to Piłsudski w rozmowie ze swym zaufanym współpracownikiem Bogusławem Miedzińskim: „[...] bolszewików trzeba pobić, i to niedługo, póki nie wzrosli w siłę. Trzeba ich zmusić do tego, aby przyjęli rozstrzygającą rozprawę, i sprać ich tak, aby ruski miesiąc popamiętali. Ale żeby to osiągnąć, trzeba ich nadepnąć na tak bolesne miejsce, żeby nie mogli się uchylać i uciekać. [...] Kijów, Ukraina, to jest ich czuły punkt. Z dwóch powodów: po pierwsze, Moskwa bez Ukrainy będzie zagrożona głodem; po drugie, jeśli zawiesimy nad nimi groźbę zorganizowania się niepodległej Ukrainy, to tej groźby oni nie będą mogli zaryzykować i będą musieli pójść na walną rozprawę”.

Po złożeniu deklaracji z 2 grudnia 1919 r. oraz poufnych konferencjach Liwyckiego i Petlury z Piłsudskim, które miały miejsce w następnych dniach, oficjalne rozmowy polsko-ukraińskie zamarły na przeszło trzy miesiące, nie sprzyjała im bowiem sytuacja polityczna. Zostały wznowione 11 marca 1920 r. Ich przebieg był starannie ukrywany przed opinią publiczną, a nawet przed komisją spraw zagranicznych sejmu.

Wspólnota interesów

Tajne rokowania zakończyły się w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r. podpisaniem w Warszawie „umowy politycznej pomiędzy Polską i Ukraińską Republiką Ludową”. Ze strony polskiej podpisał ją wiceminister spraw zagranicznych Jan Dąbski, ze strony ukraińskiej minister spraw zagranicznych URL Liwycki. W punkcie pierwszym umowy stwierdzono: „Uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego [...], Rzeczpospolita Polska uznaje Dyrektoriat niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z głównym atamanem, panem Symonem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukraińskiej Republiki Ludowej”. Granicę między Polską i Ukrainą wyznaczono wzdłuż rzeki Zbrucz i dalej na północ do Prypeci, pozostawiając po polskiej stronie większą część Wołynia. Oba rządy zobowiązały się nie zawierać żadnych umów międzynarodowych skierowanych przeciwko sobie. Zapowiadano zawarcie konwencji wojskowej oraz umów ekonomiczno-handlowych.

Konwencję wojskową, stwierdzającą, że „wojska polskie i ukraińskie odbywają akcję wspólnie jako wojska sprzymierzone”, zawarto 24 kwietnia. Operacje wojskowe miały być prowadzone pod kierownictwem Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich, przy czym obie strony postanowiły przydzielić do dowództw swoich oficerów łącznikowych. Rząd ukraiński miał zorganizować na zdobytych terenach swój zarząd i administrację cywilną oraz wojskową. Jednocześnie zobowiązał się dostarczać w naturze niezbędne artykuły żywnościowe dla armii polskiej operującej na Ukrainie. Po zakończeniu operacji ewakuacja wojsk polskich z Ukrainy miała się rozpocząć na wniosek jednej ze stron. Naczelnego Dowództwa WP zobowiązało się dostarczyć armii ukraińskiej broń, amunicję, ekwipunek i odzież w ilości potrzebnej dla trzech dywizji wedle etatów polskich.

Umowa polityczna i konwencja wojskowa tworzyły podstawę sojuszu polsko-ukraińskiego. Nastąpiło wówczas formalne uznanie niepodległości państwa

ukraińskiego przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Oceny tego sojuszu są bardzo zróżnicowane – od apologii idealistycznej walki „o naszą i waszą wolność” do totalnej krytyki mariażu polskiego imperialisty z politycznym bankrutem Petlurą. Najbardziej wyważoną ocenę przedstawił prof. Piotr Wandycz: „Układ polsko-ukraiński nie wynikał z chęci ujarznienia Ukrainy, ale nie był też jakąś altruistyczną umową, z której Polska nie miała uzyskać żadnych korzyści. Jak większość umów międzynarodowych, był on wypadkową wspólnych interesów. Strona słabsza płaciła koncesjami za uzyskaną pomoc i poparcie”.

Do sojuszu doprowadziła przede wszystkim realistyczna ocena sytuacji przez dwóch przywódców: Piłsudskiego i Petlurę. W jednym z późniejszych listów ten drugi pisał: „Kiedy w kwietniu 1920 r. zawierałem umowę z Polakami, miałem

» Do sojuszu polsko-ukraińskiego doprowadziła przede wszystkim realistyczna ocena sytuacji przez dwóch przywódców: Józefa Piłsudskiego i Symona Petlurę. »

na względzie, by doniosłym aktem politycznym rozpocząć uporczywą walkę wśród naszego społeczeństwa z jego skłonnościami

i tendencjami do politycznych porozumień i układów z Moskwą, którą uważam za naszego historycznego i wiecznego wroga. Za to – jak Wam wiadomo – jestem oblewany pomyjami i różnymi insynuacjami. Mogliście też zauważyć i przekonać się, że wielkiego kłopotu sobie z tego nie robię, bo wiem, co czynię i co odpowiada interesom Ukrainy jako niepodległego państwa”.



Mirosław Szumiło (ur. 1975) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014).



Andrij Rukkas

Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 roku

Podczas ciężkich walk latem 1920 r., cofając się pod naporem wroga, wojska URL twardo utrzymywały obronę na swoim odcinku frontu, czym skutecznie zabezpieczyły południowe skrzydło całego polskiego zgrupowania na Ukrainie.

Na początku grudnia 1919 r. ukraiński rząd kontrolował jedynie niewielki obszar w południowo-zachodniej części guberni wołyńskiej. Jego granice przypominały trójkąt o bokach o długości 35–40 km, którego wierzchołkami były miasta Lubar, Miropol i Ostropol. Na północy stały jednostki bolszewickie, na wschodzie i południu – siły białogwardzistów, na zachodzie – wojska polskie, z którymi kilka miesięcy wcześniej porozumiano się w sprawie zawieszenia



Symon Petlura (z lewej) dokonuje przeglądu oddziału Armii Czynnej URL, przed frontem oddziału gen. Iwan Omelanowycz-Pawlenko, Kijów, maj 1920 r.
Fot. Wikimedia Commons

broni. W tym „trójkącie śmierci” była skoncentrowana cała Armia Czynna URL, która wskutek epidemii tyfusu szybko traciła zdolność bojową (śmiertelnie zachorował nawet jej dowódca płk Wasyl Tiutiunyk).

Przed katastrofą oddziały ukraińskie mogła uchronić jedynie pomoc z zewnątrz – wraz z równoczesnym przejściem do walki partyzanckiej. Dlatego przewodniczący Dyrektoriatu i Ataman Główny armii URL Symon Petlura wyjechał do Warszawy, a następnego dnia zdolne do walki jednostki na czele z nowym dowódcą Mychajłą Omelanowyczem-Pawlenką wyruszyły w tzw. pochód zimowy. Trwał on pięć miesięcy. W tym czasie armia przeszła na tyłach najpierw wojsk „białych”, a potem „czerwonych” ponad 2,5 tys. km – zarazem stoczyła



Gen. Mychajło Omelanowycz-Pawlenko.
Fot. Wikimedia Commons

z sukcesem ponad pięćdziesiąt znaczniejszych bojów i kilkaset niewielkich potyczek. Droga ukraińskiej armii biegła przez obszary siedmiu współczesnych obwodów: żytomierskiego, kijowskiego, czerkaskiego, kirowohradzkiego, mikołajowskiego, odeskiego i winnickiego.

W czasie kiedy wojska ukraińskie dokonywały rajdu na tyłach wrogów, Petlura prowadził z Polakami rozmowy. Polska wydawała się jedynym krajem, który był gotowy sprzymierzyć się z Ukrainą i czynnie wesprzeć ją w walce z bolszewikami.

Sojusz polsko-ukraiński odpowiadał geopolitycznym planom Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, który chciał osłabić Rosję poprzez rozcięcie jej po szwach narodowościowych i utworzenie pod egidą Polski bloku sprzymierzonych państw między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Kluczowe miejsce w tej

koncepcji przypadało Ukrainie. Piłsudski nie był w żadnym razie altruistą i nie zamierzał wspierać URL za darmo. Ukraińcy mieli zrzec się wszelkich praw do Galicji Wschodniej (kontrolowanej wówczas przez polskie wojska) i do zachodniego Wołynia. Petlura mógł przystać na polskie warunki albo pogodzić się z klęską. Wybrał pierwszy wariant.

Rokowania obejmowały m.in. rozmowy w sprawie współpracy wojskowej. Pierwszorzędną kwestią był los ukraińskich żołnierzy, którzy przebywali w polskich obozach jenieckich. Dla rządu URL stanowili oni główne zasoby ludzkie potrzebne do odtworzenia armii. Pod koniec 1919 r. na utrzymaniu Polaków było do 15 tys. ukraińskich żołnierzy. Oprócz tego w polskich obozach przebywało prawie 20 tys. żołnierzy wojsk białogwardyjskich – wśród nich niemało Ukraińców, których również planowano wcielić do służby w Armii Czynnej URL.

Ministerstwo Spraw Wojskowych RP
2 stycznia 1920 r. uznało żołnierzy ukraińskich
za »personel wojskowy zaprzyjaźnionego państwa«.
Zaopatrzenie tych jednostek we wszelki potrzebny
sprzęt wzięli na siebie Polacy.

Polskie Ministerstwo Spraw Wojskowych 2 stycznia 1920 r. uznało żołnierzy ukraińskich za „personel wojskowy

zaprzyjaźnionego państwa”. Centrum formowania wojska ukraińskiego znajdowało się w Łańcucie. Tu na początku lutego rozpoczęto tworzenie 1., od 21 marca także 6. Siczowej Dywizji Strzelców, którą dowodził płk Marko Bezruczko. Wkrótce prace nad organizacją jednostki przeniesiono do Brześcia, gdzie były znacznie lepsze warunki. Zaopatrzenie dywizji we wszelki potrzebny sprzęt wzięli na siebie Polacy.

Jednocześnie w Kamieńcu Podolskim, zajęтым przez polskie wojska, rozpoczęto formowanie 4. Brygady Strzelców, a na terenie „niczyich” powiatów mohylowskiego i jampolskiego – Samodzielnej Brygady Strzelców. Jednostki te 20 marca połączono w 2. Dywizję Strzelców pod dowództwem płk. Ołeksandra Udowyczenki. Także w tym przypadku Polacy wzięli na siebie zapewnienie potrzebnego sprzętu wojskowego.

Obie dywizje formowano wedle schematu organizacyjnego zatwierdzonego przez Petlurę 25 lutego 1920 r. Jego podstawą była zasada „trójek”: trzy sotnie stanowiły trzon kurenia, trzy kurenie – brygady, trzy brygady – dywizji strzelców, w której skład wchodziły też brygada artylerii, pułk konny, różne oddziały techniczne, szpitale, sąd i tabor.

W Warszawie 21 kwietnia podpisano umowę sojuszniczą, wedle której Polska uznawała niepodległość URL, gwarantowała jej rządowi wsparcie polityczne i gospodarcze w walce z bolszewikami, a także rezygnowała z roszczeń do ziem dawnej Rzeczypospolitej w granicach z 1772 r. W zamian URL zrzekała się praw do Galicji Wschodniej i zachodniego Wołynia. Trzy dni później zawarto konwencję wojskową, na mocy której Armia Czynna URL miała otrzymać znaczne dostawy sprzętu, a także podporządkować się pod względem operacyjnym polskiemu dowództwu. Jednocześnie rząd ukraiński zobowiązał się przekazać do dyspozycji Polaków swoje koleje i zapewnić wyżywienie polskiemu wojskom na swoim terytorium.

25 kwietnia połączone siły polsko-ukraińskie (60 tys. żołnierzy polskich i 5 tys. ukraińskich płk. Udowyczenki) rozpoczęły ofensywę. W ciągu tygodnia



Oficerowie 3. Żelaznej Dywizji Strzelców Armii Czynnej URL na stanowisku w pobliżu Dniestru, 1920 r.; w środku dowódca dywizji, płk Ołeksandr Udowyczenko. Fot. Wikimedia Commons

z 2. Dywizją Strzelców, która w składzie polskiej 6. Armii nacierała wzdłuż Dniestru na Jampol. W końcowym stadium pochodu w skład armii gen. Omelanowycza-Pawłenki wchodziły trzy zbiorcze dywizje strzelców: Zaporoska, Wołyńska i Kijowska, a także Halicka Brygada Konna i 3. Samodzielny Pułk Konny. Jej łączna liczebność wynosiła 479 oficerów i 3840 szeregowych z 81 kaemami, 12 działami, 2100 bagnetami i 580 szablami. Połączywszy się z polskimi sojusznikami, armia zajęła pozycję na skraju południowego skrzydła frontu. Długość wyznaczonego jej odcinka wynosiła 35 km. W drugiej połowie maja w powiatach jampolskim, mohylowskim i częściowo uszyckim przeprowadzono mobilizację, która podwoiła liczebność armii. Już 1 czerwca miała ona 955 oficerów i 8180 szeregowych. W tym czasie Polacy zaczęli przysyłać sprzęt wojskowy, w ilości niewystarczającej jednak, by zaspokoić wszystkie potrzeby Ukraińców.

Z różnych oddziałów, głównie galicyjskich, 25 maja zaczęto tworzyć jeszcze jedną zbiorczą dywizję strzelców, która otrzymała miano Chersońskiej. Cztery dywizje – Zaporoska, Wołyńska, Kijowska, Chersońska – były zgrupowane w jedną armię pod dowództwem gen. Omelanowycza-Pawłenki, 2. Dywizja Strzelców płk. Udowyczenki była częścią 6. Armii gen. Wacława Iwaszkiewicza, a 6. Dywizja

wyparły one bolszewików z Żytomierza, Berdyczowa, Winnicy i 6 maja wkroczyły do Kijowa. Za Polakami do Kijowa przybyła ukraińska 6. Dywizja Strzelców. Rankiem 9 maja na Chreszczatyku odbyła się parada wojsk polskich i ukraińskich na cześć wyzwolenia stolicy Ukrainy.

Tego samego dnia, kiedy Polacy weszli do Kijowa, wojska gen. Omelanowycza-Pawłenki zakończyły tzw. pochód zimowy, chociaż już 6 kwietnia w pobliżu wsi Pisarzówka na Podolu jego przednie oddziały spotkały się

Strzelców płk. Bezruczki – 3. Armii gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. 29 maja w celu zachowania tradycji historycznych zaprowadzono jednolitą numerację. Dywizja Zaporoska otrzymała numer porządkowy 1, Wołyńska – 2, Kijowska – 4, Chersońska – 5. Dywizja płk. Udowyczenki została przemianowana z 2. na 3. i otrzymała miano „Żelaznej”. Zmiany nie dotyczyły jedynie dywizji płk. Bezruczki, która zachowała numer porządkowy 6.

W tym czasie na wyzwolonych terenach prawobrzeżnej Ukrainy zaczęto tworzyć brygady zapasowe. Wedle planów miały one wysyłać uzupełnienia do odpowiadających im dywizji. Udało się sformować kadry sześciu brygad, które wskutek rozwoju sytuacji na froncie i tak nie rozpoczęły mobilizacji. W pierwszych dniach maja utworzono również oddział specjalny – Straż Atamana Głównego.

Ściągnąwszy pod koniec maja 1920 r. do walki przeciwko połączonym wojskom polsko-ukraińskim znaczne siły, bolszewicy przeszli na początku następnego miesiąca do ofensywy i na dłuższy czas przejęli inicjatywę na froncie. Jako taran



Plk Ołeksandr Udowyczenko. Fot. Wikimedia Commons

posłużyło silne zgrupowanie kawaleryjskie – 1. Armia Konna Siemiona Budionnego i 8. Dywizja Kawalerii Czerwonych Kozaków Witalija Primakowa. 12 czerwca bolszewicy zajęli Kijów, w połowie lipca doszli do linii Zbrucza, 25 lipca zajęli Brody, a dzień później – Tarnopol. Ukraińcy wyszli za Dniestr, Polacy wycofali się do Lwowa. Podczas ciężkich walk latem 1920 r., cofając się pod naporem wroga, armia gen. Omełanowycza-Pawłenki (do której na początku lipca dołączyła 3. Żelazna Dywizja Strzelców Udowyczenki) twardo utrzy-

mywała obronę na swoim odcinku frontu, czym skutecznie zabezpieczała południowe skrzydło całego polskiego zgrupowania na Ukrainie. W tym czasie na Polesiu w oddzieleniu od głównych sił znajdowała się 6. Siczowa Dywizja Strzelców płk. Bezruczki. Szczególnie odznaczyła się ona na początku lipca w walkach o wieś Perga, za co otrzymała podziękowanie od polskiego Naczelnego Dowództwa.

Podczas letniego odwrotu w armii ukraińskiej miały miejsce pewne zmiany organizacyjne. Aby przeciwstawić się bolszewickiej kawalerii, utworzono Samodzielną Dywizję Konną, w skład której weszły na początku trzy, a od września cztery pułki konne i konno-górski dywizjon artylerii. Oprócz tego na początku września z brygad zapasowych sformowano 1. Dywizję Karabinów Maszynowych. W odróżnieniu od innych zgrupowań piechoty, jej organizacja opierała się na systemie „dwójek”, zatem jednostka składała się z dwóch brygad kaemów, a te z dwóch kureni, z których każdy miał dwie sotnie.

Od lata do początku jesieni 1920 r. jedynym źródłem zasobów ludzkich dla Armii Czynnej URL była Ukraińska Stanica Zborna, założona w Łańcucie w marcu – po przeniesieniu się 6. Siczowej Dywizji Strzelców do Brześcia. Funkcjonowanie stancy zapewniało polskie Ministerstwo Spraw Wojskowych. Wedle niepełnych danych we wspomnianym okresie wyprawiono z niej na front ponad 6 tys. ludzi. Dzięki temu, mimo poniesionych strat, liczebność ukraińskiej armii się zwiększyła. W połowie lipca wynosiła ona 15 tys., a pod koniec sierpnia – ponad 22 tys. żołnierzy.

Armia Czynna URL, pozbawiona własnej bazy przemysłowej, mogła liczyć jedynie na polskie wsparcie, które nie ustało nawet w najcięższym okresie wojny. Od maja do lipca Ukraińcy otrzymali 53 działa, prawie 14 tys. rosyjskich karabinów, 205 kaemów, prawie 2,4 mln nabojów, 9 samochodów i prawie 3 tys. pełnych kompletów umundurowania. Oddzielnie zaopatrywano 6. Dywizję Strzelców, która do połowy lipca otrzymała 4 tys. mundurów, 3,6 tys. płaszczy, ponad 2 tys. czapek, 4,2 tys. par butów i 5,5 tys. koszul. W drugiej połowie lipca 1920 r. Polacy otrzymali od Rumunii 6,5 mln rosyjskich nabojów, które przekazali Ukraińcom.

Panowanie bolszewików w Galicji okazało się bardzo krótkie. Awanturniczy szturm dobrze umocnionego Lwowa z 16–17 sierpnia wykrwawił 1. Armię Konną, której główne siły zostały rozbite w walkach koło Zamościa – odznaczyła się w nich ukraińska 6. Siczowa Dywizja Strzelców. Armia Czynna URL przeszła do natarcia w połowie września. W walkach pod Dżurynem, Trembowłą

i Tarnopolem zadała wrogowi ciężkie straty. Ukraińskie wojska przeszły przez Zbrucz i tym samym powróciły na swoje terytorium państwowe. 21 września wyzwolono Kamieniec Podolski (dokład wkrótce po tym przeniosły się z Polski centralne organy państwowe Republiki). Armia Czynna URL odrzuciła wroga na odległość 150 km od granicy i w połowie października doszła do Lityna, Żmerynki, Tomaszpola i Jampola. Zatrzymała się na tej linii w następstwie zawieszenia broni, zawartego przez Polaków z bolszewikami w Rydze, do którego musiała się też dostosować strona ukraińska.

W wyzwolonych powiatach rząd URL przeprowadził mobilizację, która zwiększyła łączną liczebność wojska do 40 tys., a stan bojowy do 14 tys. żołnierzy. Pozwoliło to uzupełnić istniejące jednostki i utworzyć nowe. Rozpoczęto odtwarzanie brygad zapasowych i formowanie wojsk pogranicznych. Na froncie pojawiły się też 1. Ekipaż (oddział pomocniczy) Floty, 1. Zaporoski Samodzielny Oddział Lotniczy i dywizjon samochodów pancernych, które zostały sformowane w Polsce.

Układy ryskie związały ręce marsz. Piłsudskiemu, który już nie mógł jawnie wspierać Ukraińców. Czynił natomiast starania, aby znaleźć nowych sojuszników dla wojsk URL. Do współpracy z nimi próbował skłonić jednostki białogwardyjskie znajdujące się na terytorium Polski. Zgodę na wspólne działania udało się zawrzeć z 3. Armią gen. Borysa Piermikina i Zbiorczą Dywizją Kozacką esauła Wadima (Michaiła) Jakowlewa. Pierwsza podporządkowała się ukraińskiemu dowództwu pod względem operacyjnym, a druga weszła w skład armii na zasadach autonomii wewnętrznej. Oprócz tego rozpoczęto formowanie z Polaków urodzonych na Ukrainie naddnieprzańskiej oddziału ochotniczego, który miał walczyć po stronie URL. Jego dowódcą został ppłk Walery Sławek. Nie rozwiązano jednak głównego problemu ukraińskiej armii – braku amunicji.

Dowództwo armii URL planowało przejść do natarcia 11 listopada 1920 r., ale przeciwnik ubiegł Ukraińców o jeden dzień. Rankiem 10 listopada bolszewicy rozpoczęli ofensywę i bardzo szybko parli naprzód. Nie powiodły się próby dokonania kontruderzeń mających ją zatrzymać. Zbliżała się katastrofa. 14 listopada rozpoczęto ewakuację Kamieńca Podolskiego. 18 listopada padł Płoskirów. Wróg przyparł ukraińskie wojska do linii Zbrucza. 20 listopada utrzymywały one wąski pas terytorium sięgający w przybliżeniu 25 km na wschód

od Wołoczysk. Niedobitki ukraińskiej armii uparcie się broniły, co dało możliwość przeprowadzenia przez Zbrucz taborów, mienia i urzędów. 21 listopada ukraińska armia opuściła swój kraj.

Na zachodnim brzegu Zbrucz wojska ukraińskie znalazły się na terytorium kontrolowanym przez Polaków. Ukraińscy żołnierze wydali im broń, konie i wszelki sprzęt wojskowy. Łącznie Polacy internowali prawie 20 tys. żołnierzy Armii Czynnej URL i 10 tys. ich rosyjskich sprzymierzeńców. Przekazano Polakom prawie 18 tys. karabinów, ponad 400 kaemów, ponad 80 dział, 30 samochodów i 2 pojazdy pancerne. Oprócz tego do Przemyśla i Poznania skierowano prawie 120 wagonów z zaopatrzeniem i amunicją, a do Tarnowa w zaplombowanych wagonach wysłano zapasy złota URL. Bolszewicy wzięli do niewoli 12 tys. ukraińskich żołnierzy, zdobyli 36 dział i 300 kaemów oraz trzy unieruchomione pociągi pancerne.

W Polsce wojska ukraińskie zostały rozmieszczone w obozach dla internowanych, zachowując wewnętrzną organizację. Rząd URL, licząc na poparcie chłopstwa, rok później zarządził nowy pochód. Jednak rajd partyzancki pod dowództwem gen. Jurija Tiutiunnyka, który doszedł do skutku w listopadzie 1921 r., zakończył się klęską i kolejną tragedią. 359 wziętych do niewoli ukraińskich żołnierzy zostało rozstrzelanych przez bolszewików w pobliżu miejscowości Bazar na Polesiu. Na tym zakończyły się dzieje Armii Czynnej URL jako regularnej siły zbrojnej. Rząd polski zaczął stopniowo likwidować obozy internowanych żołnierzy ukraińskich. Pod koniec sierpnia 1924 r. zamknięto ostatni obóz w Kaliszu. Wtedy władze URL oficjalnie zwolniły wszystkich żołnierzy na bezterminowy urlop. Jednak walka z bolszewikami trwała dalej. Nabrała ona innych form, była prowadzona innymi metodami i toczyła się już na innych frontach: politycznym, ideologicznym i wywiadowczym.

tłum. Michał Górski



Andrzej Rukkas (ur. 1973) – historyk, dr, adiunkt na Wydziale Historycznym Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki. Autor książek: „Razem z polskim wojskiem”. *Armija Ukrajinskoji Narodnoji Respubliki 1920 r. (struktura, orhanizacija, cziselnist’ ta uniforma)* (2013, 2015); (współautor) *Istorija ukrajinskocho wjśka* (2016); (z Januszem Odziemkowskim) *Polska–Ukraina 1920* (2017).



Wojsko Polskie na ul. Chreszczatyk
w Kijowie, 9 maja 1920 r.
Fot. Wikimedia Commons

Marek Kozubel

Wywiad wojskowy Ukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku

Polsko-ukraiński sojusz wojskowy z 1920 r. jest dzisiaj nieco zapomnianym epizodem historii walk o niepodległość i granice państwa polskiego. Dotychczas polscy i ukraińscy historycy poświęcali najczęściej miejsca wspólnym działaniom bojowym Wojska Polskiego i Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz aspektom politycznym sojuszu. W cieniu pozostawała kwestia korzyści płynących ze współpracy wywiadów wojskowych podczas wojny z Sowieciami.

Korzenie ukraińskiego wywiadu wojskowego

Geneza ukraińskiego wywiadu sięga początku 1918 r., gdy ukraińskie władze ogłosiły pełną niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej. Znaczące zmiany przyniósł zamach stanu dokonany 29 kwietnia 1918 r. przez gen. Pawła Skoropadskiego, który przyjął tytuł hetmana. W okresie jego rządów przeprowadzono liczne szkolenia, m.in. w zakresie nasłuchu radiowego i łamania szyfrów. Pod koniec 1918 r. ukraińscy republikanie obalili niepopularnego Skoropadskiego i odrestaurowali URL. Jednym z ich przywódców był Symon Petlura, który przyjął tytuł Atamana Głównego.

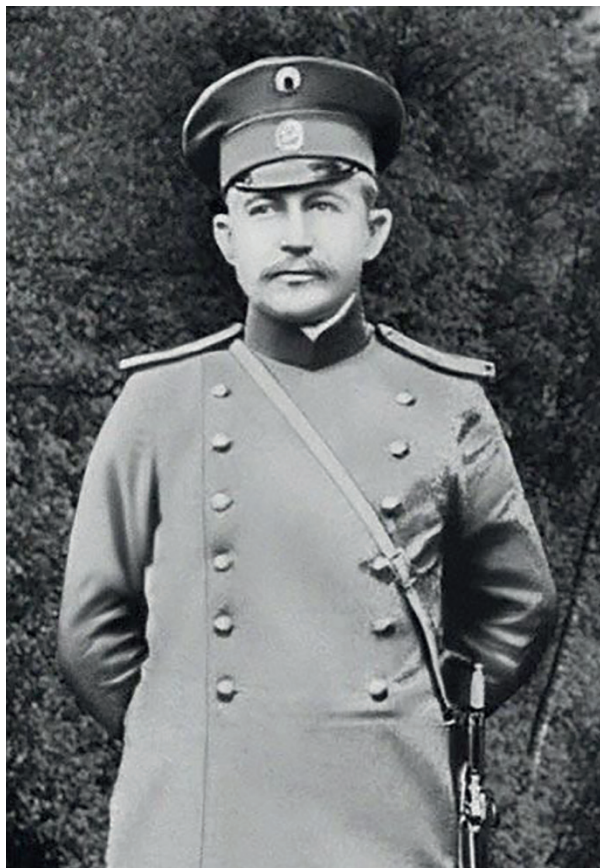
Niemal od początku „druga” URL musiała walczyć na kilku frontach: przeciwko Rosji Sowieckiej, Siłom Zbrojnym Południa Rosji gen. Antona Denikina oraz odrodzonej Polsce. Sytuacji nie poprawiał również chaos, który zapanaował nad Dnieprem jeszcze u schyłku rządów Skoropadskiego. Mimo licznych wyzwań i problemów Ukraińcom udało się doprowadzić do dalszego rozwoju wywiadu wojskowego. Republikanie zainstalowali w strategicznych regionach Ukrainy siatki agentów; korzystali z informacji napływających z placówek dyplomatycznych, diaspor, a także zagranicznych partii i organizacji sympatyzujących z ukraińskimi dążeniami niepodległościowymi.

Na przełomie 1919 i 1920 r. sytuacja URL była fatalna. Armia Czynna musiała przejść do walki partyzanckiej i wyjść na tyły wojsk Denikina. Tymczasem rząd URL wraz z Petlurą udał się do Polski w poszukiwaniu azylu oraz sojusznika. Wysłanie zdolnych do walki oddziałów Armii Czynnej w tzw. pochód zimowy przyniosło wiele korzyści. Udało się ocalić te formacje i kontynuować walkę z wrogiem, a oddziały biorące udział w rajdzie mogły odbudować siatkę agenturalną.

Polski wywiad na Ukrainę w latach 1919–1920

Na przełomie 1919 i 1920 r. Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego czerpał wiedzę o Armii Czerwonej oraz sytuacji nad Dnieprem z kilku źródeł. Poza bardzo skutecznym radiowywiadem, rozpoznaniem lotniczym oraz wywiadem płytkim duże znaczenie miała działalność Komendy Naczelnej III (KN III) Polskiej Organizacji Wojskowej (przekształconej 31 stycznia 1919 r. w Teren III Biura Wywiadowczego II Oddziału).

Sowieci, przygotowując się do kolejnego etapu wojny z Polską, nie lekceważyli jednak POW na Ukrainie – i dlatego już od 1919 r. znajdowała się ona w orbicie zainteresowania Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy (Czeka). Wiosną 1920 r. bolszewicy przeprowadzili obławy skierowane przeciwko KN III i ludności polskiej na Ukrainie. Operacje Czeka okazały się szczególnie skuteczne w Kijowie, Żytomierzu, Charkowie, Odessie i Winnicy, znacząco osłabiając możliwości polskiego wywiadu. Straty były bardzo dotkliwe. Sowieci wykryli i stracili aż 108 członków POW. W samym tylko Kijowie aresztowano ponad 200 Polaków, z czego ok. 30 należało do KN III. Na dodatek czekiści zwerbowali dziewięciu doświadczonych agentów, m.in. Ignacego Dobrzyńskiego i Wiktora Steckiewicza. Zdaniem amerykańskiego historyka Timothy’ego Snydera, z polskiej konspiracji na Ukrainie pozostały „krwawe strzępy”. Wobec znacznego osłabienia KN III polski wywiad postanowił skorzystać z wiedzy, którą pozyskiwały ukraińskie służby specjalne.



Mykōła Krasowski, szef wywiadu armii URL.
Fot. Wikimedia Commons

Organizacja wywiadu Armii Czynnej URL w 1920 r.

Przy Sztapie Generalnym armii URL istniał Zarząd Wywiadowczy, w którego skład wchodziły wydziały: Ogólny, Agenturalny, Kontrwywiadowczy, Żandarmarii Polowej i Zagraniczny. Wydział Agenturalny zajmował się szkoleniem agentów, tworzył instrukcje, odpowiadał za kierowanie ruchem powstańczym na tyłach wroga, analizował zebrane dane i sporządzał cotygodniowe raporty przekazywane naczelnikowi. Skład wydziału tworzyły początkowo zaledwie cztery osoby: szef, jego dwóch pomocników oraz dyrektor Szkoły Agentów.

W maju 1920 r. zreorganizowano ukraiński wywiad. W miejsce Zarządu Wywiadowczego utworzono Biuro Informacyjne Korpusu Żandarmerii. Naczelnikiem został Mykoła Krasowski. Po sformowaniu Biura Informacji

W trakcie wojny polsko-sowieckiej ukraiński wywiad zdobył wiele cennych informacji o wspólnym przeciwniku. Ukraińcy dobrze orientowali się w tym, które oddziały znajdują się po drugiej stronie frontu.

zreorganizowano również strukturę wywiadu na froncie. Do 22 czerwca planowano stworzyć siedem ośrodków terenowych. Miały się one dzielić na filie

trzech szczebli: Kijowską (z siedzibą w Kamieńcu Podolskim) i Odeską (jej siedziby prawdopodobnie nigdy nie wyznaczono) typu „A”; Winnicką (Płoskirów) i Żytomierską (Starokonstantynów) typu „B” oraz Berdyczowską, Humańską i Mohylew-Podolską typu „W” (w ukraińskim alfabecie po literze „b” występuje „w”). Ich nazwy miały odzwierciedlać kierunek działań wywiadowczych. Filie typu „A” miały w swej strukturze cztery sekcje odpowiadające wydziałom Biura Informacji, a pozostałe filie – tylko sekcje Zewnętrzną i Wewnętrzną.

Plan pracy wywiadu wyznaczali naczelnik oraz minister spraw wojskowych. Do zadań Biura należały: zbieranie informacji na temat Armii Czerwonej, Czeka, sytuacji gospodarczej i społecznej na Ukrainie oraz ich opracowywanie, prowadzenie działań propagandowych, a także organizowanie powstań i dywersji na zapleczu przeciwnika. Poza tym agenci mieli prowadzić działalność szpiegowską w krajach trzecich, np. w Niemczech. Obowiązkiem naczelnika było składanie raportów ministrowi spraw wojskowych lub szefowi Sztabu Generalnego Armii Czynnej URL. Każdy z pracowników Biura odpowiadał osobiście za obiektywność zdobytych informacji, a także miał wykonywać swoje obowiązki, nie łamiąc przy tym prawa URL (za co groził sąd wojskowy).

Pododdziały wywiadu były formowane również przy sztabach dywizji. W skład pododdziału wchodził z reguły: naczelnik wywiadu, pomagający mu drugi oficer oraz kilku pracowników kancelarii w stopniach podoficerów. Ponadto w niektórych dywizjach sformowano piesze i konne oddziały zajmujące się wywiadem polowym. Odpowiadały one za wywiad płytki.

Działalność ukraińskiego wywiadu wojskowego

W trakcie wojny polsko-sowieckiej ukraiński wywiad zdobył wiele cennych informacji o wspólnym przeciwniku. Na ich podstawie przygotowywano raporty oraz schematy z dyslokacją poszczególnych jednostek Armii Czerwonej. Ukraińcy dobrze orientowali się w tym, które oddziały znajdują się po drugiej stronie frontu. Szczególnie interesujące są dokumenty dotyczące 1. Armii Konnej Semiona Budionnego. O ile ukraińskim wywiadowcom, podobnie jak ich polskim kolegom, zdarzały się przypadki przeszacowania jej stanu bojowego, to jednak ci pierwsi celniej odwzorowywali jej *Ordre de Bataille*. Aleksander Smoliński, autor niezwykle cennych tekstów poświęconych Konarmii, zwrócił przykładowo uwagę na raport Oddziału II z 25 lipca 1920 r., w którym błędnie stwierdzono, że w jej skład wchodzi również 7. i 9. Dywizja Kawalerii. Tymczasem w ukraińskich raportach, przez niemal cały okres trwania walk, nie popełniano tego błędu.

Interesującym wynikiem pracy ukraińskich służb była tajna analiza pt. *Organizacja i taktyka konnicy Budionnego*, która powstała prawdopodobnie w lipcu 1920 r. W raporcie szczegółowo poruszono też metody komunikacji sowieckich kawalerzystów. Należy w końcu zaznaczyć, że dzięki owocnej współpracy obu wywiadów udało się m.in. ustalić, że 1. Armia Konna miała dwa sztaby („półowy” na froncie i „główny” w Taganrogu) oraz że od szczebla dowództwa armii po pułki organizowała łączność telefoniczną. Uzyskano także szczegółowe informacje na temat opieki medycznej w jej oddziałach.

Biuro Informacyjne starało się również zdobywać wiedzę z głębi terytorium opanowanego przez Sowieców. Za linię wroga wysyłano agentów-rezydentów oraz kurierów. Do miejscowości z węzłami kolejowymi kierowano po sześciu rezyden-

Defilada 6. Siczowej Dywizji Strzelców przed Symonem Petlurą, Berdyczów, 21 kwietnia 1920 r. Fot. Wikimedia Commons



tów. W obszarze swej działalności mieli oni zbierać informacje oraz werbować agentów oraz kurierów. Biuro Informacji szpiegowało także inne antysowieckie siły na Ukrainie – do Denikina oraz powstańczej armii atamana Nestora Machny wysłano po dwóch rezydentów z dwoma kurierami. W kręgu zainteresowania petlurowców znajdowały się ukraińskie partie polityczne (według sowieckich danych, w szeregi partii ukraińskich komunistów, „borot bistów”, wkradło się aż jedenastu agentów, których nigdy nie wykryto). Zdaniem bolszewików na ich terenie miało działać aż 350 agentów Biura Informacji, z czego w Moskwie i Petersburgu miało przebywać co najmniej pięciu o pseudonimach „Ewa”, „Oksana”, „Perelczuk”, „Andriuszenko” i „Wołoszyn”.

Jednym z zadań Biura Informacji było wspieranie powstańców. Część zagónów partyzanckich dysponowała własnym wywiadem i kontrwywiadem oraz rozbudowanymi siatkami cywilnych informatorów m.in. wśród pracowników kolei. Powstańcy czerpali cenną wiedzę także od dezertersów, szczególnie narodowości ukraińskiej. Ci donosili o położeniu, liczebności, wyposażeniu oraz morale oddziałów Armii Czerwonej. O znaczeniu ukraińskich oddziałów powstańczych w walce z bolszewikami świadczą tajne instrukcje władz sowieckich. Jedną z nich była *Krótką instrukcją nt. walki z bandytyzmem i kurkulszkiemi powstańcami*, zatwierdzona 20 kwietnia 1920 r. Zdaniem historyka Jana Jacka Bruskiego ukraiński ruch powstańczy odegrał dużą rolę w osłabieniu bolszewików w trakcie ich marszu w głąb Polski w 1920 r.

Cenna współpraca

Polsko-ukraińska współpraca wywiadowcza okazała się szczególnie cenna w przededniu sowieckiej kontrofensywy oraz w jej trakcie. Wywiad Sztabu Generalnego Armii Czynnej URL gromadził nie tylko informacje dotyczące sił przeciwnika znajdujących się naprzeciwko pozycji ukraińskich dywizji, lecz również tych sowieckich jednostek, które walczyły na innych odcinkach frontu lub znajdowały się daleko na tyłach, np. w okolicach Homla oraz Mińska. Zwraca uwagę to, że najwięcej wartościowych informacji ukraińscy wywiadowcy uzyskiwali z obszarów z rozbudowaną infrastrukturą kolejową. Podsumowując, można stwierdzić, że polsko-ukraińska współpraca wywiadowcza przynosiła wiele korzyści obu sojusznikom.

BIBLIOGRAFIA

- Bruski J.J., *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)*, Kraków 2000.
- Holiczenko A., *Działalność wywiadowcza Polskiej Organizacji Wojskowej na Wschodzie w świetle dokumentów rosyjskich i ukraińskich archiwów*, [w:] *Za kulisami wywiadu i dyplomacji. Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, red. P. Kołakowski i A. Peptoński, Kraków 2014.
- Karpus Z., *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku: oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919–1920*, Toruń 1999.
- Kowalczyk M., *Bez peremożców. Powstanskiy ruch w Ukraini proty bilohwardyjskich wijsk henerata A. Denikina (czerwień 1919 r. – lutyj 1920 r.)*, Kyjiw 2012.
- Krotofil M., *Siły Zbrojne Ukraińskiej Republiki Ludowej (listopad 1918 r. – grudzień 1919 r.)*, Kijów 2011.
- Legieć J., *Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie polsko-ukraińsko-bolszewickiej w 1920 r.*, Toruń 2002.
- Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. I, Warszawa 2004.
- Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”... rozszyfrowano rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. II, Warszawa 2010.
- Peptoński A., *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Warszawa 1999.
- Potocki R., *Idea restytucji Ukraińskiej Republiki Ludowej (1920–1939)*, Lublin 1999.
- Rukkas A., *„Razom z polskim wijskom”. Armija Ukrajinskoji Narodnoji Respubliki 1920 r.*, Niżyn 2013.
- Sidak W., *Nacionalni specsłużby w period Ukrajinskoji Rewoluciji 1917–1921 rr. (newidomi storinky istoriji)*, Kyjiw 1998.
- Sidak W., *„Oczy i wucha” Armiji UNR. Dejaki frabmenty pro stworennia i dijalnist’ wijskoweji roz-widky Dyrektoriji UNR, „Z Archiwiv WUCZK-GPU-NKWD-KGB”* 1995, nr 1/2 (2/3).
- Skrypnyk O., *Tajemnyj lebion Ukrajinskoji rewoluciji: dokumentalno-publicystyczni narysy*, Kyjiw 2015.
- Smoliński A., *1. Armia Konna podczas walk na polskim teatrze działań wojennych w 1920 roku. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie oraz wartość bojowa*, Toruń 2008.
- Smoliński A., *Próba oceny efektywności działań polskiego wywiadu wojskowego oraz wywiadu Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej przeciw 1. Armii Konnej podczas jej walk na polskim teatrze działań wojennych w 1920 r.*, [w:] *Studia nad wywiadem i kontrwy-wiadem Polski w XX wieku*, t. I, red. W. Skóra, P. Skubisz, Szczecin 2016.
- Snyder T., *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008.
- Tynczenko J., *Oficerskiy korpus Armiji Ukrajinskoji Narodnoji Respubliki (1917–1921)*, t. I, Kyjiw 2007.



Marek Kozubel (ur. 1987) – dr historii i prawnik, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książki: *Ukraińscy Strzelcy Siczowi 1914–1920* (2015).

Kazimierz Krajewski

Stanisław Bułak-Bałachowicz i jego żołnierze

Stanisław Bułak-Bałachowicz jest postacią charakterystyczną dla dalekich polskich Kresów Wschodnich w latach I wojny światowej i wybijania się Polski na niepodległość, a także w okresie powstrzymywania prącej na zachód nawały bolszewickiej. Został zapamiętany przede wszystkim jako słynny kawalerzysta i zagończyk, żołnierz wojny 1920 r., ale przecież jego życie obfitowało w równie dramatyczne, a mniej znane epizody.

Stanisław Bułak-Bałachowicz jako
żołnierz oddziału Leonida Punina,
1916 r. Fot. Wikimedia Commons

Był Polakiem ze wschodnich terenów I RP wcielonych do Imperium Rosyjskiego. Polakiem ukształtowanym zarówno przez rodzimą kulturę polską, kulturę łacińskiej Europy, jak i kulturę rosyjską. Przyszły pogromca bolszewików urodził się 10 lutego 1883 r. w Mejsztach w powiecie brasławskim, położonym w północnej części ziemi wileńskiej (wówczas należącej do guberni kowieńskiej). Wedle rodzinnego przekazu, jego pradziadek, wywodzący się z drobnej szlachty kresowej, miał brać udział w Powstaniu Listopadowym, w odwet za co domostwo rodowe zostało zrównane z ziemią przez Moskali. Dziadkiem Stanisława zaopiekowała się rodzina Mejsztowiczów, do której należał wówczas klucz dóbr mejsztowskich. Ojciec naszego bohatera, Nikodem, dzierżawił folwarczek Skotopijewo niedaleko Mejszt. Zarówno on, jak i jego żona Józefa byli związani z dobrami w Mejsztach, w których oboje znaleźli zatrudnienie jako personel pomocniczy.

Rodzina Bałachowiczów była i katolicka, i związana z kulturą polską. Stanisław miał sześć siostr i trzech braci, spośród których młodszy od niego o jedenaście lat Józef został później jego podkomendnym. W 1928 r. Stanisław Bałachowicz tak wspominał ukształtowanie się swej osobowości przed I wojną światową: „Jeśli niezbyt poprawną polszczyznę mówię, proszę mi to darować. Matki bowiem nasze, tam na dalekich kresach, najpierw uczyły nas Polskę kochać, a potem już prawidłowo po polsku mówić. Dla mnie i mnie podobnych elementarzem był od dziecka [Henryk] Sienkiewicz. Bohaterowie Sienkiewicza byli dla nas wzorem. Naśladując czyny Skrzetuskich, Wołodyjowskich i Kmiciców, niejedno zwycięstwo odnieśliśmy na wojnie i nieraz wychodziliśmy cało z takich opresji, z których wyjścia zdawałoby się, że już nie było”.

Stanisław Bułak-Bałachowicz ukończył rosyjską szkołę średnią, uzyskując tytuł agronoma. Oprócz języka polskiego znał rosyjski, białoruski i niemiecki. Praktykował w dobrach Mejsztowiczów, a następnie przez dziesięć lat, do wybuchu I wojny światowej, pracował jako administrator majątku Horodziec-Łużki w powiecie dziśnieńskim, należącego do rodziny Zyberk-Platerów. Jeśli chodzi o poglądy polityczne, to jak twierdzą jego biografowie, nastawiony krytycznie do absolutystycznej, opresyjnej monarchii carskiej, zbliżył się ideowo do ugrupowania socjalistów-rewolucjonistów (eserów). Pokładanie nadziei w radykalnych ruchach postulujących przemiany społeczne było zjawiskiem dość typowym i często występującym wśród przedstawicieli inteligencji imperium carskiego, niezależnie od ich pochodzenia narodowego, czego przykładem mogą być bracia Piłsudscy.



Stanisław Bałak-Bałachowicz, ok. 1922 r.
Fot. Wikimedia Commons

Po wybuchu I wojny światowej i ogłoszeniu odezwy wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do Polaków – 20 sierpnia 1914 r. wstąpił do armii rosyjskiej. Został wcielony do 2. Kurlandzkiego Pułku Lejb-Ułańskiego. W szeregach tej jednostki odznaczył się w walkach pod Sochaczewem i Kownem. W 1915 r. otrzymał awans na stopień oficerski i został przeniesiony do Oddziału Specjalnego Przeznaczenia przy Sztacie Głównym Frontu Północnego ppłk. Leonida Punina, który walczył na zapleczu frontu w Kurlandii.

Objął dowództwo plutonu w drugim szwadronie tej jednostki. Podczas partyzanckich walk prowadzonych na tyłach wojsk niemieckich został pięciokrotnie ranny. Za waleczność, w tym wykazaną w bezpośrednich starciach, otrzymał trzykrotnie Krzyż Świętego Jerzego oraz ordery Świętego Stanisława, Świętej Anny i Świętego Włodzimierza. W oddziale Punina, walczącym pod sztandarem z wyszytą trupią czaszką i hasłem „śmierć Niemcom”, spotkało się kilku oficerów, którzy wstawili się w późniejszych latach w walkach z bolszewikami. Byli to bracia Jerzy („Łupaszka”) i Władysław Dąmbrowscy, bracia Stanisław i Józef Bałachowiczowie oraz baron Roman von Ungern-Sternberg, późniejszy tzw. Krwawy Baron, przywódca antybolszewickiego, niepodległościowego ruchu mieszkańców Mongolii.

Od bolszewika do antykomunisty

Bolszewicki zamach stanu jesienią 1917 r. zastał Stanisława Bałachowicza w szpitalu w Piotrogradzie, w stopniu rotmistrza sztabowego. Ponieważ oficer chciał kontynuować walkę z Niemcami, zdecydował się na pozostanie w wojsku, które przeszło pod władzę komunistów i stało się Robotniczo-Chłopską Armią Czerwoną (Rabocze-kriestjanska Krasnaja armija). W maju 1918 r. wysłano go z Piotrogradu na czele pułku kawalerii w celu stłumienia rozruchów chłopskich w rejonie Ługi. Udało mu się bezkrawo opanować sytuację, jednak gdy wezwano go do Piotrogradu, otrzymał ostrzeżenie od przyjaciół, że gdy tam się zjawi, zostanie zamordowany przez bolszewików. W ciągu

kilku miesięcy władzy Włodzimierza Lenina i Lwa Trockiego, których dokonań był obserwatorem, głęboko zraził się do bolszewików. Wraz z dowodzonym przez siebie dywizjonem 1. Pułku Łuskiego przedarł się do Estonii z rejonu Pskowa, opanowanego wówczas przez Niemców. Zdążył jeszcze wziąć udział w ich rozbrajaniu.

Tak po latach wspominał ten epizod: „W przebraniu przybyłem do Strug Białych, zaalarmowałem dywizjon, rozbroiłem sowieckie patrole i ruszyłem ku Pskowu, przebijając się do strefy neutralnej. [...] postanowiłem połączyć się z organizacjami przeciwbolszewickimi i w miarę odchodzenia wojsk niemieckich walczyć za wolność krajów dążących do samodzielności. Za kilka dni odbył się odmarsz ich [Niemców] wojsk do Vaterlandu i jednocześnie marsz wojsk sowieckich na Psków. [...] Psków był prawie bez boju oddany. Zostałem na głębokich tyłach; przebiłem się przez front otaczających wojsk sowieckich pod Izborskiem, stanąłem w nocy w pierwszych dniach listopada 1918 r. w zamku miasteczka Neugauzen, tam zebrałem większy oddział, wszedłem w kontakt z działaczami i dowódcami estońskich oddziałów, ogłaszając walkę za wolność Estonii”.

Bałachowicz rozbudował swoją dwuosobową grupę do ponad tysiąca żołnierzy i wziął udział w kampanii estońsko-bolszewickiej, walcząc po stronie wybijającej się na niepodległość Estonii. Bił się m.in. pod Neuhausen i Werro oraz w obronie Dorpatu (Tartu), zdobytego przez „czerwonych”, a następnie uczestniczył w odbiciu tego miasta przez Estończyków w styczniu 1919 r. Za zasługi awansowano go do stopnia podpułkownika. 2 marca 1919 r. podporządkował się gen. Nikołajowi Judeniczowi, przywódcy „białych” w tej części dawnego imperium rosyjskiego.

Bałachowicz wstąpił się rajdem na Gdów nad jeziorem Pejpus w kwietniu 1919 r. Zdobył wówczas to miasto i uwolnił pół tysiąca więźniów z lochów czerezwyczajki. Wiosną 1919 r. uczestniczył również ze swym oddziałem w ofensywie wojsk estońskich, fińskich i „białych” przeciwko bolszewikom, która doprowadziła do wyzwolenia znacznych obszarów spod władzy komunistów. Sprzymierzone formacje antykomunistyczne zbliżyły się wówczas do Piotrogradu na odległość 35 km. Oddziały Bałachowicza razem z wojskami estońskimi gen. Johana Laidonera wyzwoliły w maju 1919 r. ponownie Gdów oraz zdobyły Psków, za co ten pierwszy został awansowany na stopień generała majora. Ponieważ Bałachowicz, w przeciwieństwie do wielu przywódców „białych”, skłaniał się ku eserowcom oraz konstytucyjnym demokratom (kadetom) i dał się poznać jako zwolennik niepodległości krajów

zniewolonych ongiś przez imperium carskie, Estończycy okresowo wyłączyli jego oddział występujący jako Białe Ludowe Wojsko (a także jako Armia Chłopska i Partyzancka) spod zwierzchnictwa gen. Judenicza, dowodzącego „białą” Armią Północno-Zachodnią, i przekazali mu w zarząd Psków. Na chwilę pojawiła się koncepcja utworzenia terytoriów buforowych między państwami nadbałtyckimi a Rosją, zwłaszcza postulowanej Republiki Pskowskiej (miała to być tzw. trzecia Rosja – nie bolszewicka, lecz i nie „biała” w wydaniu judeniczowskim).

W tych estońskich planach Bałachowicz miał do odegrania istotną rolę, stając się jedną z osób uczestniczących w rozgrywkach politycznych między władzami Estonii, Finlandii, przywódcami „białych”, interwencyjnymi siłami brytyjskimi i Niemcami. Po okresie rozrachunków z komunistami w zdobytym Pskowie – gdzie na mocy wyroków powołanych sądów ludowych wieszano zbrodniarzy bolszewickich na latarniach miejskich – zorganizował demokratyczne wybory i władze cywilne kierowane przez socjalistę Iwanowa. Ciesząc się poparciem ludności, Bałachowicz odparł bolszewicką próbę odbicia miasta. Ostatecznie jednak – wobec niemożności porozumienia się gen. Judenicza z przywódcami Estonii i Finlandii – znalazł się pod komendą dowódcy „białej” Armii Północno-Zachodniej, który zresztą próbował odebrać mu dowództwo i aresztować go. Niesnaski w obozie antybolszewickim, a także kolejne porażki gen. Judenicza doprowadziły do utraty Pskowa pod koniec sierpnia 1919 r. Bałachowicz wycofał się do Estonii, gdzie ponownie przeszedł pod estońską komendę. Wkrótce potem załamały się ostatnie próby odbicia Piotrogradu i Pskowa przez gen. Judenicza.

U boku Wojska Polskiego

Po zawarciu pokoju między Estonią a Rosją Sowiecką w lutym 1920 r. Bałachowicz podjął współpracę z Wojskiem Polskim, z którym połączył się w Dyneburgu. W kwietniu tegoż roku jego oddział został podporządkowany dowódcy 3. Armii, gen. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. Początkowo miał zostać skierowany na odcinek frontu na Podolu. Tak oceniał gen. Bałachowicza kpt. Aleksander Myszkowski w swym raporcie dla Naczelnego Dowództwa WP z 24 lutego 1920 r.: „Nieodpowiedni do pracy kadrowej na tyłach, oddany dowódca, karny na ogół. Z generałem konferowałem: uważa się za Polaka, energiczny, zdolny i śmiały, umiejący pociągnąć żołnierza, typ partyzanta. Uzbrojenie zdobył od bolszewików. Wolałby wystąpić na froncie litewsko-białoruskim, ale zgodził się na podolski”.

W lutym 1920 r. oddział Bałachowicza liczył zaledwie 884 ludzi. Po odpoczynku i reorganizacji został w początku czerwca 1920 r. skierowany na poleski odcinek frontu. Po trzech miesiącach walk osiągnął stan ok. 9 tys. żołnierzy. Ponowne wejście bałachowców do akcji przypadło na okres ofensywy sowieckiej i polskiego odwrotu z Kijowa. Swoją szlak bojowy w służbie Polski rozpoczęli oni od operacji na linii Czarnobyl – Czerewicze, zdobywając Karpiówkę, obsadzoną przez bolszewików. W warunkach odwrotu bałachowcy wykazywali stale inicjatywę bojową, podejmując zaczepne wypadki na przeciwnika. Na przykład 11 lipca 1920 r. zadali bolszewikom porażkę w Owruczu (w miasteczku tym uwolnili więźniów z lochów Czecha). Po opuszczeniu Kijowszczyzny oddziały Bałachowicza walczyły na Wołyniu, m.in. na linii Styru w rejonie miejscowości Młynek (24–26 lipca). Wykrwawiona grupa generała została wówczas wzmocniona oddziałem kozaków orenburskich, którzy opowiedzieli się po polskiej stronie. Następnie bałachowcy bronili Lubelszczyzny, podejmując nawet wypadki na wschodni brzeg Bugu (m.in. 3 sierpnia 1920 r. na Kamień Koszyrski). Od 15 sierpnia poczynając, wzięli udział w kontrofensywie znad Wieprza, stanowiącej element Bitwy Warszawskiej. Przesuwali się na linii Puchaczów – Włodawa, wyzwalając te miejscowości, pośpiesznie opuszczane przez bolszewików. Ponownie przekroczyli linię Bugu i weszli na Polesie. 13 sierpnia zdobyli Kamień Koszyrski, biorąc około tysiąca jeńców, a 22 września – Lubieszów. Największy sukces militarny osiągnęli 26 września, zdobywając Pińsk i biorąc do niewoli 2,4 tys. bolszewickich jeńców (w tym sztab 4. Armii Sowieckiej) oraz 280 wagonów wyposażenia wojskowego i zaopatrzenia. Działania bojowe zakończyli 30 września 1920 r.

Tak pisał o oddziałach Bałachowicza Karol Wędziągowski, jeden z bliskich współpracowników marsz. Józefa Piłsudskiego: „Generał Bułak-Bałachowicz na czele swoich pskowskich i witebskich rezunów praktykował rzeczywiście swoją własną strategię, i bił się z bolszewikami nie na życie, ale na śmierć. Brał kupami jeńców i na oczekaniu przeobrażał ich w swoich żołnierzy. Podejrzewać wszakże można, że tych jeńców, a także dezertersów z Armii Czerwonej, bardziej pociągała legenda wodza rozbójnika niż polityczny program kontrrewolucji. Bijąc się i mobilizując naprędce, Bałachowicz miał już wkrótce pełną dywizję piechoty, pułk jazdy i brygadę artylerii. Wojsko jego było prawdziwym *zbrodem*. Składało się z jego dawnych żołnierzy z armii gen. Judenicza, rozgromionych na przedpolu Petersburga, z pskowskich oczajduszy, zaprawionych w boju i rabunku niczym

kopia Kmicicowej kupy z poprawką na współczesne sposoby wojowania i rozboju. W kawalerii obok paru księżąt awanturników nadawało ton kilku doskonałych oficerów rosyjskiej jazdy, przeważali jednak pskowscy, dziś[ni]eńscy i dźwińscy hycle spod ciemnej gwiazdy, co w chwilach wolnych od wojennego trudu sławę kontrrewolucyjnej szabli usiłowali utrzymać na godnym poziomie w bezlitosnych rozprawach ze wszystkimi podejrzanymi o bolszewizm. Przy czym za nieomyłne kryterium służyły każdorazowo widzimi się i pokusa rabunku”.

Oficer wywiadu WP, por. Stanisław Lis-Błoński, przydzielony do sztabu gen. Bałachowicza, z uznaniem oceniał walory bojowe jego oddziałów, zwracał jednak uwagę na zbyt szeroki margines działań, zwłaszcza w relacjach z ludnością cywilną wymykających się spod jakiegokolwiek kontroli. O podkomendnych generała pisał m.in.: „Biją się wspaniale, ale gdyby nam nie zagrażało niebezpieczeństwo, przeszliby wszyscy z powrotem do bolszewików. Ludzie ci są bez żadnej orientacji politycznej, jest to koczownicza banda”. Wskazywał też na przypadki krwawych rozpraw z cywilami, zwłaszcza Żydami, oskarżanymi o sprzyjanie komunistom (Włodawa, Kamień Koszyrski, Pińsk). Z czasem ostrze jego wypowiedzi uległo znacznemu stępieniu, a w swych wspomnieniach napisanych po latach wręcz usprawiedliwiał bałachowców z niektórych przypisywanych im poczynań. Poczernie może to dziwić, jednak wystarczy sięgnąć do raportów polskiego wywiadu (mówiących o tym, jak Żydzi oraz prawosławni Rusini wspierali idących na zachód bolszewików), aby zrozumieć, że w pewnych momentach stanowcza reakcja mogła niektórym dowódcom pododdziałów – przecież nie tylko bałachowskim – wydać się uzasadniona. Nie ulega jednak wątpliwości, że były przypadki, w których granica dopuszczalnej reakcji została przekroczona. Dziś łatwo moralizować w tych sprawach, jednak w warunkach dynamicznej, szybko zmieniającej się sytuacji wojennej trzeba było podejmować błyskawiczne decyzje – i niektórzy dowódcy oraz żołnierze reagowali zbyt emocjonalnie i pospiesznie. W dodatku żołnierze Bałachowicza, po kilku latach wojny światowej i rosyjskiej wojny domowej – byli dalece zdemoralizowani i trudno było narzucić im standardy obowiązujące w normalnych armiach. Nienawidzili komunizmu, który nieodparcie kojarzył im się z Żydami – i stąd wynikały zdarzenia rzucające cień na ich służbę.

Generał Bułak-Bałachowicz starał się zwalczać wspomniane negatywne zjawiska. W swych rozkazach groził sądem wojennym sprawcom owych eksce-



Stanisław Bułak-Bałachowicz (siedzi w środku) ze swoim sztabem, 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

sów i zdejmowaniem z funkcji dowódców, w których oddziałach przestępstwa miały miejsca. Nie było to stwierdzenie gołosłowne, znane są bowiem przypadki, w których bałachowcy złapani na gorącym uczynku przestępstw pospolitych, w tym także oficerowie, byli rozstrzeliwani na miejscu lub przekazywani polskim władzom wojskowym. Skłaniając się ideowo ku eserom, nie mógł być Bałachowicz antysemitą, jak twierdzili niektórzy jego przeciwnicy. W jego oddziałach służyła garść Żydów, także w stopniach oficerskich (zgodził się nawet na stworzenie odrębnego pododdziału żydowskiego).

Raz jeszcze oddajmy głos Wędziagolskiemu, który w liście do Piłsudskiego 2–3 września 1920 r. pisał m.in.: „Do Bałachowicza idą ludzie na urok jego imienia, na urok postaci jego oficerów, z których wielu jest w swej przeszłości mniejszymi Bałachowiczami, wodzami i watażkami »zielonych« i chłopskich band i przeszedłszy [na stronę polską], trzymają się mocno w klubach rozbójniczo-rycerskiej tradycji, która zowiąc się partyzancką, umiejętnie dzień po dniu zmienia się w normalną wojskową dyscyplinę. Przypatrując się żołnierzom, stwierdza się, iż są to wyborowi na wytrzymałość, na awanturniczą energię ludzie, którzy są dalece we krwi skąpani, pogardzający przeto i swoim życiem, ze świadomością

jednak już utrwaloną, że Bałachowicz i jego oficerowie doskonale przemyślują nad bezpieczeństwem ludzi w najryzykowniejszej imprezie. [...] Bałachowicz generał jest ufny w siebie, gdyż wie dobrze, iż z takim żołnierzem może wykonywać plany najzawilsze w techniczne trudności, będąc zupełnie pewnym, że w każdym szczególe żołnierz będzie chciał z całej duszy zrobić jak najlepiej, nie dla obowiązku, nie dla dyscypliny, nie ze strachu i posłuszeństwa, lecz jedynie z zaciekawienia serdecznego, by zadanie było wykonane doskonale”.

Rozbudowa oddziałów bałachowskich, mimo stale ponoszonych znacznych strat, była możliwa dzięki wcielaniu w ich szeregi jeńców i uciekinierów z Armii Czerwonej. Oddziały te, dzisiaj postrzegane zazwyczaj jako formacja białoruska, w rzeczywistości występowały początkowo jako „biała” formacja rosyjska. Bałachowicz nazwał je Rosyjską Ludową Armią Ochotniczą (Russkaja Narodnaja Dobrowolczeskaja Armija). Służyli w nich głównie rosyjscy antykomuniści, kozacy, Białorusini, mieszkańcy Kaukazu, kresowi Polacy, trafiali się Estończycy i mieszkańcy innych krajów nadbałtyckich, a nawet Żydzi. We wrześniu 1920 r. oddziały Bałachowicza zostały podporządkowane Rosyjskiemu Komitetowi Politycznemu, kierowanemu przez Borysa Sawinkowa. Rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 28 września 1920 r. zostały określone jako Ochotnicza Sprzymierzona Armia, uzyskując status odrębnej armii sojuszniczej.

Znikąd pomocy

Dalsze działania gen. Bułaka-Bałachowicza wiązały się z federacyjnymi ideami Piłsudskiego oraz koncepcją „trzeciej Rosji” Sawinkowa. Po wcieleniu w szeregi armii Bałachowicza oddziałów rosyjskich i kozackich walczących po polskiej stronie, w październiku 1920 r. liczyła ona blisko 20 tys. żołnierzy. Gdy Polska i Związek Sowiecki zawarły rozejm, 25 października siły te przekroczyły linię wyznaczoną w porozumieniach rozejmu i stanęły w Turowie nad Prypecią. Stąd 5 listopada podjęły samodzielną ofensywę na wschód, posuwając się wzdłuż Prypeci. Towarzyszyli im przedstawiciele Rosyjskiego Komitetu Politycznego z Sawinkowem na czele i przedstawiciel Sił Zbrojnych Południa Rosji gen. Piotra Wrangła. W Mozyrzu, zdobytym 10 listopada 1920 r., gen. Bułak-Bałachowicz proklamował niepodległość Białorusi i powołał rząd Republiki Białoruskiej. Następnie, po zaciętych walkach, wzięto Kalenkowicze. Był to jednak już ostatni sukces

generała. Po kilku dniach, w wyniku kontrofensywy bolszewickiej, jego armia została pokonana. Jakie były przyczyny klęski operacji, znanej później jako „wyprawa mozyrska”? W grę wchodzi nie tylko miażdżąca przewaga po stronie Armii Czerwonej. Nie doszło do oczekiwanego przez Bałachowicza powstania ludności, która choć miała dosyć bolszewików, to jednak – wymęczona siedmioma latami wojny i rewolucji – nie poparła jego akcji. Informacja o upadku „białego” Krymu Piotra Wrangla, do walki z którym bolszewicy przerzucili znaczne siły zwolnione z frontu polskiego, wytrącała żołnierzom broń z ręki. Większość sił podległych Bałachowiczowi przekroczyła granicę RP. On sam, ranny podczas walk, uczynił to 28 listopada 1920 r. Część jego podkomendnych pozostała na sowieckiej Białorusi, dołączając do luźnych antykomunistycznych oddziałów partyzanckich. Ci, którzy przeszli na terytorium Polski, zostali rozbrojeni i internowani.

Polskie ciche przyzwolenie na akcję Bałachowicza i Sawinkowa (a także prowadzoną równolegle operację petlurowską) można, niezależnie od intencji Piłsudskiego, porównać do swego rodzaju umycia rąk wobec niedawnych sojuszników. Mimo chwilowych sukcesów była ona z góry skazana na porażkę. Bałachowców oraz Rosjan i przedstawicieli innych narodów byłego imperium walczących w 1920 r. po polskiej stronie można śmiało nazwać najbardziej przegranyimi żołnierzami tej wojny. Ukraińskim sojusznikom spod znaku atamana Symona Petlury internowanym w obozie w Szczypiornie Piłsudski przynajmniej powiedział słynne „Ja was, panowie, bardzo przepraszam”. Natomiast ludzie, o których jest mowa w tym szkicu, pozostali dla Polski kimś obcym. Nasz kraj ani o nich nie zadbał, ani nie pamiętał o ich zasługach, dla Rosji zaś byli zdrajcami. Symbolem może być tu literacka postać Pawła Zybienki (stworzona przez Józefa Mackiewicza w *Lewej wolnej*), który nie znajdując dla siebie miejsca w wolnej Polsce, kończy życie strzałem z nagana. Rosyjskojęzyczni żołnierze walczący po stronie Polski z inwazją bolszewicką w 1920 r. nadal czekają na swój pomnik wdzięczności.

Po zakończeniu działań wojennych gen. Bułak-Bałachowicz początkowo przebywał na terenie Litwy Środkowej (w styczniu 1922 r. oddał głos w wyborach do Sejmu Wileńskiego). Następnie zamieszkał w Warszawie. Prowadził różne interesy, starał się też zabezpieczyć los swych podkomendnych, załatwiając im posady m.in. w służbie leśnej. Choć miał stopień generała armii estońskiej

i rosyjskiej, w niepodległej Polsce nie zweryfikowano mu go. Mimo to przez całe dwudziestolecie międzywojenne występował w mundurze wyjściowym oficera Wojska Polskiego z oznakami stopnia generała brygady. Uczestniczył w życiu społeczno-politycznym i w ruchu kombatanckim. Był barwną postacią, wielu wojskowych i literatów zabiegało o znajomość z nim; Emil Zegadłowicz w swych niezbyt udanych *Motorach* wprowadził do akcji powieści wątek bałachowski. W latach dwudziestych generał stał się obiektem nagonki ze strony ugrupowań lewicowych i mniejszościowych. Jego podkomendni, a także i on sam, byli oskarżani o bandytyzm, gwałty i morderstwa dokonywane na Żydach. W interpelacji poselskiej z 25 stycznia 1921 r. koło posłów żydowskich żądało postawienia go przed sądem. Podobną interpelację złożył 1 marca 1921 r. klub Polskiej Partii Socjalistycznej.

Dla bolszewików, którzy w czasie wojny wyznaczyli wysoką nagrodę za głowę Stanisława Bułaka-Bałachowicza, a po 1920 r. żądali wydania go w swe ręce, nadal pozostawał on postacią znienawidzoną. Sowieccy dywersanci podjęli próbę zamachu na niego. W zasadzce na drodze Hajnówka – Białowieża zorganizowanej 11 czerwca 1923 r. zginął jednak nie on, lecz jego brat Józef, który towarzyszył mu w walkach rosyjskiej wojny domowej i wojny polsko-bolszewickiej.

We wrześniu 1939 r. Stanisław Bułak-Bałachowicz dowodził zorganizowanym przez siebie oddziałem ochotniczym, walcząc w obronie stolicy na odcinku Wilanowa. Pod swoimi rozkazami zgromadził 2 tys. ludzi, którzy z różnych względów nie zostali zmobilizowani do Wojska Polskiego (byli wśród nich także cudzoziemcy, „biali” emigranci, a nawet jeden Murzyn). Od pierwszych dni okupacji niemieckiej był zaangażowany w konspiracyjną działalność niepodległościową. Stanął na czele organizacji występującej pod nazwą Narodowa Armia Ochotnicza. Zginął podczas próby aresztowania przez gestapo 10 maja 1940 r. na ul. Paryskiej na Saskiej Kępie w Warszawie. Stawił opór Niemcom i został zastrzelony. Jego śmierć została upamiętniona tablicą, umieszczoną na Saskiej Kępie przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, kierowaną wówczas przez Andrzeja Przewoźnika.

Dodajmy, że sławę partyzancką Bałachowicza podtrzymał godnie jego bratanek, Zdzisław Bałachowicz, który pod pseudonimem „Zdrój”, jako dowódca 1. kompanii VI batalionu 77. Pułku Piechoty AK wykonał wiele akcji bojowych. Poległ w operacji wileńskiej AK 6/7 lipca 1944 r., atakując miasto na odcinku Rossy.

Z rysia nie zrobisz wyżyła

Warto przytoczyć charakterystyczne oceny dotyczące Stanisława Bułaka-Bałachowicza jako człowieka i oficera, najślynniejszego chyba partyzanta wojny polsko-bolszewickiej. Wspomniany Stanisław Lis-Błoński w raporcie z 30 sierpnia 1920 r. pisał: „[...] gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz, przez wszystkich zwany BATKĄ [ojczulkiem], człowiek o wysokiej dumie, chce być słynnym, dużo krzyczy, z żołnierzami jest bardzo blisko. Często z nimi mówi lub czyta gazety, czasami opowiada bajki. Żołnierze są bardzo do niego przywiązani. [...] kiedy jest przy GRUPIE, ani chwili nie może wytrzymać na miejscu, wciąż robi wypadki. Stosunek jego do oficerów koleżeński, większość mówi mu »ty« i on również”.

Z kolei Wędrziągowski relacjonował: „Nie szukajcie w nim cech sztabowego generała, to nie będziecie mieli rozczarowań – instruował mnie i Sawinkowa Piłsudski, gdy nas wysyłał na inspekcję wojennej aktywności, na froncie i poza frontem, generała Bułaka-Bałachowicza. – Jest to typowy partyzant i warchoł, raczej doskonały ataman rozbójników niż oficer w europejskim stylu, lecz w warunkach

tej wojny doskonały dowódca. Bije bolszewików w wielu przypadkach lepiej niż sztabowi generałowie, bo sam jest bolszewikiem, zresztą genealogicznie z nich się wywodzi. Nie żałuje cudzego

Po tym jak zetknął się z bolszewizmem, Stanisław Bułak-Bałachowicz stał się świadomym, zaciekłym antykomunistą. Bliska mu też była idea niepodległości narodów ujarzmionych przez Rosję carską.

życia, cudzych mąk, zupełnie jak własnych, jeśli trafi w ich ręce. Dajcie mu być sobą, bo innym być nie potrafi. Nikt z rysia nie zrobi cnotliwego wyżyła”.

Wydaje się, że wielu autorów piszących o Stanisławie Bułaku-Bałachowiczu skupiało się przede wszystkim na barwnej, niejako awanturniczej stronie tej postaci. Utwierdzać ich w tym mogło wielokrotne zmienianie sztandarów, pod którymi walczył: od carskich, przez bolszewickie, „białe”, estońskie, aż po polskie i białoruskie. Gdzieś w tym wszystkim ginęła okoliczność, że jednak był to człowiek mający własne poglądy, służący pewnym ideom. Po tym jak zetknął się z bolszewizmem, stał się świadomym, zaciekłym antykomunistą. Bliska mu była idea niepodległości narodów ujarzmionych przez Rosję carską, w swych poglądach społecznych od samego początku był wyczulony na kwestię włościańską. Od

chwili przejścia pod polskie znaki charakteryzowała go absolutna lojalność wobec Polski. Do tego stopnia, że Piłsudski mógł uwzględnić go w swych politycznych pasjansach. Z całą pewnością zasłużył na bardziej pogłębioną ocenę niż łatka szalenie odważnego watażki-awanturnika.

Jeden z badaczy rosyjskich, Kruczinin, zakończył swój szkic o Stanisławie Bałachowiczu, przywołując wspomnienie rozmowy ze starym zakonnikiem, jednym z nielicznych duchownych ocalałych z rzezi dokonanej w latach 1917–1919 w Pskowie przez bolszewików: „Na tej Ziemi Pskowskiej, już w czasach współczesnych, stary zakonnik wspominał bestialstwa czerwonych, którzy wymordowali wszystkich duchownych i wrzucili ich ciała do jeziora. A potem przyszedł Bałachowicz i spuścił wszystkich komunistów w tę samą przerebél. – Ojczulku, my słyszeliśmy, że Bułak-Bałachowicz był bandytą? – Może i był bandytą, ale [daj Boże] mu Królestwo Niebieskie”.

BIBLIOGRAFIA

- Cabanowski M., *Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz. Zapomniany bohater*, Warszawa 1993.
- Choroszyłowa O.A., *Wsadniki osobogo naznaczenija*, Moskwa 2013.
- Dieriabin A., Pałasios-Fiernandes P., *Graždanskaja wojna w Rossii 1917–1922. Bielżyje armii*, Moskwa 1999.
- Karpus Z., *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku*, Toruń 1999.
- Kruczinin A.S., *Gienierały S.N. i I.N. Bałachowiczi*, [w:] *Bielżyje dżwiżenije. Istoriczeskije portriety*, Moskwa 2012.
- Lis-Błoński S., *Bałachowcy*, b.m.w., 2013.
- Łatyszonek O., *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923*, Białystok 1995.
- Mackiewicz J., *Lewa wolna*, Londyn 1994.
- Rąkowski G., *Kresowe rezydencje. Województwo wileńskie*, Warszawa 2017.
- Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów*, oprac. J. Cisek, Londyn 1990.
- Wędziagolski K., *Pamiętniki*, Warszawa 2007.
- Zadura D., *Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz – Anioł zemsty i jego Rycerze Śmierci*, „Templum” 2009, nr 9.
- Żumienko W., *Illustrirowannaja istorija Bielżych armij 1917–1922*, Paryż 2018.



Kazimierz Krajewski (ur. 1955) – prawnik, historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Prezes Nowogródzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Autor książek: *Na ziemi nowogródzkiej*, „NOW” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej (1997); (z T. Łabuszewskim) „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Nowogródzki Okręg AK w dokumentach* (2009); (z T. Łabuszewskim i P. Niwińskim) *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015) i in.



Łotewscy (po lewej) i polscy (po prawej) żołnierze po wyzwoleniu Dyneburga, styczeń 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

Ēriks Jēkabsons

Operacja „Zima”

Współpraca polsko-łotewska w wyzwoleniu Łatgalii na Łotwie

W latach 1918–1920 na Łotwie splatały się i ścierały interesy nowo powstałej Republiki Łotewskiej, Rosji Sowieckiej i łotewskich bolszewików, Niemców bałtyckich oraz Niemiec, antybolszewickiej Rosji, Estonii, Litwy, Polski i Finlandii, a także mocarstw zachodnich. Polska odegrała istotną rolę w oswobodzeniu Łotwy. Na początku 1920 r. połączone wojska łotewskie i polskie przeprowadziły operację wyzwolenia Łatgalii.

Polsko-łotewska umowa o współpracy wojskowej

Gdy w lipcu 1919 r. władza na Łotwie przeszła w ręce Rządu Tymczasowego Kārļa Ulmanisa i utworzono armię łotewską, Łotwa i Polska zacieśniły relacje, a wpłynęły na to wspólne interesy i działania wrogów obu państw. Ponadto od lata 1919 r. polskie siły zbrojne faktycznie stacjonowały na terenie byłej guberni kurlandzkiej w powiecie iłłukszańskim. Obszar ten za swój uważały zarówno strona łotewska, jak i polska.

Kwestia współpracy obu stron nabrała większej wagi w związku z obecnością wojsk niemieckich w krajach bałtyckich. Niemiecko-rosyjskie oddziały pod dowództwem Pawła R. Bermondta-Awałowa napadły na stolicę Łotwy w październiku 1919 r. W trakcie tej akcji doszło do dalszego zbliżenia Łotwy i Polski. Doprowadziły do tego starania Łotyszy o uzyskanie pomocy od Polski oraz żywiona przez Polskę nadzieja politycznego i militarnego przywiązania do siebie Łotwy, wywarcia nacisku na Litwę i stopniowej realizacji w regionie koncepcji federacyjnej. Oprócz tego w przypadku zwycięstwa Bermondta znacząco wydłużyłby się front polski przeciwko Niemcom.

W końcu 1919 r. stosunki Łotwy z Litwą były skomplikowane na skutek sporu terytorialnego. Z tego powodu rząd łotewski postawił na ściślejszą współpracę z Polską, gdyż po rozgromieniu armii Bermondta zasadniczym problemem stało się wyzwolenie spod władzy bolszewickiej wschodniolotewskiej Łatgalii z głównym miastem Dyneburgiem, co pozwoliłoby na utworzenie granicy polsko-łotewskiej, która odgrodziłaby Litwę od Rosji i zapobiegła kontaktom rosyjsko-niemieckim. Przez zapewnienie przynależności Dyneburga do Łotwy Polska mogła liczyć na zdobycie zaufania tego kraju.

Już 2 grudnia Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał instrukcję w sprawie operacji łatgalskiej, nadając jej kryptonim „Zima”. Dalsze wydarzenia zależały od działań wojskowego przedstawiciela Polski w stolicy Łotwy – kpt. Aleksandra Myszkowskiego. Przybył on do Rygi i w dniach 16–17 grudnia uzgodnił z gen. Pēterisem Radziņšem, szefem Sztabu Naczelnego Wodza armii łotewskiej, rozpoczęcie ofensywy. Strony zgodziły się zachować przygotowania w tajemnicy.

30 grudnia 1919 r. w Rydze naczelne dowództwa obu państw podpisały umowę o współpracy wojskowej. Początek operacji został wyznaczony na 3 stycznia 1920 r. Celem było zajęcie linii Krasław – rzeka Dubna i połączenie się obu armii. Umowa zawierała następujące postanowienia: strona łotewska przeznacza na operację

10 tys. bagnetów, a strona polska – 30 tys.; dowództwo nad połączonymi siłami obejmie gen. Edward Rydz-Śmigły. Do sztabu grupy zostaje oddelegowany łotewski oficer łącznikowy. Strona łotewska zabezpiecza wojska polskie w wyżywienie, Polacy zaś biorą na siebie budowę mostu kolejowego na Dźwinie. Zdobyte uzbrojenie i amunicja mają być przekazywane stronie łotewskiej, a tabor kolejowy ma zostać podzielony między sojuszników. Uzgodniono też, że wojska polskie pozostaną w Łatgalii, dopóki armia łotewska nie będzie w stanie przejść całego frontu. Strony postanowiły nie dopuścić do przrzucenia sił litewskich na prawy brzeg Dźwiny.

Plany i przygotowania

Generał Rydz-Śmigły 22 grudnia wydał rozkaz, zgodnie z którym grupa uderzeniowa ppłk. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, składająca się z 1. i 5. Pułku Piechoty Legionów, czterech baterii 1. Pułku Artylerii Lekkiej Legionów i dwóch baterii 3. Pułku Artylerii Ciężkiej oraz kompanii 1. Batalionu Saperów, miała przejść przez Dźwinę, zająć Dyneburg i przypuścić atak w kierunku Wyszek. Grupa prawego skrzydła (gen. Leona Berbeckiego), złożona z 7., 8. i 9. Pułku Piechoty 3. Dywizji Legionów, 3. Brygady Artylerii oraz szwadronu 1. Pułku Strzelców Konnych, miała zaatakować w rejonie Krasławia. Grupa turmoncka (płk. Stefana Borowskiego) w sile dwóch batalionów 23. Pułku Piechoty i mniejszych oddziałów miała z kolei zabezpieczyć lewe skrzydło grupy uderzeniowej przeciwko akcjom armii litewskiej oraz zająć pozycje na lewym brzegu Dźwiny. Rezerwa zaś, czyli 6. Pułk Piechoty Legionów, pozostała w rejonie Turmont, a stanowisko dowodzenia gen. Rydza-Śmigłego znajdowało się w Kałkunach. Oprócz tego w skład grupy uderzeniowej wchodziły również 1. Eskadra Lotnicza w Święcianach oraz oddziały techniczne i pomocnicze. Z kolei łotewski 3. Pułk Piechoty w składzie grupy uderzeniowej w dniu akcji (tzw. dzień „Y”) miał przedrzeć się przez Dźwinę i dwoma batalionami przypuścić atak wzdłuż rzeki Dubny, a jeden batalion skierować na Dyneburg. Zadaniem łotewskiego 9. Pułku Piechoty było zajęcie brzegu Dubny od Mačiny do Lozdāni. Niemieccy gwardziści narodowi (byłej Landeswehry) walczący po stronie łotewskiej mieli obstawić brzeg Dubny na linii Šķilbēni – Mutņiki, rezerwa zaś miała ulokować się w Jēkabpils.

Naczelne Dowództwo armii łotewskiej skierowało na front Dywizję Łatgalską i 9. Pułk Piechoty. Pełniący obowiązki dowódcy oddziałów Dywizji Kurlandzkiej

ppłk Jānis Puriņš 29 grudnia otrzymał rozkaz przypuszczenia wspólnego ataku na Dyneburg w nocy z 2 na 3 stycznia. Oba pułki miały przekroczyć Dźwinę i uderzyć na terenie północnego wschodu od Dyneburga, podczas gdy Polacy mieli bezpośrednio zaatakować miasto. Po ustanowieniu kontaktu z Polakami grupa ppłk. Puriņša miała przejść pod dowódzenie Rydza-Śmigłego. Drugim szefem sztabu polsko-łotewskiej grupy został ppłk Aleksandrs Veiss. Grupa lewego skrzydła armii łotewskiej (Dywizja Łatgalska), która nie była jeszcze przygotowana do ofensywy, miała rozpocząć działania wywiadowcze. Ten brak przygotowania był omawiany z kpt. Myszkowskim, który wyraził zgodę na to, by lewe skrzydło łotewskie rozpoczęło ofensywę później.

Przeciwnikiem była 15. Armia Rosji Sowieckiej w Łatgalii, która liczyła 26 tys. bagnatów, 600 szabel i 180 dział. Oddziały armii łotewskiej 1 stycznia 1920 r. zajęły pozycje od Kazimire, u ujścia Dubny, do Dźwiny przy miejscowości Dignāja (1,8 tys. żołnierzy z 3. Pułku), a dalej na północ – do stacji kolejowej Atašiene (2,1 tys. niemieckich gwardzistów narodowych). Na front przybył 1 stycznia łotewski 9. Pułk Piechoty (1,8 tys. żołnierzy). Wojsko Polskie zajmowało zaś front wzdłuż Dźwiny od Połocka do Dyneburga. Od linii kolejowej Dyneburg – Wilno do miejscowości Laši stacjonowała grupa turmoncka, a od Laši do Geitviniški – grupa uderzeniowa (w 1. Pułku grupy 1 stycznia było 50 oficerów i 2798 żołnierzy, a w 5. Pułku – 2518 ludzi), dalej była grupa prawego skrzydła (7., 8. i 9. Pułki Legionów). Między siłami łotewskimi i polskimi wzdłuż Dźwiny (od Kazimire do Grzywy) dwudziestokilometrowy front zajmowała armia litewska.

Choć do celów ofensywy w Łatgalii Południowej strona łotewska miała dostarczyć 10 tys. bagnatów, w rzeczywistości na początku operacji grupa Puriņša liczyła 5,8 tys. żołnierzy z 240 karabinami maszynowymi, 17 działami i pociągiem pancernym. Można to tłumaczyć tym, że w rozmowach z Myszkowskim w trakcie przygotowywania umowy podano skład sił zbrojnych liczebnie większy od faktycznego – mówiąc słowami Radziņa, żeby „wzbudzić poszanowanie wśród Polaków”.

Sztab Rydza-Śmigłego przybył ze Świącian do Dukszt 1 stycznia. Przeprowadzono narady z dowództwem 3. Dywizji Legionów, dwa dni później zaś, 3 stycznia o 6.00 Rydz-Śmigły, a kilka godzin po nim dowódca Frontu Litewsko-Białoruskiego gen. Stanisław Szeptycki zjawili się w pałacu w Kałkunach, aby stamtąd obserwować przebieg operacji.



5. Pułk Piechoty Legionów Wojska Polskiego w Dyneburgu w styczniu 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

Przebieg operacji

Warunki atmosferyczne sprzyjały początkowi operacji – zimą 1920 r. temperatura spadała do 25–30 stopni poniżej zera i gruby lód na Dźwinie umożliwił przerzucenie ciężkiej artylerii. Jednak później głęboki śnieg utrudnił przemieszczanie się wojsk. Ofensywa rozpoczęła się 3 stycznia. Łotewskie oddziały o 6.30 przeszły przez Dźwinę. 2. batalion 3. Pułku Piechoty łotewskiej armii, wzmocniony drużyną komendantury powiatu iłłuksztańskiego, po krótkiej potyczce zmierzał w stronę Dyneburga. Litwini z drugiej strony rzeki najwidoczniej nie rozpoznali Łotyszy i otworzyli do nich ogień. Na stacji kolejowej Liksna 2. batalion zdobył improwizowany sowiecki pociąg pancerny. Jedna kompania ruszyła nim do Dyneburga. W odległości mniej więcej trzech kilometrów od miasta o 14.00 kompania spotkała się z Polakami.

Najważniejszym celem w pierwszych dniach ofensywy było niewątpliwie zajęcie twierdzy dyneburskiej, bronionej przez 2–3 tys. bagnetów i 20 dział. Na kilka dni przed ofensywą polska artyleria od strony Grzywy rozpoczęła ostrzał

fortyfikacji i miasta, tworząc wrażenie, że atak może zostać skierowany na centrum Dyneburga i jego mury obronne. Jednakże zadaniem grupy uderzeniowej było przejście się przez Dźwinę i przerwanie frontu na wschód od miasta, obejście miasta lewą kolumną od wschodu i północy, zajęcie twierdzy i utworzenie obrony przeciwko Litwinom. Prawa kolumna miała dotrzeć do Dubny pod Wyszkami, aby zatrzymać przerzut rezerw wroga z Rzeżycy i połączyć się w tym miejscu z Łotyszami.

Rankiem 3 stycznia dwa bataliony 1. Pułku Legionów na północ od miejscowości Laši przeszły przez Dźwinę, wysadzając linię kolejową. Po bitwie w rejonie domów letniskowych w Stropi bataliony wdarły się do Dyneburga, gdzie wdały się w walki uliczne. Około południa wróg wycofał się do twierdzy, a stamtąd w kierunku Rzeżycy. Polacy zajęli stację kolejową. O 15.00 miasto było wyswobodzone. Oddziały polskie udały się w rejon Wyszek, gdzie w następnych dniach ustanowiły kontakt z jednostkami łotewskimi. Do Dyneburga 4 stycznia przybył na kilka godzin dowódca frontu gen. Szeptycki. 5 stycznia do miasta przeniesiono sztab grupy operacyjnej.

Początek operacji był udany. Zarówno bolszewicy, jak i Litwini zostali zaskoczeni. Wskutek braku rezerw dowództwo sowieckiej 15. Armii próbowało bronić się w głębi, rozmieszczając mniejsze siły wzdłuż Dźwiny, trudnej do obrony. Polskie siły udowodniły jednak swoją wyższość.

Straty armii łotewskiej w pierwszym dniu ofensywy to jeden poległy i 25 rannych. Łotysze pojмали 121 żołnierzy Armii Czerwonej. Straty Polaków były większe: w 1. Pułku Piechoty Legionów – 20 poległych, 71 rannych, 14 zaginionych, w 5. Pułku Piechoty Legionów (3–4 stycznia) – 33 poległych, 115 rannych, w 1. batalionie 6. Pułku Legionów (4 stycznia) – 4 poległych, 26 rannych, a w 7. Pułku Legionów – 3 rannych.

Straty Armii Czerwonej poniesione w Dyneburgu są trudne do oszacowania. Źródła łotewskie i polskie mówią o dziesiątkach poległych bolszewików. W Dyneburgu do niewoli trafiło 437 żołnierzy bolszewickich. Armia Czerwona pozostawiła w mieście broń, kilka haubic, pięć lokomotyw, ponad 200 wagonów itd.

Pierwszy etap operacji zakończył się powodzeniem 5 stycznia. W ciągu dwóch następnych dni połączone siły łotewsko-polskie udaremniły w rejonie Wyszek kilka prób kontrofensywy wroga, a 8 stycznia, po przygotowaniu artylerii, akcja



Żołnierze polscy na warcie przed fortem dyneburskim. Fot. NAC

ta urosła do dużej ofensywy. Baterie 1. Pułku Artylerii Ciężkiej nie były w stanie uciszyć bolszewickich dział, które zabiły 9 i raniły 23 polskich żołnierzy. Dlatego Polacy z nadzieją wyczekiwali przybycia łotewskiego trzeciego pociągu pancernego, który zjawił się 10 stycznia. Dowódca pociągu kpt. Arnolds Paulockis wspominał, że oficerowie sztabu 1. Brygady Legionów byli zawiedzeni, że pociąg składa się jedynie z przystosowanych platform z karabinami maszynowymi Maxim, czterema działami i moździerzem. Celnym ogniem Łotysze zmusili pociąg wroga do wycofania się, a towarzyszyło temu gromkie „Hurra!” polskich żołnierzy. Podłączwszy się do przewodów telefonicznych, Polacy dowiedzieli się, że sowiecki pociąg pancerny „Śmierć albo zwycięstwo” („Smiert ili Pobieda”) został poważnie uszkodzony, a pociąg „Towarzysz Lenin” („Towariszcz Lenin”) otrzymał rozkaz unikania potyczek z „pociągami białych”.

Aby odciążyć 1. Brygadę, 8. Pułk Piechoty 3. Dywizji Legionów w nocy z 9 na 10 stycznia przekroczył Dźwinę i zajął Krasław. W Łatgalii Północnej już 9 stycznia rozpoczęła się ofensywa lewego skrzydła armii łotewskiej. Rydz-Śmigły rozkazał wznowienie akcji 12 stycznia, wykorzystując demobilizację wroga wskutek ofensywy Łotyszy na północy. Oddziały polskie wykonały zadanie przy ponowym



Józef Piłsudski (w środku) i Edward Rydz-Śmigły (z prawej) w trakcie spotkania z łotewskimi oficerami, Dyneburg, styczeń 1920 r. Fot. domena publiczna/Instytut Józefa Piłsudskiego

wspierciu łotewskiego pociągu pancernego. Na prawy brzeg Dźwiny 12 stycznia przeszła cała 3. Dywizja Legionów.

Oddziały sowieckiej 15. Armii w Łatgalii Południowej były zdeorganizowane. Świadczyły o tym nieskoordynowane kontrofensywy. 16 stycznia w Rydze dowództwo armii łotewskiej zawarło z Myszkowskim nowe porozumienie w sprawie współpracy – ofensywa miała być kontynuowana.

Już 13 stycznia Rydz-Śmigły nakazał przygotowania do dalszej ofensywy, która została podzielona na trzy fazy: w pierwszej fazie 1. Brygada Legionów, 3. Dywizja Legionów i oddziały łotewskie miały zająć linię: Indrica – Sivers – Ruszony – rzeka Malta – Velēni; druga faza przewidywała zajęcie linii: ujście rzeki Vjata – Baļbinova – jezioro Dagda – Ežezers – jezioro Ražno – stacja Karsawa; w trzeciej planowano dotrzeć do etnograficznej granicy Łotwy.

16 stycznia sztab polskiej 3. Dywizji Legionów przeniósł się do Krasławia. 18 stycznia Polacy dotarli do linii przewidzianej na drugą fazę. Tego dnia 2. batalion 5. Pułku Legionów, z miejscowym chłopem jako przewodnikiem, obszedł Dagdę i zajął ją bez walki (wkrótce przeniesiono tu sztab 1. Brygady Legionów). W tym położeniu dowództwo sowieckiej 15. Armii nie było pewne, czy główne uderzenie nastąpi w rejonie Rzeżycy czy Krasławia. Zdemoralizowane oddziały bolszewickie wycofały się niemal bez walki, ich liczebność znacznie zmalała.

W nowej sytuacji operacyjnej zrodziła się konieczność zajęcia Rzeżycy. Polskie oddziały znacznie wysunęły się do przodu, natomiast słabiej uzbrojone i zaopatrzone oddziały łotewskie pozostawały w tyle. Polski sztab wyraził gotowość pomocy, jednak, jak pisał RadziŃś, strona łotewska była zmuszona odrzucić tę propozycję ze względów politycznych („przynajmniej Rzeżycę i Lucyn powinniśmy zająć własnymi siłami”). Operacja zaczęła się 20 stycznia. Oddziały łotewskie, zajmując miasto 21 stycznia, podciągnęły front.

Po 20 stycznia temperatura utrzymywała się na poziomie 25–30 stopni poniżej zera. Zaczęły się problemy z bronią automatyczną. Polacy magazynowali swoją broń w chłopskich domach, a pod działami rozpalali ogniska. 23 stycznia rozpoczęli tzw. bitwy pod Poleşćiną. Wróg skoncentrował tutaj 3 tys. bagnetów. Poleşćinę zdobyto dopiero 25 stycznia. W niebywale ciężkich warunkach w walkach pod Poleşćiną liczba bagnetów 1. Brygady zmniejszyła się o połowę. Jednego tylko dnia (26 stycznia) w 1. batalionie 1. Pułku Legionów u 128 żołnierzy wystąpiły odmrożenia, przy czym 15 żołnierzom groziła amputacja. Łącznie pod Poleşćiną z 1. Pułku Legionów zginęło 18 żołnierzy, 51 zostało rannych, a u ponad 900 wystąpiły odmrożenia (u 90 osób na tyle poważne, że kilku z nich zmarło w trakcie przewozu saniami do Dyneburga). Nie działały samochody, stan koni był katastrofalny.

Właśnie w tym czasie w Dyneburgu doszło do spotkania naczelnych dowódców obu armii – Józefa Piłsudskiego i Jānisa Balodisa. Piłsudski wywarł na Łotyszach dobre wrażenie, a spotkanie przebiegało w przyjaznej atmosferze. Balodis oceniał rozmowy z polskim Naczelnikiem Państwa jako „szczerze, przyjazne i bardzo konkretne”. Piłsudskiego zapamiętał jako człowieka, „który odnosił się [do Łotyszy] w sposób prosty, przyjazny, przy tym otwarty i zdecydowany”. Balodis miał powiedzieć: „Naczelne dowództwo armii łotewskiej i wszyscy sumienni Łotysze



Zbiorowa mogiła żołnierzy polskich w Dyneburgu, październik 1931 r. Fot. NAC

grupy wykonywało regularne uderzenia. W lutym i marcu dochodziło do lokalnych potyczek, a armia łotewska przygotowywała się do wymiany sił polskich na froncie, do czego doszło w kwietniu.

Armia łotewska straciła w Łatgalii ok. 400 żołnierzy. Straty 1. Brygady Legionów, na której spoczywał główny ciężar walk, to 106 poległych, 392 rannych i 30 zaginionych (z 1. Pułku Legionów odpowiednio 59, 232 i 24, a z 5. Pułku Legionów – 47, 160 i 6). Straty były również w 6. Pułku Legionów i 3. Dywizji. W Krasławiu pochowano 87 żołnierzy tej dywizji. Polskie cmentarze wojskowe znajdują się również w Dyneburgu, Wyszkach, pod Józefowem, w Warnowiczach i innych miejscach.

Za bohaterstwo w walkach łatgalskich 63 żołnierzy Wojska Polskiego otrzymało łotewski Order Lāčplēšis (marsz. Piłsudski – order I klasy, generałowe

są dłużnikami Pana i Polski. Jeszcze raz dziękujemy za wszystko!”. Piłsudski odpowiedział: „Przykro mi, że mogłem pomóc tak mało, moim celem było umocnienie przyjaźni pomiędzy Łotwą a Polską”. Ze względu na srogi mróz przewidziana na 27 stycznia defilada i przegląd frontu zostały odwołane. Piłsudski zawiązał jedynie do 101. Szpitala Polowego i batalionu 6. Pułku Legionów, jak również wręczył dowódcy grupy, Rydzowi-Śmigłemu, Order Virtuti Militari. 28 stycznia udał się do Wilna.

Warunki atmosferyczne dotknęły również wroga. Zgodnie z doniesieniami z 29 stycznia, w pułkach Armii Czerwonej średnia liczba bagnatów spadła do 150. Na początku lutego połączona grupa łotewsko-polska w całości dotarła do zaplanowanej linii. Aby nie dopuścić do koncentracji sił wroga, dowództwo

Rydz-Śmigły, Szeptycki i Juliusz Rómmel – order II klasy, pozostali – order III klasy). Z kolei 8 oficerów armii łotewskiej zostało odznaczonych polskim Orderem Virtuti Militari różnych klas.

Wnioski

Sytuacja operacyjna wroga, tj. Armii Czerwonej, wskutek utraty Dyneburga znacznie się pogorszyła. Dzięki zgodnemu współdziałaniu łotewsko-polskiemu w pełni osiągnięto cele operacyjne połączonej grupy wojskowej. Niedociągnięcia w postaci niewystarczającej łączności, a niekiedy spóźnionego wykonania rozkazów nie były na tyle istotne, aby wpłynąć na ostateczne wykonanie zadania. Dodatkowym wyzwaniem były warunki klimatyczne.

W stosunkach Łotwy z Polską także później utrzymywały się tendencje do zbliżenia. Przejawiały się one przede wszystkim w próbach uzyskania dla siebie korzyści politycznych przy wsparciu drugiej strony. Polska nieustannie próbowała doprowadzić do zgody Łotwy na co najmniej dwustronny sojusz wojskowo-polityczny, który byłby korzystny dla Polski w konflikcie z Litwą, jak również w plano-

wanej ofensywie na Rosję Sowiecką. Z drugiej strony silne związanie się z Polską nie było na rękę Łotwie, której interesy były odmienne od intere-

sów pozostałych krajów położonych nad Bałtykiem. Dlatego też rząd łotewski w kontaktach ze stroną polską był bardzo ostrożny. Niemniej jednak wspólna operacja wojskowa i krew przelana przez polskich żołnierzy na początku 1920 r. w Łatgalii są i zawsze będą świadectwem przyjaźni obu krajów.

» **Wspólna łotewsko-polska operacja wojskowa i krew przelana przez polskich żołnierzy na początku 1920 r. w Łatgalii zawsze były i będą świadectwem przyjaźni obu krajów.** »



Ēriks Jēkabsons (ur. 1965) – łotewski historyk pochodzenia polskiego, profesor Uniwersytetu Łotwy w Rydze. Autor książek: *Polji Latvijā* (Polacy na Łotwie, 1996); *Lietuvieši Latvijā* (Litwini na Łotwie, 2003); *Latgaliešu politiki un politiskās partijas neatkarīgajā Latvijā* (Łatgalscy politycy i partie polityczne w niepodległej Łotwie, 2006); *Ziemie Łotwy między Wschodem a Zachodem Europy*, przekład z łotewskiego (2007); *Aizmiristie karavīri – ebreji Latvijas armijā 1918.–1940. gadā* (Zapomniani żołnierze – Żydzi w armii łotewskiej 1918–1940, 2013) i in.

Paweł Libera

Polska i Gruzja w 1920 roku

Na początku 1920 r. cała uwaga społeczeństwa polskiego była skupiona na wojnie z bolszewikami oraz na walce o granice na zachodzie i południu kraju. W tym samym czasie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych trwały przygotowania do wysłania na Kaukaz specjalnej misji. Jej celem było nawiązanie kontaktów politycznych i wojskowych z państwami, które w tym regionie walczyły o utrzymanie swej niepodległości.

Gruzińska Droga Wojenna,
szlak w Wielkim Kaukazie.
Fot. polona.pl

Głównym przeciwnikiem tych krajów również była Rosja bolszewicka. Nowe informacje na temat stosunków polsko-gruzińskich w latach 1918–1921 przynosi tom studiów Polsko-Gruzińskiej Komisji Historyków wydany przez Instytut Pamięci Narodowej¹.

Założenia polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego

Powodów do nawiązania bliskich kontaktów z państwami Kaukazu w 1920 r. należy szukać w koncepcji polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego. Badając zasady funkcjonowania Imperium Rosyjskiego, Piłsudski zwrócił uwagę na to, że znaczący odsetek mieszkańców tego państwa stanowią narodowości, które zostały podporządkowane Rosji w drodze podbojów lub zabiegów dyplomatycznych, a następnie poddane rusyfikacji. W 1895 r. na łamach „Robotnika” pisał: „połowę prawie ludności w państwie rosyjskim stanowią obcoplemienicy: Polacy, Litwini, Rusini, Łotysze, Gruzini”. Uważał, że właściwą drogą walki prowadzącej do odzyskania przez Polskę niepodległości jest zjednoczenie wysiłku tych narodów, które zostały podbite przez Rosję, a jednocześnie chcą odzyskać utraconą wolność. W memoriale, który złożył 13 lipca 1904 r. w japońskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych (trwała wówczas wojna rosyjsko-japońska), stwierdził: „[...] głównymi czynnikami rozkładowymi państwa rosyjskiego są: Polska, Finlandia i Kaukaz, a raczej dwa główne jego narody – Gruzini i Ormianie. Przy tym zauważyć należy, że wpływy polskie są decydujące na Litwie i katolickiej Białorusi [...], a Gruzini i Ormianie mogą mieć wpływy na półdzikie plemiona górskie na Kaukazie”.

Wiodącą rolę w tych działaniach mieli odegrać Polacy z racji swych powstańczych doświadczeń: „Ta siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie jako celu politycznego – rozbitcie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów. Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem”. Z tego powodu istotne znaczenie w planach Piłsudskiego odgrywały narody podbite przez Rosjan.

¹ *Polish-Georgian Historians' Commission. Collected Works*, t. 1, red. D. Kolbaia, Warsaw 2019.

Polacy na Kaukazie i pierwsze kontakty

Gruzja ogłosiła niepodległość 26 maja 1918 r., ale droga do uzyskania pełnej niezależności była długa i ciernista. Deklaracja Gruzji została uznana przez Niemcy, ale ani inne mocarstwa, ani państwa liczące się w tym regionie (które dążyły do podporządkowania sobie całego Kaukazu) nie wypowiedziały się w tej sprawie. Gruzja, Armenia i Azerbejdżan musiały się zmagać jednocześnie z zakusami Imperium Osmańskiego i Rosji bolszewickiej, a próby uzyskania przez Gruzję wsparcia niemieckiego okazały się bardzo kosztowne i niebezpieczne.

W tym czasie na Kaukazie przebywało wielu Polaków. Część znalazła się tam przed 1914 r. w ramach wymuszonej lub dobrowolnej migracji, inni dopiero na skutek I wojny światowej. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę Rada Regencyjna Królestwa Polskiego nawiązała kontakty z państwami kaukaskimi i osadziła w Tyflisie swego męża zaufania – Wacława Ostrowskiego. Został on oficjalnie mianowany szefem Przedstawicielstwa Polskiego na Kaukazie 1 października 1918 r. Głównymi jego zadaniami były organizacja akcji repatriacyjnej Polaków oraz utrzymywanie relacji dyplomatycznych z państwami kaukaskimi: Gruzją, Armenią i Azerbejdżanem. Region ten uważnie monitorował także zaufany współpracownik Piłsudskiego, Witold Jodko-Narkiewicz, który od listopada 1919 r. był przedstawicielem Polski w Imperium Osmańskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości obaj sugerowali nawiązanie bliższych stosunków z Gruzją, najpierw gospodarczych, a następnie politycznych.

Władze gruzińskie w końcu listopada 1918 r. zwróciły się do polskich dyplomatów z sugestią uznania niepodległości Gruzji, ale ich pismo pozostało bez odpowiedzi, gdyż Polska, która walczyła o utrwalenie świeżo odzyskanej niepodległości, musiała się liczyć z ówczesną sytuacją międzynarodową. Mimo to politycy obu państw utrzymywali kontakt, a nawet starali się podejmować wspólne działania. Jak przypomina dr Beka Kobakhidze, do najważniejszego z nich doszło wówczas, gdy wojska gen. Antona Denikina przystąpiły do podboju państw kaukaskich. Przedstawiciele Polski, Estonii, Łotwy, Azerbejdżanu, Gruzji i Północnego Kaukazu 26 czerwca 1919 r. skierowali wspólny protest w tej sprawie do konferencji pokojowej w Paryżu.

Misja Tytusa Filipowicza

Od jesieni 1919 r. Polacy nosili się z zamiarem wysłania misji dyplomatycznej i wojskowej na Kaukaz. Można przypuszczać, że uznanie Gruzji przez państwa ententy w styczniu 1920 r. przyspieszyło tę decyzję. Jodko-Narkiewicz depešował do Warszawy, sugerując, że Polska powinna postąpić analogicznie. Podobnie jak Piłsudski, widział w państwach Kaukazu i Imperium Osmańskim kolejnych przeciwników Rosji bolszewickiej i był gorącym zwolennikiem nawiązania bliższych relacji z tymi krajami. „Nam takie rozstrzygnięcie kwestii

tureckiej przyniosłoby tę korzyść, że dostalibyśmy prawdziwego sojusznika w naszej wojnie przeciwko bolszewikom, przy tym takie rozstrzygnięcie zmusiłoby ententę wejść na drogę definitywnego uznania drobnych państw (Gruzja, Azerbejdżan stałyby się terenem walki, wskutek czego musiano by się z nimi liczyć), co leży również w interesie Polski” – pisał w styczniu do MSZ. I rzeczywiście, 24 marca 1920 r. Polska uznała Gruzję, a do Tyflisu wyruszyła specjalna misja dyplomatyczna pod przewodnictwem Tytusa Filipowicza. 31 marca złożył on listy akredytacyjne gruzińskiemu ministrowi spraw zagranicznych.

Filipowicz wraz z towarzyszami przebywał w stolicy Republiki Gruzjińskiej ponad trzy tygodnie, od 30 marca do 24 kwietnia. Niestety, nie zachowały się szczegółowe sprawozdania z jego misji, lecz jedynie wzmianki w prasie. Wiadomo, że omawiano kwestię nawiązania stosunków dyplomatycznych i zawarcia sojuszu wojskowego. Ta ostatnia kwestia do dziś wywołuje emocje wśród badaczy. Z Gruzji Filipowicz wyruszył do Baku, gdzie miał rozmawiać z rządem Azerbejdżanu. Krótco po przyjeździe wszyscy członkowie misji zostali jednak aresztowani przez bolszewików, którzy wówczas podbili Azerbejdżan, i odesłani do Moskwy.

Jedynym źródłem świadczącym o negocjacjach wojskowych i projekcie sojuszu wojskowego jest fragment obszernego referatu o stosunkach łączących władze polskie z ruchem prometejskim, mającym na celu oswobodzenie narodów ujarzmionych przez Sowieców. Mowa o dokumencie, który powstał w końcu 1938 r. Warto przytoczyć te słowa: „Wkrótce po przyjeździe misji do Tyflisu w kwietniu 1920 r.



Tytus Filipowicz. Fot. NAC

opracowany został projekt sojuszu wojskowego z Gruzją. Przewidziana była pomoc ze strony Polski w dostarczeniu broni i amunicji oraz plan współdziałania operacyjnego. Gruzja podjąć się miała rozszerzenia tej akcji i na Kaukaz Północny. Te same zamierzenia miała misja w stosunku do pozostałych państw Południowego Kaukazu”.

Z całą pewnością można stwierdzić, że strona polska nosiła się z takim zamiarem, a misja Filipowicza miała również charakter wojskowy. Po latach wspominał on, że w jej składzie mieli się znaleźć attaché wojskowy wraz z dwoma pomocnikami, ale na żądanie Ministerstwa Skarbu wycofano ich na dzień przed odjazdem. Władze wojskowe jeszcze 31 marca 1920 r. proponowały włączyć do tej grupy swojego przedstawiciela, który był wcześniej członkiem misji gen. Aleksandra Karnickiego do gen. Denikina, ale planu tego nie udało się zrealizować. Cytowany powyżej referat przywołuje umowę wojskową polsko-ukraińską i ją omawia, ale umowę polsko-gruzińską przedstawia jedynie jako projekt.

Późniejsze źródła gruzińskie również nie wspominają o zawartym sojuszu. Natomiast nie ulega wątpliwości, że konsekwencją zabiegów Filipowicza było wysłanie gruzińskiej misji dyplomatycznej do Polski. Jak podaje prof. Otar Janelidze, już latem 1920 r. ustalono jej skład. Przewodniczył jej Giorgi Sidamon-Eristavi, który podczas pobytu w Warszawie miał również reprezentować Gruzję w krajach bałtyckich i w Finlandii. Gruzini dotarli do Warszawy 14 października 1920 r. i przebywali tam do stycznia 1921 r.

Braterstwo broni?

W wojnie polsko-bolszewickiej po stronie polskiej walczyły oddziały ukraińskie i rosyjskie, polski pułk jazdy tatarskiej, a także dywizjon muzułmański rtm. Ba-haedina Churszyłowa, sformowany częściowo z przedstawicieli narodów kaukaskich. Czy wśród nich byli również Gruzini? Z całą pewnością nieliczni żołnierze i oficerowie gruzińscy służyli w Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz w armii gen. Nikołaja Briedowa, która na podstawie porozumienia z marca 1920 r. została internowana w Polsce. Część z podkomendnych Briedowa wstąpiła do 3. Armii Rosyjskiej formowanej na terenie Polski i brała udział w walkach z bolszewikami. Dimitri Silakadze odnalazł w archiwach gruzińskich informacje, że około trzystu Gruzinów z armii Briedowa zostało internowanych w Polsce i na wniosek przedstawicielstwa rządu gruzińskiego w Polsce odesłano ich do Gruzji.



Góry Wielkiego Kaukazu. Fot. polona.pl

Ponadto w dokumentach gruzińskich pojawiły się dwie sensacyjne informacje o udziale Gruzinów w walkach po stronie polskiej w 1920 r. Obie pochodzą z późniejszych zapisów źródłowych. Dotyczą oficerów gruzińskich, którzy mieli zostać skierowani do oddziałów polskich lub ukraińskich oraz gruzińskich grup dywersyjnych działających na tyłach wojsk bolszewickich. Do informacji tych – jako niepotwierdzonych – podchodzono z dużą ostrożnością. Ostatecznie udało się ustalić, że wiosną 1920 r. gruzińskie władze wojskowe rozważały wysłanie do Polski trzystu bądź czterystu oficerów. W tym celu w Polsce miał przebywać gen. Leo Kereselidze z dwoma oficerami, ale wiadomo już z całą pewnością, że projekt ten nie został zrealizowany, a jesienią 1920 r. generał wrócił do Gruzji. Z listu gen. Aleksandra Koniaszwilego do gen. Aleksandra Zachariadzego napisanego w 1929 r. wynika, że w 1920 r. trzy grupy oficerów gruzińskich wysłano na tyły armii bolszewickiej, gdzie miały dokonać aktów dywersji. Z trzech grup miały wrócić tylko dwie osoby. Informacji tej nie potwierdzają żadne inne źródła poza wspomnianym listem i mimo poszukiwań nie udało się jej zweryfikować. Wiadomo natomiast, że w 1920 r. w gruzińskiej gwardii i milicji służyło trzech polskich oficerów, którzy brali udział w walkach z bolszewikami.

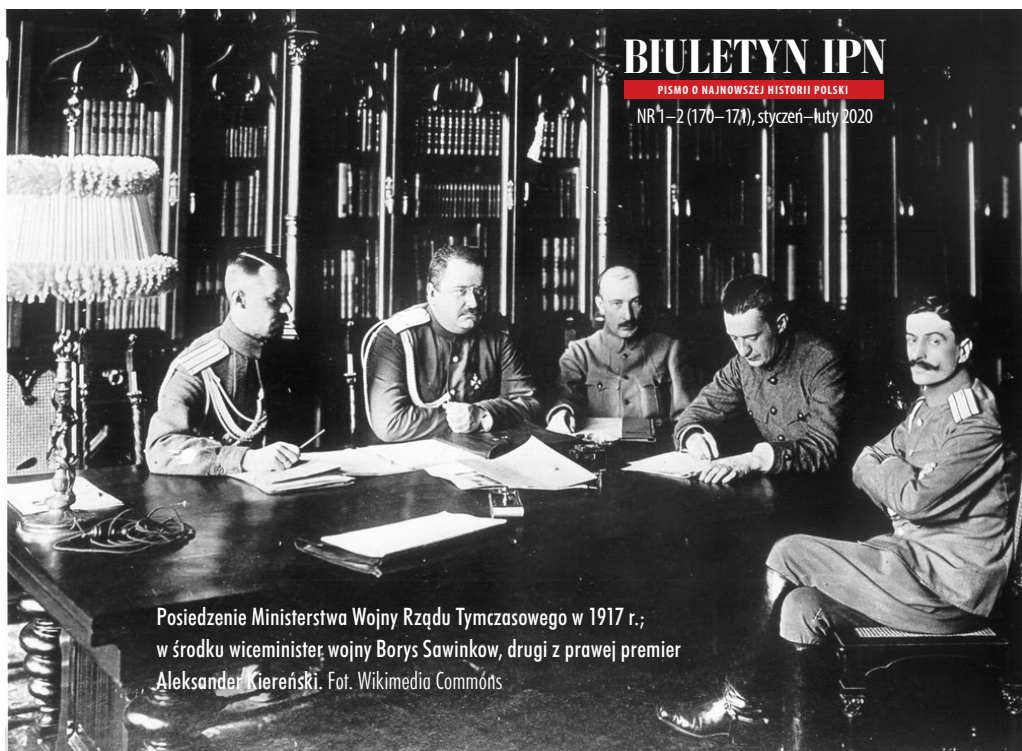
Podbój Kaukazu przez bolszewików

Decyzja o podboju Kaukazu zapadła w Moskwie w marcu 1920 r. W kwietniu, prawie bez walk, bolszewicy zajęli znaczną część Azerbejdżanu i szykowali się do ataku na Armenię i Gruzję. Na początku maja doszło do pierwszych walk na granicy gruzińskiej i nieudanego powstania gruzińskich komunistów, ale ofensywę bolszewików zatrzymały wydarzenia na froncie polskim. „W czasie gdy Armia Czerwona zajmowała Baku, wybuchła spodziewana wojna z Polską; na początku maja wojska polskie zajęły Kijów. Perspektywa drugiego frontu przeciwko stosunkowo dobrze zorganizowanym i patriotycznie nastawionym Gruzinom była ostatnią rzeczą, której życzył sobie rząd sowiecki” – pisał prof. Richard Pipes. W Moskwie 7 maja podpisano układ gruzińsko-rosyjski, w którym Rosja bolszewicka deklarowała powstrzymanie się od agresji i uznawała niepodległość Gruzji. Ta w zamian musiała zalegalizować istnienie partii komunistycznej. Bolszewicy nie zrezygnowali jednak z podboju Kaukazu. Do końca czerwca zdławiли wszelki opór w Azerbejdżanie, a w drugiej połowie 1920 r., wykorzystując wojnę turecko-armeńską, zdołali podporządkować sobie Armenię.

„Gruzja dotychczas nie została przez bolszewików podbita, chociaż wszystko jest do tego przygotowane; wojska rosyjskie otaczają teraz półkolem Gruzję (od Morza Czarnego po okręg Batumski), zajmując pozycje strategicznie korzystne, na podstawie traktatu pokojowego” – pisał w styczniu 1921 r. z Konstantynopola Jodko-Narkiewicz. I rzeczywiście, już 16 lutego 1921 r. 11. Armia uderzyła na Gruzję i niebawem zaatakowała stolicę. Walki w Gruzji trwały ponad miesiąc, ale zakończyły się tragicznie. Rząd gruziński poddał się 18 marca 1921 r. i przystąpił do ewakuacji. Niebawem do Polski wyruszyli wojskowi i politycy gruzińscy, aby w szeregach ruchu prometejskiego kontynuować walkę o odzyskanie niepodległości.



Paweł Libera (ur. 1979) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: (oprac.) *II Rzeczpospolita wobec ruchu prometejskiego* (2013); (z Michałem Laszczkowskim) *Za młodzi na Katyń. Relacje studentów z zesłania na Wschód* (2015) i in.



Posiedzenie Ministerstwa Wojny Rządu Tymczasowego w 1917 r.;
w środku wiceminister wojny Borys Sawinkow, drugi z prawej premier
Aleksander Kiereński. Fot. Wikimedia Commons

Łukasz Dryblak

Borys Sawinkow

Polityk, który chciał wybawić Rosję od niej samej

W pamięci historycznej zapisał się przede wszystkim jako jeden z najsympatyczniejszych rosyjskich rewolucjonistów, członek Organizacji Bojowej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców), organizator głośnych zamachów, w których zginęli rosyjski minister spraw wewnętrznych Wiaczesław Plehwe i wielki książę Sergiusz Romanow.

Po rewolucji lutowej 1917 r. Sawinkow był wiceministrem wojny w rządzie Aleksandra Kiereńskiego, a po jego upadku przygotowywał – w ramach tajnej organizacji – opór przeciwko władzy bolszewików. Co najistotniejsze, stał się symbolem trzeciej (demokratycznej) drogi, którą mogli obrać Rosjanie, ścierający się ze sobą w okresie wojny domowej w latach 1917–1922. Środowisko

skupiające się w tym czasie wokół Sawinkowa było niewielkie i ostatecznie nie wpłynęło na rywalizację „białych” z „czerwonymi”. Jednakże w sferze ideowej było kontynuacją tych ruchów, które domagały się demokratyzacji życia politycznego w Rosji. Grupa ta przekroczyła także pewną barierę, w dużej mierze organizując swoją działalność w oparciu o odrodzone państwo polskie. Dlaczego spośród polityków rosyjskich to właśnie Sawinkow przyjął ofertę współpracy wysuniętą przez Józefa Piłsudskiego? Kto współtworzył projekt „trzeciej Rosji” i jakie były meandry współpracy polsko-rosyjskiej?

Sawinkow na tle „białych” i „czerwonych”

Członkowie Wszechrzyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) chcieli zastąpić samodzierżawie komunizmem – znacznie gorszą formą ucisku społeczeństwa. Zarazem uzbroili imperializm rosyjski w uniwersalną, oddziałującą na cały świat ideę komunistyczną, która stała się podstawą sowieckiego totalitaryzmu, przez co w perspektywie długoterminowej rządy „czerwonych” okazały się groźniejsze dla świata i samych mieszkańców Rosji. Posunięcia ich przeciwników, czyli tzw. białych (m.in. adm. Aleksandra Kołczaka i gen. Antona Denikina), świadczyły o tym, że oni również nie zamierzali liberalizować życia polityczno-społecznego. Wręcz przeciwnie, ich brutalny stosunek do włościan i nierosyjskich narodowości, których nie brakowało w państwie Romanowów, napawał potencjalnych sojuszników strachem przed budzącą się szowinistyczną – bądź, dokładniej rzecz ujmując,

Sawinkow realizował prawdziwie rewolucyjny program polityczny – chciał demokratyzacji Rosji, odrzucenia zarówno spuścizny carskiego samodzierżawia, jak i nadchodzącego komunizmu. Konsekwencją takiego myślenia było uznanie niepodległości Polski oraz jej prawa do ziem zabranych w wyniku rozbiorów.

czarnoseciną – narodową Rosją. Było to więc starcie dwóch odmiennych wizji Imperium Rosyjskiego.

Prawdziwie rewolucyjny program polityczny realizował Sawinkow, który chciał

demokratyzacji Rosji, odrzucenia zarówno spuścizny carskiego samodzierżawia, jak i nadchodzącego komunizmu. Konsekwencją takiego myślenia było uznanie niepodległości Polski oraz jej prawa do ziem zabranych w wyniku rozbiorów.

Sawinkow, w przeciwieństwie do pozostałych polityków rosyjskich, wykazał się dużym realizmem politycznym, chociaż z pewnością wielu emigrantów rosyjskich polemizowałoby z tą tezą. Skądinąd idea zakładająca wolność, równość wobec prawa, autonomię narodową ścierała się w Sawinkowie z ideą imperialną, która nakazywała utrzymać całość „ziem ruskich”.

Pierwsze rozmowy polsko-rosyjskie

Za początek kontaktów polsko-rosyjskich można uznać sformowanie tzw. drużyny rosyjskiej, która w lutym 1919 r. weszła w skład Grupy Operacyjnej „Podlasie” gen. Antoniego Listowskiego na Polesiu. Wraz ze zbliżaniem się wojsk gen. Denikina, głównodowodzącego Siłami Zbrojnymi Południa Rosji, rosyjscy żołnierze zaczęli śmieiej postępować z miejscową ludnością, głosić rychły powrót wielkiej Rosji. Nie ukrywali również, że w odpowiednim momencie swoje karabiny obrócą przeciwko Polakom. Piłsudski po wymianie korespondencji z płk. Władysławem Sikorskim, który informował go o ekscesach batalionu rosyjskiego, zdecydował się w sierpniu na stopniowe jego rozwiązanie¹.

Doświadczenia z batalionem rosyjskim nie wróżyły łatwych negocjacji z przedstawicielami „białych”, mimo to w lipcu 1919 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Naczelnym Dowództwie Wojska Polskiego oraz Ministerstwie Przemysłu i Handlu podjęto wspólnie decyzję o wysłaniu do Denikina misji handlowej, która w rzeczywistości miała wysondować polityczne nastroje wśród Rosjan. We wrześniu wysłano misję wojskową gen. Aleksandra Karnickiego, a 12 października Franciszka Skąpskiego z MSZ. Żadna z nich nie miała pełnomocnictw politycznych. Prowadzone sondaże utwierdziły stronę polską w przekonaniu, że Denikin jest zainteresowany wyłącznie wspólną akcją militarną i nie będzie respektował polskich praw do ziem zabranych. Efektem rozmów było jedynie zademonstrowanie próby porozumienia z Denikinem, na co naciskały zachodnie mocarstwa. Niemalże równoległe w październiku 1919 r., po wstrzymaniu polskiej ofensywy, Piłsudski wznowił za pośrednictwem Ignacego Boernera rokowania z bolszewikami. Kontynuował je do grudnia, zyskując w ten sposób czas potrzebny do wprowadzenia karty ukraińskiej i jak się okaże – z czasem również rosyjskiej.

¹ *Listy Józefa Piłsudskiego*, „Niepodległość” 1962, t. VII, s. 55–59.

Sawinkow wkracza na scenę

Według historyka Andrzeja Nowaka, Piłsudski prawdopodobnie już pod koniec lipca 1919 r. przyjął Karola Wędziagolskiego, lobbującego za nawiązaniem kontaktów z Sawinkowem, który w tym czasie reprezentował adm. Kołczaka w pięcioosobowej Rosyjskiej Radzie Politycznej w Paryżu². Po uzyskaniu zgody Naczelnika Państwa Wędziagolski udał się do stolicy Francji, ale był to okres sukcesów Denikina i Kołczaka, co nie sprzyjało zainteresowaniu rosyjskich polityków współpracą z Polską. Dopiero po klęsce Kołczaka Sawinkow postanowił nakłonić Denikina do obrania demokratycznego kursu oraz zawarcia sojuszu z Polską i Finlandią. W tym celu uzyskał poparcie poważnych polityków, w tym przede wszystkim Brytyjczyka Winstona Churchilla. Poparł go także inny członek Rosyjskiej Rady Politycznej w Paryżu, nestor rosyjskiego socjalizmu Nikołaj Czajkowski.

Siergiej Mielgunow – jeden z najbardziej znanych emigracyjnych historyków rosyjskich – zauważył już w latach dwudziestych, że Czajkowski sceptycznie odnosił się do współpracy z Polakami; widział on w propozycjach Piłsudskiego pewną dwulicowość, lecz nie przekreślał szans na porozumienie³. Zdaniem Mielgunowa bardziej entuzjastycznie do współpracy był nastawiony Sawinkow. Dlaczego tak energicznie zaangażował się we współpracę zaproponowaną przez Piłsudskiego? Poza osobistymi ambicjami, pewną sympatią do Polaków wynikającą z okresu walki z caratem i wcześniejszej nauki w gimnazjum w Warszawie, pozostaje jeszcze trzeci czynnik – chciał uratować Rosję, a jego ocena polityki prowadzonej przez „białych” była bardzo negatywna.

Stosunek, jaki miał do polityki Denikina, oddaje jego list do rodziny z marca 1920 r.: „Nie wierzę, aby świat można było zbudować ze złości i nienawiści i jeśli sam zostanę, to nawet wówczas powiem: »bolszewików nie uznaję i walczyc z nimi będę do ostatka«. Tymczasem cała moja nadzieja w związku Polski z Rosją, Piłsudskiego z Denikinem. Ale przeczytajcie list Czajkowskiego, który przeczytałem Wędziagolskiemu. Denikin niczego się nie nauczył. Był generałem i nim został. Boże! [...] On zbawia Rosję. Cóż za nieszczęśliwy, niedorozwinięty

² A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, s. 459.

³ S. Mielgunow, *Czajkowski w gody graždanskoj wojny*, Paryż 1929, s. 196.

naród, zabłąkany między trzema sosnami
naród – my Rosjanie, prawosławni, Słowianie. Diabli mnie nadali urodzić się Rosjaninem. Czekam ostatecznej odpowiedzi od Czajkowskiego. Wówczas zdecyduję, co robić. A dopóki nie zdecyduję, do Warszawy nie przyjadę. Nie mam po co. Co ja dziś Piłsudskiemu powiedzieć mogę?⁴

Denikin, stojąc na gruncie niepodzielności ziem Imperium Rosyjskiego, nie był w stanie porozumieć się z Polakami. Nawet w krytycznym położeniu nie potrafił wyzbyć się protekcyjnego tonu, grożąc Piłsudskiemu w liście, o ile ten nie udzieli mu natychmiastowej pomocy wojskowej: „Ostateczne zwycięstwo nasze jest niewątpliwe. Pytanie tylko, jak długo będzie trwała anarchia, za jaką cenę, za ile krwi kupione będzie oswobodzenie. Ale wtedy stanąwszy na nogi, Rosja przypomni sobie, kto był jej przyjacielem”⁵.

Biała Rosja nie stanęła na nogi. Porozumienie między Sawinkowem a Piłsudskim bez udziału Denikina było ostatnią szansą dla Rosjan, którzy z terenu Polski i Krymu, gdzie jeszcze trzymał się następca Denikina gen. baron Piotr Wrangel, mogli podjąć jeszcze jedną próbę kontrofensywy.

Ideowe zaplecze Sawinkowa

Na początku 1920 r. do Mińska dotarła grupa rosyjskich intelektualistów, uciekinierów z krwawo zarządzanego przez bolszewików Piotrogradu. Do wspomnian-



Gen. Anton Denikin wizytuje jednostkę pancerną na południu Rosji, 1919 r. Fot. Wikimedia Commons

⁴ A. Nowak, *Polska i trzy Rosje...*, s. 480.

⁵ Pismo Głównodowodzącego Siłami Zbrojnymi na Południu Rosji A. Denikina do Józefa Piłsudskiego, Taganrog, 29 XI 1919 r., [w:] *Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku*, oprac. J. Cisek, Londyn 1990, s. 42–43.

nego grona należeli słynny krytyk literacki Dymitr Filosofov, poetka Zinaida Gippius, jej mąż i światowej sławy pisarz Dymitr Mereżkowski oraz ich sekretarz Władimir Złobin. Ignacy Porębski, autor listu informującego Piłsudskiego o ich przybyciu do Mińska, poczynił ciekawe spostrzeżenie, pisząc, że oficjalnie grupa ta nie przyznaje się do realizacji misji politycznej, lecz w praktyce reprezentuje ona trzy odłamy: bezpartyjnych, kadetów oraz eserowców; mimo trudności potrafilo oni utrzymać stały kontakt z Sawinkowem, a w swoich odczytach głosili gotowość do zaakceptowania powrotu Polski do granic sprzed 1772 r.⁶

Określenie „trzecia Rosja” zostało wymyślone właśnie w gronie członków słynnego petersburskiego triumwiratu literackiego, a publicznie wyartykułował je Filosofov na łamach pisma „Minskij Kurier”. Gippius wspominała: „Kiedy Dima po raz pierwszy wydrukował u [Aleksandra] Gzowskiego [redaktora „Kuriera”], że osławione granice z 72 roku to tylko sprawiedliwość – było tak, jakbyśmy podpisali się pod tym wszyscy. Dima pisał nawet, że pl. Saski w Warszawie byłby ładniejszy bez soboru – pomnika rosyjskiego samodzierżawia – i że należałoby go zburzyć”⁷. Nic dziwnego, że odczyty gości z Petersburga cieszyły się ogromnym zainteresowaniem Polaków.

Artykuł Sawinkowa *Czego my хотим*, w którym objaśniał swój program, został opublikowany dopiero 17 lipca 1920 r. w pierwszym numerze „Swobody” – pisma powstałego z inicjatywy Filosofova i Mereżkowskich. Autor zwracał uwagę na błędne – jego zdaniem – przekonanie, że istnieje tylko Rosja „czerwona” i „biała”, gdyż wielu Rosjan zarówno w jednym, jak i drugim obozie pozostaje wyłącznie z przymusu. Byli to, w jego ocenie, przede wszystkim chłopci. Rosja Sawinkowa nie miała być ani „biała”, ani „czerwona”, lecz demokratyczna, zgodna z duchem rewolucji lutowej. Z kolei spór między Polską a Rosją powinien zostać rozstrzygnięty na gruncie prawa samostanowienia narodów, poprzez plebiscyt na ziemiach wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego w latach 1772–1915. Jak widać, w składanych deklaracjach autor był bardziej powściągliwy od swoich petersburskich przyjaciół.

⁶ Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza, sygn. 701/2/21, I[gnacy] Porębski do Komendanta [Józefa Piłsudskiego], Mińsk Litewski, 16 II 1920 r., k. 341 i nast.

⁷ Z. Gippius, *Dzienniki petersburskie (1914–1919); Dziennik warszawski (1920–1921)*, oprac. H. Chłystowski, Warszawa 2010, s. 466.



Dymitr Filosofow, Dymitr Mereżkowski, Zinaida Gippius, Władimir Złobin. Fot. Wikimedia Commons

Od umowy wojskowej do współpracy wywiadowczej

Na mocy tajnej umowy między Naczelnym Dowództwem Wojska Polskiego a Sawinkowem wszystkie rosyjskie oddziały w Polsce zostały politycznie podporządkowane Sawinkowowi. Jego akcja stała się oficjalna, kiedy latem 1920 r. utworzył on Rosyjski Komitet Polityczny. Zastępcą Sawinkowa został Filosofow, w tym czasie także wiceprezes Towarzystwa Polsko-Rosyjskiego. Do grona bliskich współpracowników należeli także – choć czystość ich intencji pozostaje pod znakiem zapytania – Leonid Szeszenia (zwerbowany w 1922 r. przez sowiecką tajną policję – GPU), Aleksander Dickhof-Derenthal i jego żona Lubow (uczestniczyli później w zwabieniu Sawinkowa do ZSRS) oraz Dmitrij Odynieć, oskarżany przez dowódcę 3. Armii gen. Borysa Piernikina o współpracę z Sowietami.

Akcję Sawinkowa poparli m.in.: Aleksander Lednicki, Jędrzej Moraczewski, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, prof. Szymon Askenazy i prof. Marian Zdziechowski. Świadectwem atmosfery tamtych wydarzeń jest broszura Mereżkowskiego *Józef Piłsudski*. Naczelnik Państwa został w niej przedstawiony jako mąż opatrnościowy, który poprowadzi ofensywę przeciwko „królestwu szatana” – bolszewikom⁸. Akcja

⁸ D. Mereżkowski, *Józef Piłsudski*, „Twórczość” 1996, z. 4, s. 158–162.

propagandowa Rosyjskiego Komitetu Politycznego nie przyniosła jednak satysfakcjonujących rezultatów. Formowanie oddziałów rosyjskich nie przebiegało w najlepszej atmosferze, wielu oficerów nie chciało podporządkować się Sawinkowowi. Co więcej, musiał on uregulować swoje stosunki z sojusznikami Polski: Ukrainą Republika Ludową Symona Petlury i Armią Ochotniczą Stanisława Bułaka-Bałachowicza. Nie było to zadanie proste, ale zbliżający się koniec wojny polsko-bolszewickiej i groźba utraty jakiegokolwiek szansy na działanie popychały go do kompromisów.

Polacy po podpisaniu rozejmu z bolszewikami 12 października 1920 r. utracili możliwość militarnego wsparcia pochodu Sawinkowa na Moskwę. Wydaje się jednak, że taka akcja i tak mogła mieć jakiegokolwiek szanse powodzenia jedynie w przypadku utrzymania linii Dniepru i rozwoju państwowości ukraińskiej. Dla Rosjan wiadomość o rozejmie była szokiem – Merezkowsky z poczuciem zdrady wyjechali do Francji. Armia gen. Piermikina nawet nie zdążyła wejść do boju.

Dalszą walkę, bez wsparcia Wojska Polskiego, kontynuowali: wielonarodowa armia gen. Bułaka-Bałachowicza, kozacy z oddziałów esaulów Wadima (Michaiła) Jakowlewa i Aleksandra Salnikowa, żołnierze armii URL oraz rosyjskiej 3. Armii.

Już na samym początku siły te uległy osłabieniu na skutek ich podzielenia na dwa osobne zgrupowania. Na północy dobrze rozpoczętą ofensywę poprowadził Bałachowicz, któremu towarzyszył Sawinkow. Ten pierwszy na potrzeby współpracy z Sawinkowem nazwał swoją armię Rosyjską Ludową Armią Ochotniczą. Współpraca Sawinkowa z Bałachowiczem nie układała się najlepiej, ponadto część żołnierzy rosyjskiego pochodzenia wykazała się niesubordynacją i niskim morale, utrudniając generałowi dowodzenie. Atmosferę tej kampanii opisał Sawinkow w książeczce *Koń wrony*, która dobrze oddaje klimat kłótni i sporów politycznych toczonych przez Rosjan nawet w ówczesnej fatalnej sytuacji⁹.

Na południu w kierunku Kijowa i Krymu poszli Piermikin – tylko taktycznie współpracujący z Sawinkowem – i Petlura, lecz ich akcja uległa szybkiemu załamaniu. O tym, że żołnierze rosyjscy lekceważyli linię polityczną Rosyjskiego Komitetu Politycznego, świadczy okoliczność, że na terenie zajęтым przez Wojsko Polskie ogłaszali ludności nadejście jednej niepodzielnej Rosji¹⁰.

⁹ B. Sawinkow, *Koń wrony*, Warszawa 1991, s. 30.

¹⁰ S. Lis-Błoński, *Bałachowcy*, Lublin 2011, s. 131.

Do początku grudnia 1920 r. wszystkie oddziały, którym udało się przekroczyć polską granicę, powróciły i zostały następnie skierowane do obozów internowania. Wydarzenia te miały miejsce nieco później niż ewakuacja wojsk gen. Wrangla z Krymu na Bałkany. Tym samym ostatnia próba anybolszewickiej kontrofensywy uległa załamaniu.

W końcu 1920 r. notowania Rosyjskiego Komitetu Politycznego gwałtownie spały, co przejawiało się chociażby w zmianie nazwy na Rosyjski Komitet Ewakuacyjny. Sawinkow – jeszcze na przełomie sierpnia i września 1920 r. szukający stronnictwa ukraińskiego gotowego zaakceptować projekt sfederowania Ukrainy z Rosją¹¹ – pod koniec października, obawiając się definitywnego zakończenia działań wojennych na froncie, był zmuszony iść na coraz większe ustępstwa – zwłaszcza względem Ukraińców. Świadczy o tym projekt utworzenia Związku Państw na terenie byłego Imperium Rosyjskiego: uznanie *de iure* Estonii, Łotwy, Gruzji (co ciekawe, nie wspomniano o Litwie)¹² oraz porozumienie z Ukraińską Republiką Ludową, w myśl którego uznano jej niepodległość i rząd z Petlurą na czele. Projekt ten został podpisany przez przedstawicieli obu stron, w przededniu podpisania polsko-sowieckiego traktatu pokojowego w Rydze, 17 marca 1921 r.; podtrzymywał ustalenia konwencji zawartej między Rosyjskim Komitetem Politycznym a URL 18 listopada 1920 r.

Ponadto na początku stycznia odbyło się tajne zebranie Rosyjskiego Komitetu Ewakuacyjnego, na którym zdecydowano o reaktywowaniu założonego przez Sawinkowa w 1918 r. w Moskwie antybolszewickiego Ludowego Związku Obrony Ojczyzny i Wolności (rozbitego przez czekistów), utworzeniu przy nim biura informacyjnego oraz zwołaniu na lipiec 1921 r. do Warszawy zjazdu organizacji antybolszewickich. Według rosyjskich badaczy, z tej okazji przybyło do Warszawy 140 działaczy, w tym aż 50 z Rosji¹³ (tak szeroka inicjatywa musiała być dobrze znana również stronie sowieckiej). Wśród nich byli przedstawiciele organizacji rosyjskich, ukraińskich, białoruskich, kozackich i innych. W zjeździe

¹¹ Wojskowe Biuro Historyczne, Kolekcja akt z archiwów rosyjskich, sygn. VIII.800.73.6, Biuro Wywiadowcze, Wydział Ofensywy [OIISG], nr 40659/II, Warszawa, 7 IX 1920 r., do Sekcji Ewidencji, k. 3.

¹² International Institute of Social History, Boris Viktorovič Savinkov Papers, dok. 137, Notatka Dymitra Fiłosofowa z prośbą o komentarz do projektu porozumienia z URL, luty 1921 r.

¹³ *Boris Sawinkow na Łubiankie. Dokumenty*, red. A. Litwin, Moskwa 2001, s. 11.

uczestniczyli również Polacy – w tym wysłannik marsz. Piłsudskiego, płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski – oraz przedstawiciele ambasad: brytyjskiej (agent Secret Intelligence Service Sidney Reilly i ppłk Emilius Clayton), francuskiej, belgijskiej, włoskiej i amerykańskiej. Uczestnicy zjazdu podkreślili konieczność współpracy między narodami byłego imperium w celu utworzenia „trzeciej Rosji”, szanującej prawa innych narodów i państw historycznych¹⁴. Działalność antybolszewickich organizacji była możliwa dzięki przyzwoleniu Piłsudskiego, który liczył się z możliwością wznowienia wojny oraz wykorzystaniem wspomnianych sił¹⁵. Plany te kolidowały z polityką rządu RP, który chciał dotrzymać zobowiązań traktatowych i naciskał na likwidację zbrojnych oddziałów operujących przy granicy z Rosją bolszewicką oraz na wydalenie najważniejszych działaczy antykomunistycznych.

Dramat emigranta

Z końcem października 1921 r. Sawinkow musiał opuścić terytorium Polski wskutek nacisków strony sowieckiej, domagającej się przestrzegania zapisów traktatu ryskiego. Kiedy wyjeżdżał, na peron odprowadzał go zaufany człowiek Piłsudskiego Bogusław Miedziński. Sawinkow miał wyrazić radość – podszytą w istocie żalem – że opuszcza „ten przeklęty kraj”¹⁶. Z Polski udał się do czeskiej Pragi, a następnie do Paryża.

10 grudnia 1921 r. w Londynie odbył on rozmowę z Leonidem Krasinem, bliskim współpracownikiem Włodzimierza Lenina, który zabiegał w tym czasie o uznanie dyplomatyczne i pożyczki dla Rosji Sowieckiej. O spotkaniu Sawinkow poinformował, poza politykami brytyjskimi i francuskimi, marsz. Piłsudskiego. W liście do niego zawarł przekaz Krasina, który podkreślając katastrofalny stan Rosji Sowieckiej, stwierdził, że mogą jej pomóc tylko uznanie Rady Komisarzy Ludowych (Sownarkomu) oraz pożyczka w wysokości 50 mln funtów. Podkreślił również, że premier David Lloyd George zamierza spełnić sowieckie warunki, gdyż

¹⁴ Protokół sesyjki sjezda „Sojuza zaszczyty i swobody Rodiny”, [w:] *ibidem*, s. 500–503.

¹⁵ Zob. Raport szefa defensywy Oddziału II Sztabu Generalnego mjr. [Michała] Terleckiego dla Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, zawierający plan akcji zbrojnej oddziałów Sawinkowa i Petlury na terytorium USRS, 8 V 1921 r., [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, oprac. T. Cieślak, I.A. Chrienow, t. IV, Warszawa 1965–1967, s. 17–19.

¹⁶ R.B. Spence, *Renegade on the left*, New York 1991, s. 316.

widzi w tym szansę na ucywilizowanie Rosji. Poprzez sekretarza ministra kolonii Winstona Churchilla Brytyjczycy sondowali Sawinkowa, jakie warunki musieliby spełnić Sowietci, by kierowane przezeń oddziały samoobrony (zwane zielonymi albo Zieloną Armią) przestały prowadzić z nimi walkę. Sawinkow streścił je w trzech punktach: likwidacja policji politycznej WCzKa, uznanie prywatnej własności oraz wolne wybory do sowietów. List zakończył konstatacją, że wszędzie jego osoba jest przeszkodą dla rozwijanych stosunków z rządem bolszewickim (wyliczał: musiał wyjechać z Polski, nie chcieli go w Finlandii ani w Czechach, a teraz obiekcje co do jego roli ma Foreign Office).

Zarówno wspomniane spotkanie, jak i warunki, jakie postawił Sawinkow, pokazują, że nie był on gotów – wbrew deklaracjom wygłaszanym jeszcze rok wcześniej – walczyć z Sowietami do końca. Z korespondencji Filosofowa wiadomo, że Sawinkow planował przeprowadzenie we Francji zamachu na sowieckiego ludowego komisarza spraw zagranicznych Gieorgija Cziczierina, jednakże ani do tego, ani do żadnego innego zamachu zorganizowanego przez jego organizację nie doszło. Osławiona „zielona” partyzantka została w dużej mierze zlikwidowana przez GPU w latach 1921–1923. Jak zauważył rosyjski historyk Michaił Heller – idąc za tokiem rozumowania byłego oficera „dwójki” (Oddziału II Sztabu Generalnego WP) płk. Władysława Michniewicza, który postawił hipotezę, że Sawinkow mógł być agentem sowieckim – list ten może w części tłumaczyć motywację zaskakującej decyzji o powrocie do ZSRS podjętej przez przywódcę „zielonych” oraz jego zachowanie w czasie pobytu w areszcie i podczas procesu¹⁷.

Krasin, rozmawiając z Sawinkowem, przyjmował pojednawczy ton, schlebiał mu i podkreślał, że jeśli Sownarkom nie zostanie uznany, Rosji będzie groziło rozdarcie przez zagraniczne siły, a wtedy każdy patriota będzie musiał jej bronić. Słowa te zostały wypowiedziane już po uruchomieniu przez bolszewików Nowej Polityki Gospodarczej (tzw. NEP-u) oraz ukazaniu się zbioru artykułów pt. *Smiena wiech* (Zmiana drogowskazów). Sowiecka operacja informacyjna, mająca na celu uzyskanie zagranicznego uznania i kredytów, nabierała rozpędu, a jednym z jej elementów miała być emigracja rosyjska, umiejętnie wykorzystywana w celach lobbujących i dezinformacyjnych.

¹⁷ M. Heller, *Pismo Borisa Sawinkowa marszałtu Piłsudskomu*, „Obozrienię” 1986, nr 18, s. 40–43.



Borys Sawinkow (stoi po lewej) przed sądem, Moskwa, 1924 r. Fot. Wikimedia Commons

Pozostaje pytanie, na ile ewolucja postawy Sawinkowa była spowodowana jego pogłębiającą się izolacją polityczną, niepowodzeniami (w tym zawodem, jaki sprawił mu Zachód), a na ile było to przyjęcie oferty współpracy przedstawionej mu przez Sowietów w grudniu 1921 r. Przy obecnym stanie dostępnych źródeł nie da się rozstrzygnąć tego dylematu. Oczywiście drugi wariant znacznie bardziej obciążałby Sawinkowa: jego udowodnienie musiałyby pociągnąć za sobą przewartościowanie ocen współpracy, jaką prowadziła jego organizacja do 1924 r. chociażby z polską „dwójką”. W latach 1921–1924 kierownikiem polskiego oddziału Ludowego Związku Obrony Ojczyzny i Wolności był Fiłosofow, ważną postacią był również płk Władimir Brand – obaj pozostawali w kontakcie z Oddziałem II Sztabu Generalnego.

W wyniku operacji GPU/OGPU „Syndykat 2” Sawinkow został w 1924 r. zwabiony do ZSRS i osadzony w więzieniu na Łubiance, skąd prowadził korespondencję, przekonując znajomych emigrantów do uznania władzy sowieckiej. Po otrzymaniu takiego listu od Sawinkowa, Fiłosofow odciął się od dawnego współpracownika, informując o otrzymanej korespondencji Piłsudskiego. Sawinkow

przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego złożył deklarację: „Bezwarunkowo uznaję władzę sowiecką [...]. I każdemu Rosjaninowi, każdemu człowiekowi, który kocha swoją ojczyznę – ja, który przeszedłem przez tę całą krwawą i ciężką walkę z wami, ja, który tępiłem was jak nikt inny – mówię: jeśli [...] kochasz swoją ojczyznę [...], uznaj ją bezwarunkowo”¹⁸. W dzienniku prowadzonym w więzieniu napisał zaś: „Dlaczego uznałem Sowiety? Ponieważ jestem Rosjaninem. Jeśli naród rosyjski je uznał [...], to kimże jestem ja, aby ich nie uznać?”¹⁹. W wyniku procesu Sawinkow został ostatecznie skazany na dziesięć lat więzienia, kary tej jednak nie odbył. Według oficjalnej wersji, w maju 1925 r. popełnił samobójstwo, według nieoficjalnej, którą głosił m.in. pisarz Aleksander Sołżenicyn, po odegraniu swojej roli został zamordowany. Taki scenariusz całkowicie wpisujący się w ówczesne metody działania sowieckiego aparatu represji i wydaje się bardzo prawdopodobny. Po śmierci, w opinii swoich zwolenników i współpracowników, Sawinkow uchodził za osobę szlachetną i oddaną sprawie, która padła ofiarą prowokacji.

Niewątpliwie jego porażki miały wpływ na to, że w ostatnich latach życia stawał się coraz bardziej podatny na sowiecką narrację. Z pewnością dużą rolę w zmianie podejścia demokracji Sawinkowa odegrały imperialne sentymenty (przekonanie o wroziej postawie narodów sąsiednich), zgodnie z którymi mógł on dojść do wniosku – jak wielu innych Rosjan – że najważniejsze jest zachowanie niepodzielności państwa. Chociaż finał gry, którą prowadził, był tragiczny, jego pierwotna idea demokratyzacji Rosji była kontynuowana przez środowisko skupione wokół Fiłosofowa, zaciętego wroga Sowietów i zwolennika współpracy polsko-rosyjskiej.

¹⁸ *Boris Sawinkow pieried Wojennoj Kollegiej Wierchowonego Suda SSSR*, Moskwa 1924, s. 144.

¹⁹ *Boris Sawinkow na Łubiankie...*, s. 182.



Lukasz Dryblak (ur. 1990) – historyk, zajął drugie miejsce w Konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku 2014. Pracuje nad rozprawą doktorską poświęconą relacjom polsko-rosyjskim na emigracji w latach 1939–1956.



Żołnierze polscy na granicy polsko-węgierskiej,
wrzesień 1939 r. Fot. www.fortepan.hu

Janusz Wróbel

Odbudowa Armii Polskiej u boku sojuszników (1939–1940)

Przegrana wojna obronna 1939 r. nie oznaczała końca państwa polskiego i jego wojska. Dzięki zaciągowi ochotniczemu i mobilizacji Polaków we Francji oraz ewakuacji wojskowych z Węgier i Rumunii – do czerwca 1940 r. sformowano na Zachodzie kilkudziesięciotysięczną armię.

Zachodni sojusznicy, chociaż nie pospieszyli Polsce z pomocą zbrojną, wykonali swoje zobowiązania polityczne. Najpierw Wielka Brytania, a po kilku godzinach także Francja 3 września 1939 r. wypowiedziały Niemcom wojnę. W ślad za Londynem podążyły brytyjskie dominia: Australia, Kanada, Nowa Zelandia i Związek Południowej Afryki. Już we wrześniu konflikt polsko-niemiecki przekształcił się w wojnę o zasięgu światowym.

W końcu września na terytorium sojuszniczej Francji władze Rzeczypospolitej Polskiej zrekonstruowały się w nowym składzie personalnym. Prezydentem został Władysław Raczkiewicz, a premierem gen. Władysław Sikorski. Funkcjonować zaczęły ministerstwa rządu na uchodźstwie. Wszystkie państwa sojusznicze (i większość państw neutralnych) uznały, że państwo polskie, mimo okupacji jego terytorium, nadal istnieje. Polskie ambasady, poselstwa i konsulaty funkcjonowały bez przeszkód.

Pozycja rządu RP na uchodźstwie zależała w dużym stopniu od tego, czy zdoła odbudować na obczyźnie siły zbrojne, które mogłyby wziąć udział w wysiłku zbrojnym u boku sojuszników. Z wagi tego problemu zdawał sobie sprawę gen. Sikorski, który od 24 września przebywał w Paryżu. Cztery dni później, 28 września, tamtejszy ambasador RP Juliusz Łukasiewicz powierzył mu zwierzchnictwo nad organizacją Wojska Polskiego we Francji. Następnego dnia, w odpowiedzi na notyfikację Łukasiewicza, rząd francuski uznał gen. Sikorskiego za dowódcę armii polskiej we Francji oraz w innych krajach sojusznicznych. 30 września Sikorski został również prezesem Rady Ministrów, a po formalnej rezygnacji marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza 7 listopada 1939 r. – także Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych, skupiając tym samym w swych rękach najwyższą władzę cywilną i wojskową.

Przystępując do odbudowy armii polskiej, gen. Sikorski nie musiał zaczynać od zera. Prace nad utworzeniem polskich oddziałów zbrojnych u boku sojuszników trwały od pewnego czasu, a ich zawiązki już istniały. W portach brytyjskich znajdowały się polskie niszczyciele „Błyskawica”, „Burza” i „Grom”, a wkrótce z Bałtyku przedarły się dwa okręty podwodne: „Wilk” i „Orzeł”. W portach francuskiego wówczas Maroka powstał Oddział Wydzielony Polskiej Marynarki Wojennej, składający się z dwóch okrętów szkolnych: „Iskra” i „Wilia”. Nie miały one wartości bojowej, ale na ich pokładach przebywało 60 podchorążych szkoły morskiej i drugie tyle marynarzy kursu sygnalistów. Z załogami stanowiło to łącznie 225 marynarzy. Była to cenna rezerwa kadrowa Marynarki Wojennej. W portach zachodnich schroniła się także większość statków polskiej marynarki handlowej, łącznie z nowoczesnymi transatlantykami. Wkrótce zaczęły one pełnić funkcję transportowców wojska w służbie koalicji antyniemieckiej.

Największe jednak nadzieje na odtworzenie polskiej armii wiązano z poborem Polaków przebywających we Francji oraz z wojskowymi internowanymi na Węgrzech, w Rumunii i w krajach bałtyckich.

Przedwojenna opieszałość

Sprawa wojskowego wykorzystania polskiej emigracji zarobkowej we Francji była od dawna przedmiotem zainteresowania władz Francji i Polski. W grudniu 1937 r. minister spraw zagranicznych Yvon Delbos podczas wizyty w Warszawie dyskutował na ten temat z marsz. Śmigłym-Rydzem. Poruszał ten problem również ambasador Francji w Warszawie Léon Noël w rozmowie z szefem polskiego MSZ Józefem Beckiem. Nie pociągało to jednak za sobą żadnych działań.

Dopiero gdy widmo wojny z Niemcami stało się całkiem realne, 3 kwietnia 1939 r. Noël w rozmowie z polskim wiceministrem spraw zagranicznych Janem Szembekiem zaproponował zawarcie układu, który ureguluje sprawę wypełniania obowiązku wojskowego przez obywateli polskich mieszkających we Francji. Pod rozważę rządu RP przedłożył pomysł stworzenia „polskiego korpusu pomocniczego we Francji”, a ponadto przeprowadzenia „mobilizacji cywilnej” tych Polaków we Francji, którzy byli zatrudnieni w gałęziach przemysłu ważnych dla obronności kraju¹. 1 maja, po kolejnej rozmowie Szembeka z Noëlem, polskie MSZ wyraziło zasadniczo zgodę na „mobilizację cywilną” polskich emigrantów, natomiast sprawę ich wykorzystania wojskowego pozostawiło do rozmów sztabowych planowanych w niedługim czasie².

Rzeczywiście, wobec zagrożenia ze strony Niemiec, w Paryżu i w Warszawie uznano za konieczne nadanie nowej dynamiki sojuszowi polsko-francuskiemu, istniejącemu od 1921 r. W połowie maja 1939 r. do Francji udała się polska delegacja pod kierownictwem ministra spraw wojskowych gen. Tadeusza Kasprzyckiego. 19 maja podpisano protokół o współdziałaniu na wypadek wojny wywołanej przez Niemcy. Zdecydowano również wstępnie o utworzeniu na terytorium Francji polskiej jednostki wojskowej składającej się z mieszkających tam obywateli polskich.

Równoległe pojawiły się inicjatywy oddolne zmierzające do utworzenia oddziałów polskich we Francji. Sprzyjało im ogromne ożywienie organizacji Polonii francuskiej, przejawiające się m.in. w masowym uczestnictwie Polaków w manifestacjach przebiegających pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej. W marcu 1939 r., zaledwie kilka dni po wkroczeniu Niemców do Pragi, rozpoczęła się

¹ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. IV, oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 544–546.

² *Ibidem*, s. 582–584, 594.

zbiórka na Fundusz Obrony Narodowej, zainicjowana przez Związek Polaków we Francji. Do połowy sierpnia zebrano półtora miliona franków³.

W tym samym czasie rozpoczęły się rozmowy między organizacjami Polonii francuskiej a przedstawicielami Rzeczypospolitej Polskiej we Francji na temat powołania oddziałów polskich. W ich wyniku konsul generalny RP w Lille Aleksander Kawałkowski przedstawił ambasadorowi Łukasiewiczowi projekt utworzenia polskiej jednostki wojskowej we Francji w oparciu o polskich obywateli mieszkających w tym kraju. Dokument został skierowany przez MSZ do Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Sztabu Głównego Wojska Polskiego, gdzie miała się nim zająć specjalnie powołana komisja⁴. Niestety, władze centralne w Warszawie – zarówno cywilne, jak i wojskowe – nie przywiązywały do tego projektu większej wagi. Oficjalna zgoda na rozpoczęcie rokowań z rządem francuskim nadeszła telegraficznie dopiero na dzień przed wybuchem wojny⁵.

Wprawdzie strona francuska, jak również polska oraz Polonia francuska były zgodne co do tego, że powinna powstać nad Sekwaną jednostka Wojska Polskiego, ale w okresie pokoju niewiele w tej sprawie zrobiono. Warszawa nie zabiegała o realizację ustaleń poczynionych podczas wizyty gen. Kasprzyckiego w Paryżu, a ponadto pojawiły się silne opory francuskich resortów gospodarczych, zaniepokojonych perspektywą odejścia do wojska polskich górników i hutników. Niechętny rozpoczęciu rekrutacji do polskiego wojska był również nowy minister spraw zagranicznych Georges Bonnet. Przekonywał, że powstanie polskiej jednostki wojskowej na ziemi francuskiej dostarczy propagandzie niemieckiej argumentu na rzecz tezy, że przygotowywana jest wojna zaczepna przeciwko Niemcom. 3 sierpnia 1939 r. Kawałkowski usłyszał od gen. Kasprzyckiego, że do sprawy należy wrócić dopiero po wybuchu wojny i przeprowadzeniu mobilizacji „cywilnej” Polaków zatrudnionych w newralgicznych gałęziach przemysłu. Dopiero wówczas z mężczyzn nieobjętych tą mobilizacją miano by utworzyć polski legion⁶.

³ Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), Spuścizna Aleksandra Kawałkowskiego, 1158, Emigracja polska we Francji (Notatka w związku z podróżą gen. Sikorskiego do Lille w grudniu 1939 r.), k. 6.

⁴ *Ibidem*, Opracowanie Albina Kamińskiego pt. *Mobilizacja polska we Francji*, k. 168–169.

⁵ *Ibidem*, Notatka w związku z podróżą gen. Sikorskiego do Lille w grudniu 1939 r., k. 7.

⁶ *Ibidem*, Opracowanie Albina Kamińskiego..., k. 169.



Ćwiczenia polskich żołnierzy we Francji, 1940 r. Fot. NAC

Polonia francuska nie chciała jednak czekać. Działający we Francji Związek Oficerów Rezerwy poważnie potraktował złożone wiosną oświadczenie płk. Wojciecha Fydy, polskiego *attaché* wojskowego w Paryżu, zapowiadające utworzenie polskiej jednostki wojskowej u boku armii francuskiej, niestety nie mógł się doczekać konkretnych decyzji władz RP. W tej sytuacji wziął inicjatywę w swoje ręce, uznając, że dalsza zwłoka wpłynie zniechęcająco na społeczność polonijną. 25 sierpnia 1939 r. kierownictwo ZOR przedstawiło płk. Fydzie własny projekt odezwy do Polaków we Francji zapowiadającej rozpoczęcie akcji rekrutacyjnej i plan działań wobec władz francuskich. Okazało się jednak, że – w atmosferze wzrastającego napięcia i chaosu decyzyjnego panującego w polskiej placówce dyplomatycznej – żadnych decyzji i tym razem nie podjęto⁷. Nie oglądając się

⁷ BPP, 1161, Protokół z działalności Związku Oficerów Rezerwy we Francji w czasie od 25 sierpnia do 2 września 1939 r., k. 1–3.

na Ambasadę RP, ZOR zainicjował 30 sierpnia akcję zaciągu do Wojska Polskiego. Odezwa skierowana do polskich oficerów i żołnierzy rezerwy we Francji wzywała ich, „aby byli gotowi w każdej chwili stanąć w Oddziałach Polskich pod polskimi sztandarami przy boku Armii Francuskiej”⁸.

Wśród pierwszych ochotników – Jan Kiepusza

Pierwszego dnia wojny w Konsulacie Generalnym RP w Paryżu przy rue Jean Goujon odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Głównego ZOR, na którym uchwalono nową odezwę do wszystkich oficerów rezerwy, aby zgłaszali się ochotniczo do służby wojskowej, oraz zadeklarowano, że ZOR „od tej chwili działa w imieniu przyszłej Armii Polskiej we Francji” w porozumieniu z władzami RP. Ogłoszono również otwarcie biur werbunkowych w Paryżu i innych francuskich miejscowościach⁹. Pierwszego dnia wojny w paryskim Domu Polskim przy rue Crillon zarejestrowało się 374 Polaków, w tym 32 kobiety¹⁰. Wobec dużej liczby ochotników w następnym dniu powołano do życia dodatkowe biura werbunkowe w Paryżu, a także w Lille, Metz, Tuluzie, Lyonie, Marsylii, Nicei, Miluzie, Bordeaux i Hawrze¹¹.

Polskie placówki konsularne przystąpiły do działania 2 września. Z inicjatywy Konsulatu Generalnego w Lille powołano w tym mieście Polski Komitet Obywatelski, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich organizacji zrzeszonych w Związku Polaków we Francji, wydawcy polskich czasopism, delegaci sekcji polskich francuskich syndykatów zawodowych oraz rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Na pierwszym posiedzeniu uchwalono deklarację, w której znalazło się następujące wezwanie: „Rodacy! – w chwili, gdy na zegarze dziejowym wybiła godzina bohaterskiej walki Narodu polskiego o wolność i niepodległość własnego Państwa – półmilionowe wychodźstwo polskie we Francji nie może pozostać bezczynne. Na szali walki z odwiecznym wrogiem Polski musimy złożyć

⁸ Odezwa uchwalona w Paryżu 30 sierpnia 1939 r. na walnym zebraniu oficerów rezerwy R.P. wspólnie z zarządami polskich organizacji w Paryżu i okolicy, [w:] E. Turski, *Emigracja zbrojną pomocą Polsce*, t. 1: *Francja*, cz. 1: *Formowanie Kadr Ochotniczej Armii Polskiej we Francji*, Londyn 1941, s. 31.

⁹ *Ibidem*, s. 42–43.

¹⁰ *Ibidem*, s. 40.

¹¹ *Ibidem*, s. 53–54.

wszystkie nasze siły moralne i materialne. [...] wysiłek ten wyrazi się w naszym udziale zbrojnym w formacjach polskich, które powstaną na ziemi francuskiej, w ofiarności materialnej na rzecz polskiego wysiłku zbrojnego i w utrzymaniu zdecydowanej postawy moralnej – godnej Synów Wielkiego Narodu Polskiego”¹².

Zaciąg ochotniczy na terenie całej Francji ogłoszono 4 września. Biura Związku Polaków stały się punktami rekrutacyjnymi ochotników. W ciągu kilkunastu dni na listach werbunkowych znalazło się ok. 17 tys. ochotników, głównie członków organizacji młodzieżowych i rezerwistów¹³. Tego samego dnia zawarto w Paryżu tzw. umowę interpretacyjną do polsko-francuskiego sojuszu, co otworzyło drogę do umowy wojskowej w sprawie utworzenia polskiej dywizji we Francji. Podpisali ją 9 września premier i minister obrony narodowej Édouard Daladier oraz ambasador Łukasiewicz. Jednostka miała powstać w oparciu o pobór i zaciąg ochotniczy spośród Polaków we Francji oraz zamieszkałych w innych krajach¹⁴. Koszty organizacji, wyposażenia i utrzymania dywizji miała pokrywać strona francuska, z tym że w późniejszym okresie sprawę rozliczeń finansowych miało uregulować specjalną umową¹⁵. 12 września Wojsko Polskie formujące się we Francji otrzymało do dyspozycji obóz wojskowy Coëtquidan.

Wśród pierwszych ochotników był słynny śpiewak Jan Kiepura, występujący wówczas w Paryżu. 7 września zgłosił się w biurze werbunkowym, otrzymał stosowne zaświadczenie, wpłacił 2 tys. franków na potrzeby armii, a wieczorem w gmachu Domu Polskiego śpiewał dla zgromadzonych tam Polaków¹⁶. W wywiadzie dla gazety „Grand Echo du Nord de la France” oświadczył, że jest już żołnierzem polskim, a jego żona, Martha Eggerth, będzie wypełniała swój obowiązek w Polskim Czerwonym Krzyżu.

Generał Sikorski, obejmując stanowiska premiera i Naczelnego Wodza, uznał za swoje naczelne zadanie doprowadzenie do możliwie największego udziału

¹² P. Kalinowski, *Emigracja polska we Francji w służbie dla Polski i Francji 1939–1945*, Paryż 1970, s. 10–11.

¹³ *Ibidem*, s. 12.

¹⁴ Y. Beauvois, *Stosunki polsko-francuskie w czasie „dziwnej wojny”*, Kraków 1991, s. 52–53.

¹⁵ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. II: *Kampania na obczyźnie*, cz. 1: *wrzesień 1939–czerwiec 1941*, Londyn 1959, s. 4–5.

¹⁶ E. Turski, *Emigracja zbrojną pomocą...*, s. 80.

» Odbudowa polskiej armii u boku zachodnich sojuszników miała się opierać na dwóch zasadniczych filarach: emigracji polskiej w krajach zachodnich i żołnierzach Września '39, którzy znaleźli się w państwach graniczących z II RP. »

polskiej armii w wojnie, aby u boku sojuszników przyczyniła się ona do zwycięstwa nad Niemcami, wyzwolenia kraju i zapewnienia mu granic dających „rękojmię trwałego bezpieczeństwa”¹⁷. Plan

opracowany w październiku 1939 r. przez Sztab Naczelnego Wodza przewidywał stworzenie sił zbrojnych z udziałem wojsk lądowych, lotnictwa i Marynarki Wojennej. Na siły lądowe miały się składać dwa korpusy piechoty i dywizja pancerna. Lotnictwo zamierzano rozbudować do 15–20 eskadr¹⁸. 17 października gen. Sikorski zawiadomił premiera Daladiera o możliwości zorganizowania na terenie Francji od trzech do pięciu dywizji piechoty oraz jednej lub dwóch takich jednostek w Kanadzie. Ogólną liczebność przyszłej armii szacowano na 100–150 tys. żołnierzy.

Polsko-francuską umowę wojskową podpisano 4 stycznia 1940 r., co stworzyło odpowiednie ramy prawne, organizacyjne i finansowe dla organizacji Armii Polskiej we Francji. Koszty wyposażenia i utrzymania tego wojska miał ponosić skarb Francji. Warunki ich zwrotu miały stać się przedmiotem odrębnej umowy¹⁹.

Odbudowa polskiej armii u boku zachodnich sojuszników miała się opierać na dwóch zasadniczych filarach: emigracji polskiej w krajach zachodnich i żołnierzach Września '39, którzy znaleźli się w państwach graniczących z II RP.

We Francji mobilizację poprzedzono powszechnym spisem mężczyzn z polskim obywatelstwem w wieku 17–45 lat. Przeprowadzono go 29 września przy pomocy francuskich merostw i polskich konsulatów. Za zdolnych do służby z bronią w rękę uznano 103 tys. mężczyzn, a dalsze 10 tys. – za zdolnych do służby pomocniczej. Nie wszyscy jednak mogli zostać powołani do służby wojskowej, gdyż władze francuskie były zdania, że Polacy zatrudnieni w górnictwie powinni dalej praco-

¹⁷ „Monitor Polski”, nr 277–284 z 19 XII 1939 r.

¹⁸ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej...*, s. 21.

¹⁹ M. Hulaś, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie, wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 45.

wać²⁰. Według Centralnego Biura Rekrutacyjnego, powołano pod broń we Francji i w Wielkiej Brytanii 49 tys. poborowych i rezerwistów. Liczbę tę należy powiększyć o 1 tys. ochotników, którzy zgłosili się do służby w Wojsku Polskim już we wrześniu 1939 r., i 500 osób skierowanych do Marynarki Wojennej, co podnosi ogólny stan powołanych pod broń do ok. 50,5 tys. osób. W rzeczywistości liczba wcielonych do Armii Polskiej była jednak mniejsza, gdyż nie wszyscy stawili się w wyznaczonych oddziałach. Mobilizacja we Francji i w Wielkiej Brytanii pozwoliła wcielić w szeregi armii odpowiednio 44,7 tys. i 910 osób. Z terenu Belgii do formującego się we Francji wojska przybyło 1,1 tys. ochotników, z Holandii i Luksemburga – 900²¹.

Efekty akcji rekrutacyjnej na obu kontynentach amerykańskich – z czym również wiązano duże nadzieje – były rozczarowujące. Decydujące znaczenie miał negatywny stosunek krajów neutralnych do zaciągu ochotniczego swoich obywateli narodowości polskiej. Nawet uczestnicząca w wojnie Kanada godziła się jedynie na pobór obywateli polskich zamieszkałych na jej terytorium, odmawiała natomiast zgody na ochotniczą rekrutację do polskiego wojska obywateli kanadyjskich. Sprzeciwiała się także prowadzeniu z terenu Kanady polskiej propagandy „zaciągowej” skierowanej do Polonii w Stanach Zjednoczonych. W połowie sierpnia 1940 r. Konsulat Generalny RP w Ottawie oceniał, że będzie można liczyć jedynie na 150–250 ochotników z Kanady i 1–2 tys. ze Stanów Zjednoczonych²².

Akcja ewakuacja

Zważywszy na niekorzystny rozwój sytuacji politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach, tj. wzrost wpływów Niemiec na tym obszarze, dobre rezultaty przyniosła akcja ewakuacji wojskowych polskich internowanych na Węgrzech i w Rumunii. Z krajów graniczących z II RP najczęściej polskich żołnierzy znalazło się na Węgrzech, dokąd w końcowym okresie kampanii 1939 r. przeszły nawet zwarte oddziały wraz z uzbrojeniem i wyposażeniem. Węgry otworzyły granicę dla uciekinierów z Polski 17 września, a zamknęły ją 28 września na skutek interwencji niemieckich. Do początku października na Węgrzech znalazło się

²⁰ L. Hopitalier, *Dzieje Armii Polskiej we Francji 1939–1945*, Paryż 1950, s. 11–12.

²¹ T. Panecki, *Polonia zachodnioeuropejska w planach Rządu RP na emigracji (1940–1944). Akcja Kontynentalna*, Warszawa 1986, s. 42, 47.

²² Hoover Institution on War, Revolution and Peace, MSZ b. 561, f. 1, Sprawozdanie Alfreda Faltera, 13 VIII 1940 r.



Oddział Wojska Polskiego po przekroczeniu granicy polsko-węgierskiej, wrzesień 1939 r. Fot. www.fortepan.hu

ponad 40 tys. żołnierzy, w tym 5,4 tys. oficerów. Po zamknięciu granicy oraz rozstawieniu na niej niemieckich i sowieckich pograniczników miały miejsce jedynie indywidualne przejścia²³.

W grudniu 1939 r. istniało na Węgrzech 105 obozów internowania – osobno dla oficerów i szeregowych, nieliczne miały charakter obozów mieszanych. Największe obozy oficerskie znajdowały się w rejonie jeziora Balaton i były ulokowane w hotelach i pensjonatach. Obozy dla szeregowych powstały w większości w południowo-zachodniej części Węgier, były większe od oficerskich, liczyły po kilka tysięcy internowanych i rozlokowano je w budynkach fabrycznych, folwarcznych, w dworach i szkołach²⁴.

Rząd Rumunii otworzył granicę dla polskich uchodźców wojskowych i cywilnych 15 września 1939 r. i zgodnie z przyjętą zasadą neutralności nakazał rozbrojenie przekraczających granicę żołnierzy polskich i ich osadzenie w obozach

²³ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej...*, s. 19; W. Biegański, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach 1939–1945*, [w:] *Antyhitlerowska działalność Polaków na Węgrzech i Bałkanach*, red. W. Góra, S. Okęcki, Warszawa 1971, s. 15.

²⁴ W. Biegański, *Uchodźcy polscy na Węgrzech...*, s. 16–18.

internowania. Do Rumunii trafiło prawdopodobnie 25–26 tys. polskich żołnierzy²⁵, z których większość została internowana. Tylko nieliczni zrzucili mundury i jako cywile szybko opuścili Rumunię. Najliczniejszą, zwartą grupę stanowili lotnicy, których było 9276, co stanowiło ok. 90 proc. stanu osobowego lotnictwa wojskowego sprzed wybuchu wojny²⁶. Rząd rumuński już 17 września zdecydował, że internowani żołnierze polscy zostaną odesłani do specjalnie wyznaczonych rejonów i pozostaną tam do zakończenia wojny.

Jeśli chodzi o kraje bałtyckie, najwięcej polskich żołnierzy znalazło się na Litwie. Państwo to otworzyło swoje granice dla uchodźców wojskowych i cywilnych 19 września, a masowy napływ uchodźców trwał do 26 września. Później granicę przekraczały tylko niewielkie grupy wojskowych i cywilów. Według danych Litewskiego Czerwonego Krzyża z połowy października 1939 r., na Litwie znalazło się 14 tys. polskich wojskowych, co pokrywa się z obliczeniami polskich autorów²⁷. Żołnierzy umieszczono w obozach internowania zlokalizowanych na ogół w uzdrowiskach lub miejscowościach wypoczynkowych²⁸.

Polscy wojskowi, chcąc uniknąć niewoli niemieckiej lub sowieckiej, przedstawiali się również na Łotwę, z którą Polska miała krótką granicę na północno-wschodnim krańcu państwa. Ogółem na Łotwie znalazło się ok. 1,3 tys. polskich żołnierzy, z czego blisko połowę stanowili oficerowie, podoficerowie i podchorążowie²⁹. Podobnie jak na Litwie, zostali internowani.

Ewakuacja polskich wojskowych internowanych na Węgrzech i w Rumunii oraz w państwach bałtyckich była zadaniem bardzo skomplikowanym ze względu na zadeklarowaną przez wszystkie te państwa neutralność oraz silne naciśki Niemiec i Związku Sowieckiego. Berlin i Moskwa domagały się, aby polscy żołnierze pozostali pod strażą w obozach lub zostali wydani w ręce okupantów.

²⁵ T. Dubicki, *Żołnierze polscy internowani w Rumunii w latach 1939–1941*, Łódź 1990, s. 92, 173 przyp. 1.

²⁶ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej...*, s. 19; T. Dubicki, *Żołnierze polscy...*, s. 103–106.

²⁷ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. III, Londyn 1960, s. 103; P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1985, s. 38–45.

²⁸ G. Surgailis, *Uchodźcy wojenni i polscy żołnierze internowani na Litwie w czasie II wojny światowej*, b.m.w. 2013, s. 222–227.

²⁹ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej...*, s. 20.

Sprzyjającą okolicznością były natomiast sympatie do Polaków społeczeństw tych krajów, a nawet części tamtejszych elit rządzących. Akcję ewakuacyjną ułatwiło istnienie – wbrew protestom niemieckim – polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, ściśle współpracujących z odpowiednimi przedstawicielstwami mocarstw sojuszniczych. W celu skoordynowania akcji ewakuacyjnej utworzono w Ministerstwie Spraw Wojskowych specjalną samodzielną komórkę. Precyzyjnie ustalono zasady ewakuacji. W pierwszej kolejności podlegali jej podoficerowie, szeregowi i ochotnicy w wieku od 18 do 35 lat; następnie podoficerowie zawodowi bez względu na wiek i stopień oraz młodsi (do lat 35) oficerowie, wreszcie oficerowie do stopnia kapitana włącznie w wieku do 40 lat. Wyżsi oficerowie i generałowie mieli być ewakuowani tylko na imienne wezwanie z Paryża.

Na Węgrzech działało Biuro Ewakuacyjne zakonspirowane w Poselstwie RP w Budapeszcie. Placówka ta pracowała bardzo efektywnie do kwietnia 1940 r., kiedy to została zdekonspirowana, a poselstwo znalazło się w ogniu oskarżeń o kierowanie akcją nielegalnych wyjazdów internowanych wojskowych. Do tego czasu oficerowie i żołnierze zaopatrzeni w polskie paszporty, wize francuskie i tranzytowe, często pod pretekstem wyjazdu do prac rolnych, jechali bez jakichkolwiek przeszkód do samej Francji. Dopiero w drugiej połowie listopada 1939 r. władze węgierskie pod naciskiem Niemiec unieważniły polskie paszporty wydane przez poselstwo w Budapeszcie. Nie zahamowało to całkowicie wyjazdów, gdyż nadal trwały ucieczki przez zieloną granicę.

Jak stwierdził jeden z węgierskich komendantów obozu dla polskich żołnierzy: „Można zapchać Polaka do worka, zawiązać worek i postawić obok niego strażnika. Po pewnym czasie pozostaną tam strażnik, worek i sznurek, a nie będzie już ani śladu po Polaku”³⁰.

Ewakuacja polskich wojskowych z Rumunii również była prowadzona z dużym rozmachem – przy życzliwym stosunku miejscowych władz i społeczeństwa. Dla jej realizacji wykorzystywano znaczne środki finansowe przekazywane z Paryża w celu „wykupienia” polskich wojskowych. W pierwszej kolejności starano się objąć ewakuacją lotników, specjalistów formacji technicznych, artylerzystów i żołnierzy piechoty. Dzięki energicznej działalności Ambasady RP i współpracy

³⁰ J.R. Nowak, *Węgry bliskie i nieznanne*, Warszawa 1980, s. 270.

z przedstawicielstwami krajów sojuszniczych polscy żołnierze, „wykupieni” lub zbiegli z obozów internowania, otrzymywali cywilne ubrania, paszporty zaopatrzone w potrzebne wizy i pieniądze na podróż do Francji³¹.

Krajami tranzytowymi z Węgier w drodze do polskiej armii odtwarzanej u boku sojuszników były Jugosławia, Bułgaria, Grecja, Turcja i Włochy. Mimo ciągłych interwencji niemieckich, szlakiem kolejowym od Timișoary przez Vinkovci, Zagrzeb i dalej do Triestu przejeżdżały duże transporty polskich wojskowych. Inny szlak prowadził do granicy włoskiej od stacji Čakovec przy granicy węgiersko-jugosłowiańskiej. Uchodźcy byli zaopatrywani na dworcach przez Jugosłowiański Czerwony Krzyż, pomoc na całej tej trasie okazywała również ludność cywilna. Jedną z odnóg szlaku ewakuacyjnego prowadzącego przez Jugosławię, a także przez Bułgarię, biegła do granic Grecji. Stąd polscy wojskowi kierowali się do portu w Pireusie, gdzie oczekiwały na nich statki polskie lub krajów sprzymierzonych.

Z Rumunii szlaki ewakuacyjne prowadziły do portów nad Morzem Czarnym, głównie do Konstancy, rzadziej do Eforii lub Bałcziku, skąd na pokładzie statków polscy żołnierze płynęli przez Bosfor i Morze Śródziemne do Marsylii. Punktami tranzytowymi tych transportów były także porty greckie (Pireus, Saloniki) i tureckie (Stambuł, Mersin). Stąd na pokładzie innych statków udawano się do Francji lub do Bejrutu. Transporty z portów czarnomorskich ruszyły już w połowie października 1939 r. i szacuje się, że tą drogą wyjechało z Rumunii ok. 60 proc. wszystkich ewakuowanych żołnierzy³². Inny szlak ewakuacji wojskowych z Rumunii, podobnie jak w przypadku Węgier, prowadził przez Jugosławię. Jego odnoga lądowa biegła do granicy włoskiej, inna do granicy greckiej. Niektóre transporty trafiały do Splitu nad Adriatykiem, skąd drogą morską udawano się do Francji lub na Bliski Wschód³³.

Do transportu polskich wojskowych wykorzystywano statki różnych bander: nie tylko państw sojuszniczych, lecz także krajów neutralnych, zwłaszcza Rumunii i Grecji. Zaangażowano również statki polskie, w tym s/s „Warszawa”, który regularnie kursował na trasie Pireus – Marsylia, a także dorywczo na trasie Split – Marsylia.

³¹ J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 123.

³² T. Dubicki, *Żołnierze polscy...*, s. 313.

³³ *Ibidem*, s. 298–299.

712

**CENTRALNE BIURO
REKRUTACYJNE
ARMJI POLSKIEJ
WE FRANCJI**

**BUREAU CENTRAL DE
RECRUTEMENT POLONAIS**

Rocznik 1928

N° matrykuły 2657

AVIS POUR LA POSTE

En cas d'absence du destinataire la poste n'a pas à faire suivre le présent ordre qui doit faire retour au Chef du Bureau de Recrutement Polonais. Si l'agent des postes possède quelques renseignements sur la nouvelle adresse du destinataire, il est prié de les indiquer dans la case réservée à cet effet sur le récépissé rose.

ROZKAZ POWOŁANIA do SŁUŻBY WOJSKOWEJ
(zachować i przedstawić po przybyciu do Oddziału)

ORDRE D'APPEL SOUS LES DRAPEAUX
(à conserver par le destinataire et à présenter à l'arrivée au Corps d'Affectation)

A M SCHNEEBaum Mandora BP

à _____

_____ 12. rue du Louvre

_____ Paris

Adresses successives :

CENTRAL DE RECRUTEMENT DE L'ARMEE POLONAISE

data _____

20 MARS 1940 1939

Delégation des Affaires de l'Armée Polonaise
Le Délégué de l'Ambassade de Pologne pour l'organisation de l'Armée Polonaise :
M. Jaworski

Rozkaz powołania Mandora Schneebauma do PSZ we Francji. Fot. ze zbiorów autora

Od listopada 1939 r. do czerwca 1940 r. „Warszawa” w dziesięciu rejsach przewiozła 5418 polskich uchodźców, a od listopada 1940 r., kursując na trasie z portu Mersin do Palestyny, dalszych 3530 osób. Do Pireusu zawijał również statek „Pułaski”³⁴.

Szacuje się, że do połowy czerwca 1940 r. udało się ewakuować z Rumunii i Węgier łącznie ok. 43 tys. wojskowych: 22 tys. z Rumunii i niemal tyle samo z Węgier. Około 33,6 tys. osób dotarło do Francji, a ok. 4 tys. do Syrii³⁵. W przypadku Rumunii nowsze ustalenia wskazują, że do początków maja 1940 r. ewakuowano z tego kraju 16 135 wojskowych oraz 1993 ochotników, 2670 techników, czyli łącznie niespełna 21 tys. osób³⁶.

W styczniu 1940 r. placówki ewakuacyjne na Węgrzech i w Rumunii zostały poinformowane o zamiarze skierowania polskich wojskowych na Bliski Wschód

³⁴ *Ibidem*, s. 315–318.

³⁵ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej...*, s. 30–31.

³⁶ T. Dubicki, *Żołnierze polscy...*, s. 326.

w celu sformowania tam polskiej jednostki wojskowej. Punktem docelowym miał być obóz w syryjskim Homs. Już w końcu kwietnia 1940 r. pierwsze transporty z ewakuowanymi wojskowymi przybyły do Bejrutu, a do 10 maja do Syrii i Libanu przybyło 1870 wojskowych³⁷. Akcja ewakuacyjna napotykała jednak coraz większe przeszkody: Grecja odmówiła Polakom prawa do ewakuacji na statkach pod swoją banderą, a Jugosławia sygnalizowała, że nie może dłużej ignorować nacisków niemieckich. W tej sytuacji podjęto decyzję o uruchomieniu szlaku lądowego przez Bułgarię i Turcję, na co tamtejsze władze poufnie wyraziły zgodę. Szlak ten prowadził od granicy rumuńskiej do Sofii i dalej do Swilengradu w pobliżu granicy tureckiej. Po dostaniu się do Stambułu polscy wojskowi wyjeżdżali Taurus Expressem do granicy syryjskiej³⁸.

Ewakuacja polskich żołnierzy z Litwy i Łotwy była niezwykle utrudniona. Próbowano organizować ją polskie placówki dyplomatyczne w Kownie, Rydze i Tallinie, ale ich sytuacja była coraz dramatyczniejsza, gdyż słabe państwa bałtyckie znajdowały się pod ogromną presją Niemiec i Związku Sowieckiego. Od 10 września do 15 października 1939 r. na Litwie ok. 400 polskich wojskowych otrzymało paszporty innych państw oraz wize brytyjskie lub francuskie, ale zdołało wyjechać zaledwie ok. 150 osób³⁹. Pozostała jedynie droga nielegalna, morska lub powietrzna – obie kosztowne i niebezpieczne. Nie było możliwości przerzucenia w ten sposób większej liczby wojskowych, chociaż samo opuszczenie obozu internowania nie było rzeczą trudną.

Realna siła

Ogółem spośród ok. 85 tys. polskich żołnierzy, którzy uniknęli niewoli, przedzierając się do krajów sąsiadujących z Polską, udało się ewakuować ok. 44 tys., z czego 38 tys. trafiło w szeregi Wojska Polskiego. Do czerwca 1940 r. sformowano na terenie Francji kilkudziesięciotysięczną armię. Składały się na nią: Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, 1. Dywizja Grenadierów i 2. Dywizja Strzelców Piesznych, ponadto zapoczątkowano tworzenie 10. Brygady

³⁷ *Ibidem*, s. 345.

³⁸ *Ibidem*, s. 348–355.

³⁹ G. Surgailis, *Uchodźcy wojenni...*, s. 253.

Kawalerii Pancernej, 3. Dywizji Piechoty i 4. Dywizji Piechoty. Oprócz tego na terenie Syrii zaczęto formować Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich. Siły lotnicze odtwarzano równolegle we Francji i w Wielkiej Brytanii. Powstały trzy dywizjony i kilkanaście kluczów lotnictwa myśliwskiego, dwa dywizjony specjalne i dywizjon bombowy. Marynarka Wojenna miała swoje bazy w Wielkiej Brytanii. Składała się z dwóch dywizjonów (niszczycieli i okrętów podwodnych) oraz zespołu szkolnego.

Według stanu na 1 czerwca 1940 r., Armia Polska liczyła 72 558 żołnierzy, w tym 7285 oficerów, 578 aspirantów, 14 789 podoficerów i 49 906 szeregowych. Blisko 5 tys. żołnierzy służyło w kompaniach przeciwpancernych wcielonych do oddziałów francuskich oraz w polskim lotnictwie i Polskiej Marynarce Wojennej. W początkach czerwca 1940 r. do szeregów polskich we Francji trafiło jeszcze 7703 nowych poborowych i w rezultacie ogólna liczebność Armii Polskiej u boku zachodnich sojuszników wzrosła do 82 261 żołnierzy⁴⁰. Przy tym nadal istniały rezerwy ludzkie pozwalające na jej rozbudowę.

Niespełna rok po przegranej kampanii Wojsko Polskie znowu stała się realną siłą. Wychodząca we Francji „Polska Walcząca” z satysfakcją mogła napisać: „Obok emigracji politycznej i wojskowej przybyłej z ojczyzny – stanęła w karnych szeregach emigracja gospodarcza. Robotnik i chłop polski wyemigrował z kraju za pracą, [...] a teraz bez wahania idzie do szeregów, by krwią i trudem wojennym wywalczyć Wielkość i Honor Ojczyzny”⁴¹.

⁴⁰ L. Hopitalier, *Dzieje Armii Polskiej...*, s. 12; W. Biegański, *Uchodźcy polscy na Węgrzech...*, s. 41.

⁴¹ K. Łukiański, *Emigracja w walce o wolność Polski*, „Polska Walcząca”, 18 II 1940 r., s. 2.



Janusz Wróbel (ur. 1953) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950* (2003); (z L. Próchniakiem) *Łódź w latach 1956–1957* (2006); *Chipolbrok. Z dziejów polsko-chińskiego sojuszu morskiego 1950–1957* (2016) i in.



Unikalna fotografia grupy czeskich uchodźców oraz pracowników polskiej straży granicznej; w środku członkini czeskiego ruchu oporu przeprowadzająca żołnierzy przez granicę Marie Pětrošová. Fot. Moravský zemský archiv, Brno

Jiří Plachý, Jiří Rajlich

Legion Czechów i Słowaków w Polsce

Tuż przed napaścią Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę we wrześniu 1939 r. na terenach II Rzeczypospolitej znaleźli się nieliczni żołnierze czechosłowaccy. Niektórzy z nich walczyli z obydwooma agresorami u boku Polaków.

Niespełna pół roku po podpisaniu układu monachijskiego, na podstawie którego do nazistowskich Niemiec przyłączono czeskie tereny przygraniczne, Adolf Hitler rozpoczął definitywny etap niszczenia Republiki Czechosłowackiej.

„Niepodległość” Słowacji ogłoszono 14 marca 1939 r. Tego samego dnia węgierskie oddziały wojskowe przekroczyły czechosłowacką granicę na Rusi Podkarpackiej, gdzie spotkały się z oporem oddziałów czechosłowackich. Następnego dnia w mieście Chust powstał nowy organizm państwowy o nazwie Karpato-Ukraina, jednak w ciągu kilku dni Węgry dokonały aneksji jego terytorium. Okupacja pozostałych terenów Republiki Czechosłowackiej rozpoczęła się 14 marca w godzinach wieczornych od zajęcia okolic Ostrawy. Dzień później Niemcy wkroczyli do Pragi. Tam właśnie 16 marca 1939 r. Hitler podpisał dekret o utworzeniu Protektoratu Czech i Moraw.

Kilka dni po rozpoczęciu okupacji zaczęły spontanicznie powstawać pierwsze organizacje ruchu oporu, spośród których czołowe miejsce zajęła Obrona Narodu (czes. Obrana národa), pełniąca funkcję tajnej jednostki wojskowej. Jej struktura organizacyjna objęła wkrótce całe etniczne terytorium czeskie. Dowództwo Obrony Narodu planowało powstanie zbrojne, które miało się rozpocząć po wybuchu wojny – nikt na ziemiach czeskich nie wątpił w jej rychłe nadejście.

W tym samym czasie zaczął się formować zagraniczny ruch oporu. Już 15 marca na wielkim zjeździe Czechów w Chicago wystąpił były prezydent Edvard Beneš, ogłaszając walkę o odzyskanie niepodległości Republiki Czechosłowackiej. Wielu czeskich dyplomatów przebywających w wolnych krajach odmówiło przekazania Niemcom czechosłowackich placówek dyplomatycznych; w ten sposób stały się one najwyraźniejszą manifestacją ciągłości czechosłowackiej państwowości. Czechosłowackie ambasady zostały zachowane m.in. we Francji, w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Polsce. W Warszawie funkcję attaché wojskowego pełnił wciąż płk Prokop Kumpošt. Nadal działał także konsulat w Krakowie.

Konsulat w Krakowie i uchodźcy z ziem czeskich

Napływ uchodźców z ziem czeskich do Polski wzrastał od jesieni 1938 r. Byli wśród nich przede wszystkim sudeckoniemieccy przeciwnicy nazizmu o socjaldemokratycznej i komunistycznej orientacji politycznej oraz czechosłowaccy obywatele żydowskiego pochodzenia. 15 marca 1939 r. dołączyli do nich zaangażowani politycznie Czesi, przede wszystkim zwolennicy partii lewicowych, lecz także tradycyjnie antyniemieckiej prawicy. Po rozpoczęciu niemieckiej okupacji pozostałych ziem czeskich większość tych osób nie mogła już legalnie wyjechać z kraju.

Niemal wszyscy uchodźcy traktowali Polskę jako kraj tranzytowy. Ich punktem docelowym była przede wszystkim Wielka Brytania, lecz także Skandynawia, USA oraz Palestyna. Stopniowo w II Rzeczypospolitej powstały dwa ośrodki czeskiej emigracji – Katowice i Kraków.

Przy brytyjskim wicekonsulacie w Katowicach istniało biuro Czech Refugee Trust Fund, organizacji finansowanej z brytyjskiej pożyczki i z funduszu ze stycznia 1939 r., przeznaczonego na pomoc czechosłowackim uchodźcom. Z kolei krakowski konsulat Republiki Czechosłowackiej przy ówczesnej ul. Potockiego 8 (ob. Westerplatte), kierowany przez konsula Vladimíra Znojemskýego i wicekon-

sula Vladimíra Henzla, udzielał uchodźcom wszechstronnej opieki. Szacuje się, że przez oba miasta przeszło ponad 10 tys. cywilnych uchodźców z Republiki Czesosłowackiej. Mogli oni liczyć na pomoc wielu polskich oraz żydowskich organizacji politycznych i charytatywnych.

Powstanie czechosłowackiej jednostki wojskowej i „krakowska szóstka”

W początkowych tygodniach po 15 marca 1939 r. pomyśl, że za granicą mogłyby powstać czechosłowackie oddziały wojskowe, wydawał się na pierwszy rzut oka absurdalny. Również ci, którzy w tym czasie uciekali za granicę, nie łączyli zazwyczaj swojej przyszłości z ojczyzną. Jednym z pierwszych uchodźców, którzy opuścili tzw. protektorat z zamiarem walki z Niemcami z bronią w ręku, był ppor. Rudolf Slíva. Kiedy nie znalazł w Polsce czechosłowackich oddziałów wojskowych, zdecydował się podjąć kroki w kierunku ich założenia. Tego samego miesiąca stopniowo dołączały do niego kolejne osoby, co spotkało się z jednoznaczną aprobatą obu czechosłowackich dyplomatów z konsulatu w Krakowie – objęli oni patronat nad powstającą akcją wojskową.

Sytuację komplikowały jednak przekonania „politycznej części” emigracji. Komuniści, którzy wiosną 1939 r. opanowali komitety uchodźców mające wpływ na wydawanie brytyjskich wiz, zajęli wrogą postawę wobec czechosłowackich polityków działających za granicą na rzecz odbudowania niepodległej państwowości. W tym okresie Kraków był dosłownie przepełniony czechosłowackimi uchodźcami, zarówno byłymi żołnierzami, jak i „politycznymi”. Ci, którzy brali udział w ruchu oporu, byli narażeni na zgubną propagandę komunistyczną.

Dlatego konsulat postanowił skupić wszystkich żołnierzy w krakowskim Domu Turystycznym przy Rynku Głównym 28. Na 30 kwietnia w budynku konsulatu zwołano zebranie, podczas którego miało dojść do oficjalnego założenia jednostki wojskowej. Jednak komunistycznym agitatorom udało się wywołać chaos, w związku z czym większość obecnych odmówiła wstąpienia do formacji. Mimo to doszło do założenia „zagranicznej czechosłowackiej formacji wojskowej”. Jednocześnie zadeklarowano, że stanowi ona kontynuację Wojska Republiki Czesosłowackiej i ma ją obowiązywać czechosłowackie prawo. Tego samego dnia wieczorem w Domu Turystycznym spotkało się jej sześciu pierwszych członków. Byli nimi: nadpor. Jiří Král, por. Jan Kaleta, por. Mojmír Teplý, ppor. Rudolf Slíva, ppor. Oldřich Maláč i pchor. Miroslav Kruml, których przyjęło się nazywać „krakowską szóstką” (czes. *krakovská šestka*).



Zambrów, Polska, 12 września 1939 r.; niemieccy żołnierze przy samolocie szkolno-treningowym PWS-26 skradzionym z dęblińskiego Centrum Wyszkożenia Lotnictwa nr 1; jest to prawdopodobnie jeden z samolotów ewakuowanych przez czechosłowackich lotników z Dębłina w pierwszych dniach wojny. Fot. ze zbiorów Jiříego Rajlichy

Komunistyczna próba rozbicia czechosłowackiej formacji wojskowej

Przedstawiciele Czech Refugee Trust Fund i brytyjskiego wicekonsulatu w Katowicach szybko zrozumieli, że czechosłowackich uchodźców należy w jakiś sposób rozróżnić. Dlatego zaczęli ich dzielić na „politycznych” i „ekonomicznych”. Uchodźcy polityczni cieszyli się lepszą opieką i mieli większe szanse na otrzymanie brytyjskiej wizy. Ich komitety, które powstały w obu miastach, cieszyły się znacznymi wpływami. „Polityczni” postrzegali pojawienie się „żołnierzy” jako zagrożenie dla swojego uprzywilejowanego statusu, dlatego od początku się od nich dystansowali. Najważniejsze słowo w komitetach należało do przedstawicieli partii lewicowych, przede wszystkim do komunistów – dobrze zorganizowanych i pozbawionych skrupułów.

Oprócz tego, że 30 kwietnia próbowali oni udaremnić założenie formacji wojskowej – jak już wspomnieliśmy – na początku maja wydali swoim zwolennikom polecenie rozbicia jej od środka. Jednak dzięki temu, że z okupowanego kraju przedostało się kilkudziesięciu nowych ochotników, ich próba spaliła na panewce,

a malkontenci zostali wykluczeni z jednostki. Komunistom udało się wszakże wykreślić część żołnierzy z list oczekujących na wizę brytyjską. Dlatego w pierwszej połowie maja 1939 r. do Wielkiej Brytanii wyjechało jedynie 21 żołnierzy.

Kraków i Bronowice Małe

W trzech pierwszych tygodniach maja czechosłowacka jednostka wojskowa liczyła ponad 150 żołnierzy. W Domu Turystycznym liczba miejsc przestawała być wystarczająca, a do tego rosły koszty, które konsulat pokrywał ze swoich ograniczonych możliwości. Z powodu intryg czechosłowackich komunistów upadła – o czym już była mowa – perspektywa wyjazdu wszystkich żołnierzy do Wielkiej Brytanii. Dlatego przywódcy czechosłowackiego ruchu oporu na Zachodzie podjęli rozmowy z władzami francuskimi w sprawie wstąpienia czechosłowackich żołnierzy do Legii Cudzoziemskiej. Warunki były wprawdzie bardzo rygorystyczne, jednak Paryż obiecał, że natychmiast po wybuchu wojny żołnierze ci zostaną zwolnieni z Legii i staną się rdzeniem czechosłowackiej armii we Francji.

W tym okresie było już pewne, że wybuch wojny jest tylko kwestią czasu. Dzięki temu zaczął się również zmieniać stosunek władz polskich do jednostki czechosłowackiej. Z tolerowanej grupy uchodźców stawała się ona możliwym przyszłym sojusznikiem w walce z Niemcami. Polskie kręgi wojskowe wykazywały zainteresowanie przede wszystkim lotnikami oraz niektórymi innymi specjalistami, a także współpracą w zakresie wywiadu.

Na początku lipca Wojsko Polskie dało do dyspozycji czechosłowackiemu oddziałowi nieużywany obóz wojskowy w Bronowicach Małych pod Krakowem (ob. część Krakowa). Przeszło do niego ponad pięciuset mężczyzn. Od połowy sierpnia czechosłowacka jednostka zaczynała przybierać bardziej trwałą postać. Transporty do Francji zatrzymano, wzrastała liczba żołnierzy w tej formacji.

Pod koniec sierpnia większość czechosłowackich żołnierzy wyjechała z Bronowic do obozu szkoleniowego w Leśnej pod Baranowiczami (ob. na Białorusi), gdzie mieli otrzymać wyposażenie i broń, a także dokończyć szkolenie. Miały również powstać ramowa brygada piechoty oraz dalsze jednostki. W Bronowicach Małych została jedynie grupa likwidacyjna ze specjalistami, którzy zamierzali wstąpić do Wojska Polskiego. Tam zastała ich wojna.

Transporty do Francji

Warunki, na jakich czechosłowaccy żołnierze wyjeżdżali z Polski do Francji, były co najmniej twarde. Zawodowi oficerowie mogli być przyjmowani do Legii Cudzoziemskiej, otrzymując stopień sierżanta. I tak pierwszy raz w historii Legii zrobiono wyjątek od reguły, zgodnie z którą każdy musiał zacząć od najniższego stopnia. Poniekąd korzystniejsze warunki dotyczyły oficerów w wojsku kolonialnym. Jednak pozostali żołnierze (łącznie z oficerami rezerwy) wstępowali do Legii jako szeregowi. Mimo że jeszcze w Polsce każdy ochotnik z Republiki Czechosłowackiej musiał podpisać zobowiązanie do pięcioletniej służby w Legii, czechosłowaccy żołnierze wierzyli, że po wybuchu wojny walki będą się toczyły głównie we Francji i to przede wszystkim tam będzie działał czechosłowacki ruch oporu.

Z Polski wyszło łącznie pięć transportów: 22 maja – 109 żołnierzy, 16 czerwca – 138, 25 lipca – 177, 28 lipca – 546, 16 sierpnia – 189. Oprócz nich dwóch wojskowych wyjechało na własny koszt. Łącznie przed wybuchem wojny z Polski do Francji przedostało się 1161 czechosłowackich żołnierzy.

Około 600 z nich wysłano do francuskiej Afryki Północnej, pozostałych udało się czechosłowackiej ambasadzie zatrzymać we Francji metropolitalnej. Francuzi dotrzyмали obietnicy – czechosłowaccy żołnierze, którzy przyjechali z Polski, bez względu na to, czy służyli w Legii Cudzoziemskiej, w wojsku kolonialnym, czy czekali we Francji, w ciągu kilku tygodni po wybuchu wojny stali się pierwszymi żołnierzami Armii Czechosłowackiej za Granicą, powstającej w Agde na południu Francji.

Na froncie tajnej wojny

Już w marcu 1939 r. do Warszawy przybyło pięciu czeskich oficerów, którzy oddali się do dyspozycji polskich tajnych służb. Jednym z nich był por. Arnošt Valenta, który później jako lotnik dostał się do niewoli niemieckiej i w 1944 r. został stracony przez Niemców jako uczestnik „wielkiej ucieczki” z obozu jenieckiego w Żaganiu. Oficerowie ci przeszli krótkie szkolenie wywiadowcze, po czym wrócili do „protektoratu”, gdzie do drugiej połowy sierpnia 1939 r. pełnili tajną misję na rzecz Polski.

W maju do Polski przyjechał mjr Josef Bartík, członek „wywiadowczej jedenastki” płk. Františka Moravca, która w przeddzień zajęcia Pragi przez Niemców odleciała do Londynu i pracowała pod auspicjami Brytyjczyków. Bartík zaproponował polskiemu wywiadowi współpracę polegającą na wymianie dokumentów do-

» **Czechosłowackie grupy sabotażowe miały zintensyfikować działalność po wybuchu wojny i rozpocząć powstanie narodowe. Idea upadła w obliczu błyskawicznego marszu wojsk niemieckich oraz agresji Związku Sowieckiego na Polskę.** »

tyczących nazistowskich Niemiec i ich wojska. Strona polska przyjęła propozycję, a współpraca trwała aż do sierpnia 1939 r.

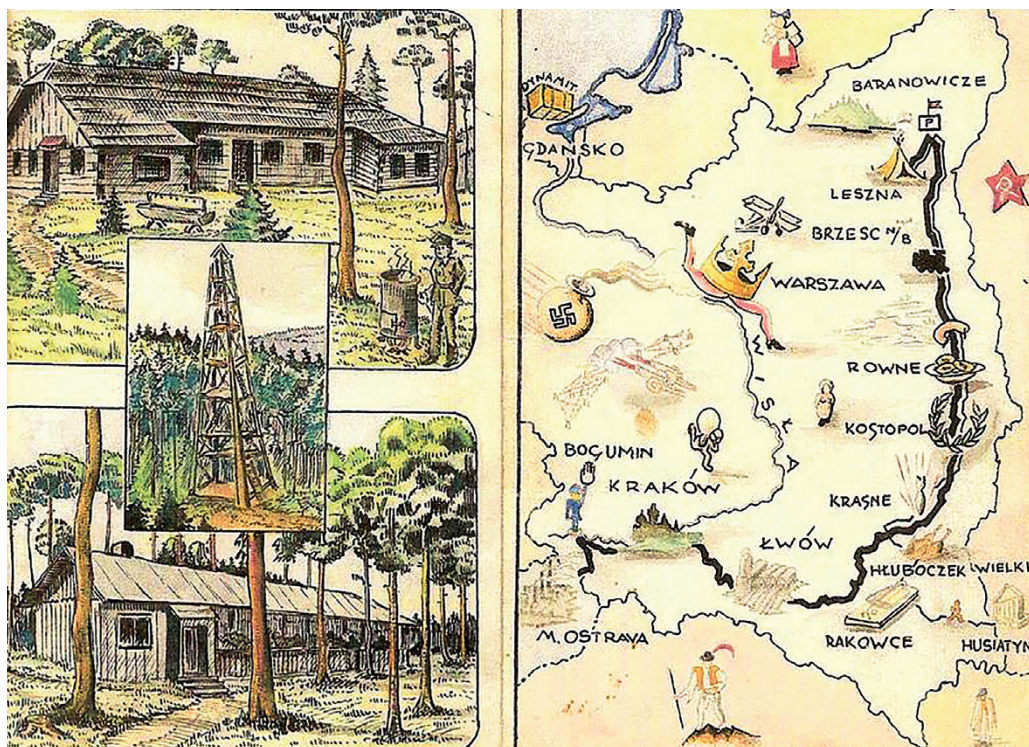
Poza tym informacje dla wywiadu przynosił każdy uchodźca przyjeżdżający do Krakowa. Współpraca działała obustronnie: kilku członków czechosłowackiego oddziału zostało latem wysłanych z powrotem. Ówczesny dowódca jednostki ppłk Ludvík Svoboda pisał w swoich wspomnieniach, że jednym z najskuteczniejszych „kurierów” był rtm. František Kaláb, który z powodzeniem odbył sześć podróży – trzy do okupowanych Czech, trzy na Słowację.

Na zaistniałą sytuację zareagował również ruch oporu w „protektoracie”. Na północno-wschodnich Morawach powstała gęsta sieć osób zajmujących się przeprowadzaniem ludzi przez granicę: polityków, obywateli żydowskiego pochodzenia, a latem 1939 r. – przede wszystkim żołnierzy. Trasy działały niezawodnie – duża w tym zasługa m.in. kolejarzy. Jednym z ważnych czynników, które wzmocniły ruch oporu w „protektoracie”, było rozpoczęcie czeskich emisji radiowych z Katowic.

Operacja „Perun”

Wybuch wojny odgrywał znaczącą rolę w planach czeskiego ruchu oporu. W lipcu 1939 r. czechosłowackim wkładem do odbywających się konsultacji wywiadów brytyjskiego, francuskiego i polskiego był program o kryptonimie „Perun”. Jego autorzy to byli członkowie czechosłowackiej „wywiadowczej jedenastki”, którzy od 14 marca 1939 r. działali w Londynie pod kierownictwem wspomnianego płk. Moravca, ostatniego szefa czechosłowackich służb wywiadowczych.

Pod kryptonimem „Perun” Obrona Narodu miała utworzyć trzy operacyjne grupy sabotażowe: dwie w „protektoracie”, jedną na Słowacji. Planowano, że centrala będzie się znajdować w Pradze i utrzymywać łączność radiową z Warszawą. Miały one zintensyfikować działalność po wybuchu wojny i rozpocząć powstanie narodowe. Odpowiednie dyrektywy wydano w Londynie 1 września. Do powstania miało dojść 17 września, jednak idea upadła w obliczu błyskawicznego marszu wojsk niemieckich oraz agresji Związku Sowieckiego na Polskę.



Obóz w Leśnej i podróż czechosłowackich żołnierzy przez Polskę na rysunku w dzienniku jednego z nich.
 Fot. Vojenský historický ústav, Praha

Czechosłowaccy lotnicy w Polsce

Od samego początku lotnicy tworzyli jedną z najistotniejszych części zagranicznych sił zbrojnych Czechosłowacji, przede wszystkim dlatego, że czechosłowacki ruch oporu przywiązywał dużą wagę do ich „eksportu”. Ich pierwsza trasa ucieczki prowadziła właśnie do Polski, gdzie do sierpnia 1939 r. przedostało się łącznie 690 lotników. Jednak dla większości z nich Rzeczpospolita była tylko przystankiem podczas podróży na Zachód, chociażby dlatego, że na początku polskie władze nie wykazały zainteresowania czechosłowackimi żołnierzami. Na statkach do Francji odplynęło ponad 500 lotników, czyli ok. 40 proc. wszystkich czechosłowackich żołnierzy, którzy przed wybuchem wojny wyjechali z Polski na Zachód.

W Polsce zostało ok. 190 lotników, z czego 93 jeszcze przed wybuchem wojny podpisało kontrakt na służbę w lotnictwie Wojska Polskiego. W pierwszej kolejności – 1 lipca 1939 r. – uczyniło to ośmiu lotników przybyłych ze Słowacji.

W drugiej grupie było trzynastu lotników, którzy po apelu władz RP w ostatniej chwili zrezygnowali z wyjazdu z Gdyni do Francji i wstąpili do polskiego lotnictwa 29 lipca. Trzecia i najliczniejsza, bo siedemdziesięcioduosobowa grupa lotników dołączyła 29 sierpnia, kiedy to w związku z napiętą sytuacją międzynarodową kolejne transporty do Francji były już wstrzymane. Wszyscy czechosłowaccy lotnicy zostali przydzieleni do bazy lotniczej Dęblin-Irena, gdzie znajdowało się Centrum Wyszkożenia Lotnictwa nr 1.

Ich losy były dramatyczne. Już drugiego dnia wojny, 2 września 1939 r., dęblińskie lotnisko zostało niemal zniszczone przez masowy nalot niemieckich bombowców Heinkel He 111. Zginęli wtedy trzech czechosłowaccy lotnicy: nadpor. Štěpán Kůrka, por. Zdeněk Rous oraz por. Ondrej Šándor – dwaj Czesi i jeden Słowak. Pięciu innych zostało rannych. Część lotników pomagała później ewakuować na południowy wschód samoloty z zagrożonych lotnisk. Niektórzy zostali przydzieleni do improwizowanych polskich jednostek. Jedną z nich był Pluton Rozpoznawczy Eskadry Ćwiczebnej Obserwatorów Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Jego członkiem stał się nieznanym wtedy jeszcze st. szer. Josef František, który wraz ze swoimi polskimi i czeskimi kolegami przeprowadzał ryzykowne loty zwiadowcze w samolotach szkolno-treningowych, a także ataki na niemieckie kolumny.

Mimo niekorzystnych warunków we wrześniu powstała w Polsce pierwsza podczas całej II wojny światowej czechosłowacka jednostka lotnicza. Jednak w związku z szybkim, tragicznym rozwojem wypadków istniała bardzo krótko. Czechosłowacka Eskadra Rozpoznawcza została utworzona 4 września 1939 r. na lotnisku Góra Puławska pod Puławami. Dowódcą jednostki, liczącej 42 (czasami podaje się nawet, że 60) czechosłowackich lotników, został kapitan sztabowy Bohumil Liška; funkcję polskiego oficera łącznikowego pełnił por. obserwator Adolf Nowak. Eskadra otrzymała 11 przestarzałych samolotów obserwacyjnych Potez XXV oraz RWD-8, które służyły jej do lotów zwiadowczych i łącznikowych. W związku z sytuacją wojenną musiała wciąż cofać się na południowy wschód. Absolutna większość członków eskadry wcześniej czy później, ale niemal zawsze w dramatycznych okolicznościach, trafiła na teren okupowany przez nacierającą Armię Czerwoną.

Tylko niektórym lotnikom czechosłowackim udało się w porę uciec do Rumunii, skąd po krótkim okresie internowania wyjechali do Francji. Większość

dostała się do niewoli sowieckiej i została internowana w ZSRS, skąd w latach 1939–1941 została ewakuowana na Zachód.

Legion Czechów i Słowaków w wojnie obronnej

Grupa z Bronowic, licząca 189 żołnierzy, została na miejscu do 4 września 1939 r., a następnie zaczęła się wycofywać na wschód. We wrześniu dołączyli kolejni ochotnicy, przede wszystkim polscy obywatele czeskiej narodowości z Wołynia. Do 18 września 1939 r. czechosłowacka jednostka w Polsce liczyła co najmniej 1037 wojskowych.

Już 3 września 1939 r. prezydent Ignacy Mościcki wydał dekret o utworzeniu Legionu Czechów i Słowaków w Wojsku Polskim. Dowódcą został gen. Lev Prchala. Był to pierwszy przypadek oficjalnego uznania czechosłowackiego ruchu oporu za granicą. Niemniej jednak sytuacja na froncie nie była obiecująca. Legion nie dysponował niemal żadnym sprzętem ani uzbrojeniem. 11 września 1939 r. jednostka w Leśnej pod dowództwem ppłk. Ludvíka Svobody rozpoczęła marsz na południe.

Czechosłowackie przeciwlotnicze karabiny maszynowe zostały wykorzystane 15 września podczas niemieckiego nalotu na dworzec kolejowy we wsi Hłuboczek Wielki k. Tarnopola. Zginął jeden czechosłowacki żołnierz, a trzech zostali ranni. Tego samego dnia wysłano do Tarnopola czechosłowacką jednostkę przeciwlotniczą pod dowództwem por. Pavla Styka. Brała ona udział w obronie Tarnopola, podczas której zestrzeliła dwa samoloty niemieckie.

Wieczorem 17 września 1939 r. czechosłowaccy żołnierze opuścili Hłuboczek Wielki i zaczęli wycofywać się na południe w stronę granicy rumuńskiej. Jednak nie udało się im jej osiągnąć – w nocy z 18 na 19 września 1939 r. cała jednostka dostała się do niewoli sowieckiej. Poniekąd więcej szczęścia miała część Legionu wycofująca się z Krakowa. 119 żołnierzy pod dowództwem kpt. Františka Divo-



Gen. Lev Prchala. Fot. Vojenský historický ústav, Praha

kiego dostało się do Rumunii, a po symbolicznym internowaniu mogli oni wyjechać do Francji, dokąd przybyli pod koniec października 1939 r. Oprócz nich do wiosny 1940 r. w Rumunii znalazło się jeszcze kilkadziesiąt osób, którym udało się uciec, przechodząc przez pilnie strzeżoną granicę.

Spór o dowództwo

Czechosłowacki ruch oporu powstawał w bardzo trudnych warunkach. Większość polityków i żołnierzy w ojczyźnie i za granicą uznawała autorytet prezydenta Beneša, który w lipcu 1939 r. wrócił z USA do Londynu. Jednak nie wszyscy podporządkowywali się mu z chęcią – krytycy zarzucali Benešowi przede wszystkim to, że we wrześniu 1938 r. przyjął kapitulację monachijską. Jednym z jego krytyków był gen. Prchala, który w 1939 r. należał do najpopularniejszych czechosłowackich dowódców. W maju 1939 r. wyemigrował on do Polski, z którą łączyły go więzi rodzinne i osobiste sympatie. Na początku sierpnia 1939 r. rząd RP powierzył mu organizację czechosłowackich oddziałów na terenie Polski, a także ich dowództwo. Właśnie z powodu wsparcia ze strony Warszawy Prchala długo wahał się z podporządkowaniem się Benešowi. Nie chcąc jednak ryzykować rozłamu całego ruchu oporu, w przeddzień wojny formalnie uznał pozycję Beneša.

W niewoli sowieckiej

Do sowieckiej niewoli trafiło ponad ośmiuset czechosłowackich żołnierzy. Wojskowi służący w polskim lotnictwie często byli kierowani do sowieckich więzień wraz z Polakami. Stamtąd uwolnił ich dopiero początek wojny Niemiec z ZSRS w 1941 r. Niektórzy z nich zginęli.

Największa część grupy pod dowództwem ppłk. Svobody została internowana w Kamieńcu Podolskim, następnie w październiku 1939 r. przewieziona do Jarmolińców, a na początku listopada tegoż roku do Olchowca (wszystkie miejscowości znajdują się dziś na Ukrainie). Cywile oraz wojskowi, którzy zgubili się podczas wrześniowego odwrotu wojsk, zostali stopniowo zgromadzeni na Wołyniu. W marcu 1940 r. tzw. Kwasilowska Grupa (czes. Kvasilovská skupina), licząca ok. 150 mężczyzn, została połączona z żołnierzami Svobody i przewieziona do obozu NKWD w Orankach pod Gorkim. Jeszcze na Ukrainie kilku czechosłowackich żołnierzy zostało aresztowanych. Niektórzy wrócili z łagrów w latach 1941–1942, inni zmarli. W czerwcu 1940 r. Legion



Grupa czeskich oficerów podczas pobytu w obozie jenieckim, umieszczonym w jednym z klasztorów w Suzdału; czechosłowaccy żołnierze trafiali tu pod nadzorem NKWD w latach 1940–1941. Fot. Vojenský ústřední archiv – Vojenský historický archiv, Praha

został przewieziony do obozu jenieckiego umieszczonego w jednym z klasztorów w Suzdału, ok. 250 km na północny wschód od Moskwy.

Warunki w obozach, w których przetrzymywani byli czechosłowaccy wojskowi, były bardzo surowe, jednak ostatecznie spotkał ich miłosierniejszy los niż Polaków. Dowództwu czechosłowackiego ruchu oporu udało się wynegocjować stopniowe zwolnienia z niewoli od wiosny 1940 r. Uwolnieni żołnierze byli na początku wysyłani do Francji, a po jej upadku – na Środkowy Wschód.

Po ataku Niemiec na ZSRS 22 czerwca 1941 r. w Suzdału znajdowało się już tylko 90 czechosłowackich żołnierzy, którzy mieli być rdzeniem przyszłego oddziału czechosłowackiego. Zakładano bowiem, że w Związku Sowieckim znajduje się kilka tysięcy obywateli Republiki Czechosłowackiej, przede wszystkim więźniów sowieckich łagrów. W czerwcu 1941 r. z czechosłowackich jednostek wydalono łącznie 53 byłych członków Legionu sympatyzujących z komunizmem i przekazano ich Rosjanom.

Wyjazd czechosłowackich żołnierzy z ZSRS

Oprócz małej grupy kilkudziesięciu komunistów kolaborujących z Sowietami, większość czechosłowackich żołnierzy starała się jak najszybciej wydostać z ZSRS i dołączyć do oddziałów czechosłowackich na Zachodzie.

Początkowo istniała możliwość ucieczki do Rumunii – zamknięta jednak po przeniesieniu czechosłowackich jeńców do centralnej Rosji w marcu 1940 r. Niemniej uzgodniono w tym czasie, że czechosłowaccy żołnierze będą zwalniani z niewoli w małych grupach i zostanie im umożliwiony wyjazd na Zachód.

Już w marcu i kwietniu 1940 r. udało się wysłać do Francji dwa małe transporty – łącznie 65 żołnierzy. Wielu z nich zdążyło jeszcze wziąć udział w walkach odwrotowych w czerwcu 1940 r. Na początku lata 1940 r. wysłano dwa kolejne transporty (188 żołnierzy), które już ze Stambułu skierowano na Środkowy Wschód, do czechosłowackich oddziałów formowanych w Palestynie.

Po kilkumiesięcznej przerwie piąty transport wyjechał dopiero pod koniec lutego 1941 r. Jednak wkrótce po nim przygotowano sześć kolejnych. Ostatni transport opuścił ZSRS 28 maja 1941 r. W wymienionych transportach wyjechało łącznie 471 żołnierzy. Sześciuset byłych jeńców z szeregów Legionu Czechów i Słowaków w Polsce stało się rdzeniem 11. Czechosłowackiego Batalionu Piechoty – Wschód, który z żołnierzami polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich brał udział w obronie Tobruku od października do grudnia 1941 r.

tłum. Olga Słowik



Jiří Plachý (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Wojskowego Instytutu Historycznego w Pradze. Autor książek: (z Ivo Pejšochem) *Zemřeli na Západě. Ztráty československé pozemní zahraniční armády v Polsku, Francii, na Středním východě a ve Velké Británii v letech 1939–1945* (2012); (współautor) *Padli na barikádách. Padli a zemřeli ve dnech Pražského povstání 5.–9. května 1945* (2015); *Roztoky proti totalitě. Občané Roztok perzekvovaní komunistickým režimem po únoru 1948* (2016) i in.



Jiří Rajlich (ur. 1964) – historyk, pracownik Wojskowego Instytutu Historycznego w Pradze. Autor książek: (z Jiřím Sehnalem) *Stíhači nad Kanálem. Československý stíhač wing RAF 1942–1945* (1993); *Slovakian and Bulgarian Aces of World War 2* (2004); *Za Bohu a národ. Stíhačí esa slovenských Vzdušných zbraní ve 2. světové válce* (2006); *Josef František historia prawdziwa* (2010); *Josef František – Hurricane Ace. The true story* (2010) i in.



Tomasz Bereza

Węgrzy wobec eksterminacji ludności polskiej przez nacionalistów ukraińskich

W latach 1943–1945 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej z rąk bojówek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) zginęło ponad 100 tys. Polaków. Oddziały armii węgierskiej stacjonowały wówczas zarówno na Wołyniu, jak i w Małopolsce Wschodniej. W tej sytuacji węgierscy żołnierze musieli zająć stanowisko wobec działań OUN i UPA.

W polskiej historiografii jako pierwszy problem ten podjął Grzegorz Motyka w opracowaniu monograficznym wydanym w 2006 r., stwierdzając m.in.: „Ocena postawy Węgrów jest dosyć trudna. W swoich publikacjach

zarówno Polacy, jak i Ukraińcy przedstawiają bowiem ich jako sojuszników. Niejasności w tym względzie mogłoby przeciąć jedynie dotarcie do węgierskich archiwów, co jest trudne chociażby ze względu na barierę językową. Wydaje się jednak, że nie będzie nieprawdziwe stwierdzenie, iż nawet zawierając porozumienia z ukraińską partyzantką, Węgrzy nie wystąpili przeciwko interesom polskiej ludności¹.

Niniejszy artykuł również nie aspiruje choćby do częściowego przedstawienia zagadnienia. Jest raczej próbą zasygnalizowania problemu badawczego, który pojawił się podczas analizy niedawno odnalezionych polskich dokumentów, dotyczących m.in. uchodźstwa Polaków z powiatów karpackich wiosną 1944 r.

Węgierski bufor

Węgrzy stanęli w obliczu zbrodni popełnianych przez bojówki ukraińskich nacjonalistów na Polakach tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, czyli po 22 czerwca 1941 r. Wówczas to, w ślad za posuwającą się szybko na wschód armią niemiecką, z terenów Generalnego Gubernatorstwa ruszyły tzw. grupy marszowe Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, których zadaniem było przechwycenie władzy na opanowanych terenach: utworzenie administracji, w tym również służb policyjnych. Pod koniec czerwca i w pierwszych tygodniach lipca 1941 r. w Małopolsce Wschodniej oraz na Wołyniu doszło do pogromów o podłożu antysemickim i antysowieckim. Ich inicjatorami i po części realizatorami były niemieckie Einsatzgruppen. Równocześnie, korzystając z okazji, jaką była likwidacja przez Niemców kolaborantów i funkcjonariuszy sowieckiego państwa, nacjonaści ukraińscy dążyli do wyeliminowania potencjalnych liderów polskiej społeczności.

Historyk Bogdan Musiał, znawca problematyki zbrodni wojennych i ludobójstwa w okresie II wojny światowej, zinterpretował to zjawisko następująco: „niektórzy nacjonaści ukraińscy pod pretekstem rozliczania się z sowieckimi kolaborantami i aktywistami partyjnymi – wykorzystując przychyłność Niemców do takich działań – starali się prześladować Polaków, pod tą przykrywką pracując na rzecz etnicznego ujednoczenia Ukrainy”². Strukturami, które uzurpowały

¹ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006, s. 280.

² B. Musiał, *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne! Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku*, Warszawa 2001, s. 252.

sobie stanowienie i wykonywanie prawa oraz rozliczenie „wrogów Ukrainy”, stały się – tworzone z inicjatywy OUN – milicja (tzw. Sicz) oraz „Ukraińska Państwowa Służba Bezpieczeństwa”³.

Ofiarami mordów padały inteligencja, dawni zawodowi podoficerowie armii polskiej oraz polscy weterani wojny polsko-ukraińskiej lat 1918–1919. Niekiedy zabijano także powszechnie znanych kolaborantów z okresu okupacji sowieckiej, co u niezorientowanych miało wytworzyć wrażenie, że ukraińskiej „Siczy” chodzi wyłącznie o rozliczenie z renegeatami.

„Sicz” dopuściła się zbrodni na Polakach na terenie wielu powiatów przedwojennego województwa tarnopolskiego, m.in.: borszczowskiego, buczackiego, czortkowskiego⁴. Okres anarchii i samosądów zakończył się z chwilą wkroczenia na Podole oddziałów armii węgierskiej z 8. Korpusu Armijnego, tzw. Grupy Karpackiej⁵. Pododdziały armii węgierskiej zakwaterowano w budynkach użyteczności publicznej w większych miejscowościach regionu. Węgrzy rozbrajali „Sicz”, uwalniając polskich aresztantów; rozpędzali luźne grupy napadające na Żydów i Polaków oraz przejęli służbę porządkową na części opanowanych terenów⁶.

Pobyty oddziałów węgierskich były dobrze odbierane przez Polaków. Mieszkaniec Germakówki w powiecie borszczowskim wspominał: „Obozowisko mieli [Węgrzy] w parku. To był dobry czas. W domu nawet nie gotowaliśmy. Wspólnie z siostrą chodziliśmy do ich kuchni i wracaliśmy z wiadrem pełnym ugotowa-

³ O. Kłymentko, S. Tkaczow, *Ukrajinci w policiji w dystrykti „Hałyczyna” (Czortkiwskyj okruh. Nimeckij okupacyjnyj režym w piwdennych rajonach Tėpnopilszczyny w 1941–1944 r.*, Charkiw 2012, s. 125–140; O. Kłymentko, S. Tkaczow, *Ukrajinci w policiji w rejchskomisariati „Ukrajina” (Přiwdenna Wołyń). Nimeckij okupacyjnyj režym na Kremenczczyni w 1941–1944 r.*, Charkiw 2012, s. 56–64; T. Bereza, *Zapomniane ofiary „Siczy”. Las Niwki koło Lubaczowa, lato 1941 roku*, „Gazeta Horyniecka” 2017, nr 47.

⁴ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów, Materiały Józefa Opackiego, 16630/I (mikrofilm 12070), powiat borszczowski, okres „Siczy”, k. 122–125; *ibidem*, 16630/I (mikrofilm 12071), powiat buczacki, k. 19; *ibidem*, powiat czortkowski, k. 28–30 i 37–39; *ibidem*, powiat borszczowski, k. 41 i 49–50; O. Kłymentko, S. Tkaczow, *Ukrajinci w policiji w dystrykti „Hałyczyna”...*, s. 172–173.

⁵ P. Szabó, *Łuk Donu 1942–1943*, Warszawa 2000, s. 9.

⁶ Ks. J. Wołczański, *Eksterminacja Narodu Polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945. Materiały źródłowe*, cz. 2, Kraków 2006, s. 94–95; O. Kłymentko, S. Tkaczow, *Ukrajinci w policiji w dystrykti „Hałyczyna”...*, s. 172–173; S. Leszczyński, *Uwikłanie. Wspomnienia z Podola 1939–1945*, wprowadzenie, red. nauk. i aneks T. Bereza, Rzeszów 2016, s. 108–109.

» **W momentach krytycznych dla Polaków węgierskie posterunki i garnizony były schronieniem przed terrorem Ukraińców. Nie ulega wątpliwości, że liczba polskich ofiar na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej byłaby znacznie wyższa, gdyby nie pomoc węgierskich żołnierzy.** »

nego mięsa. Tak że wystarczyło dla wszystkich domowników, a i jeszcze dla sąsiadów było. U nas w domu na kwaterze był węgierski major. Rozmawiał z ojcem po niemiecku⁷.

Węgrzy powstrzymali więc pogromy i pełnili funkcję stabilizacyjną, ograniczając zapędy bo-

jówek OUN. Warto zwrócić uwagę na to, że agresywna propaganda, prowadzona przez OUN latem 1941 r., jako głównych wrogów Ukrainy wymieniała: Sowietów, Żydów, Polaków i Węgrów⁸. Ksiądz Stanisław Ganowski, wieloletni duszpasterz w Sokołowiec Hetmańskiej (pow. złoczowski), wspominał, że „prawie we wszystkich wsiach ukazały się afisze wzywające nie tylko do rzezi Moskali i Żydów, ale też »Polaków i Madiarów«: »Niszcz tych wrohiw Ukrainy!«⁹. Podobnie było w innych miejscowościach dawnej Galicji¹⁰.

1943–1944: Wołyń

Do pierwszych masowych zbrodni doszło w lutym 1943 r. na wschodnim Wołyniu. Sotnia UPA Hryhorija Perehiniaka „Dowbeszki-Korobki” 9 lutego 1943 r. wymordowała mieszkańców kolonii Parośla I (pow. sarneński). Zginęło wówczas ok. 150 osób¹¹. Akcja eksterminacyjna nasiliła się w kolejnych miesiącach. Równocześnie rozszerzał się obszar objęty ludobójczymi działaniami Ukraińców. Po klęsce Niemiec pod Stalingradem było już niemal pewne, że Europę Środkowo-Wschodnią opanują Sowieci. Wołyń i Małopolska Wschodnia mogły się znaleźć

⁷ Relacja Józefa Piaseckiego z 21 X 2014 r. (w zbiorach autora).

⁸ O. Kłymenko, S. Tkaczow, *Ukrajinci w policiji w dystrykty „Hałyczyna”...*, s. 129.

⁹ Ks. J. Wołczański, *Eksterminacja...*, cz. 2, s. 784.

¹⁰ Ks. Edward Stankiewicz, proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Chromohorbie (pow. stryjski), wspominał: „Ukraińcy wylepiali ogłoszenia: »Należy niszczyć Żydów, Polaków i Węgrów«” (ks. J. Wołczański, *Eksterminacja...*, cz. 2, s. 465).

¹¹ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960...*, s. 189–191 i 311; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2008, s. 738–742.



Hryhorij Perehiniak, 1935 r. Fot. Wikimedia Commons

w rękach sowieckich bądź powrócić w skład Polski. W lutym 1943 r. pod Oleskiem zebrało się kierownictwo OUN-b, które zdecydowało o podjęciu działań partyzanckich na Wołyniu. UPA miała walczyć ze wszystkimi okupantami Ukrainy, ale przecież bojówki ukraińskie w okrutny sposób mordowały głównie bezbronną ludność polską żyjącą na tych terenach.

W latach 1942–1943 na Wołyniu stacjonowały raczej nieliczne oddziały węgierskie i wydaje się, że były to głównie formacje ochrony zaplecza frontu. Z relacji i zeznań świadków można wysnuć wniosek, że większość sił węgierskich była skupiona na ochronie szlaków kolejowych przebiegających przez ten region, szczególnie Kowel – Równe – Zdołbunów (z odgałęzieniami do Dubna i Mizocza) – Szepetówka.

W momentach krytycznych dla Polaków węgierskie posterunki i garnizony były schronieniem przed terrorem Ukraińców. Taką rolę odgrywał na przykład posterunek kolejowy w Sitarówce (pow. łucki), przy którym chronili się miejscowi Polacy. W lipcu 1943 r. bojówki ukraińskie zaatakowały – zresztą już trzeci raz – Si-

tarówkę. W trakcie odpierania ataku zginął żołnierz węgierski¹². Innymi miejscami schronienia dla Polaków, w których stacjonowały oddziały węgierskie chroniące szlaków kolejowych, były: Białokrynica, Klewań, Mizocz, Ożenin i Perespa¹³.

Jednym z większych ośrodków, w którym chronili się Polacy, było miasto Wiśniowiec Nowy (pow. krzemieniecki). Do zabójstw Polaków w tym rejonie dochodziło już w listopadzie 1942 r. Wiosną roku następnego mordy przybrały charakter masowy, a Wiśniowiec, w którym stacjonowały oddziały niemieckie i węgierskie, stał się schronieniem dla polskiej ludności. W 1943 r. w mieście przebywało co najmniej kilkuset uchodźców. Na początku lutego 1944 r. Wiśniowiec opuściły oddziały niemieckie, a w połowie lutego – węgierskie. Przed odejściem kapelan wojsk węgierskich miał namawiać przeora miejscowego klasztoru Karmelitów bosych do ewakuacji, klasztor był bowiem głównym miejscem pobytu uciekinierów. Ostatecznie z oddziałami węgierskimi wyruszyła tylko część Polaków. Ci, którzy pozostali, liczyli na rychłe wkroczenie wojsk sowieckich, co mogłoby powstrzymać UPA przed atakiem. Tuż po 20 lutego miasto zostało opanowane przez UPA, a jego polscy mieszkańcy (oraz uchodźcy) – wymordowani. Według szacunków Władysława i Ewy Siemaszków, zginęło wówczas około trzystu osób, przy czym na terenie klasztoru co najmniej sto¹⁴.

Niektóre oddziały węgierskie zwalczały bojówki ukraińskie. Świadczy o tym informacja zawarta w jednym z meldunków do polskich władz wojskowych w Londynie: „Węgrzy odgrywają dużą rolę w walce z bandami. Członkowie band pochyceni przez Węgrów są sprowadzani do Lwowa i maszerują z rękami związanymi drutem kolczastym. Wielu z nich ma przywiązane do rąk narzędzia mordu, z którymi ich związano (siekiery, widły itp.)”¹⁵.

¹² Studium Polski Podziemnej w Londynie (dalej: SPP), Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, A 269 [pdf], Dalsze mordy na Wołyniu [lipiec 1943 r.], k. 38; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 613.

¹³ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 459–467, 479–481, 610, 686, 974, 977–980.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Kraśniku, Polski Komitet Opiekunicy w Kraśniku, 43, Pismo „Przewielebny Ojczel!” [Krzemieniec, 7 VI 1943 r.], k. 3–4; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 471–475.

¹⁵ SPP, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, A 269 [pdf], Dalsze mordy na Wołyniu [lipiec 1943 r.], k. 41.

1944: Małopolska Wschodnia

„Ofensywa” frakcji banderowskiej i UPA wkrótce rozszerzyła się na obszar dystryktu Galicja (przedwojenne województwa stanisławowskie, tarnopolskie, wschodnia część lwowskiego). Na początku 1944 r. banderowcy przeszli do zorganizowanej, masowej eksterminacji ludności polskiej. W nocy z 15 na 16 stycznia 1944 r. napadli na Markową (pow. podhajecki). Zamordowali wówczas, według różnych źródeł, od 31 do 57 osób, w tym miejscowego proboszcza, ks. Mikołaja Ignacego Ferencza. Następnego dnia (16/17 stycznia 1944 r.) w Połowcach (pow. czortkowski) UPA zamordowała, według różnych źródeł, 27–31 osób. W Buszcu (pow. brzeżański) stuosobowy oddział UPA napadł

22 stycznia na polskie domy i zamordował 23 osoby, a 2 uprowadził; wśród zabitych były dzieci. W dniach 12–13 lutego sotnia „Siry wowky” („Szare wilki”), dowodzona przez Petra Chamczuka, napadła na Polaków w Łanowcach i Germakówce (obie miejscowości w powiecie borszczowskim); zginęło ponad 100 osób. Na Korościatyn (pow. buczacki) oddział UPA napadł 28 lutego 1944 r. Według różnych źródeł, banderowcy zamordowali wówczas od 78 do 131 osób¹⁶. Przykłady zbrodni ukraińskich bojówek popełnionych w tamtym czasie w dystrykcie Galicja można mnożyć. Według ustaleń funkcjonariuszy Polskiego Państwa Podziemnego, od stycznia do marca 1944 r. na tym terenie zginęło ok. 8 tys. osób, ale przecież kolejne miesiące przyniosły dalszą eskalację przemocy.



Petro Chamczuk. Fot. Wikimedia Commons

¹⁶ L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*, t. 2: *Dokumenty i materiały zgromadzone przez działaczy i członków KZW*, Kraków 2003, s. 417–418; ks. J. Wołczański, *Eksterminacja...*, cz. 1, Kraków 2005, s. 107–108, 151–152 i 273–274; cz. 2, s. 719–725; H. Komański, Sz. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2006, s. 155–157 i 264; S. Leszczyński, *Uwikłanie...*, s. 40–41 i 60–64.

Atmosferę panującą wśród Polaków mieszkających na Podolu, spowodowaną terrorem nacjonalistów ukraińskich, doskonale oddaje fragment listu kobiety o imieniu (pseudonimie?) Wanda – mieszkanki Potoka Złotego – do nieznaney z nazwiska Marii: „Nastał 1944 rok, a z nim niepokój rósł z każdym dniem w naszych sercach. Czuliśmy dookoła siebie chłodny powiew potwornej śmierci, krążącej w pobliżu nas, nie wiedząc, kiedy i z której strony zdradziecki cios uderzy”¹⁷. W dalszej części listu Wanda opisywała zbrodnie w Rublinie, Hubinie, Mikołajówce i Skomorochach (13–18 marca 1944 r.), kiedy to z rąk ukraińskich zginęło 31 Polaków. „Nie było dnia i nocy, żebyśmy nie słyszeli o podobnych wypadkach w bliższych i dalszych wioskach. Potok Złoty [banderowcy] wyraźnie omijali. Wszędzie pozostawiali krwawe ślady gorliwej pracy żądnych krwi polskiej banderowców. Gdy z początkiem kwietnia 1944 r. pojawiły [się] oddziały wojsk węgierskich, potem niemieckich cofającej się armii niemieckiej, odetchnęliśmy nieco” – dodawała¹⁸.

Gdy 15 marca 1944 r. do Jazłowca (pow. buczacki) przybyły oddziały węgierskie, które miały się zająć likwidacją działających w rejonie grup partyzantskich, w kronice miejscowego klasztoru Sióstr Niepokalanek skomentowano to następująco: „Na tę chwilę Węgrzy byli dla nas opatrnościowym nabytkiem, bo zabezpieczali nas od napadu band miejscowych ukraińskich, które w ten sposób wykonywały swoje rzemiosło, że w dzień członkowie ich siedzieli spokojnie w domu, a w nocy dopiero wybierali się na zbójckie wyprawy. Pocziwie »Madiary« głośno wyrażali swe uczucia przyjazne względem Polaków, a niezyczliwie wobec Ukraińców, przeszukiwali lasy okoliczne i stwierdzili, że nie ma żadnych »partyzantów«; im chodziło, zdaje się, o desantów bolszewickich, których teraz nigdzie nie było w naszych stronach”¹⁹.

Podobnie ulgę odczuli Polacy w Bolechowie (pow. doliński), gdzie rozlokował się węgierski sztab (prawdopodobnie kwaterymistrzostwo). Później przybyły tam oddziały liniowe węgierskiej armii. Pewną wskazówką odnośnie do ich iden-

¹⁷ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów, Materiały Józefa Opackiego, 16613/II (mikrofilm 12076), Pismo „Kochana Marysiu” [Potok Złoty, 27 VIII 1944 r.], k. 28.

¹⁸ *Ibidem*, k. 32.

¹⁹ Ks. J. Wołczański, *Eksterminacja...*, cz. 2, s. 126.



Polscy żołnierze internowani na Węgrzech. Fot. AIPN

tyfikacji mogłyby być nazwiska węgierskich oficerów podawane przez świadka, s. Germanę Pietruszkę: książe Rakoczy, Istvan Matios, Esterhazy, a także „młody książe Rakoczy”, który miał ze swoim oddziałem przebywać gdzieś w okolicach Kałusza. Z narracji zakonnicy wynika, że pobyt oficerów miał miejsce wiosną 1944 r. Wkroczenie wojsk węgierskich do Bolechowa miało zapobiec pogromowi zapowiadанemu przez banderowców na Wielkanoc²⁰.

Ukazująca się w Polsce literatura dotycząca armii węgierskiej w tamtym okresie jest dość skromna, w zasadzie ograniczona do prac popularnonaukowych. Na ich podstawie można wysnuć wnioski, że oddziałami tak zychliwie przyjętymi przez Polaków były jednostki węgierskiej 1. Armii, szczególnie VI i VII Korpusu²¹.

Podobnie jak na Wołyniu, oddziały armii węgierskiej udzielały wsparcia w ewakuacji Polaków z terenów objętych banderowską czystką etniczną. Po pierwszych masowych mordach w okolicach Stryja, do których doszło na początku kwietnia 1944 r., na oknach domów zamieszkałych przez Polaków w Felizienthal pojawiły się kartki z żądaniem opuszczenia „ziemi ukraińskiej” w ciągu 24 godzin. Mieszkańcom wioski udało się uzyskać pomoc oddziału węgierskiego, którego dowódca przydzielił ochronę kolumnie uciekinierów. Ostatnia noc w Felizienthal przebiegła pod znakiem czuwania i obawy przed atakiem UPA. Helena Wikiert

²⁰ *Ibidem*, s. 409.

²¹ M. Sowa, *Siedmiogród 1944*, Warszawa 2005, s. 23–31.

wspominała: „Rankiem została utworzona kolumna z wozów i ludzi. Na jej przedzie i [z] tyłu jechali żołnierze [węgierscy] na koniach. W czasie tej podróży, gdy kolumna wjechała w pasmo gór i lasów, zobaczyliśmy na wzniesieniu, po naszej lewej stronie, uzbrojonych mężczyzn. Niektórzy z nich byli oparci na karabinach, czekali na nas, a w pobliżu paliło się ognisko. Dowódca oddziału węgierskich żołnierzy powiedział nam, że mamy być w pogotowiu. Sam nie chciał ich zaczepiać, ponieważ byliśmy w lesie i nie wiadomo było, jak liczna może być banda. Wszyscy zaczęli się modlić”²². Ostatecznie kolumnie udało się szczęśliwie dojechać do Stryja, skąd transportem kolejowym 30 kwietnia dotarła do Leska²³. Z węgierskiej eskorty korzystali również Polacy z Rypnego (pow. doliński)²⁴.

Znane są też przypadki odwetu oddziałów węgierskich za zbrodnie popełnione na Polakach. Stało się tak na przykład po napadzie UPA na Żulin (pow. stryjski) w Wielki Czwartek 6 kwietnia, podczas którego banderowcy zamordowali m.in. miejscowego proboszcza rzymskokatolickiego, ks. Franciszka Bętkowskiego²⁵.

W 1944 r. wielu Polaków zamieszkujących karpackie miejscowości w obliczu terroru Ukraińców podejmowało indywidualne bądź grupowe próby dotarcia do granicy węgierskiej. Po napadzie banderowców na Rafajłową w nocy z 28 na 29 marca 1944 r. Polacy, którym udało się przeżyć, przez przełęcz Rogodze Wielkie (Przełęcz Legionów) uciekli na stronę węgierską, chroniąc się w placówce straży granicznej. Węgrzy zaalarmowani przez uciekinierów wyruszyli do Rafajłowej i udało im się ewakuować jeszcze co najmniej kilka osób. Uchodźcy z Rafajłowej przebywali

²² *Myczkowce nad Sanem w Bieszczadach*, red. ks. B. Janik, S. Orłowski, Rzeszów 2009, s. 70.

²³ Archiwum Państwowe w Przemyślu (dalej: APP), Państwowy Urząd Repatriacyjny, Powiatowy Oddział w Sanoku, Delegatura w Lesku, 26, „Dzicy” repatrianci [1945], k. 2; *Myczkowce nad Sanem ...*, s. 70.

²⁴ Ks. J. Wołczański, *Eksterminacja...*, cz. 2, s. 644.

²⁵ *Ibidem*, s. 797–798. Meldunek tygodniowy Sekcji Wschodniej DiP Delegatury Rządu na Kraj z 12 V 1944 r. podawał informację o akcji odwetowej w Pukasowcach k. Halicza (*Ziemie Wschodnie. Meldunki tygodniowe Sekcji Wschodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj. Kwiecień–lipiec 1944 r.*, wstęp, wybór i oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, A. Koseski, Warszawa – Pułtusk – Kielce 2006, s. 98 [tutaj błędnie nazwa: Pukaczowce]). Z kolei s. Germana Pietruszka, przebywająca wiosną 1944 r. w Bolechowie, wspominała, że „drugi Książę Rakoczy młody” nakazał zdziesiątkowanie Ukraińców w wiosce, w której wymordowano miejscowych Polaków. Zdarzenie to miało miejsce w rejonie Kałusza (ks. J. Wołczański, *Eksterminacja...*, cz. 2, s. 410). Być może chodzi o pacyfikację wsi Kropiwnik, opisywaną w jednym z ukraińskich meldunków (*Polsko-ukraiński stosunki w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA*, t. 1: *Wojna pod czas wojny 1942–1945*, Lwów 2011, s. 501).

na Węgrzech około dwóch tygodni, po czym zostali przewiezieni koleją do dystryktu krakowskiego. W transporcie znalazły się osoby z rodzin: Gregorskich, Hekimerów, Janotów, Kleingärtnerów, Kotasów i Sterzelów. Wszyscy trafili do obozu przejściowego w Krakowie przy ul. Prądnickiej, skąd albo zostali rozwiezieni w rejon Jasło – Biecz – Krosno, albo trafili na roboty przymusowe do Rzeszy²⁶. Niestety, późniejsze próby dotarcia do granicy węgierskiej przez Rafajłową zazwyczaj kończyły się śmiercią, bojówki banderowców zorganizowały bowiem zasadzki na uciekinierów. O jednej z takich nieudanych ucieczek na Węgry zeznawała w 1949 r. Władysława Dublińska, do kwietnia 1944 r. mieszkanka Stanisławowa (ob. Iwano-Frankiwnsk, miasto obwodowe na Ukrainie): „W 1944 r. udaliśmy się ja i mąż do jego rodziny w Rafajłowej pow[iat] Nadwórna, skąd mieliśmy zamiar udać się na Węgry, aby uchronić się przed napadami nacjonalistów ukraińskich. Dnia 12 kwietnia 1944 r. wieczorem ja i mąż zostaliśmy zabrani przez Ukraińców do lasu i tam zaraz oddano w mą stronę dwa strzały, raniono mnie w lewy bok, a później zastrzelono męża. Udałam zabić, później wstałam i po stwierdzeniu, że mąż mój zmarł na skutek postrzału w głowę, udałam się sama i ranna do granicy węgierskiej, gdzie zaopiekowali się mną żołnierze węgierscy”²⁷. Za śmierć Karola Dublińskiego odpowiada bojówka OUN Łuki Hrynyszaka „Dowbusza”²⁸.

We wrześniu 1944 r., po ostrzeżeniu o planowanym przez UPA napadzie na rodziny polskich leśników, na węgierską stronę uciekły trzy kobiety z okolic Berehów Górnych (pow. leski): Maria Kasprzycka, Waleria Hankus z domu Kasprzycka i Katarzyna Jastrzębska. Jesienią 1945 r. ich los nadal był niezna-

²⁶ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto, 283, Karta ewidencyjna uchodźcy Stanisławy Janoty, Kraków, 28 IV 1944 r., k. 805; *ibidem*, Karta ewidencyjna uchodźcy Stefanii Kotas, Kraków, 23 IV 1944 r., k. 2533; APP, Państwowy Urząd Repatriacyjny, Oddział Powiatowy w Gorlicach, 23, Wykaz repatriantów przybyłych do powiatu, k. 75 i 78; Relacja Tadeusza Merkuna z 15 II 2019 r. [notacja cyfrowa]; Relacja świadka z 26 III 2019 r. [notacja cyfrowa; dane zanonimizowane]; J. Skłodowski, *Rafajłowa. Huculska wieś w Karpatach Wschodnich*, Krosno 2018, s. 243.

²⁷ Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze, Sąd Grodzki w Jeleniej Górze, 236 (zg. 24/49), Protokół posiedzenia sądu z 17 III 1949 r., k. 2.

²⁸ *Ibidem*; ANK, Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto, 283, Karta ewidencyjna uchodźcy Stanisławy Janoty, Kraków, 28 IV 1944 r., k. 805; Relacja świadka z 26 III 2019 r. [notacja cyfrowa; dane zanonimizowane]; *Polsko-ukrajński stosunki...*, t. 1, s. 500 i 749 (dokument nr 346).

ny. Krewnym udało się jedynie ustalić, że „zostały w miesiącu wrześniu 1944 r. na własną prośbę przez nieznanego [...] gospodarza przeprowadzone na stronę węgierską, by ratować się ucieczką przed napadami i mordami popełnianymi przez »banderowców« w okolicy Leska i od tego czasu wszelki ślad po nich zaginął. Gospodarz z Bereh[ów] Górnych, który osoby wyżej wymienione przeprowadził na stronę węgierską, oświadczył, że po przejściu granicy oddał te wszystkie trzy osoby jednemu znanemu mu Madziarowi w celu zaopiekowania się tymi osobami i wymieniony gospodarz również nie wie, co się dalej z tym osobami stać mogło”²⁹. Ostatecznie okazało się, że poszukiwane kobiety szczęśliwie dotarły na Węgry, a następnie powróciły do Polski³⁰.

Z dokumentów odnalezionych w polskich archiwach wynika, że wielu Polaków z terenów przygranicznych z rejonu miast Skole, Turka i Worochta zostało wiosną 1944 r. w sposób zorganizowany ewakuowanych na Węgry. Przy obecnym stanie badań trudno jednak stwierdzić, czy operacja ta wiązała się z zagrożeniem ze strony banderowców, czy też była oczyszczeniem strefy przyfrontowej z ludności cywilnej. Być może przeprowadzono ją z uwagi na oba powyższe czynniki. Część z tych osób już pod koniec kwietnia 1944 r. okrężną drogą trafiła do Krakowa. Nieznane są etapy pobytu uchodźców na Węgrzech. Wiadomo, że niektórych hospitalizowano w Sátoraljaújhely³¹.

Praktycznie od początku maja 1944 r. informacje o armii węgierskiej stanowiąły stały punkt sprawozdań sporządzanych przez służby informacyjne Polskiego Państwa Podziemnego. Ocena zachowania Węgrów względem Polaków była zdecydowanie pozytywna. Podkreślano ich rolę w obronie polskiej ludności przed bojówkami ukraińskimi, rejestrowano również akcje odwetowe podejmowane przez oddziały węgierskie po ujawnieniu kolejnych zbrodni na Polakach.

²⁹ APP, Polski Czerwony Krzyż Oddział w Jarosławiu, 43, Pismo do Biura Informacyjnego Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża, Jarosław, 26 X 1945 r., k. 77.

³⁰ S. Kryciński, *Berehy Górne na dwa sposoby odkrywane*, „Płaj. Almanach Karpacki” 2012, nr 44, s. 118–136.

³¹ ANK, Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto, 283, Karta ewidencyjna uchodźcy [Adama] Jednoroga, Kraków, 25 IV 1944 r., k. 1081; *ibidem*, Karta ewidencyjna uchodźcy Władysława Juhasa, Kraków, 23 IV 1944 r., k. 1193; APP, Powiatowy Urząd Repatriacyjny Powiatowy Oddział w Sanoku, 50, Pismo do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego Oddział w Rzeszowie z 11 IV 1945 r., k. 12; *ibidem*, Pismo do Inspektoratu Rejonowego Wydziału Osadnictwa Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Brzozowie z 21 IV 1945 r., k. 14.

Sporadyczne przypadki niechętnych postaw dotyczyły Niemców lub Ukraińców z Rusi Zakarpackiej służących w armii węgierskiej³². W świetle meldunków struktur konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego, zwalczanie bojówek przez oddziały węgierskie było coraz bardziej bezpardonowe. W meldunku za pierwszą dekadę czerwca 1944 r. informowano: „Nastawienie władz wojskowych węgierskich i niemieckich do Ukraińców jest całkiem różne. Węgrzy na własną rękę likwidują zagrażające im bandy ukraińskie, nie oddając jeńców Niemcom, nauczeni doświadczeniem, że na drugi dzień [Niemcy] bandytów wolno do domu puszczają”³³. Z kolei w sprawozdaniach OUN-b i UPA Węgrzy zazwyczaj byli przedstawiani negatywnie, przede wszystkim z uwagi na ich propolską postawę. Skrzętnie notowano wszelkie przejawy współpracy armii węgierskiej z Polakami w zwalczaniu ukraińskiej partyzantki i akcje odwetowe³⁴.

Ustalenia liczby i danych ofiar ludobójstwa trwają do dziś. Ewa Siemaszko, która od ćwierć wieku prowadzi badania nad rzezią wołyńsko-małopolską, szacuje, że w wyniku działań bojówek ukraińskich zginęło ok. 133 tys. osób. Szacunki innych historyków są różne: zarówno wyższe, jak i niższe. Wśród polskich historyków panuje wszakże zgodna opinia, że zginęło nie mniej niż 100 tys. osób. Nie ulega też wątpliwości, że liczba ofiar byłaby znacznie wyższa, gdyby nie pomoc węgierskich żołnierzy.

³² *Ziemie Wschodnie. Meldunki tygodniowe...*, s. 79 i nast.

³³ L. Kulińska, *Dzieje...*, s. 512 i 505.

³⁴ *Polsko-ukrajński stosunki...*, t. 1, s. 312–313, 501, 517–518, 528–533.



Tomasz Bereza (ur. 1971) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: (z P. Chmielowcem i J. Grechutą) *W cieniu „Linii Małotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wisznją a Sofokiją w latach 1939–1941* (2002); *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasianiu w latach 1939–1945* (2013); (z M. Bukatą) *Wincenty Witos 1874–1945* (2015); *Kornagi. Przysiółek Dąbrowy w powiecie lubaczowskim w latach 1939–1947* (2016) i in.

Sabina Potoczak (z d. Paradowska) urodziła się 1 stycznia 1930 r. w Starej Wsi na Nowogródzczyźnie. Jej ojciec, Stefan Paradowski, r. 1901, trafił do Polskiej Organizacji Wojskowej jako ochotnik, mając zaledwie piętnaście lat. Służył w Legionach, walczył o Lwów w 1919 r. Tam został ranny i odznaczony Krzyżem Walecznych. Następnie brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Mundur podoficera Wojska Polskiego zdjął w 1921 r., a rok później jako osadnik znalazł się na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. W 1939 r., po wybuchu wojny z Niemcami, wstąpił do żandarmerii wojskowej i został skierowany na posterunek w Hołynce.

wojna, niepewność dnia, a nawet godziny to było pierwsze uderzenie losu w niego i rodzinę: żonę Mariannę i pięcioro dzieci. Najstarsza była Danuta, po niej – Jadwiga, Sabina i dwaj chłopcy: Zygmunt i Ryszard.

Na następne uderzenie losu Paradowscy długo nie czekali. Na wschodnie tereny II RP 17 września 1939 r. wtargnęli Sowieci. Nóż w plecy to mało powiedziane. Enkawudziści rozpoczęli rozprawę z Polakami: aresztowania, mordowanie, osadzanie w więzieniach. Dobrali sobie sojuszników. Nakłaniali nacjonalistycznie nastawionych Ukraińców do bicia i zabijania polskich oficerów, inteligencji, leśników, osadników. Po Paradowskiego przyszli wieczorem, między 18.00 a 20.00. Rodzina daty dziennej nie zapamiętała, ale był to wrzesień. Pierwsi weszli funkcjonariusze NKWD z Hołynki. W godzinę po nich przyszli enkawudziści z Woronicz. Może o tej porze Paradowski już nie żył. Po aresztowaniu słuch po nim zaginął.

Trzeci, równie potężny cios, zadał los żonie Paradowskiego i jego dzieciom 10 lutego 1940 r. Funkcjonariusze NKWD przyszli po nich w środku nocy. Rodzina nie spała w swoim domu, w Starej Wsi, lecz u sąsiadów, ale to nie pomogło. – Ubierać się wszyscy! – rozkaz był krótki.

Po powrocie do Polski pani Sabina wyszła za Władysława Potoczaka. Jej mąż był stolarzem, zmarł w 2005 r. Urodziła dwóch synów. Do końca życia mieszkała we wsi Przetęk w województwie opolskim.

Do utrwalenia wspomnień zabrała się w 1999 r. Miała wtedy prawie siedemdziesiąt lat. Wzięła szkolny zeszyt w kratkę i zaczęła pisać. Zastrzegła, że ukończyła tylko trzy klasy w szkole podstawowej w Dereczynie. Więcej nie zdążyła. Z czwórką rodzeństwa i matką została wywieziona – jak pisze – na Syberię. Ale to nie była Syberia, lecz łagry w osadzie Krutaja Osyp nad rzeką Suchoną w europejskiej części Rosji Sowieckiej. O swoich przeżyciach opowiada bardzo prostymi słowami. Wspomnieniom dała tytuł *Zsyłka na Syberię*. Nie pamiętnik, nie zapiski lub relacja, lecz los. Zmarła w lutym 2010 r.

Elżbieta Dziwisz



Osada Krutaja Osyp, 2019 r.

pik.inford.ru

Sabina Potoczak

Zsyłka na Syberię

Jak się coś dzieje, ktoś kogoś bije, to mnie się dziecięce lata przypominają, jak mnie bił enkawudzista.

Dzisiaj jest pięćdziesiąta rocznica naszej katorgi. Opiszę wywózkę. Najpierw Tatuś został zabrany. Nie zdążył dobrze wejść do domu, a tu już ubowcy [funkcjonariusze NKWD] go zabrali. Za godzinę drudzy przyszli.

Mówią: – Otwierać, bo drzwi wywalimy!

Otworzyliśmy. Było ich pięciu z bronią. Pytają, gdzie jest ojciec. Mamusia odpowiada, że go zabrali.

Oni do Mamusi: – Mów prawdę, bo was zabijemy!

My, dzieci, zaczęliśmy płakać. Bardzo się baliśmy. Widzieliśmy naszą nauczycielkę zabita. Oczy jej wyłupili, palce poobcinali i tak zostawili koło drogi.

Na drugi dzień poszliśmy nocować do sąsiadów, do Wrutniaków, i u nich żeśmy byli.

A tu pierwsza w nocy, stukają i mówią: – Otwierać!

Pytają, gdzie są Paradowscy.

Oni odpowiadają: – Paradowscy są u nas.

Słyszemy: – Ubierać się!

Myśmy myśleli, że nas będą zabijać, bo mieli broń. Podjechały dwa wozy. Nic nam nie pozwolili zabrać, tylko to co na sobie i po jednej pierzynie, bo brat był mały.

Małe dzieci na wozy, wsiadać, a większe dzieci szły pieszo. Mróz był minus 35 stopni. Zawieźli nas do wagonów bydłęcych, napakowali pełen wagon, a ubole stali i poganiali. Jak cały transport załadowali, to nas wieźli. Głodne. Chłodne. Jak chcieli, to nam coś rzucili i wstawili wiadro zimnej wody. Wieźli nas sześć tygodni do wołogodzkiej oblasti. A potem Ruscy z kołchozu, jak nas werbowali, dali podwozy. I wieźli nas dwa tygodnie tymi konikami. Na noc nas gdzieś wypychali do chlewni, a rano przyjeżdżały drugie podwozy. Dzieci takie małe. Jak które zamarzło, to enkawudzista za nogi i do śniegu jak psa wyrzucał. I tak my dojechali do łagrów Krutaja Osyp.

Tam były straszne łagry. Bardzo długie. Z jednej strony żerdzie i mech pokładziony i z drugiej strony też. A przez środek korytarz. I takie małe piecyki. Zimno, głodno i płacz. Lepiej, żeby nas zabili, jak my to mamy przeżyć. Pokładli my się spać. A w tych pracach pluskwy i wszy gryzły. Na drugi dzień nas zawołali na stołówkę. Dali po małej, glinianej krynce zupy, prawie sama woda. I rozkaz, co mamy robić. Mamy się podporządkować, bo inaczej nie dostaniemy jeść.

Dzieciom dali po 10 deka chleba, te, co pracowały, dostały dwadzieścia i trochę więcej tej zupy. I do roboty, do lasu. Moja najstarsza siostra miała 15 lat. Dostała siekierę i piłę. Ma robić. A my z drugą siostrą, która miała 12 lat, i ja, lat 9, a z nami starszy

z braci, siedmioletni, mieliśmy palić gałęzie. Najmłodszy brat miał 5 lat.

Moją Mamusię dali do kuchni, żeby myła kotły po zupie i paliła w piecu. Gliniane krynki na zupę też

żeśmy myli, aby były na rano. Wstawaliśmy o godzinie pierwszej w nocy. I szliśmy z Mamusią do kuchni. Ja musiałam jej świecić taką żarówką ze świerka, bo tam światła nie było. Nacięło się wcześniej patyczków świerkowych i podpaliło. Jak się wchodziło do tej stołówki, to szczury jak koty latały. Ciągle płakałam, bo się tak ich

Tam były straszne łagry. Zimno, głodno i płacz. Lepiej, żeby nas zabili, jak my to mamy przeżyć.



bałam. Potem przychodziły ruskie kucharki i gotowały zupę, żeby ludzie coś zjedli i w las. Wracali na wieczór do tych łagrów strasznych i zimnych. Palili w piecykach, przez całą noc, a dziury były w ścianach na wylot. Ubrania dali nam z worków. Na nogi łapcie z brzozy. Jak się przyszło do baraku, nogi były białe. Myśmy je rozcierali do czerwoności, boby się odmroziły. Boże, jak myśmy tam przeżyli?!

Nadjechał na koniu i mnie pobił

Do najbliższej wioski mieliśmy 35 kilometrów. My, takie dzieci, chodzili na te wioski. Raz poszliśmy, a wtedy żyto skosili. Troszkę kłosków żeśmy sobie nabierali. Nadjechał ubol na koniu. Dzieci większe ode mnie uciekły. A mnie on dopadł, żebra połamał, palec wybił, nogę pobił i zostawił. Tam niedaleko pracowali jeńcy niemieccy. Ja jęczałam, tak mnie bolało. Podeszli do mnie, wzięli i oderwali kawałek płótna ze swojej rubaszki i pookręcali moje rany. Brygadzista do nich coś powiedział, oni zrobili ze świerka wiązkę, położyli mnie i zawieźli 35 kilometrów. Niemiec mi po drodze łyzy wycierał, ale on mnie nie rozumiał, ani ja jego. Dowiózł mnie na pół żywą. Ten młody jeniec niemiecki podał mi rękę, chociaż mógł zginać razem ze mną. Leżałam długo.

Jeszcze jedno opiszę. Jak my poszli może 40 kilometrów i konia zdechłego znaleźli. Już oblażł ze skóry, ale Polacy wszystko zjedli. Było z nami trzech chłopców starszych. Obłupili tego konia i dali nam co gorsze, bo lepsze to oni zabrali. I wzięli my w te torby brzożowe. Wracamy z powrotem 40 kilometrów. Już słońeczko zachodziło. Zaczął deszcz padać. Jeden chłopiec miał kurzą ślepotę i zaczął płakać; ja też płakałam, on miał 10 lat, ja 11. Już nie mogliśmy dojść. Tam płynęła rzeka. Pokładliśmy się spać, torbę przywalili my kamieniami. Rano 10 kilometrów doszliśmy do baraków. I cieszyliśmy się, że już troszkę mamy co jeść.

Teraz będzie mój wiersz z Syberii

I
Czego płaczesz polskie dziecię
Czego lejesz gorzkie łyzy
Czy tak tęsknisz za Ojczyzną
Czy ci żal rodzinnej wsi

II

Nie mamy Ojca ani Matki
Dla nas pustką cały świat
Chociaż jestem taka mała
Jak wiosenny polny kwiat

III

Wśród zielonej dzikiej tajgi
Gdzie przepływa wiele rzek
Tu mogiła mojej Matki
Tu skończyła młody wiek

IV

Ojciec zginął gdzieś w Katyniu
Jego grób zasypał śnieg
Oddał życie za Ojczyznę
I tak zakończył młody wiek

Noc wigilijna

W naszym obozie wybuchła epidemia tyfusu. Ludzie umierali nie tylko na tyfus, ale i z głodu, zimna i wyczerpania. W naszej rodzinie zachorowała na tyfus Mamusia. Miała wysoką gorączkę. Dla nas, dzieci, to było straszne. Myśmy się modlili, żeby nie zmarła, bo co my bez niej zrobimy, a jesteśmy małe. A tu święta Bożego Narodzenia. A tu nie ma co jeść.

Latem my zarobiliśmy trochę kartofli. Jak Ruscy z wioski je wykopali, to myśmy jeszcze troszkę u nich uzebrali, abyśmy mieli zimą co jeść. Razem było ich może 25 kilo. Ten dobytek przechowaliśmy u jednej Ruskiej, która była dla nas taka dobra, bo jej komuniści pomordowali rodzinę. To nas lubiła. Pracowała w kołchozie. W dzień przed Wigilią poszliśmy z siostrą Danusią po te ziemniaki. Siostra miała 16 lat, ja 10. Droga była daleka, 35 kilometrów.

Nasza Mamusia obudziła nas około godziny pierwszej po północy. Dała nam po parę deka chleba na drogę. Szliśmy noga za nogą, ciągnąc za sobą sanki zrobione z takich lupek. Było bardzo zimno, mróz 35 stopni. Na dworze było jasno od księżycy i od śniegu. W połowie drogi zaczęły pojawiać się chmury i padał śnieg, który zamieniał się w zamieć. Wreszcie śnieżycy zaczęła się



na dobre. Ogromne czapy śniegu z połamanymi konarami drzew z ogromnym hukiem spadały na ziemię. W lesie było trochę zaciszniej, choć w każdej chwili czyhało niebezpieczeństwo. Wreszcie skończył się las. Zaczęły łąki, pola, po prostu otwarta przestrzeń. Wicher wiał od lasu. Tumany ze śniegu przewiewały nas do kości, bo nie miałyśmy ubrania, tylko łapcie z brzozy, a na sobie z worka jakiś ciuch. Płakałyśmy, zdawało się nam, że lada chwila nas ten wicher porwie. Już byliśmy bez sił. Ja byłam taka mała, chuda, same kości, to wiatr mną miotał.

Jeszcze zrobiłam jeden krok i mówię: – Już dalej nie pójdę. Nie chcę żyć.

Iść nie mogłam. I usnęłam. Ale siostra była starsza i czuwała.

Potem mnie budzi i mówi: – Chodź, bo zamarznie!

Ja na to mówię: – Wszystko mi jedno.

Ale ona bardzo płakała i prosiła Boga. Klękała i modliła się, żebym się obudziła. I tak mną ruszała. A ja już nie miałam sił. Ale to Bóg dał, że się jakoś obudziłam. Siostra roztarła mi nogi i ręce, i twarz. Myślałyśmy, że nam ktoś pomoże, ale nikogo nie było, tylko pomoc Boża i Matki Boskiej. Siostra wzięła mnie, przytuliła, pocałowała, odśnieżyła i poszłyśmy dalej. Ona trochę mnie przytuliła do siebie, bo mnie było bardzo zimno. Mróz dalej ponad 30 stopni. Z oczu mnie płynęły łzy, które zamieniały się w kryształki lodu. Siostra prosiła mnie. Już niedaleko do Sondugi. Jeszcze tylko 5 kilometrów. Ale jej prośba mnie nie ratowała. Nie mogłam iść. To siostra znowu klęka na kolanach i prosi Boga, żeby Bóg pomógł i Matka Boska. I potem trochę dostałam siły i już szłam. Chyba Bóg wysłuchał płaczu mojej siostry i jej prośby. Szepnęłam do niej: – Jak dobrze, że jestem z tobą, trochę już mi lepiej.

I poszłyśmy dalej. Wreszcie z resztką sił dotarliśmy do wsi.

Była godzina 9 rano. Nasze ubrania były obsypane śniegiem, wyglądałyśmy jak dwa bałwany. Dom tej kobiety był zamknięty. Poszła do kołchozu, bo tam pracowała. Obok jej domu stał maleńki domek, w którym mieszkali stare dziadki. On i ona. Zobaczyli nas, że stoimy jak bałwanki.

Wołają nas: – Ej, Chrystusowe dzieci, chodźcie do chaty, rozbierzcie się i ogrzejcie!

I rozplakali się nad nami. Babcia dała nam gorącej wody i po dwa kartofle, i troszkę chlebka. Myśmy się zagrzały. Pytają nas, ile mamy lat. Siostra mówi,

że ma 16, a ja 10. I znowu się rozplakali nad nami. Chociaż wielką biedę mieli, bo co to, troszeczkę im dali z kołchozu, ale się z nami podzielili. A dla nas to był wielki przysmak, bo byliśmy zmęczone i głodne.

Około 14.00 powróciła nasza kobieta, u której mieliśmy te ziemniaki. Wzięłyśmy je, a ona nam dała po dwa ziemniaki gotowane i znów wyruszyłyśmy. Do domu, w powrotną drogę. Znowu wiatr. Wreszcie dotarliśmy do lasu, gdzie było trochę ciszej i śnieżycy ustała. Szłyśmy noga za nogą po zasypanej drodze. Ogromne czapy śniegu dalej z hukiem spadały na ziemię. Na drodze leżały połamane gałęzie, które utrudniały nam przejście. Byłyśmy tak zmęczone, że ja znowu zaczęłam płakać. Nie mam siły dalej iść! To siostra mnie prosi, mówi, dzisiaj jest Wigilia, chodź, może zdążymy na Wigilię. Nie wiadomo, co z naszą Mamusią. Jest taka chora. Ale mnie było wszystko jedno. Siadam i odpocznę. Jest tak cicho. Nad nami pojawił się księżyc. Siostra coś do mnie mówi, a do mnie to nie dociera. Ona z tego zmęczenia usnęła obok mnie.

Chociaż mróz większy, minus 35 stopni, Bóg czuwał nad nami, bo inaczej byśmy obie zamarzły. Ale tak się nie stało. Kiedy spałyśmy, doszły do nas trzy łosie i takiego huku narobiły, że siostra się obudziła i budzi mnie.

Ja z tego snu ją pytam: – Co to? W kościele dzwonią? Bo w uszach jeden dzwon słyszałam z tego mrozu.

Siostra mówi do mnie: – Wstawaj, bo zamarzniemy!

Te łosie chyba były przez Boga posłane, bo nas obudziły. Stały przy nas i tak zaczęły parskać. A jak my się poruszyłyśmy, one uciekły w las. A stały koło nas blisko, około czterech metrów, nie dalej. Siostra zaczęła płakać.

Mówi do mnie: – Chodź, idźmy pomału, już nie jest daleko.

Ale moje nogi były sztywne. Nie mogłam ich wyprostować z zimna. Siostra mnie porozcierała, przytuliła i pomału się jakoś rozeszłam. Było niedaleko. Już był cmentarz polski. Żarzyły się [na mogiłach] węgielki. Wreszcie dotarliśmy do swoich baraków. Z wyczerpania tam upadłam.

Mamusia miała bardzo wysoką gorączkę.

Rozplakała się i powiedziała: – Moje kochane dzieci, myślałam, że już nigdy was nie zobaczę. Ale tak się modliłam za was i Bóg prowadził, a Matka Boska dała wam siłę dojść.

Złożyliśmy sobie życzenia, zamiast opłatka mieliśmy po kromce chleba i troszeczkę zupy. Pomodliliśmy się i poszliśmy spać na te prycze. Ale spać nie dawały wszy i pluskwy, i płacz. Ludzie płakali i prosili Boga. Dokąd będziemy tak cierpieć? Na drugi dzień, w Boże Narodzenie, trzeba było wstawać i do pracy, do lasu, a tam mróz jeszcze większy. Rano weszli ruskie gestapowcy [enkawudziści] z nagajami i do roboty! Nie było, że nie możesz. Nasz obóz nazywał się Krutaja Osyp, t-ziemskij rajon, wołogodskaja obłast'.

Krew za Ojczyznę

Moi bracia byli mali. Jak my wyjechali, jeden miał 7 lat, a drugi 5 lat. Ale bieda wszystkiego nauczy. Chodzili do lasu i z brzozy wycinali takie paski. Potem ten starszy nauczył się robić łapcie z brzozy, bo to było tylko jedno obuwie i plecaki, bo jak my szli na wioskę, to była jedyna torba do przyniesienia czegoś. Oni tych łapci narobili i nosili po tych wioskach za kilka ziemniaków albo za kawałek chleba. My, małe dzieci, szliśmy po tych tajgach i mrozach. Jak człowiek głodny, to jest wszystko jedno, czy zginie. Bóg prowadził i Matka Boska, bo była wśród nas i dzieci kochała.

Idziemy raz z tej wioski, a szło nas sześcioro. Troszeczkę my uzbierali od ludzi. Gdzieś w połowie drogi słyszymy krzyk. A tam jakiś ubol zabija panią z naszego łagru. To my cichutko się ukryli i słuchamy. On ją zabił i przykrył gałęziami. Jak poszedł, to my ją zobaczyliśmy i poszliśmy. Potem przyszli ludzie z łagrów i ją zabrali. Ile my strachu przeżyli. Ona zostawiła troje dzieci małych. Jej mąż zginął w Katyniu, pani Majtykowa.

Powrót

Jak się wojna skończyła, przywieźli nas do Polski, do Góry Śląskiej, i rozrzućili po domach. Ale żadnej pomocy nie było, trzeba było samemu się starać. Potem dowiedział się o nas Mamusi brat i przyjechał. I nas zabrał do Nysy, a stamtąd do wsi Przełęk. Był sam i nam ten domek zostawił. Nic w nim nie było, ale my się cieszyli, że mamy chlebek, była krowa i było mleko. Mój brat, co był [w dorosłym życiu] dziennikarzem, i drugi, [który był później] inżynierem, byli mali. Chodzili do szkoły. I orali, kosili kosą, że ich nie było widać na polu. Jak szli do szkoły, prosili na bułkę, ale my nie mieli. Nauczyciele wiedzieli, to zawsze im dali kromkę chleba.

Potem dowiedziałam się, że w Głuchołazach otworzyli zakład krawiecki. Poszłam tam 12 kilometrów. Zachodzę do samego dyrektora Jabłońskiego, był z Krakowa, i proszę go.

On mi mówi: – Nie mogę cię przyjąć do pracy, bo nie ma miejsca.

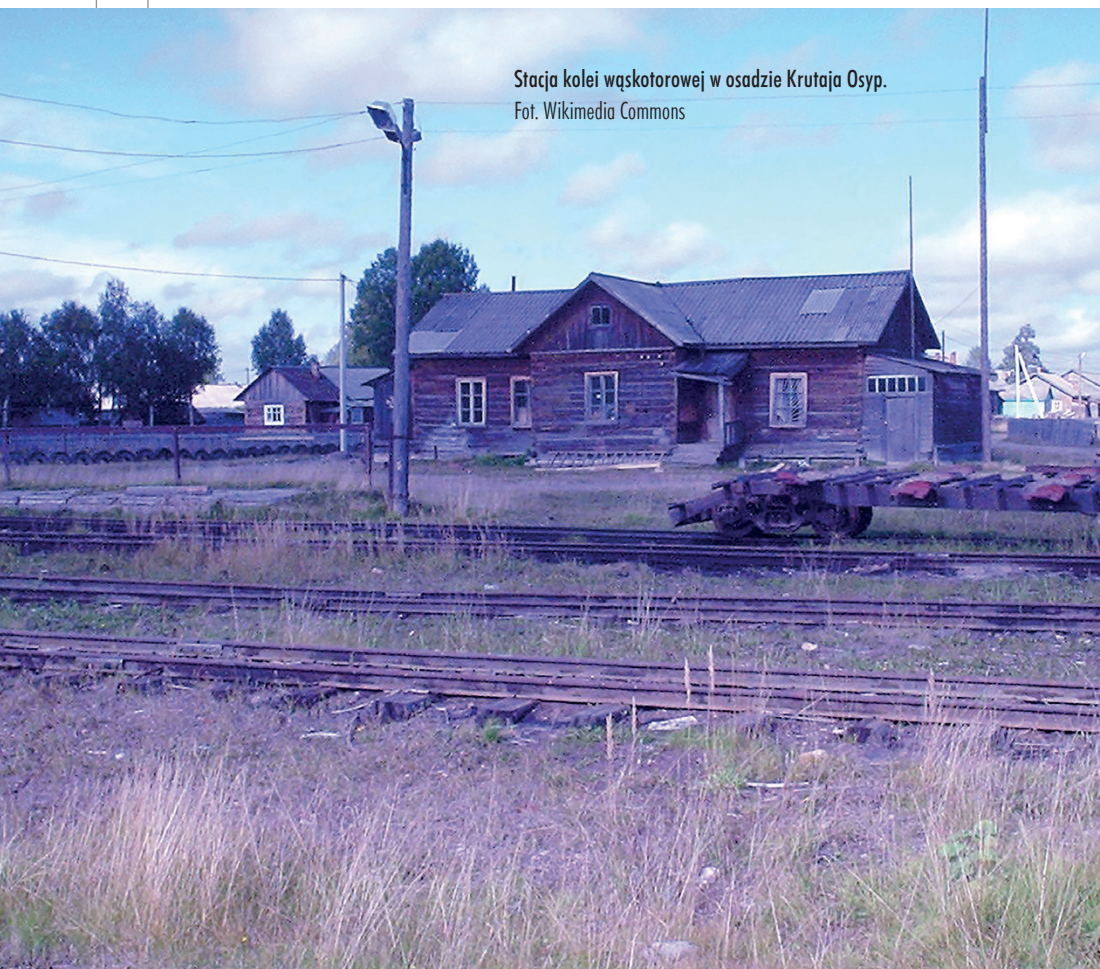
Ja klękam na kolana, całuję jego ręce i proszę, że przyjechaliśmy z Syberii, jesteśmy same dzieci, matka zmarła na Syberii, ojciec zamordowany.

On łzy w oczach i mówi: – Chodź ze mną.

Zaprowadził mnie na zakład. Powiedział: – Macie tu taką młodą dziewczynkę, to ją nauczcie i nie krzyczcie na nią.

Oni myśleli, że jestem jego kuzynką. A to Bóg był ze mną i Matka Boska, że mnie pomogła. I już potem mogłam pomagać swoim braciom, żeby się wyuczyli. Ja musiałam pracować, chociaż byłam bardzo szczuplutka i chorowałam. Do tej pory moja nerwica została. Nigdy nie oglądam telewizora. Jak się coś dzieje, ktoś kogoś bije, to mnie się dziecięce lata przypominają, jak mnie bił enkawudzista.

oprac. Elżbieta Dziwisz





Kościół katolicki w Nowokonstantynowie.

Fot. ze zbiorów autora

Adam Hlebowicz

Z nauczycielami na Podolu

Pojechaliśmy. Zgodnie z pomysłem Prezesa IPN, żeby zorganizować studyjny wyjazd dla grupy nauczycieli na Kresy, najlepiej na te dalsze. Najpierw było letnie rozpoznanie terenu: gdzie można przenocować większą grupę ludzi, jak zorganizować sam pobyt, które miejsca odwiedzić, z kim się spotkać.

Daleko idącą deklarację pomocy złożył konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarcieński. Koniecznie trzeba zorganizować spotkanie nauczycieli z Polski z miejscowymi edukatorami polszczyzny – stwierdził. I nadeszła druga połowa października – pora ruszać.

W Tywrowie nad Bohem

Środek jesieni to zawsze loteria, jak nam się uda z pogodą. Końcówka września i pierwsza część października nie nastrojały optymistycznie. A nie ma nic gorsze-

go niż tydzień deszczu w czasie wyjazdu, zwłaszcza gdy znaczna część eskapady to zwiedzanie plenerowe. Optymiści twierdzili: chyba już się wypadało, będzie dobrze. I mieli rację. Nie padało, było ciepło, a chwilami bardzo ciepło, nawet 27 stopni Celsjusza w Berdyczowie. Owszem, były gęste mgły wynikające z różnicy temperatur między chłodnymi nocami a bardzo ciepłymi dniami, one jednak dodawały tylko uroku podolskim krajobrazom.

Dlaczego Podole, a nie np. Wołyń, Galicja albo Pokucie? Powodów było kilka. Przede wszystkim to kraina historycznie ważna, nasycona zabytkami i śladami obecności wybitnych Polaków. Za bazę wypadową obraliśmy Tywrów nad Bohem. Nie jest to, jak dotąd, miejscowość zbyt znana wśród Polaków, w porównaniu z takimi miejscami jak, Bar, Braclaw, Humań, Kamieniec Podolski, Żmerynka. Ale to może się zmienić. Tutejszy dawny klasztor Dominikanów, wybudowany w XVIII w., dziesięć lat temu przejęty przez zgromadzenie Oblatów Maryi Niepokalanej, dysponuje znakomitą, nowoczesną bazą noclegową dla dużej grupy osób. Można oczywiście zatrzymać się w hotelu, to jednak nie to samo, co przebywanie w otoczeniu zabytkowych, starych murów, a do tego dochodzi czynnik najważniejszy – ludzie. Nigdy nie pozna się danego kraju lepiej niż poprzez zamieszkanie między miejscowymi. Wtedy, choćby przez kilka dni, dzieli się z nimi życie, codzienne radości i troski. Dzięki ojcom Rafałowi i Witalijowi oraz pani Galinie i jej współpracownikom, które nas karmiły (to też jeden z ważnych argumentów, żeby tu zawitać – kuchnia i umiejętności pani Galiny), mieliśmy okazję porozmawiać także o życiu codziennym. Były jeszcze dwa powody wyboru Tywrowa na bazę noclegową. Jeden to rzeka Boh (inna nazwa – Południowy Bug), drugi – tutejsze martyrologium.

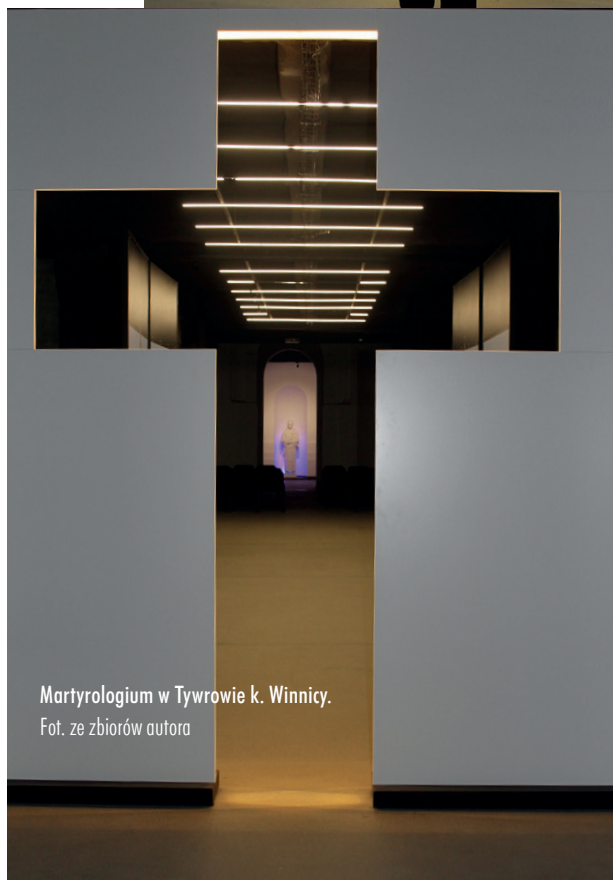
Zaraz po przyjeździe, pierwszego dnia, poszliśmy całą grupą nad rwącą rzekę. Stromą, brukowaną drogą w dół, obok dawnego pałacu Kaletyńskich i Jaroszyńskich, z zachowanymi resztkami parku i bram wjazdowych. Pałac pełnił w przeszłości funkcję seminarium prawosławnego, dziś jest internatem tutejszej szkoły muzycznej. Dochodzimy do dawnej przeprawy na rzece. I dzisiaj jest tu skromny drewniany most. Z wolna zapada zmierzch, opary mgły zaczynają się unosić nad wodą. Kiedy przechodzimy na drugą stronę, mamy przed sobą widok jak na obrazie namalowanym ręką Napoleona Ordy: kościół i klasztor na wzgórzu, nieco poniżej pałac. Oba obiekty wymagają wiele pracy, żeby mogły odzyskać świetność. Na łąkach nadrzecznych pasą się krowy, po Bohu pływają na wpół dzikie gęsi, kobieta prowadzi stadko kóz na nocny spoczynek,

wędkarze niespiesznie kończą swoje połowy, wyciągając z wody złowione szczupaki, leszcze i węgorze. Boh, nieuregulowany, dziki, tworzy krajobraz, który trudno już znaleźć gdziekolwiek w Polsce.

Martyrologium

Co to za martyrologium (nazwa oficjalna: Memoriał Męczenników Kościoła Rzymskokatolickiego XX wieku na Ukrainie)? Kiedy w trakcie prac konserwatorskich w kościele i klasztorze natrafiono na niezliczoną ilość ludzkich kości, zapadła decyzja, że należy je w godny sposób pochować i uhonorować. Jak relikwie świętych Kościoła katolickiego. Bo ci ludzie w czasach sowieckich oddawali życie za wiarę w Boga. Obecny przełożony oblatów na Ukrainie o. Paweł Wyszkowski postanowił zatem utworzyć obok kaplicy muzeum pamięci Kościoła na Ukrainie, a zarazem ofiar totalitaryzmu komunistycznego. Powstało muzeum, nowoczesne, takie, którego nie powstydziliby się żaden kraj Unii Europejskiej.

Ojciec Witalij Podolan opowiada: „Akurat w miejscu, w którym znajdował się ołtarz w kościele, bolszewicy urządzili toaletę. W ten sposób usiłowali znieważać religię”. Teraz stoją tu figury przedstawiające postaci



Martyrologium w Tyrowie k. Winnicy.
Fot. ze zbiorów autora

prześladowanego Kościoła. W centrum – figura o. Ludwika Wrodarczyka, patrona tego miejsca i wszystkich oblatów pracujących na Ukrainie. Zakonnik rodem ze Śląska został zamordowany w 1943 r. przez nacjonalistów ukraińskich w pobliżu wsi Okopy w niezwykle okrutny sposób. Trwa jego proces beatyfikacyjny. Obok – postać dziecka trzymającego Biblię. Przedstawia chłopca, którego komsomolcy z jednej z podolskich wsi zastali czytającego Pismo św. Kazali mu je zjeść, chłopak się udusił. Kolejna postać to mężczyzna w sile wieku, Mikołaj Terlecki ze wsi Kopijówka, który w czasie pogrzebu niósł krzyż na cmentarz i śpiewał *Anioł Pański*. Tuż po pogrzebie został aresztowany i za swoją postawę religijną rozstrzelany. Dalej stoją kobieta z dzieckiem, młoda dziewczyna, ofiara przemocy seksualnej w łągach, chłopak prześladowany za wiarę w latach siedemdziesiątych i na końcu starsza kobieta, deportowana na Sybir, która mimo to zachowała wiarę w Boga.

Całość została zaprojektowana jako stacje drogi krzyżowej, oddające męczeństwo Kościoła rzymskokatolickiego na Wschodzie w latach 1917–1991. To miejsce szczególnie chcieliśmy pokazać nauczycielom uczestniczącym w seminarium. Los ludzi wierzących na Podolu to los Polaków. Prześladowanych od początków władzy bolszewickiej, inwigilowanych, deportowanych, głodzonych na śmierć, rozstrzeliwanych za każdy przejaw wiary w Boga i najmniejszą oznakę przywiązania do języka oraz kultury przodków.

W podziemiach Winnicy

Jest niedziela, jedziemy do Winnicy. Najpierw Msza św. w kościele kapucynów, znajdującym się w centrum tego czterystutysięcznego miasta obwodowego. Celebrans, o. Józef Chromy, wita uczestników naszego seminarium. Język polski przeplata się w liturgii z ukraińskim. Kapucyn nawiązuje w homilii do dzisiejszego czytania: „Dopóki Mojżesz ma ręce podniesione do góry, Bóg błogosławi Izraelitom. W chwili słabości inni podtrzymują te ręce, żeby nie opadły. Ojciec Serafin Kaszuba, który po wojnie pozostał na tych ziemiach, w czasie kilku swych pobytów w ojczyźnie wielokrotnie był namawiany: nie wracaj na Ukrainę, zostań w Polsce, ratuj swe zdrowie. On wracał, a potem umarł samotnie we Lwowie w 1977 r. Czy jemu opadły ręce?”

Po liturgii o. Józef oprowadza nas po obszernych podziemiach klasztornych. Mało kto tu wcześniej był. W czasach sowieckich znajdowało się tu lektorium



Podziemia klasztoru kapucynów w Winnicy.
Fot. ze zbiorów autora

ateistyczne, przed świątynią stał pomnik Lenina. Teraz na powrót to jedna z kilku świątyń katolickich w mieście. Ojciec Chromy z uśmiechem zauważa, że wielu sponsorów odbudowy kościoła i ich klasztoru znalazło się tu niejako przypadkiem: „Bo komuś w drodze do Kijowa czy Odessy zepsuł się samochód akurat w Winnicy, no to mu pomogliśmy go naprawić. Zaraz potem okazywało się, że to jakiś wybitny architekt lub właściciel firmy budowlanej z Polski, który nam się odwdzieczył pomocą w restauracji zabytku. Było trochę tych naprawionych samochodów”.

W podziemiach świątyni, w jednej z salek katechetycznych, odbywa się nasze spotkanie z winnickimi nauczycielami języka polskiego. Sala pęka w szwach, część osób stoi na korytarzu. Młoda nauczycielka opowiada, że niektórzy jej podopieczni, kiedy jechali do Polski, wstydzili się swojej śpiewnej mowy. Wpadła więc na pomysł i puściła im nagranie z wypowiedzią marsz. Józefa Piłsudskiego. Kiedy usłyszeli jego kresową mowę z pięknym zaśpiewem, zrozumieli, że ten ich sposób mówienia to wręcz zaleta oryginalności i oznaka głębokich korzeni, jakie zostały tu zapuszczone przed wiekami.

W licznych przemówieniach miejscowych Polaków pojawia się ciągle jedno nazwisko. Jan Glinzewski to zmarły w 2016 r. jeden z liderów tutejszego odrodzenia polskiego. Urodzony w Winnicy w czasie wojny, założyciel i wieloletni prezes, a potem prezes honorowy Konfederacji Polaków Podola, dyrektor Polskiej

Szkoły Sobotnio-Niedzielnej w Winnicy. Był także inicjatorem upamiętnienia w tym mieście spotkania marsz. Piłsudskiego i atamana Petlury.

Ku czci pojednania

Tablica ufundowana przez miasto Kielce została wmurowana na ścianie budynku dawnej Rady Miejskiej Winnicy. Uroczyste odsłonięcie odbyło się w maju 2008 r. Druga, podobna tablica została odsłonięta na budynku dworca kolejowego w Winnicy sześć lat później. Napis na niej głosi: „16 maja 1920 roku w Winnicy spotkali się Ataman Naczelný Symon Petlura i Marszałek Józef Piłsudski, przywódcy walk o wolność i niepodległość Polski i Ukrainy”. To w czasie tej wizyty Marszałka w mieście nad Bohem miały paść jego słynne słowa: „Nie ma wolnej Polski bez niepodległej Ukrainy”.

Przy czynnym udziale Glinzewskiego w 2014 r. na dawnej kaplicy cmentarnej w parku miejskim w Winnicy odsłonięto dwujęzyczną tablicę upamiętniającą ofiary mordów NKWD z lat 1937–1938 oraz przypominającą o dawnej funkcji parku, czyli cmentarza. Odwiedzamy wszystkie te miejsca. Winnica jest tym szczególnym miastem ukraińskim, które chce pamiętać o swoim atamanie i dobrych wątkach najnowszej historii polsko-ukraińskiej.

Bar wzięty

Słynny Bar, miasto konfederacji z 1768 r. skierowanej przeciwko Moskalom i ich zaborczym planom wobec Polski, dzisiaj żyje swoim sennym, małomiasteczkowym życiem. Obszerny, nowoczesny Dom Polski – przed pięciu laty wybudowany w tym siedemnastotysięcznym miasteczku z funduszy Senatu RP – cieszy się ogromną popularnością. W zajęciach plastycznych, śpiewaczych, tanecznych uczestniczy ponad trzysta dzieci. Nie wszystkie mają polskie korzenie. Wiele z nich pochodzi z rodzin mieszanych – co jest normalne na tych terenach – często katolicko-prawosławnych. Przychodzą też Ukraińcy lub Rosjanie zainteresowani naszą kulturą, a nade wszystko chyba możliwością atrakcyjnego spędzenia czasu, nauczania się czegoś. A w końcu – perspektywą wyjazdów do Polski. Na koncerty, na kolonie, na wymiany młodzieży. Dyrektorka Domu Małgorzata Miedwiediewa z dumą opowiada o roli, jaką Dom odgrywa w barskim i okolicznym środowisku. Nasi nauczyciele dopytują: skoro Dom Polski w Barze spełnia tak dobrze swoją funkcję,

» Los ludzi wierzących na Podolu to los Polaków. Prześladowanych od początków władzy bolszewickiej, inwigilowanych, deportowanych, głodzonych na śmierć, rozstrzeliwanych za każdy przejaw wiary w Boga i najmniejszą oznakę przywiązania do języka oraz kultury przodków. »

takiej instytucji. Ale najbardziej skomplikowaną kwestią jest prawo na Ukrainie (i w innych krajach na Wschodzie), które bynajmniej nie ułatwia realizacji takich inwestycji. Najlepszym przykładem jest budowa Domu Polskiego we Lwowie – trwa już kilka lat i końca nie widać.

Idziemy nad Boh, skąd rozpościera się piękny widok na kościół, klasztor benedyktynek i tutejsze cerkwie. U benedyktynek podejmuje nas przełożona zgromadzenia s. Władysława Szklarczuk. Zakonnica z miejsca kupuje sobie całą naszą grupę swym żywołowym śmiechem. Okrasza nim opowieść o życiu tutaj. Sama pochodzi z rodziny, w której było ośmioro rodzeństwa. Jej trzy siostry są również zakonnice, jeden z braci – księdzem diecezjalnym. Siostra Władysława przybliży naszym seminarzystom realia schyłku państwa sowieckiego, kiedy zakonnice nie mogły nosić habitów, były zmuszone ukrywać swoje powołanie, ona sama pracowała zaś w tamtym czasie jako księgowa. Na pytanie, kim czuje się bardziej, Polką czy Ukrainką, zakonnica nie udziela jednoznacznej odpowiedzi. Polskiego nauczyła się z *Litanii Najświętszej Maryi Panny*, potem studiowała w Polsce. Na koniec s. Władysława jednak wyznaje: „Bardziej czuję się Ukrainką – tutaj żyję, kocham ten klasztor i to miejsce”.

U Potockich w Tulczynie

Takie dzieła Szczęsnego Potockiego jak park Zofiówka czy ogromny kompleks pałacowy w Tulczynie przetrwały do dziś i stanowią wspaniałe dziedzictwo europejskie. Obchodzimy niezwykle pałac – jak by napisał to publicysta Karol Zbyszewski – z przodu i z tyłu. Jeden z trzech potężnych gmachów jest w miarę odrestaurowany, ale tylko od strony fasady. Tył budowli ukazuje zwiedzającym fantazję i rozmach budowniczych, a także barbarzyństwo i niemoc lat współczesnych.

Jak nas zapewnia konsul Ciarciński, Polska nie będzie tu inwestować pieniędzy. Obiekt jest ogromny, wymaga też takich środków, a po renowacji może nie być w pełni wykorzystywany. Na szczęście odbywa się tu od kilku lat duży festiwal operowy z wydatnym udziałem polskich artystów.

Odwiedzamy jeszcze kościół poddominikański, do którego prostą drogą z pałacem przybywali niegdyś Potoccy na nabożeństwa. Dzisiaj to sobór prawosławny. Kościół katolicki w Tulczynie jest niewielki, mieści się w dawnej kaplicy Potockich. Proboszcz, ks. Piotr Furman, rodem spod Kamieńca Podolskiego, jeździ po Polsce i dosłownie całym świecie, żeby zebrać fundusze na odbudowę świątyni, która w czasach sowieckich służyła m.in. za klub rozrywkowy z dyskotekami. Betoniarka na okrągło pracuje, na zamontowanie czekają duże ramy okienne, kilku robotników żwawo się porusza przy pracach budowlanych. Jeden z nich zachęca nas do odwiedzenia podziemi, tuż obok świątyni. Wchodzimy tam: w niedużych niszach ludzkie kości, świadkowie dawnej świetności miasta, dzisiaj świadkowie odradzania się życia religijnego.

Pamięć o harcmistrzu Aleksandrze Kamińskim

Z Polakami z Humania spotykamy się w jedynym kościele katolickim w mieście, pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ale i tu sacrum miesza się teraz z profanum. Dosłownie. Liturgia jest odprawiana tylko w niedziele i święta, na co dzień w budynku mieści się muzeum. W prezbiterium ołtarz, obok zażytkowe ikony prawosławne jako eksponaty muzealne. Stare obrazy, niektóre bardzo ciekawe, przeplatają się ze współczesnym malarstwem, raczej na słabym poziomie. Humani nie jest zresztą jedynym miastem na Ukrainie, w którym katolicy, a zatem i Polacy, nie mają własnej świątyni, choć to ich przodkowie świątynię zbudowali.

Kiedy z prezes Czesławą Małyszewską odwiedzamy skromną siedzibę Stowarzyszenia Polaków, dostrzegamy na półkach gry edukacyjne wydane przez IPN. Na ścianach pomoce do nauki języka polskiego i historii Polski. Słuchamy opowieści o życiu harcerskim w Humaniu na początku XX w. Działał tu Aleksander Kamiński, legenda polskiego harcerstwa. Współcześni Polacy Humania marzą o odrodzeniu drużyny harcerskiej, pytanie, czy znajdzie się tylu młodych chętnych, żeby zdobywać podstawy pionierki, terenoznawstwa i samarytanki.

Podziemia klasztoru bazylianów imponują długością. Stowarzyszenie Miłośników Starego Humania zorganizowało w tych wnętrzach ciekawe wycieczki. Przewodnik w habicie bazylikańskim opowiada ze swadą na wpół legendarne, na wpół prawdziwe historie. Poszczególne komnaty zostały odtworzone jako cele dawnych zakonników. Niestety, kasata unii brzeskiej dokonana przez cara Mikołaja I w 1839 r. położyła kres wielu znakomitym ośrodkom duchowym, naukowym, oświatowym. W Humaniu szczyt rozwoju tutejszej szkoły przypadł na lata 1815–1820, kiedy to naukę pobierali w murach klasztornych późniejsi wybitni literaci Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski, Józef Bohdan Zaleski. Informuje o tym stosowna tablica umieszczona przy bramie wjazdowej na dziedziniec wewnętrzny klasztoru. Z jej treści widać, że działacze Stowarzyszenia Starego Humania nie dzielą przeszłości miasta, jego dawnych mieszkańców na lepszych i gorszych, na tych, o których trzeba pisać, i tych, o których można zapomnieć.

Następnego ranka żegnamy się z gościnnym Tywrowem. Ojciec Rafał mówił w homilii do nauczycieli: „Zatrzymajmy się na chwilę, może ten wyjazd temu właśnie służy – żeby przestać pędzić, przyjrzeć się sobie, swemu życiu i ocenić:



Tablica pamiątkowa na cmentarzu w Latyczowie. Fot. ze zbiorów autora



Kościół i klasztor karmelitów w Berdyczowie. Fot. ze zbiorów autora

po co to wszystko robimy, dokąd zdążamy, co jest naprawdę ważne? Rodzice mają dzisiaj coraz mniej czasu dla swoich dzieci, a wy musicie go mieć. Jesteście często, oprócz rodziców, pierwszymi autorytetami dla dzieci, pierwszą miłością. Trzeba to umieć dobrze wykorzystać. I odpowiedzieć także sobie na pytanie: jak mądrze przekazywać najmłodszemu świat najwyższych wartości”.

Pisz na Berdyczów

To najsłynniejsze zawołanie związane z miastem, w którym w 1850 r. francuski pisarz Honoré de Balzac pojął za żonę Ewelinę z Rzewuskich Hańską. Zaskakuje nas wspaniała pogoda: 27 stopni Celsjusza o tej porze roku to naprawdę ewenement, nawet na cieplejszej od Polski Ukrainie. Aura sprzyja zwiedzaniu najwspanialszego zabytku miasta, czyli klasztoru i sanktuarium karmelitów. Na początku XVII w. w tym miejscu znajdował się pałac wojewody kijowskiego Janusza Tyszkiewicza, któremu – gdy znalazł się w tatarskiej niewoli – ukazała się Matka Boska. Nakazała mu wzniesienie klasztoru jako wotum za uratowanie życia. Arystokrata oddał na potrzeby zakonników swój pałac, a wokół wybudował potężną twierdzę. Bronił się tu Kazimierz Pułaski przed Moskalami w trakcie Konfederacji Barskiej. Po siedemnastu dniach obrony honorowo opu-

ścił twierdzę wraz z załogą i posiadaną bronią, ludność miejscowa zaś uzyskała amnestię od władz carskich. W XIX w., do roku 1866, przebywali w Berdyczowie zakonnicy usunięci przez Rosjan z innych klasztorów. W 1919 r. wkroczyły do miasta polskie wojska – na krótko, bo już rok później konnica Siemiona Budionnego wymordowała sześciuset mieszkańców, w tym rannych żołnierzy. Do 1926 r. przetrwał w klasztorze ostatni karmelita o. Terezjusz (Bolesław Sztobryn), który się przekradł do Sowieców trzy lata wcześniej przez zieloną granicę. Był apostołem ubogich, prawdziwym karmelitą bosym, który pieszo, bez obuwia na nogach, docierał do chorych z okolicznych wsi. Nasz karmelitański cicerone o. Paweł Ferko od pięciu lat

mieszka i pracuje na Ukrainie. Pokazuje nam dwa poziomy tutejszego kościoła. W dolnym znajduje się ciekawa wystawa dotycząca tego miejsca, jego losów, od tych najdawniejszych po współczesne. Zakonnicy współdzielą klasztor ze szkołą muzyczną – także tu dają o sobie znać niezałatwione postsowieckie zaległości. Tuż obok siostry terezjanki prowadzą świetlicę dla dzieci, nowoczesną, dobrze wyposażoną, z pracownią języka polskiego. A w kolejnym pomieszczeniu mieści się Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego, najśłynniejszego berdyczowianina, powstałe z inicjatywy prof. Zdzisława Najdera.

Po spacerze wokół wysokich murów obronnych klasztoru – na które najpiękniejszy widok jest od strony rzeki Hnyłopiat – przechodzimy do centrum miasta. Tu znajduje się kościół św. Barbary, miejsce wspomnianych zaślubin Honoré de Balzaca i Eweliny Hańskiej. Przez kilka powojennych lat była to jedyna czynna świątynia w mieście. Gospodarzami w niej byli bracia Mickiewiczowie, Ambroży i Bernard, rodem z Łotwy. Wyświęceni w Rydze,



Uczestnicy seminarium nauczycielskiego przed ruinami kościoła Świętej Trójcy w Międzybożu. Fot. ze zbiorów autora

przyjechali na Ukrainę w końcu lat sześćdziesiątych. Ambroży, zanim został księdzem – na co mu przez wiele lat nie pozwalały władze sowieckie – był mechanikiem samochodowym. Ta umiejętność przydała mu się w latach kapłańskich, bo bez auta nie zdołałby pokonywać wielu tysięcy kilometrów, żeby dojeżdżać do wiernych. Bernard, aresztowany w 1971 r. w Stryju za katechizację dzieci, przesiedział kilka lat w sowieckim więzieniu. Teraz obaj zasłużeni duszpasterze spoczywają obok świątyni.

W sanktuarium w Latyczowie

Na dwa ostatnie dni naszego seminarium przenosimy się do Latyczowa – w mury dawnego klasztoru poddominikańskiego. Od kilkunastu lat gospodarzem jest tu ks. Adam Przywuski, kapłan diecezji siedleckiej, który przyjechał na Ukrainę na chwilę, żeby zastąpić w seminarium duchownym w Gródku Podolskim swego kolegę. Chwila przedłużyła się do roku, a potem do szesnastu lat. Podjął się niezwykle trudnego zadania – odbudowy sanktuarium Matki Boskiej Latyczowskiej i klasztoru w tej miejscowości. Ksiądz diecezjalny ma w tym zakresie o wiele trudniejsze zadanie niż zakonnicy. Ojcowie zawsze mogą liczyć na pomoc materialną i duchową swoich współbraci z innych klasztorów. Ksiądz może liczyć właściwie tylko na siebie. Musi także palić w piecu, doglądać psów, wykonywać różne prace fizyczne. A przecież stara się jeszcze wspierać miejscowych potrzebujących. Dima, który jest alkoholikiem, akurat dzisiaj nie ma ochoty do jakiegokolwiek roboty – oświadcza, że jest zmęczony. Podporą ks. Adama jest ks. Marcin Jankiewicz, dzisiaj właściwie emeryt, który za naszą wschodnią granicę przyjechał w grupie pierwszych polskich duchownych jeszcze w 1990 r. Zaczął od Podola, potem przez wiele lat prowadził duszpasterstwo na wschodzie Ukrainy, w Dnieprodzierżyńsku (ob. Kamińskie), Zaporozżu, Dniepropietrowsku (ob. to Dnipro).

Trudno oczekiwać wsparcia od miejscowego biskupa i jego kurii, gdy do odbudowy są dziesiątki, jeśli nie setki podobnych obiektów. A jednak dzieło ks. Adama się powiodło: świątynia błyszczycy dziś szykiem i elegancją, zupełnie inaczej niż w 1996 r., gdy byłem tu pierwszy raz. Wtedy stały jedynie mury, wszystko potwornie odrapane i zniszczone, i nic więcej. Dzisiaj to miejsce przyciąga pielgrzymów i zwykłych turystów. I to nie tylko sam kościół z kopią wizerunku Matki

Boskiej Latyczowskiej (oryginał znajduje się w Lublinie), lecz także odrestaurowany klasztor, ładny park i całe otoczenie. W klasztorze jest kilkadziesiąt miejsc noclegowych, z których i my korzystamy, dawne refektarze służą zaś jako sale spotkań i konferencji.

Po co ratować ruiny?

Z naszym przewodnikiem jedziemy po wertepach do Nowokonstantynowa. Tutejszy barokowy kościół jest jednym z najładniejszych tego typu obiektów na całej Ukrainie. Ksiądz Adam odzyskał go dla grupki wiernych. Dziś ich już nie ma. W całej miejscowości zostało kilku katolików. Starsi

odeszli, młodzi wyjechali za pracą. Gospodarz opowiada nam o historii tego miejsca, aktach jego profanacji, próbach odrestaurowania. Ktoś pyta: dla kogo ten wysiłek, przecież ludzi już nie ma? Duchowny odpowiada: zabezpieczyłem mury, postawiłem bramę z kłódką, kto wie, kto tu jeszcze będzie się modlił? Zrobiłem to dla niewiadomej przyszłości.

Podobną sytuację zastaliśmy w Międzybożu. Tu kościół jest o wiele bardziej zdewastowany, nie ma nawet dachu. Ksiądz Adam i tu zamknął wejście wszystkim niepożądanym przybyszom. Aby kościoła dalej nie bezczeszczono piciem alkoholu, załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Może kiedyś będą się tu modlić wierni prawosławni, grekokatolicy, może inni chrześcijanie? Tak jak to się dzieje w miejscowej zamkowej kaplicy fundacji najpierw Sieniawskich, a potem Czartoryskich: ulokowana na dziedzińcu obszernego zamku, wypełniona ikonostasem, pachnie dzisiaj woskowymi świeczkami.



Matka Boska Latyczowska. Fot. Wikimedia Commons

W murach twierdzy zwiedzamy Muzeum Wielkiego Głodu (Hołodomoru) na Ukrainie. Ekspresyjna wystawa. Z boku, z góry patrzą na nas naturalnej wielkości gipsowe postaci. Bez ubrań, z rozcapierzonymi palcami. Obok narzędzia rolnicze, krajobrazy sielskiej, żywej Ukrainy. Na tablicach wstrząsające dane: ilu ludzi umarło z głodu na początku lat trzydziestych w poszczególnych rejonach, obwodach, miastach. Pięć, sześć milionów? Liczby nie do precyzyjnego ustalenia, ale i nie do ludzkiego wyobrażenia.

Międzybóż to dzisiaj mała miejscowość, stałych mieszkańców jest nieco ponad 1,3 tys. Jednak wszędzie panuje ruch. Zajeżdżają eleganckie autokary, busy, limuzyny. Większość przybyszów ubrana na czarno, chałaty, lisiury, kapelusze. To jedno z nielicznych miejsc chasydyzmu na świecie. Urodzony w końcu XVII w. na terenie Mołdawii Baal Szem Tow był rabinem, cadykiem, jednym z najważniejszych twórców mistycznego ruchu religijnego zwanego chasydyzmem. Zmarł w Międzybożu w 1760 r., tu został pochowany i dlatego każdego dnia przybywają tu dosłownie z całego świata Żydzi wyznający tę odmianę wiary w Boga. Baal Szem Tow głosił afirmację życia, wyznawanie wiary poprzez radość, śpiew, taniec. W małym Międzybożu, podobnie jak w części Humania, ulice są dwujęzyczne, wiele domów zostało wykupionych przez Żydów, są żydowskie hotele i bożnice. Dodać trzeba, że Nachman z Braclawia, czczony w Humaniu, jest prawnikiem Izraela Baala Szem Towa.

Wracamy do Polski, do domu. Minął niezwykle tydzień żywych spotkań z historią, nade wszystko jednak z ludźmi, ich historiami i dniem codziennym. Po drodze Tarnopol, Lwów, Zamość. Uczestnicy seminarium dopytują, kiedy planujemy kolejne spotkanie.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Błło-żółta Ukrainajna* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012) i in.



Przecinanie drzewów koźczasych na granicy polsko-sowieckiej. Fot. AIPN

Jacek Romanek

Kolaboracja mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej z Sowietami

Mimo upływu osiemdziesięciu lat od napaści Związku Sowieckiego na Polskę nie doczekaliśmy się pełnej analizy skali i skutków kolaboracji mniejszości narodowych z agresorem.

Powstałe dotychczas publikacje skupiają się na kolaboracji, do której docho-
dziło przede wszystkim na Kresach Wschodnich II RP¹. Nadal jednak brak
całościowych opracowań odnoszących się do skali i skutków tego zjawia-

¹ R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1995; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na Ziemiach Wschodnich 1939–1941*, Łódź 1998; Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 r.*, Warszawa 1998; J.R. Nowak, *Przemilczane zbrodnie. Żydzi i Polacy na kresach w latach 1939–1941*, Warszawa 1999; M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie, zagłada, komunizm*, Warszawa 2005; S. Bratkowski, *Pod tym samym niebem. Krótka historia Żydów w Polsce i stosunków polsko-żydowskich*, Warszawa 2006; M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Warszawa 2007; *idem*, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Warszawa 2007; K. Jasiewicz, *Rzeczywistość sowiecka 1939–1941 w świadectwach polskich Żydów*, Warszawa 2009; P. Szubarczyk, *Czerwona apokalipsa*, Kraków 2014.

ska. Wtargnięcie wojsk sowieckich na tereny Polski oraz towarzyszące mu reakcje komunistów i mniejszości narodowych są nadal pomijane przez wielu historyków.

Analizując kwestie związane z postawą mniejszości narodowych wobec wkraczającej Armii Czerwonej, musimy mieć świadomość bardzo złożonych relacji narodowościowych w całym okresie międzywojennym. Stosunek części mniejszości do państwa polskiego był wręcz wrogi. Niebagatelnym czynnikiem było ogromne zróżnicowanie grup narodowościowych pod względem zawodowym, politycznym i społecznym. Wśród Ukraińców i Białorusinów istniały zarówno środowiska dążące do budowy autonomii w ramach ścisłej współpracy z II RP, jak i występujące z koncepcjami całkowitego oderwania się od państwa polskiego, a tym samym życzliwe każdej obcej sile pozwalającej zrealizować ten cel². Nieco innymi kalkulacjami kierowała się ta część ludności żydowskiej, która była związana z ruchem komunistycznym. Wkroczenie Sowietów dawało jej nadzieję na realizację wyczekiwanej rewolucji na wzór bolszewicki. Podobnie jak polskim komunistom.

Cios w plecy

Armia Czerwona, realizując podpisany w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 r. pakt Ribbentrop-Mołotow, 17 września 1939 r. przekroczyła granicę II Rzeczypospolitej z zamiarem zajęcia terenu do linii rzek: Pisy, Narwi, Wisły i Sanu. Obaj agresorzy 28 września zawarli w Moskwie kolejny układ, który określał nową granicę wpływów, doprecyzowany podpisanym kilka dni później protokołem uzupełniającym. Ograniczenie sowieckich zdobyczy terytorialnych do linii Curzona – czyli do Bugu, a nie Wisły – umożliwiała zapewne Stalinowi łatwiejsze posługiwanie się argumentem rzekomej obrony mniejszości narodowych.

Wyznaczone cele militarne miały zostać zrealizowane przez wojska Frontu Białoruskiego oraz Frontu Ukraińskiego, w których zmobilizowano 466 516 żołnierzy oraz ok. 5,5 tys. pancernych wozów bojowych³. Strona polska, zaangażowana w działania obronne przeciwko Niemcom, nie mogła przeciwstawić kolejnemu agresorowi poważniejszych sił. Granicy wschodniej strzegło bowiem tylko siedemnaście batalionów i sześć szwadronów Korpusu Ochrony Pogranicza, który już wcześniej

² Z. Kwiecień, *Z dziejów stosunków polsko-ukraińskich na Podlasiu w latach 1939–1947*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, red. T. Wasilewski, T. Krawczak, Białą Podlaska 1990, s. 475.

³ Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni...*, s. 202–213.

odesłał znaczną część swoich oddziałów na front niemiecki, zastępując braki słabiej wyszkolonymi rezerwistami. Oprócz niepełnych jednostek ochrony pogranicza na południowo-wschodnich terenach ówczesnej Polski znajdowały się Dziśnieńska Półbrygada Obrony Narodowej (w połowie nieuzbrojona) i Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”, zorganizowana przez gen. Franciszka Kleeberga. Brakowało zatem pełnowartościowych jednostek zdolnych podjąć zorganizowane działania obronne.

Uderzenie regularnych oddziałów Armii Czerwonej poprzedzały działania sowieckich pograniczników oraz grup sabotażowo-dywersyjnych i rozpoznawczych, które operowały na całym wschodnim terytorium II RP. Jeszcze przed wejściem czerwoarmistów na obszarach zamieszkiwanych przez ludność białoruską i ukraińską tworzone komunistyczne Komitety Wojskowo-rewolucyjne. W niektórych miejscowościach dochodziło w tym okresie także do „taktycznej” współpracy ukraińskich komunistów i nacjonalistów⁴.

Postawę prosowiecką przyjęła również duża część ludności żydowskiej tych terenów. To uzbrojone grupy i oddziały prosowieckie, działające czy to z pobudek ideologicznych, czy rabunkowych, stały się szczególnie niebezpieczne dla osłabionej polskiej administracji państwowej, posterunków policji, nielicznych oddziałów Wojska Polskiego oraz polskiej ludności cywilnej.

Wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium państwa polskiego spowodowało ujawnienie się silnych sympatii prosowieckich wśród Żydów, Białorusinów, Ukraińców i polskich komunistów. Przejawem wrogiego stosunku do państwa polskiego były działania partyzanckie i antypaństwowe, podejmowane niejednokrotnie na dużą skalę⁵. sowieckie służby specjalne celowo inicjowały tworzenie grup zbrojnych złożonych z obywateli II RP różnych narodowości, które miały podejmować działania dywersyjne wymierzone w organy administracji państwowej, przejmować władzę w mniejszych miastach oraz prowadzić szeroko zakrojoną akcję dezinformacyjną wśród społeczeństwa⁶. Dobrze zaplanowana akcja propa-

⁴ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, s. 72.

⁵ R. Wnuk, „*Za pierwszego Sowietu*”. *Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007, s. 19.

⁶ A. Szczepański, *Bitwy i potyczki z Armią Czerwoną na terenach nadbużańskich w rejonie Włodawy na przełomie września i października 1939 r.*, „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie” 2001, t. 11, s. 9.

gandowa, której ogólny schemat można było zaobserwować już podczas pochodu Armii Czerwonej na zachód w roku 1920, okazała się tym razem znacznie skuteczniejsza. Nie tylko radośnie witano wkraczające jednostki sowieckie, lecz także współpracowano z nimi. Doszło wówczas do niezliczonej ilości zbrodni i aktów pospolitego bandytyzmu, których sprawcami były komunistyczne grupy i Armia Czerwona. Polityk Stanisław Kot w liście do premiera Władysława Sikorskiego z października 1939 r. pisał o obszarach zajętych przez Sowieców: „Rozpacz nieprzytomna. Polskość jakby zapadła się. Wszystko ujęli Ukraińcy i Żydzi”⁷.

Od chwili wtargnięcia na terytorium Polski Armia Czerwona prowadziła agresywną akcję propagandową, która miała wywołać rewolucję społeczną. W rzeczywistości było to zachęcanie do zbrodni na elitach społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na właścicielach ziemskich, osadnikach wojskowych oraz oficerach WP. W tym celu dowództwa obu frontów wydały liczne odezwy zarówno do żołnierzy „Armii Polskiej”, jak i ludności cywilnej⁸. W jednej z nich czytamy: „Bronią, kosami, widłami i siekierami bij swoich odwiecznych wrogów – polskich panów”⁹. W szeregach Wojska Polskiego nawoływania te nie odnosiły spodziewanego skutku, ale wśród mniejszości narodowych trafiały na znacznie podatniejszy grunt. Oczywiście, Sowiecom nie zależało na „ochronie” żadnej ludności, lecz na zagarnięciu terytorium Polski i eksterminacji jej elit społeczno-politycznych, będących gwarantem i nośnikiem idei niepodległościowych. Ucierpiało przede wszystkim polskie ziemiaństwo. Należy jednak podkreślić, że działania wymierzone w ziemian miały dwojaki charakter¹⁰. Z jednej strony były to faktycznie akcje prowadzone przez grupy komunistyczne, a z drugiej – typowe wystąpienia o charakterze kryminalnym. Tylko w pierwszych dniach okupacji sowieckiej wymordowano co najmniej dwustu ziemian. Nie zawsze jednak ludność poddana propagandzie najeźdźców bezwarunkowo realizowała jej hasła. Przykładem może być sytuacja z mająt-

⁷ K. Kersten, *Polacy – Żydzi – Komunizm. Anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992, s. 30.

⁸ P. Szubarczyk, *Czerwona apokalipsa...*, s. 29.

⁹ *Ibidem*, s. 31.

¹⁰ Zob. szerzej: K. Jasiewicz, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 1997, s. 72 i nast.

ku Psary w powiecie rohatyńskim, gdzie członkowie powołanego komitetu nie tylko ostrzegli jego właścicieli o planowanym aresztowaniu i wywózce, ale wręcz umożliwili im ucieczkę¹¹.

Na Kresach

Największe natężenie działań antypolskich nastąpiło w powiatach brzeskim, kobryńskim, pińskim, łuckim¹² oraz grodzieńskim i wołkowyskim. Do najgroźniejszych wystąpień doszło 18 września 1939 r. w Skidlu na Grodzieńszczyźnie. Pod nieobecność regularnych jednostek Wojska Polskiego miasto zostało opanowane przez zwolenników ZSRS, którzy proklamowali tu przejęcie władzy w imieniu Związku Sowieckiego. Dopiero ekspedycja karna wysłana następnego dnia z Grodna zdołała opanować sytuację, a uczestnicy buntu zostali osądzeni i rozstrzelani¹³. Podobne wystąpienia miały miejsce w miasteczku Jezioro położonym niedaleko Skidla, w którym „rebelianci” narodowości białoruskiej i żydowskiej dopuścili się pogromu Polaków. Walkę z komunistycznymi grupami podjął m.in. 110. Pułk Ułanów pod dowództwem ppłk. Jerzego Dąbrowskiego, który schwytych morderców postawił przed plutonem egzekucyjnym¹⁴.

Nie można też pominąć heroicznej obrony Grodna przez wojsko i ludność cywilną oraz roli miejscowych komunistów, którzy przez cały okres walk strzelali z ukrycia do obrońców lub wspierali w ataku na miasto Armię Czerwoną¹⁵. W pamięci obrońców Grodna najbardziej utkwili miejscowi Żydzi, którzy w czasie walk obrzucali obrońców granatami. Wielu z nich służyło Armii Czerwonej jako przewodnicy w trakcie kolejnych ataków¹⁶.

¹¹ *Ziemiańscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 8, red. S. Górczyński, Warszawa 2007, s. 121; *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach (1917–1956)*, red. M. Korcuć, J. Szarek, P. Szubarczyk, J. Wieliczka-Szarkowa, Kraków 2010, s. 120.

¹² K. Frankowski „Kajtek”, *Na ścieżkach Podlasia. Wspomnienia z lat dziecięcych, okupacji i pierwszych lat powojennych*, Lublin 1995, s. 20.

¹³ M. Wierzbicki, *Powstanie skidelskie 1939*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1997, nr 7, s. 75–99; P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 60.

¹⁴ M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi...*, s. 95.

¹⁵ J. Jadeszko, *Obrona Grodna we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Agresja sowiecka 17 września 1939 roku na kresach wschodnich i Lubelszczyźnie*, t. 1, red. T. Rodziewicz, Lublin 2011, s. 63.

¹⁶ R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939...*, s. 80.

W Kowlu do 18 września trwały walki z Ukraińcami, którzy starali się zdobyć stację kolejową¹⁷. Jednak jedna z największych zbrodni miała miejsce w Rohatynie (woj. stanisławowskie), gdzie dokonano rzezi polskich żołnierzy i ludności cywilnej. Sytuacje takie powtarzały się również w Nowogródku, Sarnach i Tarnopolu. We wrześniu 1939 r. do wielu lokalnych starć ukraińskich grup z oddziałami polskimi doszło na Polesiu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Podobne sceny rozgrywały się w czasie obrony Lwowa, w którym już po poddaniu miasta miejscowi Żydzi w czerwonych opaskach byli przewodnikami oficerów NKWD we wskazywaniu i aresztowaniu osób związanych z Wojskiem Polskim i administracją¹⁸. Regularne działania zbrojne przeciwko polskim żołnierzom podjęły ukraińskie i żydowskie grupy „czerwonej” milicji w Złotowie, leżącym między Lwowem a Tarnopolem. Uzbrojone w broń maszynową, ostrzeliwały wchodzące do miasta oddziały polskie¹⁹.

Entuzjazm i atmosfera wielkiego święta demonstrowana przez Żydów towarzyszyły także wkraczaniu Armii Czerwonej do Wilna. Historyk Dov Levin przytacza w swej książce wiele przykładów prosowieckiego zachowania się ludności żydowskiej, argumentując to przede wszystkim tym, że wynikało ono z obawy przed zajęciem miasta przez Niemców, ale również ze strachu przed groźbami ataków ze strony ludności polskiej, szczególnie kryminalistów wypuszczonych na wolność²⁰.

Ze wspomnień i relacji spisanych przez polskich żołnierzy wynika, że szczególnie aktywne były komunistyczne bojówki w miejscowościach położonych na wschód i południowy wschód od Lwowa i Tarnopola. Przykładem mogą być wydarzenia z okolic Dulib, Olszynki oraz Kamiechowa, gdzie grupy zbrojne liczące nawet po 150 osób wyłapywały i mordowały polskich żołnierzy, nie oszczędzając rannych²¹. Równie tragiczna sytuacja zarówno dla ludności polskiej, jak i żołnierzy

¹⁷ Miejska Biblioteka Publiczna w Chełmie, rękopis 19, Wincenty Pietrzykowski, „Pamiętnik 1939–1941” (rps), s. 103–116; *Nieznany pamiętnik Wincentego Pietrzykowskiego*, „Pro Patria” 2004, nr 2 (86), s. 111.

¹⁸ K. Rzyński, *Obrona Lwowa w roku 1939*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, wybór i oprac. M. Ciepiewicz, E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 723.

¹⁹ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), B. 854, Fragment relacji nr 5085, b.d., k. 10.

²⁰ D. Levin, *Żydzi wschodnioeuropejscy podczas II wojny światowej*, Warszawa 2005, s. 15 i nast.

²¹ IPMS, B. I. 107/A, Wspomnienia Edwarda Eckerta, ppor. rez. piechoty, k. 33.

panowała w okolicy Włodzimierza Wołyńskiego²². Szeregi tworzonych tam prosowieckich bojówek zasiliли żołnierze narodowości ukraińskiej służący w Wojsku Polskim, którzy już na porannej zbiórce garnizonu włodzimierskiego 17 września oświadczyli, że nie będą walczyć z Armią Czerwoną²³.

Żołnierze polscy wkraczający do Równego po 17 września wspominali, że byli świadkami, jak na wieść o sowieckiej agresji ludność żydowska i ukraińska wywieszala na domach czerwone flagi. W takiej sytuacji wielu żołnierzy samorzutnie strzelało do udekorowanych domów²⁴. Nie powstrzymało to jednak prosowieckich kolaborantów, którzy po wkroczeniu Sowietów do miasta zorganizowali pochód powitalny na cześć Armii Czerwonej, liczący około trzystu osób, z czego 90 proc. stanowili Żydzi²⁵.

Bandy dywersyjne składające się ze skomunizowanej ludności żydowskiej, białoruskiej i ukraińskiej atakowały niewielkie jednostki Wojska Polskiego, szczególnie słabo strzeżone tabory oraz posterunki Policji Państwowej. Już po wkroczeniu Sowietów oddziały te prowadziły operację „oczyszczania” terenu z elementów uznawanych za antysowieckie. Działania inspirowane niejednokrotnie przez funkcjonariuszy sowieckich grup operacyjnych miały doprowadzić do likwidacji przedstawicieli dotychczasowej władzy, w szczególności wójtów, sołtysów, dyrektorów szkół i komendantów Związku Strzeleckiego. Sytuacja taka miała miejsce chociażby we wsi Czaple w powiecie samborskim²⁶.

Jeden z żołnierzy rozbrojonych przez Sowietów 18 września 1939 r. pod Haliczem tak wspominał te chwile: „Bolszewicki kom-bryg [komisarz brygady], dowódca kolumny pancernej, dobył ze skórzanej pochwy rewolweru [...]. W tym samym momencie towarzyszący kom-brygadierowi cywilni Ukraińcy z czerwonymi opaskami na lewych rękawach brudnych marynarek odbezpieczyli mauzery.

²² IPMS, B.I.107/H, Relacja Władysława Lieka dotycząca przygotowań do wojny, k. 20; *ibidem*, B.I.107/H, Relacja por. Czesława Nowowiejskiego z kampanii wrześniowej, k. 42.

²³ Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni...*, s. 394.

²⁴ IPMS, B. I.106/h/7, Relacja komendanta placu Biała Podlaska 34. pp Stanisława Mielcarka, k. 6.

²⁵ IPMS, B. 854, Fragment relacji nr 8359, b.p.

²⁶ S. Kalbarczyk, *Ludność wiejska w kręgu oddziaływania sowieckiego aparatu represji na okupowanych Kresach Wschodnich w latach 1939–1941*, [w:] *Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1939–1945)*, t. 3, red. J. Gmitruk, E. Leniart, Warszawa 2009, s. 51.

Z pewnością pochodzenia polskiego”²⁷. Jeńcy eskortowani przez Sowietów wielokrotnie wspominali, że mieszkańcy ukraińskich wsi na widok Polaków wyrażali im i przeklinali dotychczasowe władze²⁸.

Jeszcze innym przykładem jest wieś Krukienka, gdzie 30 września do sowieckiej niewoli dostało się trzech polskich oficerów z Mazowieckiej Brygady Kawalerii, wśród których był ppłk Marian Skrzynecki. Zatrzymanych oddano następnie pod dozór ukraińskiego milicjanta o imieniu Petryło. Jeden z ocalałych wspominał potem tak: „Nie bardzo nam się to podobało, wiedząc, co się tam dzieło między Ukraińcami a Polakami. Ale cóż, czekamy, co będzie dalej”²⁹. Podczas próby ucieczki milicjant postrzelił ppłk. Skrzyneckiego.

Znacznie większe antypolskie wystąpienia miały miejsce we wsi Borki oraz nieodległej od niej wsi Piaseczno. W tej drugiej doszło do regularnej bitwy ukraińskich band z żołnierzami 83. Pułku Piechoty, którzy zostali ostrzelani podczas zbliżania się do wsi. W wyniku godzinnej potyczki wieś stanęła w płomieniach, a o skali zgromadzonego w niej uzbrojenia świadczyły nieprzerwane eksplozje towarzyszące pożarowi. Dopiero po tym starciu żołnierze dowiedzieli się od ludności polskiej, że w poprzednich dniach mieszkańcy Piaseczna mordowali mężczyzn z sąsiednich polskich wsi, którzy nie zdążyli się ukryć³⁰. Jak wspominali żołnierze SGO „Polesie”, do czasu przekroczenia Bugu problem dywersantów ukraińskich, inspirowanych przez Sowietów i Niemców, był stałym zagrożeniem i powodował ogromne starty wśród żołnierzy³¹.

Zygmunt Maguza, mieszkaniec wsi Chrynów, w swoich wspomnieniach tak opisywał pierwsze dni po agresji Sowietów na Polskę: „Byliśmy zdumieni głosami, że szerzy się nowe niebezpieczeństwo – ze strony Ukraińców. Ludzie dyskutowali o ich nastrojach,

²⁷ Wojskowe Biuro Historyczne – Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: WBH), sygn. II/3/43, W bolszewickiej niewoli, k. 71.

²⁸ *Ibidem*, k. 74.

²⁹ K. Szczypiorski, *Ułani lubelscy*, Warszawa 2010, s. 255–256.

³⁰ IPMS, B. 792, Sprawozdanie z działalności Dywizji „Kobryń” w czasie od 10 września do 5 października 1939 r., 4 III 1940 r., k. 51–53. Spłycony opis wydarzeń w Piasecznie znajduje się chociażby w książce G. Motyki, *Ukraińska partyzantka...*, s. 71.

³¹ WBH, Kolekcja Kleberczyków, rel. 494, Relacja Władysława Nowickiego, k. 3; *ibidem*, rel. 9/169a, Relacja Kazimierza Boużyka, k. 4; *Ibidem*, rel. (1120) II A.219, Relacja Józefa Kucharczyka, k. 3; *ibidem*, rel. 203/204a, Relacja Leonarda Kopczyńskiego, k. 1; *ibidem*, rel. 15/9a, Relacja Witolda Chorążego, k. 2; rel. 569/610a, Relacja Aleksandra Grygorowicza, k. 2; A. Szczepański, *Bitwy i potyczki z Armią Czerwoną...*, s. 8.

napadach na polskich żołnierzy. Na domiar złego, potwierdzała to powracająca ze wschodu ludność cywilna. Okazało się, że tu i ówdzie zdarzają się zbrojne wystąpienia części Rusinów, cywilów, ale i w pewnej mierze wrześnieowych dezertersów z Wojska Polskiego, którzy z różnych przyczyn, nierzadko ulegając podszeptom agentów sowieckich, prowadzili działalność dywersyjno-sabotażową na Kresach³². We wspomnianej wsi już po zajęciu jej przez Armię Czerwoną uzbrojeni bandyci ukraińscy penetrowali wiele polskich gospodarstw w poszukiwaniu osadników, których później niejednokrotnie katowali i mordowali. Działania mniejszości ukraińskiej i białoruskiej jeszcze bardziej destabilizowały i tak mocno zachwiany porządek na obszarze ogarniętym wojną.

Zapewne celowym i wygodnym mechanizmem ze strony Sowietów w walce z polskimi elitami było również czasowe pozostawianie zajętych obszarów bez wyraźnej kontroli Armii Czerwonej lub oddawanie ich w ręce powstających samorzutnie formacji paramilitarnych. Z jednej strony zdejmowało to oficjalnie odpowiedzialność z Sowietów za dokonywane zbrodnie i akty bezprawia, a z drugiej pozwalało – za sprawą propagandy, bardzo często topornej – rozwiązać rękami Ukraińców, Białorusinów i Żydów kwestię polskiego oporu. Oczywiście nie można przyjąć tłumaczenia, że ta część społeczeństwa białoruskiego i ukraińskiego, ale i żydowskiego, która brała udział w walce ze społeczeństwem i państwem polskim, stała się przypadkowym narzędziem w sowieckiej machinie zbrodni. Inicjatywa oraz brutalność mniejszości ukraińskiej w jej zbrodniczej działalności wobec Polaków daleko przekraczała pułap, który możemy uznać za realizację nakreślonych zadań dywersyjnych. Wydaje się, że skuteczność sowieckich działań, widoczna w skali i masowości terroru, w pewien sposób zaskakiwała samych autorów kampanii propagandowej, którzy w swych raportach pisali o skali przemocy i jej skutkach w postaci masowo odnajdywanych ciał pomordowanych Polaków.

W Brzeżanach i sąsiednich wsiach największy strach panował przed uzbrojonymi w widły i siekiery, rzadziej broń palną Ukraińcami, którzy po wycofaniu się Wojska Polskiego i policji atakowali na równi Polaków, jak i Żydów. Podporucznik rezerwy Marceli Maciuka wspominał, że gdy dotarł do tej miejscowości wraz ze swoim oddziałem, na ulicach leżeli zabici przez Ukraińców polscy żołnierze i policjanci³³. Według Simy Ehre z Narajowa, tamtejszych Żydów przed pogromem ze

³² Z. Maguza, *Żołnierskie losy wołyniaka*, wstęp i oprac. T. Bereza, Warszawa – Rzeszów 2018, s. 38.

³³ IPMS, B.I.107/C, Relacja ppor. rez. Marceliego Maciuka, k. 5.

strony ukraińskich band uratowało wkroczenie Sowietów³⁴. Munio Haber, mieszkaniec Brzeżan, opowiadał, że gdy Wojsko Polskie się wycofało, wielu służących w nim Żydów zrzuciło polskie mundury i zakładało cywilne ubrania, a gdy do miasta wjechały sowieckie czołgi, część Żydów powitała je entuzjastycznie³⁵. Inny mieszkaniec wspominał: „[...] tłumy młodych Żydów z czerwonymi opaskami i kwiatami w rękach witały sowieckie czołgi. Było tam też paru Ukraińców, ale ani jednego Polaka”³⁶. Ataki na polskich żołnierzy miały miejsce także w miejscowości Kozowa, położonej niedaleko Brzeżan. Wkraczającą Armię Czerwoną ludność żydowska witała kwiatami także w Baranowiczach, Białymstoku, Braclawiu, Brześciu, Ciechanowcu, Horochowie, Kowlu, Przemyślu, Różanej i wielu innych miejscach³⁷.

Na Lubelszczyźnie

Po 22 września jednostki Armii Czerwonej zaczęły zajmować także tereny województwa lubelskiego, docierając 4 października 1939 r. do linii, która na Lubelszczyźnie przebiegała – w dużym uproszczeniu – przez: Gorajec, Turobin, Wysokie, Łęczną, Ostrów Podlaski i Parczew³⁸. Niemal we wszystkich zajętych miastach tego województwa powstały struktury komitetów rewolucyjnych oraz „czerwonej” milicji. Złożone przede wszystkim z komunizującej ludności żydowskiej, ukraińskiej oraz polskiej, przystąpiły do organizowania prosowieckich władz, a także sporządzania wykazów polskich oficerów, policjantów i urzędników podlegających zatrzymaniu, aresztowaniu i oddaniu w ręce sowieckie. Najaktywniejsze struktury „czerwonej” milicji i komitetów powstały w Białej Podlaskiej, Chełmie i Zamościu. Ich działalność organizacyjna w kolejnych dniach promieniowała także na wsie i miasteczka sąsiadujące z tymi miastami.

Wkroczenie Sowietów do Chełma i zachowanie miejscowych komunistów najlepiej oddają wspomnienia Wincentego Pietrzykowskiego: „Wracając ze szpitala,

³⁴ S. Redlich, *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*, Sejny 2008, s. 121.

³⁵ *Ibidem*, s. 122.

³⁶ *Ibidem*, s. 125.

³⁷ M.J. Chodakiewicz, *Żydzi...*, s. 123.

³⁸ *Agresja Sowiecka na Polskę 17 września 1939 r. w świetle dokumentów*, Warszawa 1996, t. 2, s. 242.

Skala i konsekwencje prosowieckiej kolaboracji na obszarach zajętych przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. były tragiczne. Zbrodni dopuszczano się z powodów politycznych i kryminalnych.

mogłem dokładnie zaobserwować, jak witali wkraczających żołnierzy bolszewickich Żydzi i Rusini, kwiaty czerwone na czołgach! Bra-
ma powitalna w Chełmie.

Łzy stojące w oczach. Lada jaki obserdak z karabinem łązi, paraduje z czerwoną opaską³⁹. Mirosław Litwin w swoich wspomnieniach podkreślał wręcz, że owa milicja w niemal stu procentach składała się z miejscowych Żydów, a tymczasem gdzieś pochowali się polscy i ukraińscy komuniści, których dotychczas było w tym mieście niemało⁴⁰. To właśnie z ich inicjatywy wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej powołano Robotniczy Zarząd Miasta, na którego czele, przyjmując funkcję komisarza, stanął Żyd o nazwisku Czwingling, kilkakrotnie karany w okresie międzywojennym za działalność komunistyczną⁴¹.

Do Zamościa Armia Czerwona weszła 26 września i pozostała w nim do 6 października 1939 r. Na wkraczających Sowieców oczekiwali Ludowy Komitet Przywitania Czerwonej Armii. Jego członkowie jeszcze przed wejściem Sowieców zdołali wywiesić odezwy w językach polskim i jidysz: „W dniu dzisiejszym przywitamy na ulicach naszego miasta oddziały bohaterskiej Czerwonej Armii”⁴². Witający nieśli na spotkanie z najeźdźcą czerwone transparenty, kwiaty oraz chleb i sól. Następnego dnia po wkroczeniu Sowieców pojawiły się na murach miasta ogłoszenia podpisane przez komendanta placu mjr. Kowalowa, informujące, że zarząd cywilny w mieście sprawuje Tymczasowy Komitet Samorządowy⁴³. Tego samego dnia sowiecki komendant garnizonu zorganizował na zamojskim rynku wiec, na któ-

³⁹ Miejska Biblioteka Publiczna w Chełmie, rękopis 19, Wincenty Pietrzykowski, „Pamiętnik...”, s. 127–128; J. Mysłowski, *Agresja sowiecka na Wołyniu i Ziemi Chełmskiej w świetle pamiętnika Wincentego Pietrzykowskiego*, [w:] *Agresja sowiecka 17 września...*, t. 1, s. 123–124.

⁴⁰ M. Litwin, *Z zakamarków pamięci*, Lublin 2009, s. 63.

⁴¹ Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza, Pamiętnik Wiesławy Skibińskiej, k. 2.

⁴² B. Nowak, *Wizjoner na strychu. Wojenna Zamojszczyzna*, Kraków 2017, s. 212.

⁴³ A. Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945*, wstęp i oprac. A. Palarczykowska, J. Stoksik, Warszawa 2001, s. 64. W tych samych wspomnieniach znajdujemy informację, że podobne komitety i milicja zostały utworzone przez Ukraińców w Kuryłówce i Brzyskiej Woli w powiecie leżajskim. Należący do nich Ukraińcy terroryzowali za przyzwoleniem Sowieców okolice polskie wsie.

rym w języku polskim poinformował o przyczynach wkroczenia Armii Czerwonej oraz potwierdził przekazanie komunistom władzy cywilnej w mieście. W wiecu uczestniczyli przede wszystkim członkowie nowo powołanej milicji. Jak zapamiętał Bronisław Waluda, większość zgromadzonych na rynku stanowiły osoby młode z opaskami na rękawach. W pewnym momencie oficer zapytał zgromadzonych, kto jest wyznania katolickiego – rękę podniosło około dwudziestu osób, następnie zapytał, kto jest wyznania żydowskiego – wówczas „podniósł się las rąk”⁴⁴.

Wykonawcą wszystkich zarządzeń stała się „czerwona” milicja, licząca początkowo tylko w samym Zamościu około stu osób. Ogłoszono godzinę policyjną, a funkcjonariusze milicji, prowadzeni przez miejscowych Żydów i komunistów, rozpoczęli w całym mieście aresztowania, w czasie których zatrzymano na podstawie wskazań kilkudziesięciu zakładników. Wśród aresztowanych byli przede wszystkim oficerowie WP i funkcjonariusze Policji Państwowej, a także przedstawiciele środowisk naukowych, jak chociażby prof. Stefan Miller⁴⁵, adwokat Wacław Bajkowski, pracownicy starostwa i miejscowej administracji, duchowni oraz działacze Stronnictwa Narodowego. W czasie kilku dni Tymczasowy Komitet Samorządowy, działający w Zamościu oraz okolicznych gminach, wraz z milicją zatrzymał setki osób uznanych za niebezpieczne. Aresztowanych osadzono w więzieniu przy ul. Okrzei 14 oraz na jego dziedzińcu⁴⁶.

Analizując skalę kolaboracji w województwie lubelskim, warto przytoczyć jeszcze inne tragiczne wydarzenia z kilku miejscowości. Rano w niedzielę 17 września, a więc zanim na ten teren dotarli Sowieci, przez wieś Połoskie (zamieszkaną w ok. 74 proc. przez Ukraińców) przejeżdżał kilkudziesięcioosobowy oddział Wojska Polskiego. W chwili gdy część żołnierzy rozchodziła się po wsi za żywnością, kilku Ukraińców otworzyło do nich ogień. Część żołnierzy zdołała się wycofać, we wsi pozostało czterech rannych: kapral, sierżant, plutonowy i szeregowy. Dwaj ranni żołnierze padli na kolana, prosząc o życie, zostali jednak zastrzeleni. Według rela-

⁴⁴ B. Waluda, *Samoobrona Zamojszczyzny przed eskalacją 1939–1944*, Warszawa 2010, s. 60.

⁴⁵ Stefan Miller został po kilku dniach zwolniony dzięki staraniom mec. Antoniego Legiecia, który przed wojną często bronił Żydów oskarżonych o komunizm.

⁴⁶ K. Czubara, *Więzienie w Zamościu jako ośrodek terroru w okresie II wojny światowej i w pierwszej dekadzie PRL (1939–1954)*, [w:] *Więzienie w Krasnymstawie i w Zamościu w latach 1906–2006*, red. R. Maleszyk, Krasnystaw 2006, s. 180–181.

cji świadków, Ukraińcy zatrzymali wówczas jeszcze przynajmniej kilku kolejnych żołnierzy, którzy najprawdopodobniej zostali przekazani stronie sowieckiej⁴⁷.

Kolejną miejscowością, w której powstała milicja, było Jagodno. Mieszkało tu czterech ukraińskich braci Bejdów. Jeden z nich – Józef Bejda – był dawnym carskim żołnierzem, a zarazem miejscowym sołtysem i kłusownikiem. Zarówno on, jak i jego brat Wasyl w czasie komunistycznej agitacji wielokrotnie występowali przeciwko Polsce, podobnie jak zamieszkały w Zabłociu Łukasz Stepaniuk, który nie ukrywał swoich komunistycznych przekonań. W chwili wybuchu wojny z inicjatywy wymienionych osób oraz kilku innych komunistów utworzono kilkunastoosobową grupę zwolenników bolszewizmu. Swą działalność rozpoczęli oni od przygotowania zasadzki na grupę polskich żołnierzy przechodzącą nieopodal Jagodna⁴⁸. Do nieświadomych żołnierzy pierwszy ogień otworzył Józef Bejda, z rąk którego zginął ppor. Władysław Kostrzewski; pozostali żołnierze rozpierzchli się po polach. Jak wspominał Franciszek Nestorowicz, liczebność oraz aktywność grupy, do której dołączył także kulawy Żyd, rosła wraz ze zbliżaniem się Sowietów. Jej członkowie z czerwonymi opaskami oraz bronią stali się postrachem w sąsiednich miejscowościach⁴⁹.

Jednak najbardziej jaskrawym obrazem postawy ludności ukraińskiej, jak i żydowskiej wobec wkraczającej Armii Czerwonej były wydarzenia, które miały miejsce w Grabowcu i jego okolicy⁵⁰. Gdy 24 września Sowietzi zajęli Hrubieszów, leżący nieopodal Grabowiec był wciąż w rękach jednostek polskich. Zagrożenie ze strony przeciwnika zmusiło jednak Wojsko Polskie do opuszczenia jeszcze tego samego dnia wieczorem Grabowca, w którym pozostał tylko kilkunastoosobowy oddział policji i wojska. Tak niewielkie siły nie planowały zapewne podjęcia walki z żadnym z najeźdźców, lecz najprawdopodobniej stanowiły ochronę dla dwudziestu rannych żołnierzy (pozostawionych w szpitalu polowym) przed ewentualnym atakiem ze strony band ukraińskich operujących w okolicy. Wkroczenie Sowietów sprawiło, że już ok. 11.00 przed budynkiem gminy zgromadziło się mniej

⁴⁷ AIPN Lu, 011/10, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Jana Dzikolowskiiego, 4 V 1955 r., k. 12.

⁴⁸ F. Nestorowicz, *Wojna, okupacja, terror, walka*, [w:] *Tradycje kampanii wrześniowej 1939 roku na terenie Gminy Sawin*, red. M.M. Dederko, Sawin 2010, s. 107.

⁴⁹ Miejska Biblioteka Publiczna w Chełmie, rękopis 32, Franciszek Nestorowicz, „Kronikarskie wspomnienia” (rps), s. 151–153.

⁵⁰ J.T. Gross, *Revolution from abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 2002, s. 43.

więcej dziesięcioosobowe grono grabowieckich komunistów, wśród których było kilku młodych Żydów i Ukraińców i paru starszych Polaków na czele z Janem Kontkiem⁵¹. Po zakończeniu propagandowego wiecu jeden z sowieckich oficerów zastrzelił kpt. dr. med. Henryka Wiślickiego. Drugiego z lekarzy – Henryka Wasilewskiego – Sowietci zakłuli bagnietami, wraz z trzecim oficerem ze służby medycznej, który kategorycznie odmówił zdjęcia polskiego munduru. W tym czasie w gminie utworzono Komitet Rewolucyjny, ponadto z inicjatywy miejscowych komunistów odbyło się zebranie, na którym ukonstytuowała się partyjna jacejka. Postanowiła ona „ostatecznie” rozwiązać kwestię szpitala polowego. Około 17.00 osoby z czerwonymi opaskami zaczęły wypędzać rannych i konających z pomieszczeń szkoły. Uformowano z nich następnie kolumnę, wmawiając rannym, że muszą o własnych siłach dojść do Góry Grabowskiej, skąd mieli zostać zabrani przygotowanymi podwodami. Dla zwiększenia tempa marszu, komuniści eskortujący rannych kłuli ich bagnietami. Po wyprowadzeniu kolumny poza osadę członkowie Komitetu Rewolucyjnego, prawdopodobnie wraz z Sowietami, otworzyli do rannych ogień i wszystkich zamordowali.

Do równie okrutnej zbrodni doszło we Frampolu w powiecie biłgorajskim. W nocy z 28 na 29 września oficjalną działalność rozpoczęli w tym mieście komuniści i sympatycy ładu rewolucyjnego. Tej nocy odbyło się pierwsze posiedzenie organizacyjne Komitetu Rewolucyjnego i powołano jego skład osobowy. Weszli do niego przede wszystkim przedstawiciele ludności żydowskiej. Jeszcze 29 września na posterunek „czerwonej” milicji Żydzi doprowadzili podchor. Wincentego Panasiuka, który ranny i nieuzbrojony przedzierał się zza Buga przez Frampol za Wisłę⁵². Na posterunku członkowie milicji, na czele z jej komendantem, rozpoczęli przesłuchanie podchorążego, w czasie którego zażądali od niego zdjęcia orzełka z czapki i zerwania naramienników, czego zdecydowanie odmówił. Chcąc przymusić go do zniszczenia orzełka, Żydzi zaczęli znęcać się nad żołnierzem, przekłuwali go bagnietami, a osobą, która szczególnie wykazała się w torturowaniu konającego, był Abram Rozenberg. Zwłoki żołnierza oprawcy, zapewne w obawie przed reakcją mieszkańców Frampola,

⁵¹ W. Jaroszyński, *Siedem wieków Grabowca*, Lublin 1995, s. 125–126.

⁵² J. Czerwiński, *Frampol w latach 1927–1939. Kronika nastolatka*, [w:] *Frampol i okolice. Zarys dziejów 1918–1939*, t. 2, Frampol 2005, s. 173; R. Jasiński, „Czerwona Milicja” we Frampolu, „Janowskie Korzenie” 2007, nr 9, s. 30–31.

wyweleki nocą na tzw. Księżę Pole, gdzie wrzucili je do wykopanego dołu, a dla zatarcia śladów zbrodni nakryli martwym koniem i zasypali ziemią⁵³.

Nie sposób dzisiaj precyzyjnie określić, jakie były faktyczne rozmiary prosowieckiej kolaboracji na obszarach zajętych przez Armię Czerwoną. Wpływają na to brak całościowej bazy źródłowej oraz okoliczność, że w pamięci ludności polskiej pozostały tylko te wydarzenia, których była ona świadkami (zazwyczaj przypadkowymi lub mimowolnymi). Nasze rozważania opierają się na faktach, które utkwiły w świadomości społecznej i zostały następnie utrwalone w źródłach pisanych. Jednak nawet tylko w oparciu o te materiały można stwierdzić, że skala kolaboracji, a przede wszystkim konsekwencje – były tragiczne.

Analizując postawę tej części polskiego społeczeństwa, która we wrześniu 1939 r. dopuściła się zdrady i kolaboracji, trzeba wyróżnić motywy polityczne i kryminalne (niekiedy wręcz sadystyczne). Te drugie w zdecydowanej większości przypadków były, zgodnie z sowiecką propagandą, usprawiedliwiane ideami rewolucji i walki klas. Inicjatorami tworzenia band byli zazwyczaj członkowie i działacze Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, względnie komunistycznych partii Zachodniej Ukrainy (KPZU) i Zachodniej Białorusi (KPZB), których wzajemne powiązania i kontakty z okresu nielegalnej działalności komunistycznej ułatwiały współpracę. Było niemal regułą, że w miastach skala kolaboracji była znacznie większa w tych ośrodkach, gdzie istniały duże społeczności żydowskie, a w przypadku obszarów wiejskich decydującym czynnikiem była obecność skupisk ludności ukraińskiej lub białoruskiej.

⁵³ Dopiero po wycofaniu się Sowietów i wkroczeniu Niemców świadkowie tego morderstwa wydobyli zwłoki żołnierza i przenieśli je na cmentarz parafialny.



Jacek Romanek (ur. 1977) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Lublinie. Autor książek: *Totalitaryzm sowiecki w ocenie polskiej prasy wojskowej lat 1929–1939* (2008); *Ruch ludowy w województwie lubelskim w latach 1944–1949* (2013); *Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie lubelskim w latach 1945–1947. Wybór źródeł* (2018) i in.



Grupa ocalałych więźniów za drutami KL Auschwitz, styczeń 1945 r. Fot. AIPN

Filip Gańczak

Auschwitz, rok zerowy

Pierwszy rok po wyzwoleniu obozu to czas chaosu. Polskie komisje zabezpieczały dowody zbrodni. Niemcy przestali być panami życia i śmierci – teraz przebywali tu jako jeńcy. Panowały sowieckie władze wojskowe, niedbające o zachowanie świadectw niewyobrażalnych zbrodni.

„[...] ktoś przyleciał do mnie na blok, mówiąc, że widział żołnierza sowieckiego między blokami. Wyszedłem w stronę bloków kobiecych, tam już z różnych stron kobiety biegły i wołały każda, że gdzieś widziały żołnierzy Armii Czerwonej. Nie minęło 5 minut, a zaroilo się od żołnierzy sowieckich, którzy pytali się: »Nie widział ty Germańca?«. Odpowiadaliśmy, że nie. [...] W pół godziny cały obóz, wszystkie drogi i wszystkie szosy zapełnione były żołnierzami”¹. Alfred Fiderkiewicz, autor

¹ AIPN, GK, 196/84, Pisemna relacja Alfreda Fiderkiewicza (mps), [Kraków, przed 31 VII 1945 r.], k. 165–216 (PDF), tu: k. 215–216. Fiderkiewicz błędnie datował te wydarzenia na 28 stycznia 1945 r.

powyższej relacji, to jeden z ponad 7 tys. więźniów KL Auschwitz, którzy – w większości skrajnie wyczerpani – dotrwali na miejscu do 27 stycznia 1945 r. Tego dnia do obozu, opuszczonego już przez Niemców i większość więźniów², weszły wojska I Frontu Ukraińskiego. Teren znalazł się pod zarządem Armii Czerwonej. „Paradoks historii sprawił, że żołnierze będący formalnie przedstawicielami totalitaryzmu stalinowskiego przynieśli wolność więźniom totalitaryzmu hitlerowskiego” – tłumaczy dziś Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu³.

Komisja sowiecka

W lutym i marcu 1945 r. prace dochodzeniowe w największym z niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady prowadziła prokuratura I Frontu Ukraińskiego, działająca na polecenie i pod nadzorem sowieckiej Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do Ustalenia i Zbadania Zbrodni Niemieckich Najeźdźców Faszystowskich i ich Wspólników. Powołano komisje sądowo-lekarską i techniczną. W skład tej drugiej weszli m.in. eksperci z Akademii Górniczej w Krakowie: prof. Roman Dawidowski i dr Jarosław Doliński.

Sowieci zastali jedynie ruiny komór gazowych i krematoriów – te bowiem Niemcy wysadzili w powietrze krótko przed swą ewakuacją. Udało się natomiast odnaleźć korespondencję administracji obozu z erfurcką firmą Topf & Söhne, odpowiedzialną za budowę urządzeń masowej zagłady. Ich funkcjonowanie szczegółowo opisali Szlama Dragon i Henryk Tauber, byli więźniowie przesłuchani w charakterze świadków. Ci dwaj polscy Żydzi zostali zmuszeni przez Niemców do pracy w obozowym Sonderkommando, wykorzystywanym

W krajach, które po II wojnie światowej znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, trudno było polemizować z urzędowymi ustaleniami. W efekcie w historiografii utrwały się zawyżona liczba ofiar Auschwitz i pokrętne pisanie o ich narodowości.

² Od 17 do 21 stycznia 1945 r. z KL Auschwitz i jego podobozów wyprowadzono ok. 56 tys. więźniów, pędzonych następnie – głównie na zachód – w wyczerpujących marszach, nazwanych później marszami śmierci. 23 stycznia wywieziono kolejną 2 tys. więźniów z podobozów w Świętochłowicach i Siemianowicach. Łącznie w czasie ewakuacji zginęło co najmniej 9 tys. więźniów.

³ 27 stycznia 1945 r., <http://auschwitz.org/historia/wyzwolenie/wyzwolenie> [dostęp: 19 XII 2019 r.].



Członkowie sowieckiej Nadzwyczajnej Komisji Państwowej oglądają stertę worków z włosami zamordowanych więźniarek KL Auschwitz II-Birkenau, zapakowanymi przez Niemców i przygotowanymi do wysyłki w celu wykorzystania przemysłowego, luty 1945 r. Fot. AIPN

do asystowania przy obsłudze komór gazowych. Byli więc naoczniymi świadkami akcji uśmiercania tysięcy ludzi.

Sowieci zebrali zeznania w sumie ponad dwustu ocalałych. Ponadto komisja sądowno-lekarska przebadła 2819 byłych więźniów i przeprowadziła 536 sekcji zwłok osób zmarłych z wycieńczenia lub zastrzelonych przez wycofujących się esesmanów.

Podsumowaniem tych prac jest komunikat Nadzwyczajnej Komisji, opublikowany 8 maja 1945 r. w dzienniku „Krasnaja Zwiezda”. „Swym zimnym wyrachowaniem, techniczną organizacją, masowością i okrucieństwem niszczenia ludzi oświęcimski obóz wyprzedza wszystkie znane do tego czasu niemieckie »obozy śmierci«” – czytamy w obszernym dokumencie⁴. Jest w nim mowa nie tylko o komo-

⁴ Tu i dalej: AIPN, GK, 196/90, Komunikat Nadzwyczajnej Komisji Państwowej dla ustalenia i zbadania zbrodni niemiecko-faszystowskich agresorów i ich [w]spólników, „Krasnaja Zwiezda”, 8 V 1945 r. (tłumaczenie na język polski z 4 XI 1946 r.), k. 6–35 (PDF).

rach gazowych. Także o „potwornych warunkach życia w barakach”, o niewolniczej pracy więźniów i rabunku ich mienia, o okrutnych eksperymentach medycznych na zdrowych ludziach i selekcjach z udziałem lekarzy, czyli wybieraniu na śmierć chorych i niezdolnych do pracy. Autorzy powołują się na niemieckie rozkazy, zeznania więźniów i mieszkańców Oświęcimia. Miejscami komunikat sprawia wrażenie rzetelnego, uważny czytelnik znajdzie tu jednak liczne błędy i przeinaczenia.

Z dokumentu można się dowiedzieć, że KL Auschwitz został utworzony w 1939 r., jak również że powstał „dla niszczenia wziętych do niewoli ludzi radzieckich”. Oba stwierdzenia są nieprawdziwe. Niemcy założyli obóz wiosną 1940 r. i początkowo więzili w nim głównie Polaków. Pierwsi jeńcy sowieccy trafili tam w roku 1941. W bilansie ofiar są oni dziś wymieniani na czwartym miejscu: po Żydach, Polakach i Romach. Już bowiem w połowie 1942 r., gdy Niemcy włączyli Auschwitz do planów masowej zagłady Żydów, to właśnie Żydzi stali się najliczniejszą grupą narodowościową tam kierowaną. Przyjmuje się, że w obozie zostało zamordowanych i zmarło ok. 1,1 mln ludzi – w ogromnej większości byli to Żydzi⁵. Tymczasem Nadzwyczajna Komisja błędnie szacowała liczbę ofiar śmiertelnych na „ponad cztery miliony”. Co więcej, w komunikacie z 8 maja 1945 r. bardzo swobodnie podawano ich narodowość. Żydów przedstawiano jako obywatele poszczególnych państw. W rezultacie, gdy mowa o pracy przymusowej więźniów, w dokumencie są wymieniani „Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Polacy, Francuzi, Czesi, Jugosłowianie, Grecy, Belgijczycy [*sic!*], Holendrzy, Włosi”. Jak widać, na początku pojawiają się obywatele Związku Sowieckiego – wcale nie najliczniejsi wśród więźniów obozu.

W krajach, które po II wojnie światowej znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, trudno było polemizować z urzędowymi ustaleniami. W efekcie w historiografii utrwaliły się zawyżona liczba ofiar Auschwitz i pokrętnie pisanie o ich narodowości. „Dopiero przemiany polityczne w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych umożliwiły podjęcie badań naukowych nad tymi zagadnieniami” – zauważa dr Jacek Lachendro z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau⁶.

⁵ J. Lachendro, *Auschwitz po wyzwoleniu*, Oświęcim 2015, s. 6. Wśród ofiar śmiertelnych autor wymienia „blisko milion Żydów, 70–75 tys. Polaków, około 21 tys. Romów, ponad 14 tys. jeńców sowieckich i kilkanaście tysięcy więźniów innych narodowości”.

⁶ *Idem*, *Auschwitz i Birkenau po wojnie*, „Pamięć.pl” 2016, nr 1 (46), s. 36–40, tu: s. 37–38.

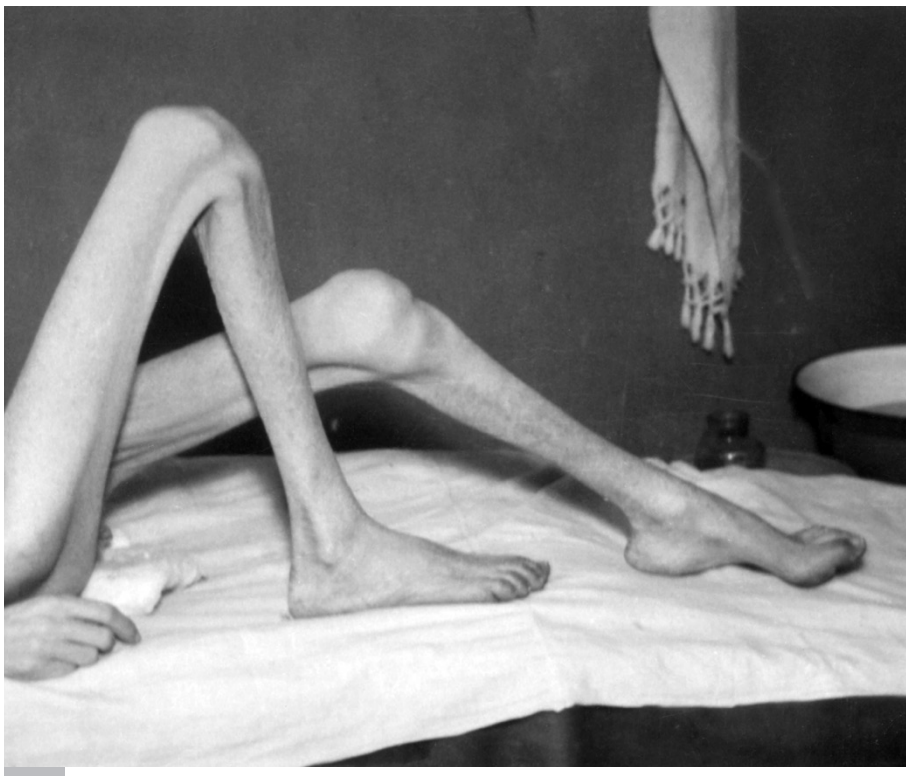
W sprawozdaniu Nadzwyczajnej Komisji znajdziemy nazwiska niektórych osób odpowiedzialnych za zbrodnię w Auschwitz: od szefa SS Heinricha Himmlera po lekarzy obozowych, takich jak niesławny „Anioł Śmierci” Josef Mengele. „Wszyscy oni, tak samo jak wszyscy Niemcy, którzy brali udział osobisty w zabójstwie i dręczeniach więźniów Oświęcimia, powinni stanąć przed sądem Narodów i ponieść zasłużoną karę” – apelowała Komisja. Dziś, gdy znamy piekło sowieckich łagrów, ten moralizatorski ton może się wydać hipokryzją. Sam postulat sądowego rozliczenia zbrodni z Auschwitz był jednak ze wszech miar słuszny i doczekał się realizacji. Niepełnej, ponieważ ostatecznie wielu sprawców – także tych powszechnie znanych – nigdy nie zasiadło na ławie oskarżonych (np. Himmler jeszcze w 1945 r. popełnił samobójstwo, a Mengele zmarł w 1979 r. w Brazylii).

Komisje polskie

Część podejrzanych – w tym komendanci Auschwitz Rudolf Höß i Arthur Liebehenschel – jeszcze w latach czterdziestych została wydana Polsce i osądzona. W przygotowaniu ich procesów ważną rolę odegrał materiał dowodowy zebrany przez Komisję dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, znaną także jako Komisja Oświęcimska. Rozpoczęła ona działalność 29 marca 1945 r. w Krakowie. Weszły do niej osoby z dużym autorytetem, takie jak pisarka Zofia Nałkowska i rzeźbiarz Xawery Dunikowski (były więzień Auschwitz). Pierwsze skrzypce w Komisji Oświęcimskiej – przekształconej wkrótce w oddział wojewódzki Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce – szybko zaczęli grać prawnicy z przedwojennym stażem, tacy jak sędzia śledczy Jan Sehn, wiceprokurator Edward Pęczalski, a później także podprokurator Wincenty Jaroński (sam więziony wcześniej w obozie) i sędzia Stanisław Żmuda.

W kwietniu 1945 r. ruszyły przesłuchania świadków – byłych więźniów Auschwitz. Ekipa Sehna chciała też jak najszybciej podjąć systematyczne prace na terenie byłego obozu, ale problemem – w co dziś trudno można uwierzyć – był brak samochodu. W rezultacie krakowscy prawnicy dopiero 7 maja przybyli do Oświęcimia (wstępna wizja lokalna z 5 kwietnia odbyła się jeszcze bez ich udziału). W kolejnych tygodniach jeździli tam wielokrotnie.

„To, co zobaczyłam, przekraczało granice wytrzymałości. Miałam wrażenie, że chodzę po krwi – wspominała później Krystyna Szymańska, protokolantka



Wychudzone nogi więźniarki KL Auschwitz Betty Spinozy, obywatelki holenderskiej narodowości żydowskiej, po wyzwoleniu przebywającej w szpitalu obozowym mieszczącym się w bloku 14 obozu macierzystego, maj 1945 r. Fot. AIPN

Komisji. – Gdy zobaczyłam Brzezinkę, byłam całkowicie przerażona. Stosy popiołów ludzkich, zwłaszcza w okresie ocieplania się powietrza, z uwagi na bagnisty teren – buzowały i miało się wrażenie, że się gotują. Widok był niesłychany⁷. Duże wrażenie zrobiły na przyjeźdźnych z Krakowa oględziny szpitala obozowego, w którym w maju 1945 r. wciąż przebywało prawie czterystu byłych więźniów i więźniarek. „Chociaż wyglądali jeszcze jak szkielety, uśmiechali się zapewniając, że czują się coraz lepiej, pełni nadziei na powrót do domu” – wspominał cytowany już Alfred Fiderkiewicz, w tym czasie dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce⁸. Niestety, nie wszystkich pacjentów udało się uratować.

Ekipa krakowska odnalazła i zabezpieczyła wiele bezcennych dokumentów: plany obozu, spisy więźniów, niemiecką korespondencję urzędową-

⁷ AIPN Kr, 1/106, Odpis relacji Krystyny Szymańskiej, [1980 r.], k. 57–60, tu: k. 57–58.

⁸ A. Fiderkiewicz, *Kraków, Warszawa, Londyn*, Warszawa 1970, s. 91.

» Ekipa krakowskich prawników odnalazła i zabezpieczyła wiele bezcennych dokumentów: plany obozu, spisy więźniów, niemiecką korespondencję urzędową. »

wą. Fiderkiewicz zapamiętał, że spośród członków krakowskiego oddziału Głównej Komisji najaktywniejsi byli Sehn, Pęczalski i Szymańska.

„Wszyscy troje chodzili od baraku do baraku i wokół baraków; nawet w latrynach kilka brudnych druczków uznali za cenny materiał; [...] interesował ich każdy drobiazg⁹. Zamknięcia otworów wentylacyjnych jednej z komór gazowych i włosy pochodzące ze zwłok zagazowanych kobiet przekazano do Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Przeprowadzone tam badania wykazały obecność silnie trującego cyjanowodoru¹⁰, wykorzystywanego przez Niemców jako składnik cyklonu B. Ustalenia IES warto przypomnieć także dziś, gdy zdarzają się wypowiedzi i publikacje negujące istnienie w Auschwitz komór gazowych.

Efekty pracy krakowskiej ekipy mogłyby być jeszcze większe, gdyby nie szczupłość środków, w tym powtarzające się problemy z transportem. „[...] dorywczo korzystaliśmy z auta ciężarowego – gruchota dostarczonego przez władze administracyjne – wspominał Jarosiński. – Później weszliśmy w porozumienie z prywatnym właścicielem auta, który w zamian za to, że sam miał możliwość używania wozu, zgadzał się na to, by komisja eksploatowała go w połowie czasu, a w drugiej połowie on¹¹. Skutki takiej prowizorki były dotkliwe. Sehn i Pęczalski odnotowali, że „spakowane w workach dokumenty czekające na przyjazd samochodu zostały w dwóch wypadkach zabrane przez sowieckich żołnierzy¹². Gdy krakowska ekipa próbowała je odzyskać, usłyszała: „Nie! To są łupy wojenne i nie oddamy ich¹³.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ AIPN, GK, 174/132, Sprawozdanie Jana Zygmunta Robla dla Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Kraków, 15 XII 1945 r., k. 2–6.

¹¹ AIPN Kr, 1/106, Odpis relacji Wincentego Jarosińskiego, [1980 r.], k. 65–71, tu: k. 68.

¹² Sprawozdanie Edwarda Pęczalskiego i Jana Sehna z działalności Oddziału Krakowskiego Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce „od początku jej istnienia aż po dzień dzisiejszy”, Kraków, 18 XII 1945 r., [w:] *Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce i jej oddziały terenowe w 1945 roku. Wybór dokumentów*, oprac. M. Motas, Warszawa 1995, s. 81–93, tu: s. 85.

¹³ AIPN Kr, 1/2314, Relacja Krystyny Szymańskiej, 9 III 1990 r., k. 2–24, tu: k. 5.



Jeńcy niemieccy zatrudnieni przy przenoszeniu desek na placu przed budynkiem dawnej komendantury KL Auschwitz. Fot. APMA-B

Komisja od początku była zależna od dobrej woli sowieckich władz wojskowych. Te ograniczały Polakom (ale też delegacjom zagranicznym) swobodę poruszania się po byłym obozie, z czasem zaś – całkowicie zakazały tam wstępu. Sowietci utworzyli bowiem w tym miejscu przejściowe obozy dla jeńców niemieckich: najpierw w dawnym Auschwitz I, a później również Auschwitz II-Birkenau. W tym drugim przetrzymywano także cywilów z Górnego Śląska i Opolszczyzny.

Demontaż

Tereny poobozowe były tymczasem dewastowane. „Niektóre baraki zostały rozebrane i zużyte na opał. [...] Rozkradziono część ocalałych urządzeń krematoryjnych” – wyliczała Główna Komisja¹⁴. „Zmieniło to tak dalece wygląd obozu, że obecnie nawet długoletni więźniowie jego z trudem się w nim orientują” – czytamy z kolei w sprawozdaniu krakowskiego oddziału wojewódzkiego GK¹⁵. Okoliczna ludność – pozbawiona przez Niemców domostw – niekiedy rekompensowała sobie w ten

¹⁴ AIPN, GK, 165/52, t. 3, Pismo przewodniczącego Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce do wiceministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego, 15 X 1945 r., k. 10–11, tu: k. 10.

¹⁵ Sprawozdanie Edwarda Pęczalskiego i Jana Sehna..., s. 86.

» **Sowieci utworzyli w tym miejscu przejściowe obozy dla jeńców niemieckich: najpierw w dawnym Auschwitz I, a później również Auschwitz II-Birkenau. W tym drugim przetrzymywano także cywilów z Górnego Śląska i Opolszczyzny.** »

sposób poniesione straty. Do demontażu i zniszczeń przyczynili się też wspomniani jeńcy niemieccy i bezpośrednio Sowieci. W dawnym obozie macierzystym (Auschwitz I) zniknęła szubienica stojąca przed blokiem jedenastym, czyli tzw. blokiem śmierci. Na dachu bunkra, w którym mieściło się krematorium nr I, czerwoarmiści urządzili plac taneczny.

Zdarzały się też inne przypadki profanacji tego wielkiego cmentarzyska. Wicewojewoda krakowski Zygmunt Robel alarmował we wrześniu 1945 r. (pisownia oryginalna): „Osobnicy tak z pośród miejscowej ludności, jak i poszczególni żołnierze armii czerwonej, wydobywają prochy pomordowanych, a następnie je przepłukiwują, uzyskując pewne ilości złota, które jest następnie przedmiotem handlu. Również ciała zamordowanych są wydobywane, by po rozbiciu czaszek osiągnąć złoto, znajdujące się w szczękach o sztucznym uzębieniu”¹⁶.

Wprawdzie jeszcze w marcu 1945 r. władze wojewódzkie w Krakowie zorganizowały formację ochronną, liczącą około stu osób – było ich jednak za mało, by skutecznie pilnować ogromnego terenu (tzw. strefa interesów KL Auschwitz obejmowała 40 km kw.). Strażnicy byli zresztą niedostatecznie uzbrojeni. Co więcej, odmawiali posłuszeństwa „z powodu niewypłacania im należnych poborów służbowych”¹⁷. Sehn i Pęczalski prosili więc prezydium Głównej Komisji o „spowodowanie należytego zabezpieczenia terenu obozowego w Oświęcimiu”¹⁸. Ta z kolei – również na ich wniosek – apelowała do MSZ o „interwencję u Władz Radzieckich celem opróżnienia Obozu w Oświęcimiu przez stacjonującą tam jednostkę wojskową i przekazania terenu Władzom Polskim”¹⁹. Rząd w Warszawie,

¹⁶ AIPN, GK, 165/52, t. 3, Odpis pisma wicewojewody dr. Zygmunta Robla do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie, Kraków, 7 IX 1945 r., k. 4–5 (PDF), tu: k. 4.

¹⁷ *Ibidem*, k. 5.

¹⁸ AIPN, GK, 162/137, Pismo Edwarda Pęczalskiego i Jana Sehna do Prezydium Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Kraków, 30 V 1945 r., k. 136–139 (PDF), tu: k. 139.

¹⁹ AIPN, GK, 165/52, t. 3, Pismo przewodniczącego Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce do wiceministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego, 15 X 1945 r., k. 11.

zdominowany przez komunistów, nie śmiał jednak postawić się Moskwie. Jerzy Kornacki, poseł do Krajowej Rady Narodowej, złościł się już wcześniej: „nikt z tak zwanego Rządu Polskiej Władzy Ludowej nie kiwnie palcem w bucie, by skarby z Birkenau zabezpieczyć przed radzieckim zarządem obozu...”²⁰.

Dopiero późną zimą 1946 r. Sowieci opuścili Brzezinkę. Szybko utworzono państwowe muzeum, obejmujące część terenu byłego obozu. Oficjalne otwarcie placówki odbyło się 14 czerwca 1947 r. – w siódmą rocznicę pierwszego transportu polskich więźniów politycznych do KL Auschwitz.

²⁰ Cyt. za: Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. VI: 1945–1954, cz. 1: 1945–1948, oprac. H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 58.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.
 Fiderkiewicz A., *Kraków, Warszawa, Londyn*, Warszawa 1970.
 Gańczak F., *Jan Sebn. Tropiciel nazistów*, Wołowiec 2020 (w druku).
 Gańczak F., Litka P., *Profesor Jan Sebn 1909–1965. Prawnik, sędzia śledczy, łowca nazistów*, Warszawa 2019.
Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce i jej oddziały terenowe w 1945 roku. Wybór dokumentów, oprac. M. Motas, Warszawa 1995.
<http://auschwitz.org/> [dostęp: 19 XII 2019 r.].
 Lachendro J., *Auschwitz i Birkenau po wojnie*, „Pamięć.pl” 2016, nr 1 (46), s. 36–40.
 Lachendro J., *Auschwitz po wyzwoleniu*, Oświęcim 2015.
 Nałkowska Z., *Dzienniki*, t. VI: 1945–1954, cz. 1: 1945–1948, oprac. H. Kirchner, Warszawa 2000.



Filip Gańczak (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, redaktor „Biuletynu IPN”. Autor książek: *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008), *Filmowcy w matni bezpieczeństwa* (2011), *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981* (2017) i in.

1918–1945 BOHATER



Marko Bezruczko, 1934 r.
Fot. Wikimedia Commons

Miroslaw Szumiło

Marko Bezruczko

Wśród bohaterów wojny 1920 r. z bolszewikami znalazł się dowódca ukraińskiej 6. Dywizji Siczowej, płk Marko Bezruczko. W decydującym momencie przypadła mu w udziale rola dowódcy obrony Zamościa przed przeważającymi siłami 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego.

Marko Bezruczko urodził się 31 października 1883 r. w miasteczku Wielki Tokmak na Zaporozżu (w pobliżu Morza Azowskiego). Uczył się w seminarium nauczycielskim w Perejasławiu. Nie podjął jednak pracy w tym zawodzie, lecz wybrał karierę wojskową w armii rosyjskiej. Po ukończeniu Junkierskiej Szkoły Piechoty w Odessie został podporucznikiem i w 1908 r. rozpoczął służbę w 106. Ufimskim Pułku Piechoty w Wilnie. W latach 1912–1914 studiował w Mikołajewskiej Akademii Wojskowej w Petersburgu.

Kiedy wybuchła I wojna światowa, walczył w szeregach armii rosyjskiej przeciwko Niemcom i został ranny na froncie. Następnie przeniesiono go do służby w Sztapie Generalnym, gdzie otrzymał awans na stopień kapitana. W 1917 r. był starszym adiutantem w sztabie 30. Korpusu. Gdy nad Dnieprem proklamowano niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej, Bezruczko postanowił przejść do służby w tworzącej się armii ukraińskiej. W marcu 1918 r. został pomocnikiem naczelnika wydziału personalnego w Sztapie Generalnym armii URL. W grudniu 1918 r. awansował na stanowisko szefa kluczowego wydziału operacyjnego w tymże sztabie.

W kwietniu 1919 r. objął funkcję szefa sztabu Korpusu Strzelców Siczowych, doborowej formacji dowodzonej przez płk. Jewhena Konowalca. Korpus wyróżnił się

w walkach zarówno z bolszewikami, jak i „białymi” Rosjanami gen. Antona Denikina. Na początku grudnia 1919 r. armia Ukraińskiej Republiki Ludowej, wycieńczona i przetrzebiona w ciężkich bojach, znalazła się w okolicach Lubaru na Wołyniu bez możliwości dalszego odwrotu. Korpus Strzelców Siczowych rozformowano, a większość żołnierzy i oficerów została rozbrojona przez Polaków i przetransportowana do obozu internowanych w Łańcucie. Razem z nimi trafił tam Bezruczko.

Sojuznik Polaków

W związku z przygotowaniem do planowanej przez Józefa Piłsudskiego wyprawy kijowskiej, w lutym 1920 r. rozpoczęło się formowanie jednostek ukraińskich w Polsce. Pułkownik Bezruczko został dowódcą 6. Dywizji Strzelców (zwanej Siczową). W Łańcucie panowała wówczas epidemia tyfusu, dlatego na miejsce formowania jednostki wyznaczono Brześć nad Bugiem. Dywizja utworzona przez Bezruczkę miała charakter kadrowy. Składała się z 15. i 16. Brygady Strzelców, pułku artylerii, sotni saperów, dywizjonu jazdy i służb pomocniczych. W dniu rozpoczęcia ofensywy na Kijów, 25 kwietnia, liczyła zaledwie 239 oficerów, 1886 żołnierzy, miała 4 armaty i 36 karabinów maszynowych.

Dywizja trafiła na front 2 maja 1920 r. Jako jedyny duży oddział ukraiński nie podlegała bezpośrednio dowództwu ukraińskiemu, lecz weszła w skład polskiej 3. Armii, którą dowodził gen. Edward Rydz-Śmigły. Pozostając w rezerwie tej armii, 8 maja wkroczyła do Kijowa, zajętego już wówczas przez Polaków, i następnego dnia wzięła udział we wspólnej defiladzie wojskowej. Do połowy maja do dywizji przyjęto 800 ochotników, w tym 150 oficerów.

Po przełamaniu frontu polskiego przez bolszewicką 1. Armię Konną Budionnego, zagrożona okrążeniem polska 3. Armia musiała 10 czerwca 1920 r. opuścić Kijów i wycofywać się na zachód. Przez linie nieprzyjacielskie pod Borodzianką wspólnie przebiły się 1. Dywizja Piechoty Legionów i 6. Dywizja Siczowa.

W składzie 3. Armii dywizja Bezruczki toczyła następnie ciężkie walki odwrotowe nad Uborcią i Styrem. W rozkazie z 22 czerwca 1920 r. gen. Rydz-Śmigły pisał: „6. dywizja ukraińska, zachowując hart ducha, mimo że cofając się oddaje swoją ojczyznę na pastwę wroga, jak wierny, dobry towarzysz broni pilnuje naszego północnego skrzydła”. W innej polskiej opinii o 6. Dywizji Siczowej czytamy: „Bardzo karna, zdyscyplinowana, doświadczona jednostka (kadrowa, praktycznie wszyscy żołnierze



Symon Petlura (z prawej) i oficerowie Armii Czynnej URL; Marko Bezruczko (w środku, na pierwszym planie).
Fot. Wikimedia Commons

z doświadczeniem bojowym) – najlepsza ukraińska, dorównująca bitnością polskim legionowym, niestety braki w amunicji, zwłaszcza do ciężkiego sprzętu, i niskie stany”.

Na początku sierpnia 1920 r. dywizja Bezruczki osłaniała prawe, południowe skrzydło polskiej 7. Dywizji Piechoty, broniącej Chełma. Obie jednostki dzielnie powstrzymały napór trzech dywizji wchodzących w skład bolszewickiej XII Armii. Osłaniały w ten sposób koncentrację jednostek przygotowujących się do słynnego „manewru znad Wieprza”.

Major Stanisław Borowiec, autor publikacji analizującej walki nad Bugiem w sierpniu 1920 r., pisał: „[6. Dywizja Siczowa] okazała swoją wysoką wartość bojową, szczególnie w obronie. Była to jednostka, na której można było polegać. Dowództwo tej dywizji pracowało pewnie i nie przesadzało prawie nigdy w ocenie sił przeciwnika i przedstawianiu własnych sukcesów”.

Obrońca Zamościa

Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego 15 sierpnia 1920 r. postanowiło wycofać dywizję z frontu pod Chełmem i skierować ją na południe w celu wzmocnienia armii ukraińskiej gen. Mychajły Omelanowycza-Pawłenki, broniącej linii na Dniestrze i połączenia z Rumunią. Jedna z dwóch brygad zdążyła się załadować do pociągu i transportem kolejowym odjechała na południe. Pozostałe oddziały

zostały jednak zatrzymane i nagłym rozkazem skierowane do Zamościa z zadaniem zorganizowania tam punktu oporu.

27 sierpnia 1920 r. płk Bezruczko otrzymał dowództwo improwizowanej grupy bojowej w składzie pozostałej na miejscu połowy jego dywizji, polskiego 30. Pułku Strzelców Kaniowskich i dwóch pociągów pancernych. Grupa ta wyruszyła z Zamościa na wschód z zadaniem obsadzenia przeprawy na rzece Huczwie. Bezruczko pozostał w mieście i 28 sierpnia rano został odcięty od podległych sobie jednostek przez bolszewicką kawalerię Budionnego, idącą od strony Lwowa. Jako najwyższy rangą oficer objął dowództwo obrony Zamościa.

Z oddziałów 6. Dywizji Siczowej w mieście pozostały tylko sotnia (kompania) sztabowa i kuren (batalion) saperów, w sumie 400 ludzi. Ukraińscy saperzy w ciągu kilku dni postawili wokół Zamościa mocną linię zasieków, a za nimi pobudowali łańcuch silnych gniazd oporu z wygodnie usytuowanymi szańcami. Główny trzon załogi miasta stanowił 31. Pułk Strzelców Kaniowskich, liczący 2320 żołnierzy i oficerów.

Czołowe oddziały 1. Armii Konnej Budionnego, która parła w kierunku Lublina i Warszawy na odsiecz bolszewickim armiom dowodzonym przez Michaiła Tuchaczewskiego, dotarły pod Zamość 28 sierpnia. Budionny popełnił kardynalny błąd, każąc swoim kawalerzystom szturmować miasto. Załoga Zamościa przez trzy dni (29–31 sierpnia) powstrzymywała bolszewickie ataki, co pozwoliło polskiemu dowództwu ściągnąć dodatkowe jednostki i zamknąć w kotle 1. Armię Konną. Podczas przebijania się oddziałów Budionnego z okrążenia doszło do słynnej bitwy pod Komarowem, która przeszła do historii jako największa bitwa konna XX w.

Dowodzący 31. Pułkiem Strzelców Kaniowskich kpt. Mikołaj Bołtuć twierdził później, że na podstawie umowy między nim a Bezruczką to on właśnie wydawał rozkazy w Zamościu, a Bezruczko tylko formalnie sprawował dowództwo nad obroną miasta. Należy jednak pamiętać, że Bołtuć odnosił się do ukraińskiego sojusznika z wyraźną niechęcią i jego relację trzeba traktować z nieufnością. Z innych źródeł wyraźnie wynika, że dowództwo polskie miało pełne zaufanie do umiejętności dowódczych płk. Bezruczki i wartości bojowej 6. Dywizji Siczowej.

O tym, że Bezruczko i ukraińscy żołnierze dobrze wypełnili swoją powinność, świadczy tablica pamiątkowa umieszczona w zamojskim Arsenale, która obwieszcza w językach polskim i ukraińskim: „W hołdzie obrońcom Zamościa przed bolszewicką



Gen. Antoni Listowski, ataman Symon Peilura,
płk Wołodymyr Salski, płk Marko Bezruczko,
Berdyczów, 21 kwietnia 1920 r. Fot. NAC

nawałą 28–31 VIII 1920 r. Żołnierzom 6. Dywizji Strzelców Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej płk. Marka Bezruczki oraz żołnierzom polskim 31. Pułku Strzelców Kaniowskich kpt. Mikołaja Bołtucia i innych jednostek Wojska Polskiego”.

Na początku września 1920 r. 6. Dywizja Siczowa dołączyła do głównych sił ukraińskich nad Dniestrem. Jej dowódca Bezruczko został awansowany na stopień generała chorążego. W składzie armii gen. Omelanowycza-Pawłenki dywizja brała udział w ofensywie przeciwko bolszewikom, wyzwalając tereny Podola i dochodząc do linii: Mohylów Podolski – Bar – Latyczów. Niestety, 18 października 1920 r. wszedł w życie rozejm między Polską i Rosją Sowiecką, podpisany w Rydze. Armia ukraińska pozostała osamotniona w walce o niepodległość swojego kraju przeciwko przeważającym siłom bolszewickim. 21 listopada pod naporem wroga żołnierze ukraińscy zostali zmuszeni do wycofania się przez granicę Polski na rzece Zbrucz, ustaloną w Rydze.

Emigrant

Po rozbrojeniu żołnierze 6. Dywizji Siczowej przybyli 5 grudnia 1920 r. do Aleksandra Kujawskiego, gdzie władze polskie wyznaczyły im miejsce na pobyt w obozie



Grób gen. Marka Bezruczki na cmentarzu prawosławnym na Woli w Warszawie. Fot. Wikimedia Commons

internowania. Komendantem obozu został gen. Bezruczko. W obozie przebywało 3528 osób, w tym 900 oficerów, 2504 szeregowych oraz 95 kobiet i 29 dzieci (rodziny oficerów). Od wiosny 1921 r. obóz powoli pustoszał, w miarę jak osadzeni w nim znajdowali sobie pracę lub żenili się poza obozem. W grudniu 1921 r. pozostało już tylko 1861 osób, które przeniesiono do obozu w Szczypiornie k. Kalisza. Tam Bezruczko przebywał do 1924 r. Równoległe od maja do sierpnia 1921 r. pełnił funkcję kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych w emigracyjnym rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Właśnie do obozu w Szczypiornie 15 maja 1921 r. przyjechał marsz. Piłsudski

i do internowanych żołnierzy ukraińskich skierował znamienne słowa: „Ja Was, panowie, przepraszam, bardzo przepraszam”. Traktat pokojowy z Sowietami podpisany 18 marca 1921 r. w Rydze oznaczał bowiem faktyczną porażkę koncepcji polityki wschodniej Piłsudskiego. Wielkie zwycięstwo militarne zostało w znacznej mierze zaprzepaszczone politycznie, gdyż nie powstało sprzymierzone z Polską państwo ukraińskie.

Po rozwiązaniu obozu w Szczypiornie Bezruczko zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował w Wojskowym Instytucie Geograficznym. Był pierwszym prezesem Klubu Ukraińskiego, założonego w 1924 r. w stolicy i organizującego życie kulturalne emigrantów petluruwskich. Wchodził także do władz Ukraińskiego Komitetu Centralnego, skupiającego ukraińskich emigrantów. Był współorganizatorem Ukraińskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego, a w 1931 r. został jego przewodniczącym. Należał do kolegium redakcyjnego czasopisma „*Za Derżawnist*”, w którym dokumentowano ukraińską walkę o niepodległość. Sam Bezruczko opisał swoje przeżycia z lat 1919–1920 w książkach *Wid Proskurowa do Czartorii* (Od Płoskirowa do Czartorii, Kalisz 1924) i *Ukrajński Siczowi Strilci na służbi Batkiwsczyni* (Ukraińscy siczowi strzelcy w służbie ojczyzny, Kalisz 1932).

Położenie petlurowców w Polsce znacznie się poprawiło po majowym zamachu stanu w 1926 r. i powrocie Piłsudskiego do władzy. Reaktywowano wówczas Centrum Państwowe URL na wychodźstwie. Na czele rządu emigracyjnego stał premier Wiaczesław Prokopowycz. Generał Bezruczko był wiceministrem spraw wojskowych u boku ministra gen. Wołodymyra Salskiego. W 1927 r. przy wsparciu Oddziału II Sztabu Generalnego WP powstał zakonspirowany ukraiński sztab wojskowo-powstańczy, w którego pracach Bezruczko brał udział. Sztab przygotował plan odbudowy sojuszniczej armii ukraińskiej na wypadek wybuchu wojny między Polską i Związkiem Sowieckim. Koordynował także działalność wywiadowczą na terenie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej.

Także żona generała, Klaudia Bezruczko, brała aktywny udział w życiu emigracji. Należała do władz Związku Ukrainek Emigrantek oraz do sekcji kobiecej Klubu „Prometeusz”, zrzeszającego przedstawicieli narodów ujarzmionych przez bolszewicką Rosję: Ukraińców, Azerów, Gruzinów, Tatarów krymskich, Kozaków kubańskich oraz innych narodów kaukaskich i turecko-tatarskich.

Wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka nie przerwały działalności władz URL na uchodźstwie. W 1940 r., po śmierci gen. Salskiego, gen. Bezruczko został ministrem spraw wojskowym w emigracyjnym rządzie URL. W przeciwieństwie do części byłych petlurowców, nie podjął współpracy z Niemcami. Zmarł 10 lutego 1944 r. i został pochowany na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli.

» **Przez lata o bohaterskim obrońcy Zamościa pamiętało niewiele Polaków i Ukraińców.**

Ta sytuacja zmienia się w ostatnim czasie. »

Przez lata o bohaterskim obrońcy Zamościa pamiętało niewiele Polaków i Ukraińców. Ta sytuacja zmienia się w ostatnim czasie. Kilka lat temu imieniem Bezruczki nazwano ulice w Kijowie, Równem i Winnicy. W Równem zawisła również poświęcona mu tablica pamiątkowa w językach ukraińskim i polskim. 15 sierpnia 2016 r. na grobie generała uroczystie złożył wieniec minister obrony narodowej Antoni Macierewicz. W czerwcu 2018 r. rondo na wrocławskim osiedlu Stabłowice otrzymało imię Bezruczki. Czekaemy wciąż tylko na ulicę jego imienia w Zamościu.

1918–1945 ZBRODNIARZ



Siemion Budionny. Fot. Wikimedia Commons

Jakub Wojtkowiak

Siemion Budionny

Do ważniejszych sukcesów Wojska Polskiego i jego wschodnich sojuszników podczas wojny polsko-bolszewickiej należy bez wątpienia powstrzymanie i związanie 1. Armii Konnej, dowodzonej przez Siemiona Budionnego, w walkach pod Zamościem, a następnie zwycięstwo pod Komarowem. Porażka legendarnej formacji Armii Czerwonej i jej nie mniej legendarnego dowódcy była pierwszą tak spektakularną klęską najważniejszej siły uderzeniowej bolszewickiej Rosji.

Zanim jednak doszło do tych wydarzeń, Budionny i jego „konarmiejcy” (kawalerzyści) zapisałi się w historii zarówno wojny domowej w Rosji, jak i konfliktu polsko-bolszewickiego pasmem sukcesów oraz ekscesów.

Człowiek z koneksjami

Siemion Michajłowicz Budionny, chłopski syn, urodzony w 1883 r. na kozackich terenach Wojska Dońskiego, służbę wojskową w armii carskiej rozpoczął w 1903 r. Brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i I wojnie światowej, z czasem awansując na starszego podoficera. W czasie tej ostatniej służył na froncie tureckim, gdzie zasłynął przede wszystkim odwagą osobistą, o czym świadczą przyznane mu odznaczenia – wszystkie cztery klasy Krzyża św. Jerzego. Gdy rodzinne strony ogarnęła wojna domowa, stał na czele oddziału kozaków, który latem 1918 r. wszedł w skład „czerwonego” 1. Chłopskiego Socjalistycznego Pułku Kawalerii pod dowództwem Borysa Dumienki. Budionny został jego zastępcą. Z czasem pułk rozrósł się w brygadę, dywizję i korpus. Wraz z jednostką rósł i Budionny. W marcu 1919 r. objął samodzielne dowództwo 4. Dywizji Kawalerii, a w lipcu tegoż roku – 1. Korpusu Konnego.

Rozwój formacji był ściśle związany ze specyfiką walk na Froncie Południowym. Przeciwnik – „biała” Armia Ochotnicza, a następnie Siły Zbrojne Południa Rosji, dowodzone przez gen. Antona Denikina – dysponował liczną kawalerią, której przewagę strona bolszewicka musiała zrównoważyć. Korpus Budionnego odegrał główną rolę w zatrzymaniu ofensywy Denikina na Moskwę w październiku 1919 r. Już w listopadzie zapadła decyzja o sformowaniu na jego bazie 1. Armii Konnej, która w kolejnych miesiącach, jako główna pięść uderzeniowa Armii Czerwonej, rozpołowiła siły „białych”, a następnie gromiła ich oddziały na północnym Kaukazie. Tam, pod Majkopem, zastał ją rozkaz wymarszu na front polski.

Niewątpliwym sukcesom towarzyszyła czarna legenda: mordowanie jeńców, pijaństwo, grabieże, rozboje, gwałty i mordy ludności cywilnej, ekscesy antyżydowskie. Korpus, a następnie armia często dokonywały rajdów na głębokie tyły przeciwnika, bez taborów zaopatrzenia. Kawalerzyści żywili się, nierzadko odziewali, ale też bogacili i szukali „rozrywek” kosztem miejscowej, „wyzwalanej” ludności. Budionny patrzył na to przez palce. Choć sam w tym czasie raczej syty i doceniony – już w 1919 r. nagrodzony Orderem Czerwonego Sztandaru i Honorową Szablą Rewolucyjną – mentalnością nigdy nie różnił się nadmiernie od swych podwładnych. Studiując na początku lat trzydziestych w Akademii Wojskowej im. Michaiła Frunzego, najważniejszej wówczas uczelni Armii Czerwonej, potrafił wstać w czasie zajęć, aby oświadczyć, że go nudzą, i wyjść, stwierdzając, że woli polowanie. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że dyscyplina na frontach wojny domowej była piętą achillesową obu stron. W Armii Czerwonej jej surowe egzekwowanie często skutkowało mordami na dowódcach i komisarzach oraz przechodzeniem na drugą stronę całych formacji¹.

Za Budionnym stały już w tym czasie nie tylko sława pierwszego kawalerzysty bolszewickiej Rosji², lecz również koneksje. Członkiem Rewolucyjnej Rady Wojskowej 1. Armii Konnej był Klimient Woroszyłow, a w czasie walk

¹ W czasie odwrotu z frontu polskiego przez Ukrainę, we wrześniu 1920 r., został zamordowany przez „konarmiejców” Szepielew, komisarz 6. Dywizji Kawalerii, który chciał powstrzymać trwające grabieże i pogromy Żydów.

² Z całą pewnością przyczyniło się do tego usunięcie byłego zwierzchnika Budionnego, Borysa Dumienki. W maju 1920 r. został on stracony (dowodził wówczas 2. Korpusem Konnym, załączkiem 2. Armii Konnej, z którym zdobył niewiele wcześniej stolicę Wojska Dońskiego – Nowoczerkask), m.in. – co zakrawa na chichot historii – za brak zwalczania w podległych mu wojskach nastrojów antysowieckich, antysemityzmu, pijaństwa i grabieży. Dokładnie te same cechy należy przypisać podwładnym Budionnego.

o Carycyn przecięły się pierwszy raz drogi Siemiona Michajłowicza i Józefa Stalina. Obaj – i Woroszyłow, i Stalin – byli w tym czasie najbardziej wpływowymi osobistościami opozycji wobec poczynań ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich Lwa Trockiego. Oni właśnie roztoczyli parasol ochronny nad Budionnym i jego podwładnymi.

Po zajęciu Kijowa przez Polaków 1. Armia Konna otrzymała rozkaz przemarszu na front polski. W ciągu 52 dni kawalerzyści pokonali ok. 1200 kilometrów i zameldowali się w szeregach Frontu Południowo-Zachodniego Armii Czerwonej, dowodzonego przez Aleksandra Jegorowa. Członkiem Rewolucyjnej Rady Wojskowej tegoż frontu był Stalin.

Ni Lwów, ni Zamość

Strona polska zlekceważyła nowego przeciwnika. Przyznał to później sam marsz. Józef Piłsudski, pisząc w *Roku 1920*: „Zbliżała się, co prawda, do nas jazda Budionnego. O zbliżaniu się jej miałem względnie ściśle i dokładne wiadomości. Szła ona długim marszem, gdzieś spod Rostowa nad Donem, w składzie czterech dywizji, co do których stanu liczebnego wszystkie dane zdawały mi się mocno przesadzone. [...] Wydawało mi się wprost niemożliwe, aby jako tako uzbrojona piechota z dodatkiem karabinów maszynowych i artylerii nie dała sobie rady za pomocą ognia z jazdą. [...] Nie mogłem sobie wyobrazić w owe czasy, aby wypadki, których byłem świadkiem potem, mogły mieć miejsce. [...] Nie przypisywałem jej [1. Armii Konnej] więc, powtarzam, wielkiego znaczenia i sukcesy jej na innych frontach sowieckich, o czym ogólnikowe miałem dane, przypisywałem raczej wewnętrznemu rozkładowi wojsk z nią walczących niż istotnej wartości tego sposobu wojowania”.

Owo lekceważenie, niestety, szybko się zemściło. Armia Budionnego nie była związkiem operacyjnym samej kawalerii. Wchodziły w jej skład artyleria konna, mobilne karabiny maszynowe na słynnych taczankach, pociągi i samochody pancerne, a nawet skromne lotnictwo. W warunkach braku jednolitego, linearnego frontu, jej mobilność w powiązaniu z możliwością koncentracji znacznych sił na niewielkim odcinku natarcia, zdolność do działań na głębokich tyłach przeciwnika, często w oderwaniu od własnego zaplecza, były atutami, którym strona polska w tym czasie nie była w stanie odpowiednio się przeciwstawić. W szeregach Wojska Polskiego nie było wówczas żadnych większych formacji konnicy.

Po koniecznym okresie wypoczynku 1. Armia Konna rozpoczęła działania przeciwko polskim jednostkom na Ukrainie na przełomie maja i czerwca 1920 r. Większość jej akcji zakończyła się niepowodzeniem, ale ówczesną aktywność należy traktować jako rozpoznanie bojem. Dopiero 5 czerwca, pod Samhorodkiem, konnica dokonała głębokiego wyłomu w pozycjach obronnych polskiego Frontu Ukraińskiego, uderzając w styk pozycji 3. i 6. Armii, i rozpoczęła rajd kawaleryjski na tyłach Wojska Polskiego.

Na szczęście morale polskich żołnierzy stało na znacznie wyższym poziomie niż morale wojsk gen. Denikina i sukces armii Budionnego nie doprowadził do katastrofy Frontu Ukraińskiego, na co liczyli wojskowi i polityczni przywódcy bolszewicy. Wymusił jednak, wraz z sukcesami ofensywy Frontu Zachodniego Armii Czerwonej, dowodzonego przez Michaiła Tuchaczewskiego, systematyczny i długotrwały odwrót na zachód. Wojsko Polskie na Ukrainie, wraz ze wschodnimi sojusznikami walczącymi u jego boku, zachowało zdolności bojowe, a w sprzyjających warunkach potrafiło dotkliwie kąsać 1. Armię Konną, na przykład pod Równem w lipcu czy w walkach pod Brodami na początku sierpnia. Już 11 lipca Izaak Babel, ówczesny korespondent wojenny południowej filii Rosyjskiej Agencji Telegraficznej, zapisał na łamach swego *Dziennika 1920*: „Rozkaz Budionnego o utracie Równego, o niesłychanym zmęczeniu naszych oddziałów, o tym, że wściekłe ataki naszych brygad nie dają dawnych rezultatów”. Dużą rolę w zwalczaniu wojsk 1. Armii Konnej odgrywało, panujące w powietrzu, polskie lotnictwo, w tym 7. Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki, w której walczyli ochotnicy amerykańscy.

Wolę oporu z pewnością wzmacniały wieści o zbrodniach i gwałtach dokonywanych przez kawalerzystów na ludności cywilnej, przede wszystkim na polskich jeńcach. Wstrząsającą relację pozostawił na ten temat wspomniany już Babel, przydzielony do 6. Dywizji Kawalerii 1. Armii Konnej. Według jego relacji, niechlubną rolę odgrywał dowódca dywizji Josif Apanasienko, który wręcz podzegał do zbrodni: „Wyciągają z ukrycia, Apanasienko – nie trać ładunków, zarznij go. Apanasienko zawsze tak mówi – siostrę [miłosierdzia, pielęgniarkę – J.W.] zarznąć, Polaka zarznąć”. Stwierdzenia te towarzyszą opisowi mordów dokonanych na żołnierzach ochotniczego 240. Pułku Piechoty, wziętych do niewoli pod Zadwórzem – „polskimi Termopilami”. 18 sierpnia: „wystrzał, Polaczek w kalesonach pada na ziemię. Życ się odechciewa, mordercy, niesłychana podłość, przestępstwo [...]. Nie patrzyłem im w twarze, przebijali bagnietami, dostrzeliliwali, trupy na trupach, jednego jeszcze

obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia”. Nie jest to jedyne wspomnienie o ekscesach kawalerzystów – dziennik Babla roi się także od podawanych wprost, ale również w bardziej zawołowanej formie, informacji o mordach na jeńcach, o rabunkach, gwałtach i pogromach ludności cywilnej³.

Echa tych zbrodni 1. Armii Konnej, ale również dokonywanych przez inne jednostki Armii Czerwonej, musiały rozchodzić się szeroko, skoro szef Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy (Czeka), Feliks Dzierżyński, wówczas również członek nieślawnego Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polskiego (Polrewkomu), 11 sierpnia nakazał: „Wydać dyspozycje wszystkim radom [rewolucyjnym radom wojskowym – J.W.] armii na froncie polskim, by nasiliły w armiach walkę z przestępstwami wobec ludności cywilnej. Jednocześnie poinformujcie o utworzeniu Polrewkomu i o tym, by wszystkich aresztowanych na terytorium Polski polskich obywateli przekazywać [...] do dyspozycji organów Polrewkomu”.

W miarę upływu czasu polski opór krzepł. W Galicji Wschodniej, działając w szpicy wojsk Frontu Południowo-Zachodniego, 1. Armia Konna utknęła pod Lwowem, tracąc siły na bezskuteczne próby zdobycia miasta. Winni byli nie tylko Budionny, lecz również jego zwierzchnicy – dowódca frontu Jegorow i członek RRW Stalin. Cała trójka sabotowała płynące z Moskwy rozkazy, by osłonić skrzydło wojsk Tuchaczewskiego, zbliżających się do Warszawy. Nawet gdy wiadomo było, że strona polska wyprowadziła na skrzydło Frontu Zachodniego potężne przeciwuderzenie, a Tuchaczewski słał rozpaczliwe apele o wsparcie, Budionny i jego kawalerzyści nadal bezskutecznie szturmowali Lwów.

Dopiero 21 sierpnia 1. Armia Konna opuściła przedpola stolicy Galicji i ruszyła ku Lubelszczyźnie. Kierunek ten obrała również sowiecka 12. Armia. 28 sierpnia czołowe oddziały Armii Konnej dotarły pod Zamość, za którego obronę odpowiadały połączone siły ukraińsko-polskie, przede wszystkim 6. Dywizja Strzelców Siczowych pod dowództwem płk. Marka Bezruczki. Budionny popełnił błąd, każąc swym kawalerzystom szturmować kolejne miasto. Obrona Zamościa przez trzy dni (29–31 sierpnia)

³ Babel nie pomija również ekscesów antyżydowskich, jakich dopuszczali się przeciwnicy. Na przykład przejmując przedstawia efekty pogromu dokonanego przez brygadę kozacką esauła Wadima (Michaiła) Jakowlewa w Komarowie (zapis z 28 sierpnia). Przyznaje zarazem, że ta sama ludność żydowska została następnie obrabowana przez żołnierzy Armii Konnej.

» **Konnica Budionnego dopuszczała się mordów na jeńcach, rabunków, gwałtów i pogromów ludności cywilnej. Ich dowódca patrzył na to przez palce.** »

całkowicie związała siły 1. Armii Konnej, pozwalając stronie polskiej na koncentrację wojsk i podjęcie próby pełnego rozgromienia konnicy przeciwnika.

Zadanie wzięcia jej w kleszcze powierzono Grupie gen. Stanisława Hallera (13. Dywizja Piechoty i 1. Dywizja Jazdy), działającej z południa, oraz 10. DP i 2. DP Legionów z północy. Garnizon Zamościa miał za zadanie nadal wiązać siły jazdy Budionnego. Ogólne dowództwo nad operacją sprawował nowy dowódca 3. Armii gen. Władysław Sikorski. Polakom 30 sierpnia udało się zamknąć pierścień okrążenia.

Budionny zdał sobie sprawę z zagrożenia i w kolejnym dniu rzucił swe dywizje do walki o wyrwanie się z matni. Doszło do bitwy pod Komarowem, uważanej niekiedy za największe starcie kawalerii w XX w. Pułki 1. Dywizji Jazdy, po ciężkim boju, zadały klęskę formacjom 1. Armii Konnej, ale – ze względu na wyczerpanie żołnierzy – nie zdołały podjąć pościgu. Budionny zaś i jego kawalerzyści, za cenę poważnych strat, przedarli się przez kordon 2. DP Legionów i uniknęli całkowitego rozgromienia.

„Czerwony” marszałek

Klęska pod Komarowem *de facto* zakończyła udział 1. Armii Konnej i jej dowódcy w walkach na froncie polskim. Niepowodzenie próby zdobycia Warszawy przez wojska Tuchaczewskiego i poniesienia rewolucji w głąb Europy kazało przywódcom bolszewickim myśleć przede wszystkim o likwidacji ostatniego wewnętrznego, liczącego się przeciwnika – gen. Piotra Wrangla na Krymie. Armia Budionnego weszła w skład Frontu Południowego i w końcu października oraz w listopadzie uczestniczyła w pokonaniu sił Wrangla. Później prowadziła walki z oddziałami Nestora Machny na Ukrainie i epigonami „białych” formacji na północnym Kaukazie. Oficjalnie została rozwiązana w maju 1921 r., choć formalnie jej sztab istniał aż do października 1923 r., kiedy to ostatecznie rozwiały się nadzieje bolszewików związane z narastającą falą rewolucyjną w Niemczech. Dowódcy Armii Konnej, walczący w jej szeregach w czasie wojny domowej i konfliktu polsko-bolszewickiego, zajęli wiele czołowych stanowisk w Armii Czerwonej, głównie po okresie masowych represji.

Budionny stał formalnie na czele armii aż do rozwiązania jej sztabu. W kolejnych latach był inspektorem kawalerii Armii Czerwonej, dowodził okręgami wojskowymi, a w 1935 r., po wprowadzeniu stopni wojskowych w sowieckich siłach zbrojnych, znalazł się w gronie pierwszych pięciu marszałków Związku Sowieckiego. W przeciwieństwie do trzech członków tego grona, przetrwał (wraz ze swym druhem Woroszyłowem, wówczas ludowym komisarzem obrony) okres masowych represji, choć NKWD zgromadziło przeciwko niemu potężny materiał kompromitujący. Co więcej, objął nawet stanowisko wiceszefa resortu obrony. W okresie wojny z Niemcami, do połowy 1942 r., powierzano mu dowództwa na szczeblu operacyjnym, ale nie był w stanie sprostać zadaniom (nie przeszkodziło to w nadaniu mu w latach 1958–1962 aż trzech złotych gwiazd Bohatera Związku Sowieckiego). Od 1943 do 1954 r. stał na czele sowieckiej kawalerii. Zmarł w Moskwie w 1973 r., w wieku dziewięćdziesięciu lat, i spoczął na terenie najbardziej prestiżowej nekropolii ZSRS – pod murem Kremla, w pobliżu Stalina i Woroszyłowa.



Jakub Wojtkowiak (ur. 1968) – dr hab., profesor na Wydziale Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor książek: *Stosunki radziecko-japońskie w latach 1931–1941* (2000); *Polowanie na „Dalnie-wschodzników”*. *Represje wobec korpusu oficerskiego dalekowschodniego zgrupowania radzieckich sił zbrojnych w latach 1936–1939* (2007); *Z dziejów terroru w państwie radzieckim 1917–1953. Wybór źródeł* (2012); *Polacy i Litwini, oficerowie Armii Czerwonej w latach 1922–1941. Słownik biograficzny* (2015) i in.



List do redakcji

Warszawa, 2 stycznia 2020 roku

Szanowny Panie Redaktorze,

Dzisiaj przeczytałem zamieszczony w grudniowym numerze „Biuletynu IPN” artykuł poświęcony Jánosowi Esterházyemu zatytułowany *Hrabia Niezłomny János Esterházy (1901-1957)* autorstwa p. Kamili Hedvig Górny. To ciekawy i wartościowy artykuł, przybliżający polskiemu czytelnikowi znamienitą postać współczesnej historii Węgier, którego matką na dodatek była Polka, Elżbieta z Tarnowskich. Niestety wkraść się pewien błąd dotyczący dziadka Jánosa, a jednocześnie mojego pradziada, profesora Stanisława hr. Tarnowskiego. Jak napisano: „Z kolei dziadek Jánosa – Stanisław Tarnowski – to sławny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który za udział w polskim ruchu niepodległościowym spędził osiem lat w habsburskim więzieniu.” Nie jest to zgodne z prawdą. Mój pradziad, w tym czasie współpracownik Hotelu Lambert, został aresztowany w Krakowie w październiku 1863 roku, w związku z trwającym w cesarstwie rosyjskim Powstaniem Styczniowym. Więziony był na Wawelu. Następnie – od Wielkanocy 1864 – we Lwowie, w dawnym klasztorze karmelitów. Po skazaniu na osiem lat ciężkiego więzienia, osadzony w twierdzy w Ołomuńcu. Ułaskawiony przez cesarza Franciszka Józefa, wychodzi na wolność 1 października 1865 roku. Łącznie w więzieniach spędził około dwóch lat. Natomiast jego rodzony brat Juliusz zginął w bitwie z wojskami rosyjskimi pod Komarowem 20 czerwca 1863 roku.

W załączeniu przesyłam fragment mojej opowieści z włości po Lwowie, w którym piszę o moim pradziadku Stanisławie Tarnowskim. Jego córka Elżbieta z Tarnowskich, a matka Jánosa Esterházyego była siostrą mego dziadka Hieronima.

Z wyrazami szacunku

Jan Spytek Tarnowski

Sprostowania

W „Biuletynie IPN” nr 9/2019, w artykule Arkadiusza Wingerta *Czy Polska w 1939 roku miała plan wojny z Niemcami?*, zniekształcono zdanie na s. 4 o komórce analitycznej Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych („wnioski ze swoich analiz miała dostarczać Oddziałowi II i MSZ”). Właściwy sens jest taki, że materiały do analiz komórka miała otrzymywać z Oddziału II i MSZ.

W „Biuletynie IPN” nr 11/2019 zdjęcia: „Kompania saperów w Hoszczy na Wołyniu” (s. 5) oraz „Inscenizacja zatrzymania przemytników na granicy polsko-litewskiej” (s. 9) omyłkowo przypisaliśmy Narodowemu Archiwum Cyfrowemu, tymczasem pochodzą one ze zbiorów dr. Artura Ochała.

Na s. 85 zamieszczono zdjęcie „Polscy żołnierze ofiarne bronią stolicy” podpisane przez redakcję za błędną adnotacją Wytwórni Filmów Dokumentalnych (Dwóch polskich żołnierzy strzela zza barykady z wozu). W istocie – jak zauważył dr Bartłomiej Noszczak z IPN, za co serdecznie dziękujemy – są to żołnierze Wehrmachtu, o czym świadczy m.in. umundurowanie (Wz. 36), niemieckie hełmy (Wz. 35), uzbrojenie (karabiny Mauser), niemiecki pojemnik na maskę przeciwgazową (Wz. 38).

Autorem zdjęcia w „Biuletynie IPN” nr 12/2019, przedstawiającego skrzynie z zebranymi przez mieszkańców Szczecina darami dla walczącego Budapesztu w 1956 r., jest Stefan Cieślak.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 54 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 3 / 2020 DO NR. 12 / 2020

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 54 WP

odcinek dla zleceńiodawcy

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 3 / 2020 DO NR. 12 / 2020

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA
PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!

Wybór tradycji

Wolni w zmierzonym kraju
Kto wydeżył, kto niezapłnny?
Odzyskanie pokoleń

Niemcy zgotował

POLACY I WĘGRZY

POWSTAŃ, POLSKO!

W PRENUMERACIE TANIEJ I BEZ DOLICZANIA KOSZTÓW PRZESYŁKI

Koszt prenumeraty od nr. 3 (2020) do nr. 12 (2020) wynosi **54 zł.**

Otrzymają Państwo 9 kolejnych numerów (w tym osiem po 160 stron i jeden o objętości 200 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

W kwietniu dołączymy także bezpłatny dodatek w 80. rocznicę Zbrodni Katyńskiej.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: **Instytut Pamięi Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa**

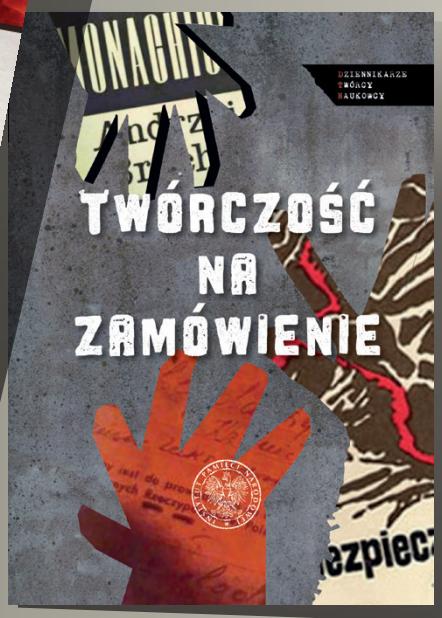
Pod te adresy można też przysłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

IPN przeprasza Panów Zbigniewa Preisnera oraz Szymona Muchę za wykorzystanie bez ich wiedzy i zgody utworu ich autorstwa pt. *Kolęda dla nieobecnych* w koncercie pt. „Zaświeć nam Gwiazdo Nadziei” oraz na płycie DVD, załączonej jako insert do czasopisma „Biuletyn IPN” nr 12/2018.

Nowości IPN w księgarniach





Łotewscy (po lewej) i polscy (po prawej) żołnierze po wyzwoleniu Dyneburga, styczeń 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

W następnych numerach:

Kontynuacja pierwszej i drugiej konspiracji

Drogą honoru Polaka prawdziwego – płk Franciszek Niepokólczycki

Latem 1945 r. w Beskidzie Żywieckim. Oddział partyzancki „Garbnik”

Niemieccy okupanci wobec ludności żydowskiej w pierwszych latach wojny

Wyroki Polskiego Państwa Podziemnego na szmalcowników

Rodzina Klepadłów i ratowanie Żydów

Zbrodnia Katyńska – historia i pamięć

